



*Komentarz
do Ewangelii
Jana*



E. J. Waggoner

E.J. Waggoner

Komentarz do Ewangelii Jana

Seria artykułów ukazujących się w angielskim czasopiśmie

The Present Truth

w okresie od 22.12.1898 r. do 01.06.1899 r.

Filadelfia

-2017-

Książka dostępna jest również w wersji elektronicznej w formacie PDF na stronie www.filadelfiamedia.com w dziale „książki”. Kopiowanie jak i drukowanie tej książki jest dozwolone i zalecane. Wszystkie książki z wydawnictwa *Filadelfia* są bezpłatne.

Skład i projekt okładki: Krzysztof Maciejewski

ISBN 978-83-943519-2-2

W sprawach zamówień prosimy zwracać się do:

Wydawnictwo Filadelfia

Piotr Paweł Maciejewski
Glinik Zaborowski 166
38-100 Strzyżów

Tel. kom.: 609-981-808; 723-807-444
e-mail: filadelfiamedia@gmail.com
www.filadelfiamedia.com

SPIS TREŚCI

ROZDZIAŁ 1 CHRYSTUS – POCZĄTEK.....	6
ROZDZIAŁ 2 „PÓJDŹ ZA MNĄ”.....	13
ROZDZIAŁ 3 OBJAWIANIE CHWAŁY.....	19
ROZDZIAŁ 4 NOWONARODZENIE.....	23
ROZDZIAŁ 5 WODA ŻYWOTA.....	29
ROZDZIAŁ 6 UZDROWIENIE SYNA DWORZANINA.....	35
ROZDZIAŁ 7 WŁAŚCIWIE ROZUMIANY AUTORYTET CZŁOWIEKA.....	41
ROZDZIAŁ 8 CHRZEŚCIJAŃSKA LEKCJA UDZIELANIA.....	48
ROZDZIAŁ 9 ŻYJĄC WOLĄ OJCA.....	55
ROZDZIAŁ 10 KRYTERIUM PRAWDY.....	62
ROZDZIAŁ 11 JAK NIE POWINNO SIĘ WIERZYĆ.....	68
ROZDZIAŁ 12 DOBRY PASTERZ.....	73
ROZDZIAŁ 13 ZBAWIENI I ZACHOWANI.....	78
ROZDZIAŁ 14 CHWAŁA BOŻA.....	83
ROZDZIAŁ 15 NAMASZCZENIE W BETANII.....	88

ROZDZIAŁ 16	
<i>JEZUS UCZĄCY UNIŻENIA</i>	92
ROZDZIAŁ 17	
<i>SŁOWA POCIECHY</i>	101
ROZDZIAŁ 18	
<i>POCIESZYCIEL</i>	113
ROZDZIAŁ 19	
<i>KRZEW WINNY I LATOROŚLE</i>	120
ROZDZIAŁ 20	
<i>CUDOWNE IMIĘ</i>	125
ROZDZIAŁ 21	
<i>ZAPARCIE SIĘ PANA</i>	131
ROZDZIAŁ 22	
<i>KRÓL STOJĄCY PRZED SĄDEM</i>	137
ROZDZIAŁ 23	
<i>DOKONANE DZIEŁO</i>	143
ROZDZIAŁ 24	
<i>ZMARTWYCHWSTAŁY CHRYSZTUS</i>	150

CHRYSZTUS – POCZĄTEK

Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo. Ono było na początku u Boga. Wszystko przez nie powstało, a bez niego nic nie powstało, co powstało (Jan 1,1-3).

Boskie Słowo objawiło się w osobie Jezusa z Nazaretu, jako że „Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami” (Jan 1,14), a Jan Chrzciciel wydał świadectwo o Nim mówiąc: „Za mną idzie mąż, który był przede mną, bo pierwaj był niż ja” (w.30).

To świadectwo stawia pytanie o preegzystencję Chrystusa każdemu człowiekowi, który posiada szacunek do Biblii jako Słowa Bożego. Dostatecznie prawdziwym stwierdzeniem jest to, że ciało Jezusa, rozumianego jako Jego ziemskie ciało, nie było na początku u Boga, Stwórcy wszystkiego, jako że „przychodząc na świat mówi: „Nie chciałeś ofiar krwawych i darów, aleś ciało dla mnie przysposobił” (Heb.10,15). Ale „ciało nic nie pomaga”; „to Duch ożywia” (Jan 6,63), zaś życie, które ożywiło ciało Jezusa, stanowiąc o Jego prawdziwej osobowości, było Słowem, które było na początku u Boga i które było Bogiem. Podczas gdy malkontenci bawią się grą słów, my możemy cieszyć się całkowitą pewnością tego, że ten Jezus jest jednorodzoną Synem Bożym, odblaskiem chwały Ojca i odbiciem Jego istoty.

Jezus Chrystus jest Początkiem (Kol.1,18). Jest On „początkiem stworzenia Bożego” (Obj.3,14). Jest On „mocą Bożą i mądrością Bożą” (1Kor.1,24). Stąd wiemy, że to On jest tym, który w ósmym rozdziale Księgi Przypowieści mówi: „Chodzę ścieżką sprawiedliwości, drogami prawa, darząc bogactwem tych, którzy mnie miłują i napełniając ich skarbce. Pan stworzył mnie jako pierwociny swojego stworzenia, na początku swych dzieł, z dawna. Przed wiekami byłam ustanowiona, od początków, przed powstaniem świata” (Przyp.8,20-23 BG).

Trzeba zauważyć, że słowo „ustanowiona” pochodzi z hebrajskiego słowa oznaczającego pomazanie (namaszczenie), a więc posiada takie znaczenie, jakie możemy zaobserwować w drugim Psalmie: „Ja ustanowiłem króla mego na Syjonie, Świętej górze mojej” (Ps.2,6). Występuje tutaj to samo hebrajskie słowo, a znaleźć je można w uwagach marginesowych dotyczących tłumaczenia hebrajskiego słowa „pomazany – namaszczony”.

Z tego możemy wyciągnąć wniosek, że Chrystus został namaszczony na króla, zanim powstała ziemia.

Co więcej, w 22 wersecie 8 rozdziału Księgi Przypowieści nie występuje słowo „przy”, jeśli chodzi o język hebrajski. Zatem czytamy: „Pan mię miał, początek drogi swej, przed sprawami swemi, przed wszystkimi czasy”. Idąc dalej, należy zwrócić uwagę na fakt, że słowo „miał” jest tym samym słowem, które użyte jest w 2Moj.4,1 gdzie przy porodzie Kaina, Ewa powiedziała: „Otrzymałam męża od Pana”. Składając wszystkie te fakty w jedną całość, dowiadujemy się, że Jezus został „zrodzony” „od dni zamierzchłych” (Mich.5,2 – uwaga marginesowa), zanim cokolwiek zostało stworzone; i że On, we własnej osobie, jest początkiem wszystkich dróg Bożych. Jest „obrazem Boga niewidzialnego, pierworodnym wszelkiego stworzenia” (Kol.1,15). On jest początkiem wszelkiej rzeczy.

Pierworodny

„Bo tych, których przedtem znał, przeznaczył właśnie, aby się stali podobni do obrazu Syna Jego, a On, żeby był pierworodnym pośród wielu braci” (Rzym.8,29). „Tym zaś, którzy Go przyjęli, dał prawo stać się dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w Imię Jego” (Jan 1,12). To właśnie z tego powodu radujemy się, że Jezus z Nazaretu, „który się narodził z niewiasty i podlegał zakonowi” (Gal.4,4), jest Synem Bożym. Pokazuje to nam, że jeśli nawet jesteśmy urodzonymi niskiego stanu, z natury poddani wszelakim słabościom, które dziedziczy każdy człowiek narodzony z niewiasty, możemy stać się synami Bożymi, braćmi Pana naszego Jezusa Chrystusa i uczestnikami Jego pełni.

Chrystus jest pierworodnym wśród wielu braci. A zatem jest dziedzicem, a my jesteśmy współdziedzicami wraz z Nim. Sprawa nie przedstawia się tak, jak w kwestii ziemskich posiadłości, kiedy to najstarszy syn jest wyłącznym dziedzicem i jedynie on ma prawo do tytułów i majątku, a młodszy bracia sami muszą martwić się o swoje utrzymanie. Zaiste, Chrystus jest

dziedzicem, mającym prawo do tytułów i wszelkich majątności Bożych, ale nie występuje tu żaden ekskluzywizm. Cokolwiek On posiada, dzieli się tym równą miarą z wszystkimi swoimi braćmi. „A z Jego pełni myśmy wszyscy wzięli” (w. 16). Jeśli przyjmujemy Go w Jego pełni, da On nam nie tylko przywileje, ale moc i prawo do bycia synami Bożymi. Wszystkim tym czym On jest, my również możemy być, ale jedynie w Nim jako Początku, Autorze i Dokończycielu naszej wiary, a co za tym idzie i naszych uczynków. Z woli Bożej, przez Błogosławionego Ducha, posiadamy te same prawa, które posiada Chrystus we własnej Osobie.

„Jak to jest możliwe?” Jeśli jesteś mądry i będziesz chciał takim pozostać, nie zadasz więcej tego pytania. Zadowol się tym, że nie wiesz tyle co Bóg, bo nigdy nie będziesz w stanie tyle wiedzieć, niezależnie od starań. Któż może wyjaśnić tajemnicę życia? „Jako ty nie wiesz, która jest droga wiatru, i jako się zrastają kości w żywocie brzemiennej; tak nie wiesz sprawy Bożej, który wszystko czyni” (Kazn.11,5 BG). Skoro nikt nie protestuje, kiedy nazywa się go synem jego ojca, czy też nie odmawia dziedziczenia majątku, który przypada mu jako synowi, z powodu braku zrozumienia mechanizmu tajemnicy narodzin, dlaczegóż my mielibyśmy postępować tak nierozsądnie, jeśli sprawa dotyczy nowonarodzenia, które czyni nas prawdziwymi synami Bożymi. „Plan zbawienia” leży całkowicie poza granicami ludzkiego zrozumienia, ale oddziaływanie, rezultaty tego planu możemy odczuwać poprzez doświadczenie, które jak wierzymy, przychodzi na nas.

Jezus Chrystus jest pierworodnym pośród wielu braci, „początek stworzenia Bożego”, „ponieważ w nim zostało stworzone wszystko, co jest na niebie i na ziemi” (Kol.1,16); i właśnie z tego powodu w Nim mamy odkupienie, a nawet przebaczenie grzechów. Odkupienie jest aktem twórczym, jako że „... jeśli ktoś jest w Chrystusie, nowym jest stworzeniem” (2Kor.5,17). Stajemy się zatem synami Bożymi wedle tej samej mocy, w której Chrystus, Słowo Boże, stworzył wszystkie rzeczy na początku. Stwarzanie, które obecnie ma miejsce, nie jest fantazją, ale faktem. Nie jest to zwyczajny proces myślowy, idea, ale namacalna rzeczywistość, rzecz dokonana. A dokonana wyłącznie przez Słowo Boże. „Bo On rzekł – i stało się, On rozkazał – i stanęło” (Ps.33,9). Zatem fakt, że jesteśmy w tej samej mierze synami Bożymi, w jakiej Synem Bożym jest Jezus Chrystus, ma tę samą podstawę, na jakiej bazuje stwarzanie – akt stwórczy. Wszystko to pochodzi od Chrystusa, który jest „... początkiem, pierworodnym z umarłych, aby we wszystkim był pierwszy” (Kol.1,18).

Wola Boża

„Tym zaś, którzy Go przyjęli, dał prawo stać się dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w Imię Jego, którzy narodzili się nie z krwi ani z cielesnej woli, ani z woli mężczyzny, lecz z Boga” (Jan 1,12-13). „Gdy zechciał, zrodził nas przez Słowo prawdy, abyśmy byli niejako pierwszym zarodkiem jego stworzeń” (Jak.1,18).

Ludzie mają w zwyczaju mówić o woli Bożej, jak o czymś, czego należy się lękać i co należy przecierpieć, jeśli nie da się tego uniknąć. Kiedy cieszą się powodzeniem, lub też czymś co uważają za powodzenie, zwykle biorą to za normalną kolej rzeczy, ale gdy przydarzy się im nieszczęście, narzekają, by po chwili nabożnie rozprawiać o poddaniu się woli Bożej. Jawi się im ona jako coś, co jest przeszkodą życiową i nieznośnym ciężarem. A przecież jest wprost przeciwnie – z woli Bożej otrzymujemy życie i szczęście. „Tak nie jest wola Ojca waszego, który jest w niebiesiach, aby zginął jeden z tych maluczkich.” (Mat.18,14 BG). „Taka jest bowiem wola Boża: uświęcenie wasze” (1Tes.4,3). On mówi: „Świętymi bądźcie, bo ja jestem święty” (1Pt.1,16). Z całą pewnością polecenie to jest wielce stosowne, ponieważ syn jest dziedzicem ojcowskim. Jesteśmy dziećmi Bożymi, a skoro dziećmi tedy i dziedzicami. Oczywistą rzeczą jest zatem to, że musimy być święci, ponieważ świętość jest istotą natury Boga. Bycie zatem synami Bożymi jest niczym innym jak byciem uczestnikami Boskiej natury. Skoro Bóg chce byśmy byli Jego dziećmi, tym samym Jego wolą jest to, abyśmy byli święci. Jego wola ukazana jest nam w Jego Słowie. Kiedy słyszymy Jego Słowo, mówimy po prostu w swoim sercu „niech dzieje się wola Twoja” i to będzie miało miejsce dokładnie tak, jak „stało się”, kiedy przemówił w czasie aktu stwarzania, mówiąc: niech to i to się stanie. W myśli Bożej zawarta jest wieczna moc. Wszystko to, co możemy oglądać naszymi oczami, co zostało stworzone, jest produktem Jego myśli. Jeśli zatem przyjmujemy Jego myśl, Jego wolę, będziemy słać chwałę Jego łaski.

Nie mogliśmy uczynić nic, by znaleźć się na tym świecie. Narodziliśmy się z ciała i krwi oraz z woli człowieka, jednak nie ze swojej własnej woli. Teraz jednak, gdy przyjęliśmy Pana, nie jako pięknie brzmiące słowa, ale jako żywą Osobę, prawdziwie obecną z nami przez wiecznego Ducha, przez którego ofiarował się On światu, Jego wola czyni nas synami Bożymi, otrzymującymi całe swoje życie wprost od Pana i to tak prawdziwie, jak w przypadku otrzymania życia od naszych rodziców.

Ach tak – ktoś powie – ale to wszystko jest jedynie duchowe, jesteśmy tylko duchowymi synami Bożymi. To jest szatańska filozofia, która sprawia, że ludzie odrzucają prawdę, i to nawet tę, którą sami wyznawają własnymi ustami.

To prawda, że jesteście jedynie duchowymi synami Bożymi, ale nie oznacza to tym samym, że nie jesteście prawdziwie i całkowicie synami Bożymi przez wiarę w Jezusa Chrystusa. „Ci zaś, którzy są w ciele, Bogu podobać się nie mogą, ale wy nie jesteście w ciele, lecz w Duchu, jeśli tylko Duch Boży mieszka w was. Jeśli zaś kto nie ma Ducha Chrystusowego, ten nie jest Jego. Jeśli jednak Chrystus jest w was, to chociaż ciało jest martwe z powodu grzechu, jednak duch jest żywy przez usprawiedliwienie” (Rzym.8,8-10). Rzeczy duchowe są prawdziwe i namacalne. Chrystus był całkowicie duchowy, nawet w czasie, gdy przemierzał tę ziemię jako człowiek. W Nim, wszyscy, którzy wierzą, uczynieni bywają duchowymi, nawet w trakcie swej ziemskiej pielgrzymki.

W Chrystusie jesteście wspólnie zbudowani „na mieszkanie Boże, w Duchu” (Ef.2,22). O istotach otaczających tron Boży w niebie, jest powiedziane: „każda posuwała się wprost przed siebie; szły tam, gdzie Duch chciał, aby szły” (Ezech.1,12). Myśl Boża jest prawem ich życia, to ona nimi kieruje. Jego Duch żywota jest w nich tak, że nie istnieją poza Nim, nie są w stanie myśleć poza Nim, w oddzieleniu od Niego. Taka, jaka jest Jego myśl, takie są i one. Nasza modlitwa brzmi tak: „Przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi”. A zatem jest to możliwe; bo gdyby było inaczej Zbawiciel nigdy nie poleciłby nam modlić się o to. Niech zatem dzieje się wedle Jego słów.

Światło Żywota

„W nim było życie, a życie było światłością ludzi ... Prawdziwa światłość, która oświeca każdego człowieka, przyszła na świat” (Jan 1,4,9). Niektórzy z najlepszych uczonych tak odczytują wersety 3 i 4: „Wszystko przez Nie powstało, a bez Niego nic nie powstało. To, co powstało w Nim, było życiem, a życie było światłością ludzi”. Jest to po prostu różnica, która spowodowana jest przez przeniesienie znaków interpunkcyjnych, które jak dobrze wiemy, nie występują w tekście oryginalnym. Jest faktem, że cokolwiek uczynione jest w Nim, jest życiem. Kto jest w Nim, musi żyć, ponieważ On sam jest życiem.

„A światłość świeci w ciemności, lecz ciemność jej nie przemogła”. Biblia Gdańska i inne tłumaczą to w ten sposób: „ciemności jej nie ogarnęły”.

Być może lepiej uchwycimy tę myśl, która zawarta jest w słowie „ogarnęły” odwołując się do 12 wiersza 40 rozdziału Księgi Izajasza, gdzie oznajmiono nam, że Bóg „proch ziemi miarą zmierzył” (BG). Kiedy bierzemy coś pod miarę, zliczamy to coś, inaczej mówiąc zamykamy to w jakiejś mierze. Nawet światło może niekiedy zostać ogarnięte przez ciemności. Jeśli wyszlibyście w mglistą noc na uliczki Londynu i nie byłibyście zbyt ostrożni, moglibyście nadzieć się na latarnię. Czemu tak się dzieje? Dlatego, że gęsta mgła może tak zamknąć i zdusić promienie, które wydziela żarówka, że nie są one w stanie przebić się na więcej niż kilka cali. Są zamknięte jak gdyby za grubym murem, jakby „schowane pod korcem”. Nie mogą przebić się przez mrok. Ciemności przemagają je, czy też ogarniają. Ale nie tak jest ze światłem żywota. Ono świeci w ciemności, a ciemność nie może go przemóc. Prawdziwe światło jest czymś cennym. Ono nie tylko jest nie do zgaszenia, ale dodatkowo charakteryzuje się tym, że nie można go utrzymać w granicach wytyczonych przez ciemność.

Część tego niegasnącego życia jest w każdym człowieku, który przychodzi na świat. Pełnia tego życia mogłaby znajdować się w każdym człowieku, gdyby nie została odrzucona, jako że „... z jego pełni myśmy wszyscy wzięli” (Jan 1,16). Ale człowiek „zatrzymuje prawdę Bożą w niesprawiedliwości” (Rzym.1,18 BG). Chrystus jest prawdą i życiem. Ludzie czynią rzeczy przeciwko życiu, ponieważ umiłowali śmierć (Przyp.8,36). Cóż za cudowną łaskę okazał Pan w tym, że w tak zdumiewający sposób przeprowadził plan zbawienia wszystkich ludzi. Każdej duszy użyczył daru tej wspaniałej miłości, by wszyscy mogli zostać nazwani synami Bożymi. Człowiek może odrzucić miłość, ale to nie zmienia w ogóle faktu, że została ona wylana.

Światło żywota jest w każdym człowieku, który przychodzi na ten świat. Ta światłość „oświeca każdego człowieka, przychodzącego na świat” (Jan 1,9 BG). W momencie, kiedy człowiek wkracza na arenę świata, otrzymuje światło. Należy ono do nas już od najwcześniejszych chwil naszego niemowlęctwa. Razem z pierwszym oddechem otrzymujemy życie Chrystusa. Po co? „... bardzo blisko ciebie jest Słowo, w twoich ustach i w twoim sercu, abyś je czynił” (5Moj.30,14). Właśnie to Słowo było na początku u Boga i Bogiem było to Słowo. I jakkolwiek „Bezbożni są odstępcami już od łona matki, kłamcy błędzą już od samego urodzenia” (Ps.58,4), nie ma usprawiedliwienia dla tych czynów. Wiekuista moc Boża i Bóstwo mogą być od stworzenia świata oglądane w nich tak, jak i w innych rzeczach, które On stworzył, „tak iż nic nie mają na swoją obronę” (Rzym.1,19-20). Życie jest z nimi od samego początku po to, by mogli żyć tak, jak żył Chrystus.

Czy pomyślałeś, że ten fakt jedynie powiększa rozmiar winy ludzkości i pogłębia miarę jej potępienia, jako że wszyscy zgrzeszyli i że „Nie ma kto by dobrze czynił, nie ma ani jednego” (Ps.53,4)? Z całą pewnością! „...gdzie zaś grzech się rozmnożył tam łaska bardziej obfitowała” (Rzym.5,20). Jeśli zatem olbrzymie jest potępienie, wciąż większe jest zbawienie. Żywot jest w każdym człowieku, nie ku potępieniu, ale ku zbawieniu. „Bo nie posłał Bóg Syna na świat, aby sądził świat, lecz aby świat był przez Niego zbawiony” (Jan 3,17). To wszystko jest napisane ku naszej nauce, a nie dla polemik. Nie są to teorie, ale fakty. Do nas należy zrozumienie ich przez wiarę, by w ten sposób, w Jego Imieniu otrzymać życie.

22 grudnia 1898

„PÓJDŹ ZA MNĄ”

„Nazajutrz znowu stał Jan z dwoma uczniami swoimi i ujrawszy Jezusa przechodzącego, rzekł: Oto Baranek Boży. A owi dwaj uczniowie, usłyszawszy Jego słowa, poszli za Jezusem” (Jan 1,35-37).

„Następnego dnia chciał udać się do Galilei; i spotkał Filipa; i rzekł do niego: Pójdź za mną” (w.43).

O tym, że pierwsi wspomniani uczniowie Chrystusa nie przyłączyli się do niego bez wezwania z Jego strony, możemy dowiedzieć się z Ewangelii Mateusza. Tam czytamy: „A [Jezus] idąc wzdłuż wybrzeża Morza Galilejskiego, ujrzał dwu braci: Szymona, zwanego Piotrem, i Andrzeja, brata jego którzy zarzucali sieć w morze, byli bowiem rybakami. I rzekł do nich: Pójdźcie za mną, a zrobię was rybakami ludzi. A oni natychmiast porzucili sieci i poszli za Nim” (Mat.4,18-20).

Pierwszą rzeczą, którą powinniśmy rozważyć jest to, że owo wezwanie Chrystusowe dotyczy w tej samej mierze nas, co tych, którzy są wspomniani w tym fragmencie Pisma Świętego. Do wszystkich spracowanych i obciążonych Zbawiciel mówi: „Przyjdźcie do Mnie”. „A Duch i oblubienica mówią: Przyjdź! A ten, kto słyszy, niech powie: Przyjdź! A ten, kto pragnie, niech przychodzi, a kto chce, niech darmo weźmie wodę żywota” (Obj.22,17).

Z łatwością możemy utracić wiele błogosławieństw, jakie moglibyśmy otrzymać, rozważając ten fragment Ewangelii, opisujący powołanie pierwszych uczniów, ponieważ nasza wiedza o tym, kim stali się później ci ludzie, często wypiera z naszej świadomości fakt, który mówi o tym, kim oni byli w chwili powołania. Wydaje się nam, że Jezus powołał ich z racji jakichś szczególnych zdolności, które zwróciły Jego uwagę i tym samym myślimy, że mieli oni jakieś specjalne względy u Boga. Ludzie zakładają bowiem z góry, że tacy zwykli śmiertelnicy, jak na przykład my, nigdy nie mogliby zostać

powołani przez Pana tak, jak tamci. Przyjrzyjmy się zatem o ile nam się to uda, naturze ludzi, którzy zostali tak wielce zaszczytzeni przez Pana powołaniem ich do kroczenia za Nim.

Było ich dwunastu, ale tylko o kilku z nich wiemy coś więcej. Wiemy, że Piotr, Andrzej, Jakub i Jan byli rybakami. Rybak nie jest jakimś szczególnie nobliwym zawodem, a w dodatku dano nam do wglądu migawki z życia i charakterów Jakuba i Jana, które pokazują, że z natury nie byli oni zbyt łagodni. Podobnie jak Piotr, gotowi byli walczyć z każdym, kto dopuścił się znieważenia ich lub ich Mistrza.

Kiedy Piotr został postawiony wobec sytuacji, w której jego życie w związku z powiązaniem z Chrystusem zostało zagrożone, strach wziął górę nad lojalnością i zaparł się swego Pana. Co więcej, uczynił to zaklinając się i zarzekając. Oczywiście nie można przypuszczać by Piotr w owym czasie miał zwyczaj używania wulgarnego języka, a dobrze wiemy, że ludzie, którzy w całym swoim życiu nie mieli w zwyczaju źle się wyrażać, nie wybuchną nagle wulgarnym słownictwem przy pierwszej lepszej okazji, nieważne jak bardzo nieoczekiwanej. Lecz człowiek, który w przeszłości miał w zwyczaju zaklinać się, a który poprzez kontakt z Chrystusem powstrzymał się od tego na pewien czas, z łatwością może powrócić na stare ścieżki, kiedy niespodziewana pokusa zaskoczy go w czasie, kiedy oddalił się od Pana. W istocie, niezależnie od tego, jak długo udawało się człowiekowi panować nad starym nawykiem, czy grzeszną skłonnością, w momencie, w którym utraci swą więź z Panem, zacznie tonąć z powrotem w dawnym bagnie. Fakt zaparcia się Piotra w momencie, gdy poczuł się zagrożony i zaparł się Chrystusa wśród zaklania i przysięg, mówi nam o tym, że w przeszłości, zanim poznał Pana był pospolitym, szorstkim w obejściu rybakim, choć pełnym wspaniałomyślnych odruchów, i jak to określa świat „dobrego serca”, stojącym jednak w zupełnym przeciwieństwie do tego chrześcijańskiego dżentelmena, jakim się stał, kiedy został napełniony Duchem Bożym.

Kolejnym przykładem tych, których przyjął Chrystus jest Judasz. To on zdradził Pana sprzedając Go za trzydzieści srebrników. Chciwość była grzechem, który go dręczył. Gdy fundusze tej małej grupy uczniów zostały powierzone w jego ręce, stał się złodziejem. Musimy jednak pamiętać, że został on przyjęty przez Pana na apostoła i jako jeden z dwunastu został posłany, otrzymawszy „moc nad duchami nieczystymi”, aby je wyganiał i aby uzdrawiał „wszelką chorobę i wszelką niemoc”. Wraz z innymi otrzymał też upoważnienie: „chorych uzdrawiajcie, umarłych wskrzeszajcie, trędowatych oczyszczajcie, demony wyganiajcie” (Mat.10,1,8). Aż do chwili, kiedy wydał

Pana w ręce motłochu, nikt, oprócz samego Jezusa, nie potrafił wyczuć jakiejś szczególnej różnicy dzielącej go od pozostałych uczniów. W swoim zachowaniu był tak samo w porządku jak reszta i nie ma żadnego dowodu na to, że na samym początku jego natura była gorsza od natury któregokolwiek z grona dwunastu. W istocie, z tego, czego nauczyliśmy się o naturze ludzkiej z kart Biblii wiemy, że w czasie gdy powoływani byli uczniowie, Judasz był równie obiecującym przypadkiem, jak pozostali.

W czym zatem tkwiła różnica? Po prostu w tym, że reszta uczniów poddała się wpływowi Pana i została oderwana od swojego dawnego życia, przemieniona przez Jego Ducha, podczas gdy Judasz, jakkolwiek poruszony na początku, nie zszedł jednak ze swoich dróg, uparcie odmawiając Panu poddania się Jego przekształcającej mocy i w ten sposób stał się coraz bardziej zatwardziały. Przypadek Judasza pokazuje, czym i kim może stać się człowiek opierający się Duchowi Świętemu. Historia Piotra, Jakuba i Jana, oraz historie wielu innych objawiają nam, czego może dokonać łaska Boża dla każdego, kto się jej podda.

Wypada również powiedzieć, że nie jest żadną ujmą dla apostołów stwierdzenie, że z natury nie byli oni lepsi od każdego innego człowieka. Wszyscy oni, włącznie z Judaszem, posiadali zdolności, które ćwiczone i rozwijane przez Pana, mogły uczynić ich najpotężniejszymi pracownikami Jego dzieła, lecz pozostawione bez ćwiczeń, w równym stopniu mogłyby przyczynić się do czynienia przez nich zła. To dzięki wiekuiestej chwale łaski Pana Jezusa, tacy ludzie, wzięci z tych konkretnych środowisk, w których przebywali, mogli rozwinąć się w gigantów duchowego wzrostu i okazać się zdolnymi sługami Ducha Świętego.

Lekcja, którą powinniśmy wyciągnąć z historii powołania uczniów, jest lekcją mówiącą o nadziei, odwadze i zaufaniu. Pamiętajmy, że byli oni ludźmi „tymże biedom... poddani” (Dz.14,15 BG), które i nami targają; w niczym lepsi, czy gorsi z natury od nas. Być może mieli oni więcej cech, które uzdatniały ich do pracy na szerszym polu, niż to, do którego my jesteśmy przeznaczeni, ale w zasadzie nie różnili się oni od nas bardziej niż nasi niewierzący znajomi. Nie ma bowiem żadnych wątpliwości, że w świecie wielu jest ludzi, którzy posiadają większe naturalne zdolności niż większość tych, którzy oddali się na służbę Panu. Musimy nauczyć się tego, że to, kim człowiek jest z natury, pod żadnym pozorem nie może być miarą tego, kim może stać się dzięki łasce. W takim stopniu, w jakim pozwolimy sobie w naszych myślach przesłonić obraz charakteru uczniów, który cechował ich w chwili powołania, przez obraz tego, kim się oni stali, tracimy pożytek, który moglibyśmy

mieć ze studiowania tych świętych fragmentów. Zostało to spisane ku naszej nauce, byśmy w pokoju i pociesze z Pisma mieli nadzieję. A że uczniowie byli wybrani jako przykłady charakterów obecnych w całej ludzkości, a Bóg nie ma przecież względu na osoby, w obrazie ich powołania widzimy wzór powołania każdego człowieka. To od nas zależy, by przez pokorną zgodę z wolą Bożą, nasze wybranie i wezwanie uczynić czymś pewnym.

Cel powołania

Jezus powiedział do pierwszych uczniów te same słowa, które kieruje do wszystkich ludzi: „Pójdźcie za mną”. Przypatrzmy się teraz, dlaczego i w jakim celu zostali wezwani. Zobaczyliśmy już to, że w czasie gdy uczniowie byli powoływani, byli grzesznikami. Jezus nie powołał ich z powodu tego kim byli, ale raczej z powodu tego, kim mogliby się stać dzięki ćwiczeniu charakteru u Jego boku. Czy mówi On zatem – „Pójdźcie za mną, a ja zbawię was od grzechów?” Co prawda to wezwanie zawierało tę myśl, ale powiedziane zostało coś innego. Powiedział On: „Pójdźcie za Mną, a zrobię was rybakami ludzi!” (Mat.4,19). I to dokładnie jest ta myśl, która niesie w sobie wezwanie skierowane i do nas. Osobiste zbawienie również zawarte jest w tym powołaniu, co jest oczywiste – jako że nikt nie może dać ludziom czegoś, czego sam nie posiada – lecz fakt, że Jezus wzywa nas do siebie po to, byśmy mogli być zbawieni, jest jeszcze bardziej pewny i dobitny dzięki temu, że wzywa On nas, by uczynić nas pośrednikami zbawienia innych ludzi.

Wśród nominalnych naśladowców Pana Jezusa mnóstwo jest takich, którzy pomimo wielu lat wyznawania chrześcijaństwa, często nękanymi są wątpliwościami, dotyczącymi przyjęcia ich przez Boga. Chcieliby wiedzieć, że są przyjęci przez Chrystusa. Zatem nie ma się co dziwić, że spotykamy wielu takich, którzy szukają Boga i są zatrwożeni w poczuciu własnego niedowartościowania, wahając się rozpocząć służbę dla Pana w obawie, że nie przyjmie On takich grzeszników. Wszystkie te obawy mogłyby zostać usunięte, gdyby ci ludzie dostrzegli pełnię znaczenia wezwania Pańskiego. Cała sprawa nie dotyczy bowiem tylko osoby wezwanej. Bóg powołuje nas w tym celu, by przez nas dotrzeć do kolejnej osoby. „A ten, kto słyszy, niech powie: Przyjdź!” (Obj.22,17). Tak więc kiedy usłyszysz kogoś mówiącego: „nie wydaje mi się, by Bóg mógł zbawić tak wielkiego grzesznika jakim jestem”, zawsze możesz dać mu następującą odpowiedź: „mój drogi bracie, lub siostrze, Pan wezwał cię wyłączni w celu uczynienia ciebie pośrednikiem zbawienia innego biednego grzesznika; twoje zbawienie jest efektem ubocz-

nym tej sprawy. Zbawienie ciebie nie jest dla Niego czymś zadawalającym; o wiele ważniejszy jest fakt, że uczyni On ciebie swoim pomocnikiem przy ratowaniu innych ludzi”.

Przeczytajmy sobie jeden, czy dwa teksty, które przedstawią nam jasno tę sprawę. Pierwszym z nich jest 2Kor.5,17-20... „Tak więc, jeśli ktoś jest w Chrystusie nowym jest stworzeniem; stare przeminęło, oto wszystko stało się nowe. A wszystko to jest z Boga, który nas pojednał z sobą przez Chrystusa i porучzył nam służbę pojednania, to znaczy, że Bóg w Chrystusie świat z sobą pojednał, nie zaliczając im ich upadków, i powierzył nam słowo pojednania. Dlatego w miejsce Chrystusa poselstwo sprawujemy, jak gdyby przez nas Bóg upominał; w miejsce Chrystusa prosimy: Pojednajcie się z Bogiem”.

Czytając te słowa nie zapomnijmy, że ci, którzy noszą w sobie słowo pojednania są tymi, którzy sami są pojednani. Ktokolwiek zatem jest w Chrystusie, a co za tym idzie, jest nowym stworzeniem, ma w sobie słowo pojednania i jest ambasadorem Chrystusa powołanym do tego, by głosić poselstwo pojednania. Bóg dokładnie w ten sam sposób, w jaki czynił to przez Jezusa Chrystusa, błaga grzeszników o opamiętanie, posługując się tymi, którzy przyjęli Jego Syna. Jeśli nie dostrzegłeś tego jeszcze w tym przytoczonym fragmencie Pisma Świętego, czytaj ten ustęp tak długo, aż w końcu zobaczysz tę myśl; ponieważ ona tam jest.

Przeczytajmy teraz Iz.49,6-9: „To za mało, że jesteś mi sługą, aby podźwignąć plemiona Jakuba i przywrócić oszczędzonych synów Izraela, więc ustanowiłem cię światłością pogan, aby moje zbawienie sięgało aż do krańców ziemi. Tak mówi Pan, Odkupiciel Izraela, jego Święty, do tego, który jest wzgardzony przez ludzi, którym brzydzi się każdy naród, do sługi władców: Gdy królowie to zobaczą, powstaną, książęta oddadzą pokłon przez wzgląd na Pana, który jest wierny, Świętego Izraelskiego, który cię wybrał. Tak mówi Pan: W czasie łaski wysłuchałem cię i w dniu zbawienia pomogłem ci; stworzyłem cię i ustanowiłem cię pośrednikiem przymierza z ludem, abys podźwignął kraj, porozdzielał spustoszoną własność dziedziczną, abys rzekł do więźniów: Wyjdźcie! A do tych, którzy siedzą w ciemności: Pokażcie się!...”

Nie ma wątpliwości, że słowa te w pierwszej kolejności odnoszą się do Chrystusa; jest On jednak „Synem człowieczym”, więc przyszedł na ziemię w imieniu człowieka, abyśmy my mogli stać się ambasadorami w Jego imieniu. O tym, że słowa z powyższego cytatu odnoszą się do ludzi, których Pan powołuje w tym samym sensie w jakim dotyczą one Chrystusa, możemy

przekonać się porównując 6 wiersz Izajasza, z Dz.13,46-47, gdzie czytamy o tym jak Paweł i Barnaba mówią: „... zwracamy się do pogan. Tak bowiem nakazał nam Pan: Ustanowiłem cię światłością dla pogan, abys był zbawieniem aż po krańce ziemi”. Apostołowie wzięli do siebie te słowa tak naturalnie, jak gdyby owo proroctwo nazwało ich po imieniu. To pokazuje nam, że jakkolwiek pracę otrzymał Pan będąc tu, na ziemi, tę samą pracę ma do wykonania każdy, kto przyjmie Jego wezwanie. Jak cudownym pocieszeniem jest ten cytat. Do kogo Pan zwraca się z obietnicą uczynienia go światłością dla pogan, by Jego zbawienie sięgało aż do krańców ziemi? „Do tego, który jest wzgardzony przez ludzi”. Prawdą jest to, że Jezus został wzgardzony i odrzucony przez ludzi, ale stało się to tylko ze względu na nas, ponieważ poniósł On naszą hańbę. Stał się dokładnie w miejscu grzesznika. A będąc wzgardzonym, niczym ten, który wskutek swoich grzechów jest opuszczony przez Pana, był zbawieniem Pańskim, pokazując tym samym, że każdy, kto jest wzgardzony z powodu swoich grzechów, jakie popełnił, jest również wybranym do tego, by być zbawieniem Bożym.

Jakże błogosławionym jest odgłos wezwania Pańskiego! Jak cudownie niszczy on wszelki przejaw wątpliwości czy strachu. Kiedy usłyszymy go właściwie, nie będzie już więcej miejsca na wątpliwości – czy Pan może nas zbawić? Wezwanie Pańskie sięga o wiele dalej, objawiając się nam w czasie, kiedy pogrążeni jesteśmy w grzechach: „Synu, idź, pracuj dziś w winnicy” (Mat.21,28). „Bądźcie więc naśladowcami Boga jako dzieci umiłowane” (Ef.5,1).

29 grudnia 1898

OBJAWIANIE CHWAŁY

Przy okazji trzech różnych wydarzeń, napisane jest o Jezusie, że objawił swoją chwałę tu na ziemi. Pierwsze z nich miało miejsce podczas uroczystości weselnej w Kanie Galilejskiej; drugie, w czasie, gdy Pan wziął Piotra, Jakuba i Jana na górę, gdzie został przed nimi przemieniony; a trzecie miało miejsce przy grobie Łazarza. Są one świadectwem na to, że chwała Pańska może objawić się nam i w nas, nie tylko wtedy, kiedy odłączymy się od świata, ale może się to stać również i wtedy, gdy jesteśmy zaangażowani w najzwyczajniejsze czynności dnia powszedniego. A ponieważ ziemia jest pełna Jego chwały, nad wyraz stosowne jest, by była ona objawiona w każdym czasie. Dzieje się tak wobec wszystkich i w każdym, kto wierzy.

Jezus rozpoczął swoją służbę publiczną, kiedy był w wieku około trzydziestu lat. O wcześniejszym okresie Jego życia nie wiemy wiele, poza wzmianką o jednym dniu, kiedy będąc dwunastoletnim chłopcem i „synem synagogi”, miał prawo uczestniczenia w uroczystościach świątynnych. Potem następuje osiemnaście lat pracy w zakładzie ciesielskim, całkowicie zakrytych przed opinią publiczną. Powierzone Mu zostało potężne dzieło i On od najwcześniejszego dzieciństwa wiedział, że musi być obecny w sprawach swojego Ojca, a mimo to nie spieszył się do tego, by objawić się publicznie. Co na to powiemy?

Że nie wykonywał spraw swojego Ojca przez cały ten czas? W żadnym przypadku. Cóż to za lekcja dla nas, jeśli skłonni jesteśmy uważać, że nie uczestniczymy aktywnie w służbie dla Pana, o ile nie jesteśmy zaangażowani w którąś z publicznych służb? A teraz zauważ jeszcze, że podczas tego krótkiego okresu publicznej służby, często można zaobserwować, jak uczestniczy On w tej, czy innej uroczystości. Wydawało się, że nigdy nie pracował w pośpiechu. Dlaczego? Dlatego, że przebywał On w wieczności i pracował w jej mocy. Ten, kto ma całą wieczność, nie potrzebuje tracić głowy w pośpiechu; a dotyczy to również Tego, który pracuje w mocy nieskończonego żywota. Nauczając tłumy czy odwieczając weselną ucztę, Jezus był w sprawach Ojca. Zawsze objawiał chwałę Boga, niezależnie od tego, czy jadł, czy pił, czy nauczał.

Skończyło się wino, lecz cóż to mogło mieć za znaczenie, skoro obecne tam było prawdziwe wino? Element czasu nie liczy się w ogóle w żadnym z Pańskich działań. Jeden dzień jest dla Pana jak tysiąc lat. Zatem, jakże łatwą rzeczą jest dla Niego przyspieszenie procesu wytwarzania soku winnego, zachodzącego w jego owocach i wykonania dzieła w minutę, co w normalnym czasie trwa rok. Zamiana wody w wino, której dokonał Jezus, jest tym, co czyni On każdego roku. Deszcz pada z niebios, wsiąka w ziemię, a korzonki winnej latorośli piją go. Potem, dzięki ciepłu i światłu słonecznemu zostaje przyjęty i zmagazynowany w gronach oraz zamieniony w pyszne gronowe wino. Nie zapomnij, że w winogronie „znajduje się winny sok” (Iz.65,8). Ta woda jest już winem, choć zamkniętym w skórce owocu. I tak jak sam owoc, jeśli zostanie zgnieciony czy rozbity, przez co wystawiony na działanie powietrza wkrótce fermentuje, czyli niszczy i staje się nieprzydatny do spożycia, podobnie sok winny, wyjęty z butelki, w której był hermetycznie zapieczętowany, gdy poddany jest działaniu powietrza, fermentuje i staje się szkodliwy do spożycia.

Przypuszczam, że każdy człowiek, któremu dano by szklanekę wody i poproszono o zamianę jej w wino, uznałby, że jest to daremne. A nawet gdyby nie musiał tego uczynić natychmiast i powiedzmy, że dano by mu na to rok czasu, nic by to nie zmieniło. Po roku nie byłby bliżej spełnienia prośby niż na początku. A gdyby dano mu dziesięć lat, sto lat, rezultat zawsze będzie ten sam, czyli nic. Mało tego, człowiek ten nie mógłby nawet powiedzieć jak to trzeba uczynić.

Na podstawie tego przykładu widać, że istotą cudu nie był fakt, że dokonał się on w jednej chwili, ale fakt, że się w ogóle dokonał. Cud, który ma miejsce co roku – dzięki jak się to mówi „wzrostowi naturalnemu” – jest dokładnie tego samego rodzaju jak ten, dokonany w Kanie Galilejskiej. Został on uczyniony, by zwrócić uwagę na to, że Jezus jest Tym, który wytwarza owoce ziemi. Spożywając czyste wino „z krwi winogron” (5Moj.32,14) lub jakiegokolwiek innego owocu, otrzymujemy w tym życie Chrystusa. Krew to życie, a kiedy Jezus podczas ostatniej wieczerzy wziął kielich do ręki powiedział: „to jest krew Moja” (Mat.26,28).

Nieraz można usłyszeć, albo przeczytać o jakimś nawróconym pijaku, który porzucił nałóg, jednak poczuwszy smak wina używanego podczas komunii, powrócił do starego nałogu. Są tacy, którzy nie ośmielają się brać udziału w tym obrzędzie z obawy przed wynikającymi z niego konsekwencjami. Czy powiemy, że to krew Chrystusa spowodowała upadek tego człowieka? Niemożliwe! Jego krew nie wiezie ku grzechowi, ale obmywa z wszelkich

grzechów. Nie; z całą pewnością nie była to Wieczerza Pańska. Nikt nigdy nie upił się i nie był kuszony do pijaństwa przy Stole Pańskim. Sfermentowane wino, które niektórzy uważają za niezbędne w czasie obchodzenia pamiątki Wieczerzy Pańskiej, nie ma nic wspólnego z „drogą krwią Chrystusa, jako baranka niewinnego i nieskałanego” (1Piotr. 1,19), dzięki której jesteśmy zbawieni. Kielich, który mógłby zatruć najwrażliwsze dziecko lub najdelikatniejszą kobietę, czy też wzbudzić drzemiące pasje w jakimkolwiek człowieku, nie jest społecznością (komunią) krwi Chrystusa, ale jest raczej „kielichem demonów” (1Kor.10,21). Taki kielich nie będzie kielichem błogosławieństwa, ale kielichem przekleństwa. Potworną rzeczą jest fałszywe przedstawianie Chrystusa. On ofiarowuje tylko to, co daje życie i pokój.

„Takiego pierwszego cudu dokonał Jezus w Kanie Galilejskiej; i objawił chwałę swoją i uwierzyli weń uczniowie Jego” (Jan 2,11). Przemienienie Jezusa nie miało miejsca podczas tej uroczystości. Jego postać nie zajaśniała; nie było w Nim nic takiego, co odróżniało by Go od pozostałych gości wesela. Ale On wtedy objawił swoją chwałę! Tak więc widzimy, że ta moc – moc Boża, która czyni cuda – to Jego chwała. Moc i chwała w Bożym słowniku są synonimami [wyrazami o tym samym znaczeniu]. W Liście do Efezjan 1,17-20 czytamy o działaniu Bożej, potężnej mocy, która wzbudziła z martwych Jezusa. W Liście do Rzymian 6,4 oznajmiono nam, że „Chrystus wskrzeszony został z martwych przez chwałę Ojca”. Tak więc widzimy, że Bożą mocą jest Jego chwała. Mamy zostać „utwierdzeni wszelką mocą według potęgi chwały Jego” (Kol.1,11). A „według bogactwa chwały swojej” Bóg sprawi, że będziemy przez Ducha Jego mocą utwierdzeni w wewnętrznym człowieku” (Ef.3,16).

„A gdy to ujrzały tłumy, przelękły się i uwielbiły Boga, który dał ludziom taką moc” (Mat.9,8). Co prawda istnieje tylko jedna moc we wszechświecie, a jest nią życie Pana; ale istnieją nieskończone formy, w których się ona objawia. My osobiście jesteśmy codziennymi świadkami faktu, że ta chwała – widoczna chwała, światłość – jest mocą. Olbrzymi parowiec z setkami pasażerów i tysiącami ton ładunku, prowadzony jest przez oceany za pomocą silników napędzanych węglem, który w ciągu kilku dni wydziela z siebie energię skumulowaną w tymże węglu przez setki lat. Drzewa w lesie przez całe wieki przyjmowały światło słoneczne, by oddać je później w postaci olbrzymiego płomienia, który jest mocą tego statku. Lud Boży nazwany jest „drzewami sprawiedliwości” (Iz.61,3), które rosną dzięki światłu „słońca sprawiedliwości” (Mal.4,2 BG). A „...jeszcze się nie objawiło czym będziemy” (1Jan 3,2) dokładnie tak, jak nieuważnemu przechodniowi nie objawiła się

chwała dębu, która w nim tkwi; toteż gdy przyjdzie Pan, Jego chwała zostanie objawiona, gdyż wtedy „sprawiedliwi zajaśnieją jak słońce w Królestwie Ojca swego” (Mat.13,43). Lecz zanim to nastąpi, chwała ich manifestowana jest dobrymi uczynkami, które czyni przez nich Bóg. „Tak niechaj świeci wasza światłość przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie” (Mat.5,16).

Matka Jezusa powiedziała do sług: „Co wam powie, czyńcie!” (Jan 2,5). Nie znamy imion tych sług, ale wiemy, że mają oni swój czynny udział w tym cudzie. Przynieśli wodę, napełnili nią stągwie, a potem czerpali z nich wino. Jeśli jesteśmy Jego sługami, gotowymi do wykonywania Jego poleceń, On użyje nas do realizacji wielu potężnych dzieł. Kiedy tysiące głodnych ludzi słuchało Jezusa na pustkowiu, powiedział On do swych uczniów: „Dajcie wy im jeść” (Mar.6,37) i oni to uczynili. Cała ta ogromna rzesza ludzi otrzymała pokarm z rąk tych dwunastu, ale źródło tego daru leżało u Pana życia i chwały. Do nas przychodzi polecenie: „Słuchaj Go”! Cokolwiek powie tobie, abyś to zrobił, zrób bez zadawania pytań. Gdyby słudzy na weselu w Kanie odmówili napełnienia wodą dzbanów, pytając do czego miałyby to służyć, cud i tak zostałyby dokonany, a oni okryli by się hańbą. Bądźmy ostrożni, abyśmy nie utracili szansy z powodu naszych wątpliwości i wahań, a Bóg w odpowiednim czasie podzieli się z nami chwałą, wypływającą z tych cudownych czynów.

5 grudnia 1899

NOWONARODZENIE

A był człowiek z faryzeuszów imieniem Nikodem, dostojnik żydowski. Ten przyszedł do Jezusa w nocy i rzekł mu: Mistrzu! Wiemy, że przyszedłeś od Boga jako nauczyciel; nikt bowiem takich cudów czynić by nie mógł, jakie Ty czynisz, jeśliby Bóg z nim nie był. Odpowiadając Jezus, rzekł mu: Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci, jeśli się kto nie narodzi na nowo, nie może ujrzeć Królestwa Bożego. Rzekł mu Nikodem: Jakże się może człowiek narodzić, gdy jest stary? Czyż może powtórnie wejść do łona matki swojej i urodzić się? Odpowiedział Jezus: Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci, jeśli się kto nie narodzi z wody i z Ducha, nie może wejść do Królestwa Bożego. Co się narodziło z ciała, ciałem jest, a co się narodziło z Ducha, duchem jest. Nie dziw się, że ci powiedziałem: Musicie się na nowo narodzić. Wiatr wieje, dokąd chce, i szum jego słyszysz, ale nie wiesz, skąd przychodzi i dokąd idzie; tak jest z każdym, kto się narodził z Ducha. Odpowiedział Nikodem i rzekł do niego: Jakże to się stać może? Odpowiedział Jezus i rzekł mu: Jesteś nauczycielem w Izraelu, a tego nie wiesz? Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci, co wiemy, to mówimy, i co widzieliśmy, o tym świadczymy, ale świadectwa naszego nie przyjmujecie. Jeśli nie wierzycie, gdy wam mówiłem o ziemskich sprawach, jakże uwierzycie, gdy wam będę mówił o niebieskich? A nikt nie wstąpił do nieba, tylko Ten, który zstąpił z nieba, Syn Człowieczy. I jak Mojżesz wywyższył węża na pustyni, tak musi być wywyższony Syn Człowieczy. Aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny. Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny (Jan 3,1-16).

Dobrze jest, jeśli ci, którzy mają prawdę Bożą, mają jednocześnie tę moc w sobie, której nie potrafią zignorować ludzie stykający się z nią. Bóg obiecał, że tak właśnie będzie, a to oznacza, że On oczekuje manifestacji tej mocy u tych, którzy znają prawdę. Bóg powiedział o ludziach tej ziemi do swojego ludu: „tobie się kłaniać i tobie korzyć będą, mówiąc: Tylko w tobie jest Bóg, a nie masz żadnego więcej, oprócz tego Boga” (Iz.45,14 BG). Podczas rozmowy z Sanhedrynem, Piotr i Jan śmiało dali świadectwo zaufania do Pana (Dz.4,13). A kiedy przez Piotra został dokonany potężny cud „... widzieli go wszyscy mieszkańcy Lyddy i Saronu, którzy też nawrócili się do Pana” (Dz.9,35,42). Prawdziwy sługa Jehowy, niezależnie od tego jak znaczną pracę by wykonywał, zawsze prowadzi myśli ludzi ku swojemu Mistrzowi. „Tak niechaj świeci wasza światłość przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie” (Mat.5,16).

W wypowiedzi Nikodema możemy dostrzec zamierzony komplement skierowany do Człowieka – Jezusa, dokładnie taki sam, jaki wielu ludzi uważa za niezbędny w kontakcie z kaznodzieją. „Bardzo podobało mi się kazanie; wyrażało dokładnie to, w co zawsze wierzyłem”. „Nie może być wątpliwości, że wykonujesz tutaj bracie kawał dobrej roboty, twoje nauczanie ma olbrzymi wpływ na ludzi”. Jakkolwiek dobrą rzeczą jest zachęcać czy popierać sługę Chrystusa, to najlepszym sposobem na to, jest okazanie osobistego zainteresowania temu, co się słyszy i przyniesienie owoców tej nauki we własnym życiu. Zbyt wielu chrześcijan uważa, że w pełni wywiązują się z obowiązków, jeśli uznają wszystko to, co jest mówione, zapominając jednocześnie o tym, że prawdziwe uznanie oznacza dokonanie zmian we własnym życiu. Jakżeż często wypełnia się proroctwo: „A o tobie, synu człowieczy, twoi rodacy rozprawiają pod ścianami i w drzwiach domów, mówiąc jeden do drugiego, brat do brata: Nuże, chodźcie i słuchajcie, co za słowo wychodzi od Pana. I przychodzą do ciebie gromadnie jak lud na zgromadzenie, siadają przed tobą, słuchają twoich słów, lecz według nich nie postępują, bo kłamstwa są w ich ustach, przytakują im, lecz ich serce lgnie do nieuczciwych zysków. I oto ty jesteś dla nich jak piewca miłości z pięknym głosem i pełną wdzięku grą na strunach lutni; oni wprawdzie słuchają twoich słów, lecz według nich nie postępują” (Ezech.33,30-32). Sławią i pieśń, i pieśniarza, ale nawet przez myśl im nie przejdzie, że nie wystarczy jedynie słuchać!

Jezus krótko uciął komplementy Nikodema. To, co powiedział ten dostojnik było prawdą, a nie mamy też podstaw, by nie wierzyć w szczerść jego słów, ale Jezus nie był zainteresowany dyskusją o sobie, czy swoim dziele.

Jego słowa musiały wydać się Nikodemowi bardzo nieuprzejme i szorstkie, jako odpowiedź na grzeczne przywitanie. Dostojnik wysławił Jezusa i nie spodziewał się niczego innego, jak tego, że Jezus poczuje się zaszczycony okazanymi Mu względami; przez myśl mu nie przeszło, że jego własna osoba posłuży w tej rozmowie za przykład. Jezus odpowiedział błyskawicznie: „... jeśli się kto nie narodzi na nowo, nie może ujrzeć Królestwa Bożego” (w.3).

Jakże to? Faryzeusz, dostojnik żydowski, ten, którego od młodości uczano Zakonu, który zawsze ćwiczył się w tym, by zachować swe sumienie nieskalanym od grzechu wobec Boga i ludzi – czy taki ktoś musiałby być stworzonym na nowo zanim mógłby zostać zbawiony? „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci, jeśli się kto nie narodzi na nowo, nie może ujrzeć Królestwa Bożego”. Nikodem zdawał sobie sprawę, że Pan ma właśnie jego na myśli. Zdawał sobie sprawę z tego, że wyrażenie to oznaczało całkowite przeobrażenie życia i ta czytelna nagana poruszyła go do żywego tak, że zaczął kręcić i udął, że nie rozumie, co się do niego mówi. Zauważ, że Jezus w ogóle nie zwrócił uwagi na jego pytanie: „Jakże się może człowiek narodzić, gdy jest stary?” (w.4), lecz ponownie powtórzył stwierdzenie. Chrystus w ogóle nie zamierzał odpowiedzieć na pytanie: „Jakże to się stać może?” (w.9), ale po prostu upewnił dostojnika o tym fakcie. Nikt nie potrafi wyjaśnić tajemnicy cielesnych narodzin, po co więc ktoś miałby łamać sobie głowę nad wyjaśnieniem tajemnicy nowonarodzenia?

To oświadczenie – „Nikt nie może wejść do Królestwa Niebieskiego jeśli się nie narodzi na nowo” – ma rozległe znaczenie. Narodziny, które wprowadzają nas w królestwo człowieka, nie upoważniają nas do wejścia w Królestwo Boże. Nikt nie rodzi się chrześcijaninem! Nieważne jak pobożni byli nasi przodkowie, albo jak pobożny był dom, w którym człowiek przyszedł na świat, każdy musi narodzić się na nowo – w innym przypadku nie może być zbawiony. Pobożni rodzice są błogosławieństwem i wspaniałą pomocą na drodze życia, ale w życiu każdej duszy musi być wykonana praca, którą może wykonać tylko Duch Święty. Dziecko, które ma rodziców naprawdę bojących się Boga, musi dorosnąć do tego, by zostać chrześcijaninem; powinno się to stać w czasie gdy jest jeszcze bardzo młode, jednak nikt nie rodzi się chrześcijaninem. Człowiek może nauczyć się języka Pisma Świętego, jako czegoś naturalnego i nigdy nie słysząc słów wypełnionych szyderstwem, czy przekleństwami: może być ćwiczony od najmłodsze dzieciństwa w czytaniu Biblii i zaangażowany w życie religijne w rodzinie czy zborze. To wszystko jest rzeczą właściwą, ale nic, co człowiek otrzymuje od innych ludzi, nieważne jak blisko spokrewnionych, nieważne jak dobrych, nie może

zastąpić osobistej pracy Ducha Świętego w sercu człowieka. Niezależnie od tego jak wielkie jest to błogosławieństwo i jak pobożne są te ćwiczenia, jeśli uważa się je za rzecz całkowicie wystarczającą, człowiek który ich doświadcza jest w gorszym położeniu niż ten, który nie miał nigdy kontaktów z religią i zdaje sobie sprawę z tego, że jest bezwartościowym grzesznikiem.

„Co się narodziło z ciała, ciałem jest, a co się narodziło z Ducha, duchem jest” (w.6). „Nie dziw się, że Ci powiedziałem, musicie się na nowo narodzić” (w.7). „...Wiatr wieje dokąd chce i szum jego słyszysz, ale nie wiesz, skąd przychodzi i dokąd idzie; tak jest z każdym, kto się narodził z Ducha (w. 8). Wiatr wieje tam gdzie chce, choć nie posiada przecież własnej woli; przychodzi od Boga i wraca do Niego, dokładnie według Jego woli. To samo dzieje się z tymi, którzy zrodzeni są z Ducha. Bóg czyni swoich aniołów wiatrami. Cytowane powyżej słowa Chrystusa nie zawierają jedynie tajemnicy procesu nowonarodzenia, ale jest w nich również myśl, która mówi o cudownej mocy objawiającej się w tych, którzy zrodzeni są z Ducha. Nie próbuj tego wyjaśniać, nie szukaj logicznych przesłanek na podstawie własnych doświadczeń, ani nawet na podstawie czegokolwiek, co widziałeś. Czyżbyś nie wiedział, że poprzez starania by zrozumieć „jak też to być może”, zanim przyjmimy wiarą te rzeczy, znacznie ograniczamy błogosławieństwa, które otrzymujemy? Ograniczamy je do miary naszego własnego zrozumienia, podczas, gdy Bóg pragnąłby dla nas „... daleko więcej uczynić ponad to wszystko, o co prosimy albo o czym myślimy...” (Ef.3,20). „Czego oko nie widziało i ucho nie słyszało i co do serca ludzkiego nie wstąpiło, to przygotował Bóg tym, którzy Go miłują. Albowiem objawił to nam Bóg przez Ducha; gdyż Duch bada wszystko, nawet głębokości Boże” (1Kor.2,9-10). Poddaj się woli Bożej, a zrozumiesz rzeczy, których żaden ludzki język nie będzie w stanie oddać.

Nie ma w Biblii jaśniejszej nauki niż ta, która mówi, że wszelkie słabości, które odziedziczyliśmy po naszych rodzicach przez cielesne narodziny, są zneutralizowane i przezwyciężone przez narodziny z Ducha. Odziedziczamy grzeszne skłonności. Trzeba wiedzieć, że wieczne zniszczenie człowieka, nie jest wynikiem popełnianych jakichś szczególnych grzechów, lecz raczej skutkiem zepsutej ludzkiej natury, choćby się ona nawet nie objawiła w żaden dostrzegalny dla cielsesnego oka sposób. Zło tkwi w nas i jest częścią nas, a my powtarzamy wciąż: „To nie ma sensu. Nie jestem w stanie pokonać grzechu; jest on przecież częścią mojego jestestwa”. Rozpaczając odczuwaliśmy, lub inaczej, przepraszaliśmy za znienawidzony czyn, mówiąc: „No cóż, taki już jestem; nie miałem niczego złego na myśli; czyżby miał mnie Bóg

za to pociągać do odpowiedzialności i potępiać? Taki już jestem od urodzenia”. A teraz przeczytajmy odpowiedź: „A zatem, jak przez upadek jednego człowieka przyszło potępienie na wszystkich ludzi, tak też przez dzieło usprawiedliwienia jednego przyszło dla wszystkich ludzi usprawiedliwienie ku żywotowi. Bo jak przez nieposłuszeństwo jednego człowieka wielu stało się grzesznikami, tak też przez posłuszeństwo jednego wielu dostąpi usprawiedliwienia” (Rzym.5,18-19).

Na nas nie ciąży odpowiedzialność za to, że urodziliśmy się grzesznikami. Ponieważ nasi przodkowie byli grzesznikami, nieuniknione było to, że jeśli w ogóle mamy się narodzić, to urodzimy się grzesznikami; a ponieważ nie mieliśmy wpływu na to czy urodzimy się czy nie, Bóg nie pociągnie nas za to do odpowiedzialności. Ale to wszystko nie znaczy, że Bóg usprawiedliwia grzech i uważa za błahą rzecz to, że jesteśmy grzeszni. Nie. Nie uważa On nas za odpowiedzialnych za grzech, jako że „Bóg w Chrystusie świat ze sobą pojednał, nie zaliczając im ich upadków i powierzył nam słowo pojednania” (2Kor.5,19). To pojednanie dokonane jest na mocy unieważnienia całego zła, spowodowanego naszym cielesnym narodzeniem. Jesteśmy „dziedzicami Bożymi”, dziedzicami Jego osobowości, dziedzicami Jego charakteru – wszystkiego czym On jest i co posiada. Nie możemy tego pojąć, ale wiedza o tym i wiara w ten fakt czyni nas tymi, którzy są „... utwierdzeni wszelką mocą według potęgi chwały...” (Kol.1,11).

Jezus powiedział o sobie: „... Syn człowieczy, który jest w niebie” (Jan 3,13 BG), mimo tego, że w owej właśnie chwili rozmawiał z Nikodemem. Zawsze pozostawał „... na łonie Ojca” (Jan 1,18), byśmy wiedzieli, że jest z nami teraz, choć wstąpił do nieba, a co więcej – abyśmy dostrzegli możliwość zamieszkania w tajemnym miejscu Bożym. Ten, kto trwa w Bogu, może mówić o niebiańskich rzeczach jako o tych, które zna i rozumie. W jego świadectwie nie ma niepewności.

Każdy kto jest zbawiony musi wierzyć w wiele rzeczy, których nie potrafiłby nikomu wytłumaczyć – włącznie z samym sobą. Jakże często nauczyciel Słowa staje w obliczu wyzwania „zharmonizowania” dwóch różnych cytatów biblijnych. Stale i wciąż słyszy: „Jakże to się stać może?” Jeśli będzie próbował wyjaśniać każdą pozorną sprzeczność, odmówi uznania prawdy oraz nie uczyni kolejnych kroków, zmierzających w kierunku pogodzenia spornego punktu z resztą Świadectw i wkrótce znajdzie się w kompletnej ciemności. „Przez wiarę poznajemy” (Heb.11,3). „ Kto wierzy w Syna Bożego, ma świadectwo sam w sobie” (1Jan 5,10 BG). Wiara nie jest przeciwna rozumowi, ale zagadnienia których dotyka, są nieskończenie wyższe i pojemniejsze od

zdolności poznawczych ludzkiego umysłu. Trzeba by było mieć umysł Boga, aby Go zrozumieć. Zatem bezcelowe jest polemizowanie z niewierzącym czy wątpiącym człowiekiem. Ten czas jest stracony. Powiedz mu prawdę z całą powagą i taką pewnością, która wynikać może jedynie z dogłębnego, osobistego poznania, a która musi zawierać w sobie stanowczość. Jeśli ten człowiek ci uwierzy, będzie sam wiedział dlaczego nie wszystko możesz mu wyjaśnić. Jeśli jednak nie uwierzy – nie ma żadnego znaczenia, co pomyśli o tobie, czy twoich zdolnościach intelektualnych.

12 stycznia 1899

WODA ŻYWOTA

Przybył więc do miasta samarytańskiego, zwanego Sychar, blisko pola, które Jakub dał swemu synowi Józefowi. A była tam studnia Jakuba. Jezus więc, zmęczony podróżą, usiadł sobie przy studni; było to około szóstej godziny. Wtem przyszła niewiasta samarytańska, aby nabrać wody. Jezus rzekł do niej: Daj mi pić! Uczniowie jego bowiem poszli do miasta, by nakupić żywności. Wtedy niewiasta samarytańska rzekła do niego: Jakże Ty, będąc Żydem, prosisz mnie, Samarytankę, o wodę? [Żydzi bowiem nie obcują z Samarytanami]. Odpowiadając jej Jezus, rzekł do niej: Gdybyś znała dar Boży i tego, który mówi do ciebie: Daj mi pić, wtedy sama prosiłabyś go, i dałby ci wody żywej. Mówi do niego: Panie, nie masz nawet czerpaka, a studnia jest głęboka; skądże więc masz tę wodę żywą? Czy może Ty jesteś większy od ojca naszego Jakuba, który dał nam tę studnię i sam z niej pił, i synowie jego, i trzody jego? Odpowiedział jej Jezus, mówiąc: Każdy, kto pije tę wodę, znowu pragnąć będzie; Ale kto napije się wody, którą Ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki, lecz woda, którą Ja mu dam, stanie się w nim źródłem wody wytryskującej ku żywotowi wiecznemu. Rzecz do niego niewiasta: Panie, daj mi tej wody, abym nie pragnęła i tu nie przychodziła, by czerpać wodę (Jan. 4:5-15).

W sprawozdaniu z rozmowy Chrystusa z Samarytanką, widzimy uderzający przykład Jego wierności do powierzonej Mu misji. Był głodny i zmęczony podróżą, a kiedy spoczął w południe przy studni Jakuba i Jego uczniowie oddalili się do miasta Samaria by nakupić żywności, do tejże studni zbliżyła się kobieta, chcąc zaczerpnąć wody. Jego prośba o to, by kobieta

dała mu pić, spotkała się z jej strony z zaskoczeniem, że Żyd prosi o przysługę Samarytankę. Nie był to zbyt zachęcający początek, ale pod warstwą przesądów i niewiedzy, Chrystus rozpoznał duchową potrzebę i zapragnął otworzyć przed tą nieoświeconą duszą skarbiec Ojcowskiej miłości. Nie poprosił jej by przysłała ponownie, kiedy będzie już wypoczęty i odświeżony, nie zasugerował też by przyprowadziła wystarczającą liczbę ludzi, by warto było wykorzystać tę chwilę do przekazania im niektórych bardzo ważnych prawd, ale kontynuował rozmowę z tą jedną osobą, by objawić jej swój charakter i dzieło. Kobieta nie wydawała się być zachęcającym przypadkiem; żyła w grzechu, jej umysł skoncentrowany był na chwilowych korzyściach, gdzie posiadanie wody żywota, jak się zdawało, oszczędziłoby jej codziennego zaczerpywania wody ze studni; a wszystko co można by sądzić o jej powierzchowności to – niestosowne wpadanie w słowo, oraz całkowity brak odzewu na głębokie duchowe prawdy, które przedstawiał jej Jezus. Mimo tego, ta kobieta była jedną z nielicznych osób, którym Chrystus powiedział dosłownie i wyraźnie o tym, że jest Mesjaszem. Jego słowa dotarły w końcu do jej serca. Duchowe rzeczy wzięły górę i rozpoznała w Chrystusie Tego, którego potrzebowała jej dusza, i zapominając o czerpaku pobiegła do swoich sąsiadów i przyjaciół, by przyprowadzić ich do Zbawiciela.

Kobieta z Samarii jest przedstawicielką ogromnej większości tych, do których dotarło Słowo Pańskie. Ziemskie sprawy absorbują umysły, aby nie dopuścić tych rzeczy, które służą naszemu pokojowi. Pan bardzo pragnie objawić się nam, ale wystarczy drobnostka by odwrócić naszą uwagę od słuchania Jego głosu. Nie zniechęca to jednak Boga. Gdyby miał On do przekazania nam coś o niewielkiej wartości, mógłby pokusić się o zaprzestanie wysiłku zwrócenia naszej uwagi, lecz ponieważ to, co ma On nam do zaoferowania jest bezcenne, i to o wiele bardziej niż serce ludzkie jest w stanie pojąć oraz mając nas na względzie, nie może On cofnąć swego daru. Gdybyśmy tylko poznali jego wartość, nigdy nie wkradłby się do naszego życia moment zwątpienia, czy wejść w jego posiadanie i cieszyć się nim.

Chrystus powiedział Samarytance: „Gdybyś знаła dar Boży i tego, który mówi do ciebie: Daj mi pić, wtedy sama prosiłabyś Go, i dałby ci wody żywej” (w.10). Zauważ w jaki sposób Chrystus mówi o tych etapach, jako o rzeczy całkowicie naturalnej, nie wymagającej pytań. Gdyby kobieta wiedziała jaki jest dar Boży, z całą pewnością sama poprosiłaby o niego. Każdy może w to wierzyć. Zatem jak najbardziej naturalne jest, że Pan powinien wysłuchać jej prośby. Kiedy studiujemy to zagadnienie, pamiętajmy co jest wodą żywą i chcemy ją pić, jako że Pan liczy na to, że będziemy o nią prosić

oraz obiecuje, że z jaką pewnością prosimy, z taką ją otrzymamy. Jeśli chodzi o Boga, to jest to dla Niego tak naturalne aby dać nam tej wody, jak dla nas naturalnym jest jej pożądanie; a nawet więcej – jako że czyni On daleko więcej ponad to wszystko, o co prosimy albo o czym myślimy (Ef.3,20).

„...kto napije się wody, którą Ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki, lecz woda, którą Ja mu dam, stanie się w nim źródłem wody wytryskującej ku żywotowi wiecznemu” (w.14). Oto doskonałe zadowolenie, pełnia życia i niekończąca się radość zbawienia wiecznego. W jak niewielkim stopniu doceniamy to, czego pragnie Chrystus dla swoich naśladowców – wspaniałego życia. Nie jest Jego wolą, by wśród Jego ludu istniały jakiegokolwiek niespełnione dążenia, głód, czy pragnienie nieosiągalnych błogosławieństw. „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyчени” (Mat.5,6). Błogosławieństwo, dotyczące Neftalego, które wypowiedział Mojżesz, jest tym, które będzie udziałem wszystkich dzieci Bożych: „jest syty łaski i pełen błogosławieństwa Pana” (5Moj.33,23). Jezus powiedział: „Ja jestem chlebem żywota; kto do mnie przychodzi, nigdy łaknąć nie będzie, a kto wierzy we mnie, nigdy pragnąć nie będzie” (Jan 6,35).

Na nowej ziemi będzie można znaleźć „...rzekę wody żywota, czystą jak kryształ, wypływającą z tronu Boga” (Obj.22,1). A rzeka ta wypływa z samego Boga, jako że jest On „źródłem wód żywych” (Jer.17,13). Drzewo żywota, które znajduje się po obu stronach tej rzeki, czerpie swoją nieograniczoną życiową siłę właśnie z owej rzeki żywota. Wspaniale będzie pić wodę z tej rzeki. Poeci opiewali tę tęsknotę w pieśniach, a gdziekolwiek ta myśl znalazła drogę do ludzkich serc, zawsze budziła pragnienie, którego żadna inna rzecz nie może zaspokoić. Ktokolwiek by pił z tego strumienia, znajdzie wyzwolenie od wszelkiego zła, pełnię radości i rozkoszy na wieki wieczne. Nie ma nikogo, kto odmówiłby możliwości ugaszenia pragnienia w tych kryształicznych wodach, gdyby tylko miał taką szansę. Jest to strumień Bożego życia, a zawarte są w nim wieczność i niebiosa. O zbawionych jest napisane: „Nie będą już łaknąć ani pragnąć... ponieważ Baranek, który jest pośród tronu, będzie ich pasł i prowadził do źródeł żywych wód; i otrze Bóg wszelką łzę z ich oczu” (Obj.7,16-17).

Nie powiedziano nam o tych rzeczach po to, abyśmy usiłowali je zdobyć. Tak jak leżą one poza naszą możliwością pojmowania, tak leżą poza możliwościami ludzkich osiągnięć. Nie są przedstawione nam jako osłepiające przebliski niepewnej przyszłości, ale raczej jako teraźniejsza rzeczywistość, której można doświadczyć i radować się nią. „...wszystko bowiem jest wazsze... czy też teraźniejszość czy przyszłość” (1Kor.3,21-22). „Niebiański dar”

jest czymś, czego możemy skosztować już w tej chwili, a „cudowne moce wieku przyszłego” przeznaczone są dla obecnego życia (Heb.6,4-5). „A ten, kto pragnie, niech przychodzi, a kto chce, niech darmo weźmie wodę żywota” (Obj.22,17). Do ludzi żyjących na tym świecie, a dotyczy się to i nas, Jezus mówi: „Jeśli kto pragnie, niech przyjdzie do mnie i pije” (Jan 7,37).

Picie wody żywota jest czerpaniem z życia, które jest Bożym życiem. Cóż to za cudowna możliwość dla ludzkości! Naszym przywilejem jest być napełnionym Bożym życiem i otrzymać to z taką łatwością, z jaką sięgamy po wodę, kiedy jesteśmy spragnieni. Jego życie jest we wszystkich Jego darach, tak więc kiedy gasimy nasze biologiczne pragnienie czystą wodą, w tym czasie pijemy z Jego życia. Ale jest przecież wiele innych rzeczy, których pragniemy, pomijając te, które zaspokajają nasze fizyczne potrzeby. Tęskne pragnienia, ambicja, rozgoryczenie – słuszne, czy niesłuszne – są pragnieniami duszy, a nikt, oprócz Chrystusa, nie jest w stanie ich ugasić. „...kto wierzy we mnie, nigdy pragnąć nie będzie” (Jan 6,35).

Nie sądzić, że skoro jesteś niegodny, zarozumiałością z twojej strony byłoby przyjść i pić. Zarozumiałością jest nie pić. Pan uskarża się właśnie z tego powodu. Dlatego nie wahać się przyjąć zaproszenia, by wziąć darmo wodę żywota. „Przeraźcie się, niebioso, nad tym... mówi Pan – Gdyż mój lud popełnił dwojakie zło: Mnie, źródło wód żywych, opuścili, a wykopali sobie cysterny dziurawe, które wody zatrzymać nie mogą” (Jer.2,12-13).

Nigdy nie powinniśmy się obawiać tego, że którykolwiek z przywilejów, o których mówi Pismo Święte, jest dla nas zbyt dobry, zarezerwowany wyłącznie dla jakiejś specjalnie uprzywilejowanej grupy ludzi. Nie istnieją granice dla tych rzeczy, których chce udzielić nam Bóg: pragnie On urzeczywistnienia w naszym życiu owych darów. Bóg nie jest zadowolony z tego, że ludzie żyją z dala od Niego, gdzie dosięgają ich jedynie małe, ciekące strumyczki Jego błogosławieństw. Chce, by ludzie żyli u samego źródła, gdzie zawsze jest obfitość. Chrystus przyszedł na ziemię po to, by to zagwarantować. Wszyscy zboczyli na drogi, które są z dala od Boga, każdy na swoją, a Chrystus przyszedł by pokazać nam, co to znaczy żyć u źródła tej Fontanny. „...i ujrzeliśmy chwałę jego, chwałę, jaką ma jedynie Syn od Ojca, pełne łaski i prawdy” (Jan 1,14). On osobiście pił z Fontanny życia; życie Ojca objawiło się w Nim, a ukazując nam to, pokazał jak bardzo godnym pożądanym jest owo życie. Pan zaprasza nas byśmy również je otrzymali.

Mówimy: „Ale myśmy grzeszni i oddaleni od Boga”. Ten fakt nie jest jednak przeszkodą. „Ale teraz wy, którzy niegdyś byliście dalecy, staliście się w Chrystusie Jezusie bliscy przez krew Chrystusową” (Ef.2,13). Źródło, które

zostało otwarte, służy do oczyszczenia z grzechu i nieczystości (Zach.13,1). Grzechem było opuszczenie tego Źródła. „Jeśli się nawrócicie i uspokoić się, zachowani będziecie” (Iz.30,15 BG). Zwycięstwo leży w nawróceniu się do Boga, ponieważ On osobiście jest naszym zbawieniem. Jest ono tak doskonałe jak sam Bóg, jako że On jest tym zbawieniem. Tak więc Bożym darem dla nas jest On sam. Nasze zaopatrzenie czerpiemy z Jego jestestwa. Dopóki strumień się nie wyczerpie, nie będziemy pragnąć. Jego zasoby są naszymi. Bóg jest siłą naszego życia; naszą pieśnią; jest „głębką, słodką studnią miłości” (cytat z pieśni „The Sands of Time Are Sinking” – wiersz drugi trzeciej zwrotki). Dlatego z radością będziemy czerpać wodę ze źródeł zbawienia (Iz.12,2-3). Jest tego więcej niż potrzebowałibyśmy my, czy ci, którym chcemy pomóc. Możemy czerpać i czerpać, zawsze z radością, ponieważ Pan nigdy nie sprawi nam zawodu. „...wielki jest pośród ciebie Święty Izraelski” (Iz.12,6).

„I Pan będzie ciebie stale prowadził i nasyci twoją duszę nawet na pustkowiach, i sprawi, że twoje członki odzyskają swoją siłę, i będziesz jak ogród nawodniony i jak źródło, którego wody nie wysychają” (Iz.58,11). Ludzie „Nasycają się tłustością domu twego, a strumieniem rozkoszy swoich upajasz ich. Bo u Ciebie jest źródło życia...” (Ps.36,9-10). Tylko ci, którzy w obecnym czasie piją z Chrystusa i w źródle Jego życia znajdują oczyszczenie z grzechów, będą mogli pić z rzeki, która wychodzi z tronu Bożego. Ci, którzy nie pragną pić z niej teraz, nie będą dbali o to w przyszłości. To Boża obecność stanowi chwałę i urok nieba, a Chrystus jest jasnością Jego chwały. Tę właśnie chwałę otrzymujemy w Chrystusie (Jan 17,22), a otrzymując Go, jesteśmy wybawieni z mocy ciemności i zostajemy przeniesieni do Królestwa umiłowanego Bożego Syna. Moce świata który ma nadejść, działają w nas i przygotowują nas do bycia uczestnikami dziedzictwa świętych w światłości (Kol.1,12-13). Dopóki nie będziemy pić z Chrystusa, dopóki nie będzie nam On „smakować”, dopóty będziemy pozostawać w dysharmonii z duchem i środowiskiem niebiańskim. Naszym przywilejem w tej chwili jest możliwość kosztowania radości zbawionych; możemy zdecydować czy chcemy dzielić ich życie, czy nie. Ci, którzy odrzucają te przywileje w tym życiu, czynią to tak naprawdę na wieki. Ludzie nie będą mogli oskarżyć Boga o to, że niesprawiedliwie ich potraktował, skrywając przed nimi świadomość tego, jak wspaniałe i godne pożądaniami jest niebo. Nikt nie będzie w stanie powiedzieć: „Gdybyśmy wiedzieli, jak cudowne jest niebo, nasz wybór byłby zupełnie inny”, ponieważ to, co czyni je tak pożądanym, zaferowane jest ludzkości w Jezusie Chrystusie. Nawet tutaj, na tej ziemi, każdy ma możliwość poznania, jak to jest – nie pragnąć.

„Kto wierzy we mnie, jak powiada Pismo, z wnętrza jego popłyną rzeki wody żywej. A to mówił o Duchu, którego mieli otrzymać ci, którzy w Niego uwierzyli” (Jan 7,38-39). Bóg udziela siebie przez swego Ducha i przez Niego mieszka w śmiertelnym ciele. Ci, których wewnętrzny człowiek jest tym faktem zbudowany, otrzymują Chrystusa mieszkającego w sercach i wypełnieni są pełnią Bożą (Ef.3,16-19). Tym sposobem źródło żywota znajduje się w ich wnętrzu i wylewa się strumieniami błogosławieństw, rzekami żywych wód. Chrystus napełniony był Duchem, a rzeki żywych wód wypływały z Niego na ziemię tak samo prawdziwie, jak wypływają z Niego teraz, kiedy jest w niebie. W ten sposób sprawił On, że Samarytanka piła wodę życia, by już więcej nie pragnąć.

Przy tej okazji możemy wyciągnąć też naukę dla wszystkich tych, którzy współpracują z Panem przy podobnych przeżyciach. Nikt nie będzie w stanie sprawić by woda żywota płynęła przez niego dla zbawienia innych, jeśli sam nie zostanie uprzednio odświeżony i wzmocniony. „A kto innych pokrzepia, sam Będzie pokrzepiony” (Przyp.11,25). Sprawdziło się to również w przypadku Chrystusa. Kiedy zaczynał rozmowę z kobietą, był głodny i zmęczony, ale dzięki zadbania o jej potrzeby, sam został odświeżony i wzmocniony i to tak, że kiedy uczniowie, wróciwszy z miasta i ponaglali Go słowami: „Mistrzu, jedz!”, mógł powiedzieć wtedy: „Ja mam pokarm do jedzenia, o którym wy nie wiecie” (w.32). Uczniowie pomyśleli, że ktoś musiał przynieść Mu pożywienie, ale Jego pokarmem było czynić wolę Ojca. Bóg nie powołuje ludzi do tego, by służyli Mu wyczerpani, ale raczej by pili ze źródła żywota i sławili Go, gdy życiodajny strumień przepływa przez nich, a On nawadnia ich własne dusze, syci ich kości w życiu pełnym błogosławieństw i chęci służenia innym.

9 stycznia 1899

UZDROWIENIE SYNA DWORZANINA

A po dwóch dniach odszedł stamtąd do Galilei. Albowiem sam Jezus oświadczył, że prorok nie ma uznania we własnej ojczyźnie. Gdy więc przybył do Galilei, Galilejczycy przyjęli go, ponieważ widzieli wszystko, co uczynił w Jeruzolimie podczas święta; oni bowiem także przybyli na to święto. Przybył więc znowu do Kany Galilejskiej, gdzie z wody uczynił wino. A był w Kafarnaum pewien dworzanin, którego syn chorował. Gdy ten usłyszał, iż Jezus przyszedł z Judei do Galilei, udał się do niego i prosił, aby wstąpił i uzdrowił jego syna, gdyż był bliski śmierci. Wtedy Jezus rzekł do niego: Jeśli nie ujrzycie znaków i cudów, nie uwierzycie. Rzecze do niego dworzanin: Panie, wstąp, zanim umrze dziecię moje. Rzecze mu Jezus: Idź, syn twój żyje. I uwierzył ten człowiek słowu, które mu rzekł Jezus, i odszedł. A gdy jeszcze był w drodze, wyszli naprzeciw niego słudzy z oznajmieniem: Chłopiec twój żyje. Zapytał się ich więc o godzinę, w której mu się polepszyło. Rzekli mu: Wczoraj o godzinie siódmej opuściła go gorączka. Poznał wtedy ojciec, iż była to ta godzina, w której Jezus powiedział do niego: Syn twój żyje. I uwierzył sam, i cały dom jego. To był drugi cud, który uczynił Jezus, gdy powrócił z Judei do Galilei (Jan 4:43-54).

Dla nas, czytających w Ewangeliach porywające sprawozdanie o dziele Chrystusa na ziemi, wydaje się czymś przedziwnym fakt, że ci, którzy znali Go w ciele, mogli być do tego stopnia ślepi i głusi, że zmusili tym Jezu-

sa do wypowiedzenia prawdy: „Nigdzie prorok nie jest pozbawiony czci, chyba tylko w ojczyźnie swojej...” (Mar.6,4). Chrystus pod tym względem dzielił doświadczenie tych, którzy nieśli ludziom Słowo Boże w minionych wiekach. Prawdą jest, że Żydzi w czasach Chrystusa darzyli czcią proroków minionych lat. Wierzyli, że owi ludzie byli posłańcami Bożymi i że ich ojcowie źle czynili zabijając ich. Zwykli mówić: „Gdybyśmy żyli za dni ojców naszych, nie byłibyśmy ich współnikami w przelaniu krwi proroków” (Mat.23,30). Tymczasem, kiedy poselstwo Boże przyszło do nich, odrzucili Tego, który był większy niż prorocy i tym udowodnili, że w niczym nie byli lepsi od swoich ojców.

Człowiek, w którego usta Bóg włożył swoje własne słowa, zawsze ma żywe poselstwo dla ludu – Prawdę na czas obecny. Nie mówi im o rzeczach, które były istotne w latach minionych, a które nie dotyczą obecnego czasu. Jego poselstwo pasuje jak ulał do potrzeby chwili i nie wzywa do przyjęcia czegoś, co wydarzyło się sto lat temu, ale raczej do podjęcia decyzji teraz. To właśnie z tego powodu prorok jest pozbawiony czci w swojej ojczyźnie. Kiedy nie istnieje niebezpieczeństwo zagrożenia własnych interesów, tłumy przyjmują poselstwo i honorują proroka. Czyniąc tak, schlebiają sobie, że są tacy sami, jak te heroiczne dusze, które narażały własne życie przez posłuszeństwo Prawdzie w czasach, kiedy nie była ona popularna. Szatan jest bardzo zadowolony, jeśli ludzie przyjmują prawdy, które były istotne w czasie minionych pokoleń, jeśli tym samym może zaciemnić Prawdę, która ma specjalne zastosowanie do terażniejszej sytuacji.

W swoich słowach, skierowanych do żydowskiego dworzana, Chrystus zwrócił uwagę na przyczynę, która spowodowała odrzucenie Go przez rodaków. „Jeśli nie ujrzyte znaków i cudów, nie uwierzycie” (w.48). Ludzie nie widzą nic nadzwyczajnego w rzeczach, do których są przyzwyczajeni. Wczesne lata swojego życia Jezus spędził w Nazarecie, gdzie jego nienagane życie objawiło chwałę Bożą; jednak mieszkańcy tego miasta nie widzieli w Nim nic szczególnego, co usprawiedliwiałoby przypuszczenie, że został On pomazany przez Boga do specjalnego dzieła. Mówili: „Czyż ten nie jest synem Józefa?” (Łuk.4,22) – jak gdyby już to samo w sobie było czymś wystarczającym do obalenia Jego roszczeń [mesjańskiej misji].

Jezus we własnej postaci był najcudowniejszym tego znakiem, lecz Jego sąsiedzi nie widzieli w Nim nic szczególnego. Uważali, że jeśli dałby im On znak podobny tym, jakie dawali Mojżesz czy Elias, wtedy uwierzyliby Mu. W rzeczywistości, ich myśl wyrażała: „Przekonaj wszystkich, że jesteś Mesjaszem a kiedy każdy będzie mógł to rozpoznać, wtedy i my będziemy mo-

gli Cię przyjąć”. Nie chcieli narazić się na wstyd z powodu przynależności do grona zwolenników niepopularnej idei. Chcieli, by najpierw pozbawił ich On tego przykrego położenia, a dopóki żaden z potężnych czynów, których dokonał, nie przyniósł takiego rezultatu, nikt z nich nie był gotowy na przyjęcie tego rodzaju znaku, którego oczekiwali.

Dla wszystkich, których serca były otwarte na otrzymanie światła prawdy, życie Chrystusa było znakiem, jednak nie przyniosło mu to czci w Jego własnej ojczyźnie. To, że Bóg przemawia do nas w swoim Słowie, jest cudem przekraczającym nasze rozumienie, lecz ilu widzi w tym coś cudownego? Mówią, że gdyby Bóg zagrział swoim Słowem do naszych uszu, jak uczynił to na Synaju, uwierzyliby. Równie cudownym dziełem, które Bóg czyni, jest dostarczanie nam pokarmu, napoju, powietrza, światła, przez nieustające działanie Jego mocy i mądrości, ale i w tym ludzie nie widzą niczego, co jest warte uznania. Mówią, że gdyby Bóg zesłał chleb z nieba, jak uczynił to Izraelowi, albo zamienił wodę w wino, jak uczynił to w Kanie Galilejskiej, przestaliby wątpić. Cuda, których Bóg dokonuje codziennie w każdej godzinie przed oczyma ludzi, nie przysparzają Mu czci u tych, którzy są przyzwyczajeni do Jego dzieł. „Wół zna swego właściciela, a osioł żłób swego pana, lecz Izrael nie ma rozeznania, mój lud niczego nie rozumie” (Iz.1,3).

Dworzanin, którego syn chorował w Kafarnaum, przyszedł do Jezusa podobnie jak czyniła to większość ludzi, kiedy pragnęli otrzymać coś od Niego. „...prosił, aby wstąpił i uzdrowił jego syna, gdyż był bliski śmierci” (w.47). Jego serce przepełnione było tak silnym pragnieniem, że wyrzut zawarty w słowach Chrystusa: „Jeśli nie ujrzycie znaków i cudów, nie uwierzycie”, nie był w stanie odwrócić myśli ojcowskiej od łaski, której tak szczerze szukał. Jego jedyną odpowiedzią było: „Panie, wstąp, zanim umrze dziecię moje” (w.49). Ten człowiek nie przyszedł z tak silną wiarą, jaką miał setnik proszący tylko o słowo, które miało moc uzdrowić jego sługę, lecz Jezus nie odepchnął dworzanina z powodu braku jego wiary. Chrystus jest poruszony widokiem naszych słabości i Jego serce odpowiedziało na błaganie ojca o pomoc. Kiedy obciążone serca wylewają swoje prośby przed Panem, skłania On swe ucho ku nim, nawet jeśli mają one bardzo blade pojęcie o prawdziwej wierze.

Ale Jezus nauczył dworzanina jak wierzyć. Rzekł: „Idź, syn twój żyje” (w.50) i człowiek ten uwierzył i poszedł w swoją drogę. Jakże wielu nie wie czym jest wiara. Uważają, że jest to jakaś zdolność posiadana u niektórych ludzi, z których jedni mają jej więcej, drudzy mniej. Czasami mówią: „Tak, wierzę w to co Pan mówi, ale nie mam wystarczającej wiary do tego, by

tak czynić”. Uważają, że mogą oszacować ilość wiary, którą posiadają i że wszystko zależy od jej ilości. „Wiara tedy jest ze słuchania, a słuchanie przez Słowo Chrystusowe” (Rzym.10,17). Wiara to po prostu uwierzenie każdemu Słowu, które Bóg wypowiedział. Pytanie nie jest zatem – jak bardzo wierzysz, ale czy w ogóle wierzysz? Co pomyślałbyś o kimś, gdyby powiedział ci: „Tak, wierzę w to co mówisz, ale tobie nie bardzo wierzę”! Doszedłbyś zapewne do konkluzji, że ta osoba w ogóle ci nie wierzy. Chrystus mówi, że wiara, która jest jak ziarno gorczycy przenosi góry. To nie twoja wiara, ale Słowo, któremu wierzysz jest tym, które dokonuje tak wielkich rzeczy. Słowo Boże jest nieskończenie potężne, dlatego o czymkolwiek mówi, to ma miejsce, a ty wierzysz temu, kiedy je słyszysz. To jest wiara. Jeśli słowo podaje wielką obietnicę, a Ty w nią wierzysz – masz wielką wiarę. To właśnie usłyszenie słowa było tym, co dało dworzaninowi wiarę.

Czy chciałbyś być mocnym w wierze? Pozwól zatem Słowu Bożemu mieszkać w tobie obficie. Przyjmij je nie jako słowo ludzkie, ale jako Słowo Boże, którym w istocie jest; wsłuchaj się w nie, rozmyślaj nad nim, skrywaj je w sercu, a będziesz napełniony wiarą, jako że „Wiara... jest ze słuchania”. Jeśli będziesz słuchał Boga mówiącego swoje Słowo, wiara przyjdzie jako coś naturalnego, bez żadnych starań z twojej strony. Kiedy umarli usłyszą głos Syna Bożego, ci, którzy usłyszą, będą żyć. Dlatego jeśli jesteś martwym w występkach i grzechach, słuchaj Słowa Bożego, a będziesz żyć wiarą.

Zbyt często, kiedy klęczymy w modlitwie i wylewamy nasze serca przed Bogiem, wstajemy z kolan i idziemy w swoją stronę tak, jak gdyby nic nie zostało osiągnięte ponad to, co wynika z ulgi podzielenia się naszymi kłopotami. Jezus powiedział: „Proście, a będzie wam dane, szukajcie, a znajdziecie... Każdy bowiem, kto prosi, otrzymuje...” (Mat.7,7-8). „I o cokolwiek prosić będziecie w imieniu moim, to uczynię...” (Jan 14,13). Każdy może prosić w imieniu Chrystusa „o cokolwiek” wiedząc, że jego prośba jest wysłuchana, jako że Pan z całą stanowczością stwierdził, że tak właśnie będzie. Kiedy zatem modlimy się do Pana, nie mamy wstawać z naszych kolan by iść w swoją stronę, będąc wciąż zakłopotani i niespokojni, ale mamy wiedzieć, że skoro Bóg honoruje swoje własne obietnice, nasze pragnienia są spełnione. Pan daje nam jakby czek in blanco, na który możemy wpisać nasze imiona oraz cokolwiek, o co byśmy prosili. Gdyby jakiś zamożny człowiek dał nam taką możliwość jak ta, nie zwlekilibyśmy ze skorzystaniem z tego, a gdybyśmy poszli z tym czekiem do banku i podali go kasjerowi, nie odeszlibyśmy w poczuciu, że jesteśmy biedni i niezadowoleni jak to zwykle bywa. Wiedzielibyśmy, że jesteśmy bogatsi niż byliśmy dotychczas, a wszystko to dzięki zawar-

tości czeku. Dokładnie z tą samą pewnością powinniśmy wiedzieć – dzięki często powtarzanym obietnicom Pańskim – że jesteśmy ubogaceni w takiej mierze, o jaką prosiliśmy w naszych modlitwach. To właśnie na mocy tego zapewnienia, dworzanin udał się w drogę powrotną do domu i dowiedział się od sług, którzy wyszli mu na spotkanie, że w tej samej godzinie, w której Jezus powiedział mu „Idź, syn twój żyje”, jego dziecko opuściła gorączka.

Jezus przyszedł by objawić Ojca, a nie po to by zaciemnić Jego charakter. Gdyby cuda dokonywane przez Jezusa nie były wyrazem stałego Bożego pragnienia by służyć nam pomocą, przebieg służby Chrystusa, objawiający się uzdrawianiem tak wielu ludzi, położyłyby zasłonę tajemnicy na charakterze Ojca, co spowodowałoby nasze zakłopotanie i wątpliwości odnośnie tego, czego możemy oczekiwać od Boga. Kiedy zdamy sobie sprawę, że Chrystus był wyrazicielem Bożej dobrej woli ku ludziom, wszelkie okoliczności tego cudu staną się dla nas pokrzepiające: przyjęcie prośby ojca, sposób, który skłonił go do uwierzenia, oraz natychmiastowy rezultat, który był następstwem ozdrowieńczego słowa – wszystko to mówi nam o możliwościach, które czekają na nas w Słowie Bożym, jeśli wierzymy mu w jego prostocie, przez co pozwalamy mu działać.

Istnieje takie słowo, które Bóg wyrzekł do nas wszystkich, a które posiada tyle osobistego zaangażowania i mocy czyniącej cuda o równie natychmiastowym skutku dla nas, ile posiadało w sobie słowo wypowiedziane do dworzanina, dotyczące jego oraz jego syna. Pan mówi do nas: „Obmyjcie się, oczyśćcie się, usuńcie wasze złe uczynki sprzed moich oczu, przestańcie złe czynić!” (Iz.1,16). W tych słowach wydaje się być tak niewiele pokrzepienia, że tylko nieliczni nie będą poddawać w wątpliwość zastosowania tych słów do nich samych. Jasną rzeczą jest, że nie ma nikogo w gorszym stanie, niż ludzie, którzy są opisani w pierwszym rozdziale Księgi Izajasza, a do których skierowane są te słowa; dotyczą one zatem każdego grzesznika. Jaka jest siła tego polecenia: „usuńcie złe uczynki sprzed moich oczu”? Kiedy Chrystus rozkazał trędowatym, aby stali się oczyszczonymi, On był tym, który dostarczył tego, co było konieczne. Trędowaci nie czuli się zniechęceni Jego prośbą o dokonanie rzeczy niemożliwej. To Jego zadaniem było zadbać o rzeczy niemożliwe. Podobnie, kiedy rozkazywał on kulawym chodzić, radowali się z tego, że to On znalazł potrzebną ku temu moc. Tak więc, kiedy Pan mówi nam: „usuńcie złe uczynki sprzed moich oczu” im bardziej ta rzecz brzmi nieprawdopodobnie, tym bardziej powinniśmy się radować z wielkich czynów, których w nas dokonuje słowo. Wymaga to Boskiej mocy, by dokonać tego dzieła, ale ta moc tkwi w poleceniu. Wszystko, czego Bóg od nas wy-

mała, to byśmy słuchali i wierzyli, że to błogosławione żądanie może dokonać się w nas dokładnie tak, jak słowa „Wyjdz”, dokonały się w przypadku Łazarza.

Pomyśl jak wielkie znaczenie zawiera to polecenie. Pan mówi: „usuńcie złe uczynki sprzed moich oczu”. Ale „...wszystko jest obnażone i odsłonięte przed oczami tego, przed którym musimy zdać sprawę” (Hebr.4,13). Dlatego usunięcie czegokolwiek sprzed Jego oczu, jest usunięciem tego w ogóle. To znaczy, że nasze uczynki powinny być bezgrzeszne przed oczami Pańskimi. Żadną miarą nie możemy dokonać tego o własnych siłach, ponieważ posiadamy ukryte grzechy, których jeszcze nie odkryliśmy w ich prawdziwym charakterze. Ale one są przed oczyma Pańskimi i również ich dotyczy powyższe polecenie. „Położyłeś winy nasze przed sobą, tajne grzechy nasze w świetle oblicza swego” (Ps.90,8). Te skryte źródła zła, które czynią serce tak beznadziejnie zepsutym i podstępny, bardziej niż cokolwiek innego tak, że nikt nie może ich rozpoznać, Pan kazał nam usunąć sprzed Jego oczu. Czy będziemy wzdychać i mówić, że jest to niemożliwe, czy uwierzymy Słowu i w tej sile będziemy posłuszni? To Bóg wydaje polecenie i kiedy wierzymy Jego słowu pełnemu mocy, możemy radować się, że działa ono w nas, którzy wierzymy. O ludziach, którzy w ten sposób posłuszni są Słowu Bożemu, jest napisane: „...będzie się szukać winy Izraela, lecz jej nie będzie, oraz grzechów Judy, ale ich się nie znajdzie” (Jer.50,20).

26 stycznia 1899

WŁAŚCIWIE ROZUMIANY AUTORYTET CZŁOWIEKA

Daniel odpowiedział i rzekł wobec króla: Twoje dary niech pozostaną u ciebie, a twoje upominki daj komu innemu, lecz pismo odczytam królowi i wyłożę mu je. Królu! Bóg Najwyższy dał królestwu, wielkość, chwałę i dostojęństwo twojemu ojcu Nebukadnesarowi. A przed wielkością, której On mu udzielił, wszystkie ludy, plemiona i języki drżały i lękały się go; bo, kogo chciał, zabijał, a kogo chciał, zostawiał przy życiu, kogo chciał, wywyższał, a kogo chciał poniżał. Lecz gdy jego serce wyniosło się w pysze, a jego duch się rozzuchwalił, został strącony z tronu królewskiego i odebrano mu jego chwałę. I został wypędzony spośród ludzi, a jego serce stało się podobne do zwierzęcego; zamieszkał z dzikimi osłami, karmiono go trawą jak bydło i jego ciało było zraszane rosą niebieską, aż poznał, że Bóg Najwyższy ma władzę nad królestwem ludzkim i ustanawia nad nim, kogo chce. A ty, jego synu, Belsazarze, nie uniżyłeś swojego serca, chociaż to wszystko wiedziałeś. Lecz przeciwko Panu nieba się podniosłeś i przynieściono przed ciebie naczynia z jego świątyni; a ty i twoi dostojnicy, twoje żony i twoje nałożnice piliście z nich wino i wystawiałeś bogów ze srebra i złota, miedzi i żelaza, drzewa i kamienia, które nie widzą ani nie słyszą i nic nie wiedzą, a Boga, w którego rękę jest twoje tchnienie i od którego zależą wszystkie twoje drogi, nie uczciłeś. Dlatego przez niego została zesłana ta ręka i został wypisany ten napis. A oto napis, który został wypisany: mene, mene, tekel, uparsin. A taki jest wykład tego słowa: Mene: Bóg policzył dni twojego panowania i doprowadził je do końca. Tekel - jesteś zważony na wadze i znaleziony lekkim (Dan 5:17-27).

Cud

Jezus dokonał właśnie wielkiego cudu. Człowiek, który przez trzydzieści osiem lat nie był w stanie chodzić, został uzdrowiony w jednej chwili i to na tyle skutecznie, że na polecenie Jezusa wstał, wziął swoje łoże, na którym leżał i chodził. „A właśnie tego dnia był sabat” (Jan 5,9).

„I dlatego Żydzi prześladowali Jezusa, że to uczynił w sabat” (w.16). Oczywiście Chrystus wiedział, że tak właśnie postąpią. Zatem dlaczego dokonał tego szczególnego cudu właśnie w Sabat? Uzdrawionemu nic nie zagrażało. Po trzydziestu ośmiu latach czekania, jeden dzień więcej nie zrobiłby większej różnicy. Z tego powodu – bez cienia wątpliwości – Jezus mógł dokonać tego czynu równie dobrze dzień wcześniej. Ponieważ człowiek ten leżał przez długi czas przy sadzawce, Jezus nie mógł go przeoczyć. Czy Jezus chciał rozdrażnić Żydów i rozmyślnie postąpił wbrew ich uprzedzeniom? Nie należy snuć takich przypuszczeń ani przez chwilę, jako że taka motywacja byłaby całkowicie sprzeczna z Jego charakterem.

Prawdziwe przestrzeganie Sabatu

Dlaczego zatem ten cud uzdrowienia człowieka, jak i wiele innych wspomnianych bardzo wyraźnie, dokonane zostały w dzień Sabatu? Ponieważ Jezus chciał pokazać na czym polega znaczenie i cel ustanowienia Sabatu. Chciał pokazać, że Sabat został uczyniony dla człowieka, a nie przeciwko niemu – że nie jest on uciążliwym jarzmem, ale że służy raczej do wywyższenia ludzi z ich uciążliwości. Chrystus chciał nauczyć nas, że Sabat, jako pamiątka doskonałych i skończonych dzieł Bożych, ujawnia miarę Bożej mocy w uzdrowieniu duszy i ciała.

Kiedy Żydzi prześladowali Jezusa za dobry uczynek, którym pomógł paralitykowi, Pan usprawiedliwił się mówiąc: „Mój Ojciec aż dotąd działa i Ja działam” (w.17). Było to prawdziwe usprawiedliwienie tego czynu, jako że to, co czyni Bóg, jest najdoskonalszą sprawiedliwością. Co więcej, czyny Jezusa nie były po prostu kopiami uczynków Ojca, bo gdyby tak było, nie byłaby zawarta w nich żadna lekcja czy wskazówka dla nas, ponieważ nie można by było znaleźć żadnego związku pomiędzy Jego dziełami, a czynami słabego człowieka. Powiedział: „...nic nie czynię sam z siebie...”; „...ale Ojciec, który jest we mnie wykonuje dzieła swoje” (Jan 8,28; 14,10). Nie istnieje żaden człowiek na tyle słaby, by nie pozwolić Bogu pracować nad nim, aby ten zechciał czynić rzeczy ku Jego upodobaniu.

Jezus został oskarżony o pogwałcenie Sabatu i rzeczywiście złamał On sabat żydowski, ale nie Pański. Żydowski sabat zawierał w sobie formalne wstrzymanie się od wszelkiej pracy siódmego dnia tygodnia do tego stopnia, że przepisy te stały się nieznośne, a życie człowieka gdzieś się w tym wszystkim zagubiło. Było to po prostu jarzmo, ciężar, akt pokuty, dzięki któremu, jak im się zdawało, można osiągnąć sprawiedliwość. Tego rodzaju sabat nie miał nic wspólnego z Sabatem Pańskim, poza tym, że wypadwał w ten sam dzień tygodnia. Sabat Pański jest całkowitym odpoczynkiem w Nim i w Jego Słowie – poleganiem na Jego życiu; a ponieważ Jego życie polega na byciu aktywnym w służbie dla innych, może zdarzyć się, że prawdziwe przestrzeganie Sabatu będzie wymagać poważnego wysiłku. Czyż ktokolwiek mógłby pokusić się o sporządzenie listy rzeczy, które można dokonać w Sabat, a których nie? Żadna taka lista dozwolonych lub niedozwolonych czynów nie może powstać, z wyjątkiem tej reguły: jeśli jakakolwiek praca niezbędna jest by ulżyć cierpieniu ludzkości, niezależnie od tego czy choroba dotknęła czyjegoś ciała czy duszy i jeśli z tytułu tej pracy jej wykonawca nie osiąga absolutnie żadnego zysku czy korzyści, oprócz tej, która wynika ze świadomości Bożej obecności, wtedy taka praca w Sabat jest właściwa. Prawdziwe zachowywanie Sabatu jest odpoczynkiem w Bogu – całkowitym i bezwzględny przyjęciem Jego Słowa.

„Mój Ojciec aż dotąd działa i Ja działam”. Jak działa Bóg i w jaki sposób działał Chrystus w tym uczynionym cudzie, za który teraz był prześladowany? Przez słowo. Zauważ: nie działa się to na zasadzie, na jakiej człowiek wydaje polecenie innemu człowiekowi. Nikt nie może uważać, że sam zachowuje Sabat, jeśli ktokolwiek pracuje w tym czasie w jego zastępstwie. Ktokolwiek zleca wykonanie pracy innemu człowiekowi, wykonuje ją w istocie sam. Bóg tak nie czyni. Chrystus nie uzdrowił paralityka posługując się taką zasadą. Nie wypowiedział słowa, które sprawiło, że ktoś wykonał dzieło, ale to JEGO SŁOWO SAMO W SOBIE WYKONAŁO PRACĘ. „Słowem Pana uczynione zostały niebiosa, A tchnieniem Jego Słowa całe wojsko ich”. „Bo On rzekł – i stało się” (Ps.33:6,9). Cud, którego dokonał Jezus, był zatem po prostu manifestacją twórczej mocy Słowa Bożego.

W sześciu dniach stworzył Bóg niebiosa i ziemię i odpoczął dnia siódmego nie dlatego, że kontynuowanie dzieła stworzenia byłoby grzechem, ale z prostej przyczyny, że wszystko zostało już dokonane. Mimo to, słowo trwało dalej w pracy, polegającej na podtrzymywaniu tego, co zostało stworzone. Wszystkie dzieła Boże od tamtego czasu (oczywiście dotyczące tej ziemi) polegają na podtrzymaniu, bądź na leczeniu, a uczynki, których

dokonuje On dla nas i przez nas, mają ten sam cel. Zachowywanie Sabatu Pana jest zatem całkowitym odpoczynieniem w Bożych skończonych dziełach oraz pozwoleniem Mu na wykonywanie tych dzieł przez nas. Całkowite wstrzymanie się siódmego dnia od wszelkich własnych uczynków – od wszystkiego, co mogłoby nas zająć – jest oznaką naszego zaufania do Boga w sprawach, w których daje On nam „...życie i tchnienie, i wszystko” (Dz. Ap.17,25). Jeśli ktoś ośmiela się nie ufać Bogu w tym, że On podtrzyma go w czasie odpoczynienia od pracy w tym dniu, który jest dla całego świata (a przede wszystkim dla chrześcijaństwa) dniem największej aktywności, to czy może uważać, że będzie w stanie złożyć w Bogu swoje zaufanie na całą wieczność?

Tytuł i Autorytet Syna

„...zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, nie może Syn sam od siebie nic czynić, tylko to, co widzi, że Ojciec czyni; co bowiem On czyni, to samo i Syn czyni. Ojciec bowiem miłuje Syna i ukazuje mu wszystko, co sam czyni, i ukaże mu jeszcze większe dzieła niż te, abyście się dziwili. Albowiem jak Ojciec wzbudza z martwych i ożywia, tak i Syn ożywia tych, których chce. Bo i Ojciec nikogo nie sądzi, lecz wszelki sąd przekazał Synowi, Aby wszyscy czcili Syna, jak czczą Ojca. Kto nie czci Syna, ten nie czci Ojca, który Go posłał” (Jan 5,19-23).

Każdy syn jest z całą pewnością dziedzicem swojego ojca. Wybieg prawny, draństwo, kaprys ojcowski, czy cokolwiek innego, może pozbawić syna udziału w dobrach ojcowskich; jednak nic nie może pozbawić dziecięcia, które przyszło na świat, zasadniczego dziedzictwa, mianowicie cech osobowych rodzica. Ojciec przekazuje swoje „ja” – niezależnie od tego jakie ono jest – swojemu synowi i właśnie to jest istotą dziedzictwa. Chrystus jest „obrazem Boga niewidzialnego” (Kol.1,15), „odblaskiem chwały i odbiciem” (Hebr.1,3) istoty Ojca. Ludzkość jest niedoskonała i w związku z tym może reprodukcować się jedynie niedoskonale, tak więc syn może być bardziej niedoskonały od swojego ojca w wielu, czy nawet we wszystkich aspektach; jednak Bóg, którego każda droga jest doskonała, objawia wszelką doskonałość swojego charakteru w swoim Synu – „początku drogi swej” (Przyp.8,22 BG). Dlatego jednorodzony Syn posiada przez sam fakt urodzenia, moc oraz autorytet Ojca. To właśnie z tego powodu cały sąd został Jemu przekazany. To Jemu dano rządzić narodami, by w końcu skruszyć je w drobny pył, niczym naczynie garncarskie; jednak nie stało się to na mocy jakiegś arbitralnej de-

czyni; jest to po prostu jedna z faz dzieła władzy „nad wszelkim ciałem” (Jan 17,2), jaką Chrystus posiada w sobie i którą wykorzystuje dla zbawienia ludzkości.

„Jak bowiem Ojciec ma żywot sam w sobie, tak dał i Synowi, by miał żywot sam w sobie. I dał mu władzę sądenia, bo jest Synem Człowieczym” (Jan 5,26-27). Jakże to różni się od tego, co my byśmy napisali. Raczej powiedzielibyśmy, że Ojciec udzielił Synowi autorytetu do wykonywania sądu, ponieważ jest On Synem Bożym; ale oto jest inaczej; przyczyną otrzymania władzy jest fakt, że jest On Synem Człowieczym. To stawia nas w obliczu zarządzenia, które przywraca człowiekowi właściwe miejsce na ziemi.

Na mocy pierwszego stworzenia, człowiek jest synem Bożym (Łuk.3,38). Taki to właśnie autorytet został mu udzielony do panowania nad całą ziemią. Pamiętaj, że ten autorytet został mu dany już przy jego stworzeniu. Został on uczyniony królem. Autorytet był w nim samym. I tak jak magnes nie jest magnelem dlatego, że tak akurat zwykli nazywać go ludzie, ale dlatego, że ma on w sobie przyciągającą siłę, tak samo człowiek był królem na mocy tego, co było w nim, mianowicie – życie Boże. Człowiek panował nad zwierzętami, ptakami, rybami i nad całą ziemią. Były one mu posłuszne nie dlatego, że wyraziły na to zgodę, czy też, że taki dostały rozkaz, ale dlatego, że człowiek posiadał autorytet, którego nie mogły nie rozpoznać i któremu nie mogły nie ulec. Wszystko zostało poddane w posłuszeństwo człowiekowi i pozostawało takim do czasu, kiedy człowiek był posłuszny Bogu.

To pierwotne panowanie człowieka było panowaniem chwały, jako że: „chwałą i dostojnością ukoronowałeś go” (Heb.2,7) wtedy, gdy ustanowiono go zarządcą nad dziełami rąk Pańskich. Ale „wszyscy zgrzeszyli i brak im chwały Bożej” (Rzym.3,23). W konsekwencji tego wydarzenia, panowanie zostało utracone. Człowiek nie jest już dłużej z natury swojej królem, jako że nie posiada w sobie królewskiej mocy. Lecz teraz Chrystus przychodzi w ludzkim ciele, we wszystkim podobny do braci (Heb.2,17), doświadcza śmierci za każdego człowieka, po czym ukoronowany jest chwałą i dostojnością. Był On potomkiem „...Dawida według ciała, który według ducha uświęcenia został ustanowiony Synem Bożym w mocy przez zmartwychwstanie...” (Rzym.1,3-4). Tak więc dzięki Jezusowi, władztwo nad ziemią pozostaje w ręku człowieka, o czym musimy pamiętać i że Jezus przyszedł na ziemię jako człowiek, by odzyskać dla człowieka panowanie nad ziemią. Bóg nigdy nie utracił władzy, ani też żadnej jej części. Chrystus nie potrzebował przychodzić na ziemię, by odzyskać dla siebie jako Boga władzę nad nią, czy też autorytet do wydawania sądu, jako że On ich nigdy nie utracił;

to królewska władza dana człowiekowi powinna być odzyskana. To właśnie dlatego Chrystus, tutaj na ziemi, w każdym aspekcie był człowiekiem. Był przedstawicielem Boga wobec człowieka po to, by Bóg mógł w Nim okazać swoją ideę człowieczeństwa.

Ten, kto ma władzę, ten ma też i prawo do sądenia. Człowiek jest pełnoprawnym panem na ziemi i dlatego jest też tym, komu przekazany został sąd. „...święci świat sądzić będą” (1Kor.6,2). „Niech wierni radują się z chwały, wesoło śpiewają na swym posłaniu! Niech w ustach ich będzie uwielbienie Boga, a miecz obosieczny w ich ręku, aby dokonać pomsty nad ludami, aby ukarać narody, aby związać pętami ich królów, a dostojników ich zakuć w kajdany, aby wykonać na nich wydany wyrok. To jest chlubą wszystkich Jego wiernych” (Ps.149,5-9). Biblia Gdańska tak oddaje wiersz dziewiąty: „Aby postąpili z nimi według prawa zapisanego...” Ale święci posiadają tę moc jedynie wtedy, gdy będąc synami ludzkimi są jednocześnie i synami Bożymi. W Chrystusie, przez Ducha Wiecznego, stajemy się synami Bożymi tak pewnie, jak pewne jest to, że teraz jesteśmy dziećmi naszych rodziców oraz jesteśmy dziedzicami Jego dóbr tak pewnie, jak pewnym jest to, że z natury od naszych ziemskich ojców dziedziczymy ich cechy. Poprzez niezmiernie wielkie i drogocenne obietnice Boże stajemy się „uczestnikami boskiej natury” (2Ptr 1,4). „Tym zaś, którzy Go przyjęli, dał prawo stać się dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię Jego, którzy narodzili się nie z krwi ani z cielesnej woli, ani z woli mężczyzny, lecz z Boga” (Jan 1,12-13). W ten sposób jesteśmy współdziedzicami z Jezusem Chrystusem, posiadając prawa i przywileje wraz z Nim. W Nim zostajemy uczynieni w „jednego nowego człowieka” (Ef.2,15), stworzonego na podobieństwo Boże.

Widząc zatem, iż faktem jest, że „...jaki On jest, tacy i my jesteśmy na tym świecie” (1Jan 4,17), możemy śmiało sięgnąć po nieco z doniosłości Jego dzieł. Pamiętaj, że Chrystus, Syn Boży, stał się Synem Człowieczym po to, byśmy my, synowie ludzcy, mogli stać się synami Bożymi. We wszystkich rzeczach upodobił się do nas, abyśmy we wszystkich rzeczach mogli upodobnić się do Niego. Teraz przeczytajmy raz jeszcze: „...zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, nie może Syn sam od siebie nic czynić, tylko to, co widzi, że Ojciec czyni; co bowiem On czyni, to samo i Syn czyni. Ojciec bowiem miłuje Syna i ukazuje Mu wszystko, co sam czyni, i ukaże mu jeszcze większe dzieła niż te, abyście się dziwili” (Jan 5,19-20).

Co to oznacza dla nas? Wszystko! To jest częścią naszego dziedzictwa. Jeśli jesteśmy „w Nim” synami Bożymi przez wiarę w Chrystusa Jezusa, nazywani od Jego imienia, chodząc godnie według powołania, wtedy razem

z Nim, jako współdziedzice, współuczestnicy Jego chwały i władzy wiemy, że wszystkie te obietnice dotyczą w równym stopniu nas, jak i Jezusa z Nazaretu. Ale powiecie: „przecież jesteśmy tak słabi i bezradni”. Bardzo dobrze; niemożliwością jest być bardziej bezradnym niż ten, kto nie może sam z siebie nic czynić. Przeczytaj wersy 19 i 30. Jezus czynił to, co widział, że czyni Jego Ojciec, nie kopiując tego o własnych siłach, ale czyniąc to dzięki Ojcu, który w Nim mieszkał. Mówił On do nas: „...wszystko, co słyszałem od Ojca mojego, oznajmiłem wam” (Jan 15,15) oraz: „...kto wierzy we mnie, ten także dokonywać będzie uczynków, które Ja czynię...” (Jan 14,12). Nie patrzcie na swoje minione doświadczenia mówiąc, że zbyt trudno uwierzyć w te rzeczy, bowiem są one niemożliwe. Przyjrzyjcie się raczej Duchowi, który jedynie może wprowadzić was w poznanie bogactw chwały dziedzictwa.

Jezus z Nazaretu był mężem „...którego Bóg wśród nas uwierzytelnił przez czyny niezwykle, cuda i znaki, jakie Bóg przez Niego... uczynił” (Dz. Ap.2,22). Cudowne rzeczy uczynił On dla ludzi, a jeszcze potężniejsze będą dokonane. Tak więc mówi On do nas, że wierząc, będziemy czynić rzeczy jakie i On czynił, a nawet większe. Cóż za niewysłowiony dar! Cóż to za zachęta, by Jemu się oddać ku doskonałemu oczyszczeniu od wszelkiej skazy przekleństwa i sprawieniu, byśmy byli „w nim dopełnieni” (Kol.2,10 BG), „w męża doskonałego, w miarę zupełnego wieku Chrystusowego” (Ef.4,13 BG). Niesamowite! Biedni, upadli śmiertelnicy mieliby posiadać moc uzdrawiania chorych, kulawych czy wyganiania demonów? Owszem, jako że jest tak napisane i to będzie miało miejsce dokładnie tak samo, jak miało to miejsce w przeszłości. Ten autorytet musi osiąść każdy wierzący w Chrystusa – nie jakiś jeden, wybraniec. Nie próbuj tego zrozumieć, ale uwierz w to i przyjmij, jako że czego oko nie widziało i ucho nie słyszało i co nie przyszło na myśl oraz nie wstąpiło w serce ludzkie, to zgotował Pan tym, którzy Go miłują – te właśnie rzeczy objawił nam Bóg przez swojego Ducha Świętego, ponieważ Duch bada wszystko, nawet i głębokości Boże, i został On nam udzielony za darmo po to, byśmy poznali te rzeczy, którymi Bóg za darmo nas obdarzył. „Bogu niech będą dzięki za niewysłowiony dar jego” (2Kor.9,15).

2 lutego 1899

CHRZEŚCIJAŃSKA LEKCJA UDZIELANIA

Potem odszedł Jezus na drugi brzeg Morza Galilejskiego, czyli Tyberiadzkiego. A szło za nim mnóstwo ludu, bo widzieli cuda, które czynił na chorych. Wstąpił tedy Jezus na górę i tam usiadł z uczniami swoimi. A była blisko Pascha, święto żydowskie. A Jezus podniósłszy oczy i ujrawszy, że mnóstwo ludu przychodzi doń, rzekł do Filipa: Skąd kupimy chleba, aby mieli co jeść? A mówił to, wystawiając go na próbę; sam bowiem wiedział, co miał czynić. Odpowiedział mu Filip: Za dwieście denarów nie wystarczy dla nich chleba, choćby każdy tylko odrobinę otrzymał. Rzekł do niego jeden z uczniów jego, Andrzej, brat Szymona Piotra: Jest tutaj chłopiec, który ma pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby, lecz cóż to jest na tak wielu? Rzekł Jezus: Każcie ludziom usiąść. A było dużo trawy na tym miejscu. Usiedli więc mężczyźni w liczbie około pięciu tysięcy. Jezus wziął więc chleby i podziękowawszy rozdał uczniom, a uczniowie siedzącym, podobnie i z ryb tyle, ile chcieli. A kiedy się nasycili, rzekł do uczniów swoich: Pozbierajcie pozostałe okruchy, aby nic nie przepadło! (Jan 6,1-12).

Jezus przeprawił się na drugą stronę Morza Galilejskiego, a podążało z Nim, jak zwykle zresztą, „mnóstwo ludu”. Z jakiego powodu tak wielka liczba ludzi gromadziła się wokół tego ubogiego człowieka – tak biednego, że nie miał On nawet swojego domu, nie miał gdzie głowy złożyć? Działo się tak dlatego, ponieważ On mógł dać im coś, czego pragnęli. Nie było to pożywienie, czy dobra, jakkolwiek w swoim niedostatku również i tymi rzeczami

obdzielał ludzi; te dary miały jednak drugorzędne znaczenie; ludzie mogą wszak iść do pracy i zarobić pieniądze czy kupić chleb, ale On dał im za darmo coś, czego za żadne pieniądze nie można kupić. Ludzie podążali za Nim ponieważ „widzieli cuda, które czynił na chorych” (w.2). Chrystus miał do przekazania poselstwo mocy, słowa żywota i ludzie zostali pociągnięci ku Niemu przez coś, czego nie rozumieli, czego nie potrafiliby wyjaśnić.

Kiedy Jezus spojrział na wielki tłum zgromadzony wokół siebie, w czasie kiedy nauczał (a było to nie mniej niż pięć tysięcy mężczyzn, nie licząc kobiet i dzieci), powiedział do Filipa tak, by jednak słyszeli to wszyscy uczniowie: „Skąd kupimy chleba, aby mieli co jeść?” (w.5). Filip dokonał pospiesznej kalkulacji i rzekł: „Za dwieście denarów nie wystarczy dla nich chleba, choćby każdy tylko odrobinę otrzymał” (w.7). Pamiętajmy, że nabywca siła pieniądza w owych czasach różniła się znacznie od dzisiejszej. Denar (grosz) był wtedy przeciętną zapłatą za dzień pracy (zob. Mat.20,1-2). Dwa denary (grosze) były godną zapłatą za zakwaterowanie w gospodzie i opiekę nad poszkodowanym człowiekiem (zob. Łuk.10,30-35). Dwieście denarów było zatem sumą, za którą można było kupić sporą ilość chleba; jednak nie była to ilość odpowiadająca potrzebom tej rzeszy ludzi, tak aby każdy mógł chociaż skosztować odrobinę; w związku z czym Filip nie wiedział jak można pomóc głodnemu tłumowi.

Ucniom wydało się rzeczą oczywistą, że pomimo najszczerzych chęci, pomimo naglącej potrzeby, nic nie można było zrobić. Powiedzieli zatem Jezusowi: „...rozpuść więc ten lud, aby poszedł do wiosek i kupił sobie żywności” (Mat.14,15). Ale nawet gdyby tak się stało, wielu musiałoby odejść głodnymi z powodu braku pieniędzy. „A Jezus im rzekł: Nie trzeba, żeby odchodzili, dajcie wy im jeść” (Mat.14,16). Sytuacja wymogła na uczniach ponowne rozpatrzenie swoich możliwości i zasobów, które okazały się tak mizerne, że w zasadzie nie warto było o nich mówić. Andrzej – brat Piotra, występując w roli rzecznika dwunastki, powiedział: „Jest tutaj chłopiec, który ma pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby, lecz cóż to jest na tak wielu?” (w.9). Jasna sprawa, że nic nie można było uczynić. „Och, nie ma w ogóle o czym mówić, powinniśmy nakarmić tych ludzi, ale mamy tak niewiele pożywienia, że nawet nie warto o tym wspominać; troskliwie rozpatrzyliśmy całą sprawę i doszliśmy do wniosku, że nie da się absolutnie nic zrobić. Och, gdybyśmy tylko mieli środki!”

Przez cały ten czas Jezus „wiedział, co miał czynić” (w. 6). Wyliczenia uczniów i demonstracja tego, że byli w zbyt dużych kłopotach finansowych, aby można temu zaradzić, nie wywarły na Nim w sumie żadnego wrażenia.

Niewesołe z pozoru perspektywy nie zniechęciły Go. Pięć chlebów i dwie ryby? Ależ jedzenia jest pod dostatkiem! „Każcie ludziom usiąść” (w. 10). Wszystko musi odbyć się wedle porządku. Niepożądane byłyby jakiegokolwiek przepychanki, ścisk, czy niestosowne wyszarpywanie tego nadmiaru pożywienia, które za chwilę będzie dostarczone. Żadna słaba, czy nieśmiała osoba nie może zostać pominięta. Co więcej, powinna panować pożądana cisza, aby każdy miał możliwość rozważenia tego cudownego daru Bożego i rozmyślenia nad Osobą Dawcy. Niech ludzie wyciszą się, by mogli rozpoznać Boga w tym, co się stanie. Tak więc ludzie usiedli, a „Jezus wziął więc chleby i podziękowawszy rozdał uczniom, a uczniowie siedzącym, podobnie i z ryb tyle, ile chcieli. A kiedy się nasycili, rzekł do uczniów swoich: Pozbierajcie pozostałe okruchy, aby nic nie przepadło! Pozbierali więc, i z pięciu chlebów jęczmiennych napełnili dwanaście koszów okruchami, pozostawionymi przez tych, którzy jedli” (w.11-13).

Tak kończy się ta historia, a my poruszymy zaledwie kilka wątków z tego, czego ona nas uczy. Po pierwsze widzimy z jak delikatnym współczuciem Jezus traktuje tych, którzy są w biedzie, czy potrzebie. Jego serce było i zawsze jest poruszone widokiem ludzkiego cierpienia i niezaspokojonych potrzeb. Wszystko to wzrusza Go. Jest gotowy „współczuć ze słabościami naszymi” (Hebr.4,15). Nie zadawała się jedynie żałowaniem kogoś czy wyrażeniem swojego współczucia. Nie traci czasu na stwierdzanie, że „bardzo mi przykro, ale nie mogę wam pomóc”; zamiast tego zaspokaja potrzebę w całej obfitej pełni. Jego współczucie ma wymiar praktyczny i zawsze zapewnia jakąś pomoc. On współczuje; pragnie pomagać. On wie co ma czynić i to czyni. Zna potrzebę i troszczy się o zaspokojenie jej; jest w stanie i ma taką wolę, aby ulżyć potrzebującemu.

Pan pozwala nam zdać sobie sprawę z własnej bezsilności. Jego pytanie: „Skąd kupimy chleba, aby mieli co jeść?”, obliczone było na to, aby uczniowie zdali sobie sprawę z wielkiej potrzeby przy jednoczesnym braku środków. Pamiętajmy jednak, że pytanie nie było podyktowane wątpliwością z Jego strony, bo: „...wiedział, co miał czynić”. Pozwól zatem, że ta historia będzie wzorem na wszystkie podobne. Jakże często nasze serca poruszone były widokiem nędzy, czy cierpienia; chcieliśmy pomóc i żalowaliśmy, że nie jesteśmy w stanie; płakaliśmy nad naszą niemocą. A przecież ta rozpaczliwa i wyraźna dla nas sytuacja, była tylko powtórzeniem Pańskiego pytania, które skierował do Filipa: „Skąd weźmiemy pokarmu dla tych głodnych dusz? Tak, jak to postawione pytanie miało wypróbować uczniów, tak nagląca potrzeba, tak wyraźnie postawiona przed naszymi oczami, ma za zadanie

nas wypróbować. Jakże często byliśmy wypróbowywani pod tym względem, a mimo to niczego się nie nauczyliśmy. Możemy zacząć od teraz.

Jezus nie odsyła ludzi głodnymi. Nie pozwolił uczniom tak postąpić. On zawsze nasycił głodnego. Dlatego możemy być pewni, że za każdym razem, kiedy pozwalaliśmy ludziom odejść głodnymi – czy to cielesnego, czy duchowego pokarmu – ignorujemy i zapieramy się obecności Mistrza między nami. „Kto mówi, że w Nim mieszka, powinien sam tak postępować jak On postępował” (1Jan 2,6). „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Kto wierzy we mnie, ten także dokonywać będzie uczynków, które ja czynię, i większe nad te czynić będzie; bo ja idę do Ojca” (Jan 14,12).

„Nie trzeba, żeby odchodzili, dajcie wy im jeść” (Mat.14,16). Dlaczego Jezus to powiedział? Ponieważ tak miało być. Chrystus nie prowadził z uczniami jakichś „gierek”. Wiedział, co ma czynić; pytanie miało jednak zbadać, czy oni wiedzieli, co powinni byli uczynić? Owszem, wiedzieli, że muszą odesłać całą tę rzeszę ludzi z pustymi rękami, choć wcale nie musieli tak się z nimi obejść. Pytanie postawione Filipowi miało za zadanie wypróbowanie go oraz pozostałych uczniów. Słowa Jezusa obnażyły tę prawdę, że gdyby rozpoznali możliwość, mogliby nakarmić tłum dokładnie w ten sam sposób, w jaki On tego dokonał. A ta lekcja została zapisana ze względu na nas.

„Jakżeż my możemy dawać, jeśli sami nic nie mamy?” Dokładnie tak samo jak uczynił to Jezus, który też przecież nie miał nic; będąc tu na ziemi, nie uczynił On niczego, jak tylko to, co uczynił jako człowiek.

No tak, powiedziałyby ktoś; ale „upodobało się Ojcu, że w Nim zamieszkała pełnia” i to właśnie czerpiąc z obfitości tej pełni, która była w Nim, mógł On nakarmić tłumy. Prawda. Ale „z Jego pełni myśmy wszyscy wzięli...” (Jan 1,16). Ten sam Chrystus żyje dzisiaj i mieszka pośród nas, i jeśli tylko przez wiarę pozwolimy Mu mieszkać w naszych sercach, my również będziemy mogli zostać „wypełnieni całkowicie pełnią Bożą” (Ef.3,19).

Cóż za cudowna manifestacja mocy Bożej łaski, że nie mając nic, jesteśmy w stanie dawać wszystko. „A jako współpracownicy napominamy was, abyście nadaremnie łaski Bożej nie przyjmowali”; okazemy się sługami Bożymi „...jako ubodzy, jednak wielu ubogacający, jako nic nie mający, a jednak wszystko posiadający” (2Kor.6,1,10).

Przy bramie świątyni Piotr i Jan spotkali człowieka w wielkiej potrzebie. Prosił o pieniądze, ale Piotr nie miał ich. Nie spowodowało to jednak tego, że Piotr minął owego nieszczęśnika ze współczującym pozdrowieniem i refleksją: „Biedny człowiek! Jakże chciałbym móc coś dla niego zrobić”. Ależ nie; Piotr dał mu coś znacznie lepszego niż pieniądze – coś, czego za pie-

niądze nie można kupić; było to coś, co umożliwiło mu zdobycie pieniędzy, których potrzebował. Kiedy wszyscy Boży wyznawcy, dzięki Duchowi Świętemu posiadają Chrystusową obecność jako rzeczywistość, której są świadkami, nigdy nie ominą żadnej potrzebującej duszy, bez spełnienia potrzeb, których zaspokojenia spodziewają się ci nieszczęśnicy.

Bóg udziela nam w obfitości wszelkich rzeczy, byśmy cieszyli się nimi. Bóg „... sam daje wszystkim życie i tchnienie, i wszystko” (Dz.Ap.17,25). Każdy zatem otrzymał wszystko, co potrzebne do życia. Większość ludzi jednak nie rozpoznaje darów Bożych. Nie tylko nie znają Boga, jako Dawcy każdej rzeczy dobrej i doskonałych darów, ale nie umieją też docenić obfitości tego, co otrzymują, nawet jeśli zdają sobie sprawę z tego, że otrzymali coś od Niego. Zatem zadaniem sług Bożych jest otworzyć oczy ślepych (Iz.42,7), by ludzie poznali bezgraniczną łaskę Bożą oraz dary, które z tej łaski otrzymali. Muszą być „...jako dobrzy szafarze rozlicznej łaski Bożej” (1Piotr 4,10). Jakżeż smutnym jest fakt, kiedy ci wyznawcy Boży sami są ślepi na bogactwa chwały swojego dziedzictwa. Któż z nas nie lekcewał słów Jezusa oraz lekcji, których nam udzielił do tego stopnia, że stały się one dla nas zaledwie zwykłymi historiami? Czy w końcu się czegoś nauczyły?

Ponieważ darmo wzięliśmy, zobowiązani jesteśmy do tego by dawać również za darmo. Oznacza to, że mamy dawać tyle, ile sami otrzymaliśmy oraz mamy czynić to dokładnie na takich samych warunkach. Otrzymaliśmy wszystko – dać mamy wszystko. Fakt, że nie posiadamy potężnego asortymentu, który możemy nosić i chwalić się nim, nie oznacza jeszcze, że nie mamy nic. Bóg jest naszą skarbnicą. „...niezłębione bogactwo Chrystusowe” (Ef.3,8) pozostaje zawsze i całkowicie „w Nim”, jako że „wszystko przez niego i dla niego zostało stworzone” (Kol.1,16), oraz: „wszystko na nim jest ugruntowane” (Kol.1,17) a On jest nasz. Oszczędza On nam zabiegania i troski o naszą szeroko pojętą własność skoro jest tak, że wszystko możemy wykorzystywać na nasze żądanie. Pan powiedział: „...sprawę rąk moich poruczajcie mi” (Iz.45,11 BG). Taka jest rzeczywistość; nie są to puste słowa.

W tym wszystkim Bóg usiłuje nauczyć świat, że „nie od obfitości dóbr zależy czeje życie” (Łuk.12,15) czy od tego, co wydaje mu się, że posiada. Bóg chce byśmy wiedzieli i nauczali tego innych, że On troszczy się o nas i utrzymuje nas. Chce, aby wszyscy ludzie wiedzieli, że każda rzecz pochodzi od Niego, by oddali Mu chwałę przez przyjęcie tego, czego On im udziela. Owszem, Bóg powiedział, że ten kto nie pracuje niechaj i nie je, ale to wcale nie ma na celu nauczyć nas, że człowiek ma sam troszczyć się o siebie. Nikt z ludzi na ziemi nie „zarabia na swój żywot”. Żaden człowiek nie może

zarobić pieniędzy, by kupić życie. Życie jest zbyt cennym artykułem, aby mogło zostać kupione za pieniądze, czy zostać zarobione ludzką pracą. Życie jest darem. Bóg „...sam daje wszystkim życie i tchnienie, i wszystko” (Dz. Ap.17,25). Te sytuacje, w których udziela On nam pomocy, kiedy okazuje się, że sami nie jesteśmy w stanie sobie poradzić, mają na celu uświadomienie nam, że nawet wtedy, kiedy jesteśmy najbardziej aktywni, chłoniemy po prostu tylko to, czym On nas zrasza.

Kiedy zatem naśladowcy Chrystusa dorosną do tego przywileju, aby być Jego współpracownikami, zdającymi sobie sprawę z tego, że przyszedł On na ziemię jako wzór dla ludzi, ukazujący, co każde dziecko Boże powinno czynić, kiedy nadarzy się okazja, wtedy i świat ujrzy, że istnieje coś lepszego niż to, co tenże świat może zaoferować. Nie wszyscy uwierzą, ale dzieło Boże, przeznaczone dla tego świata, bardzo szybko będzie mogło być zakończone. Ludzie ujrzą, że niedostatek nie jest przeszkodą dla mężów Bożych, że wyrażenie „bogaci w wierze” nie jest pustym frazesem i że ubogi chrześcijanin może uczynić to, czego nie mógł dokonać zamożny świat. Jak dawać, same-mu nie mając nic, jest lekcją, której uczy nas Bóg, ponieważ On sam sięga po rzeczy, które jeszcze nie istnieją, do wykonania potężnej pracy.

Stąd też powinniśmy poznać naszą wielką potrzebę, w której się znajdujemy, bo to może tylko powiększyć rozmiar Bożego daru. Zamiast rozpaczać w chwili, gdy nie możemy znaleźć wyjścia, by uporać się z jakąś sprawą, która wymaga załatwienia, pamiętajmy, że to Chrystus jest drogą. Tak, to On jest „drogą nową i żywą” (Heb. 10,20). Z Panem przy boku, rozpoznając Jego rzeczywistą obecność, nie musimy się martwić o „sposoby i środki”. Kiedy Pan spytał Filipa skąd wezmą chleba dla tak wielkiej rzeszy ludzi, mógł on odpowiedzieć: „Panie, Ty wiesz, jako, że Ty jesteś chlebem”.

Chrystus „dał samego siebie za nas” (Tyt.2,14), a realność tego daru została ukazana przy okazji nakarmienia pięciu tysięcy, jako że dał On siebie im dosłownie. Ale, jak to Pan powiedział – niczego nie czyni On od siebie. To działał Ojciec, który mieszkał w Nim. Przychodzi On by zamieszkać w każdym wierzącym, aby ten mógł być napełniony pełnią Bożą po to, by czynić takie same rzeczy, jakie czynił Chrystus będąc tu na ziemi. Zauważ, że w końcu uczniowie dali ludziom chleba. Wzięli go od Jezusa i rozdali ludziom. To pokazuje nam, że możemy nasycić głodnych, jeśli pozostajemy z Nim w łączności. Niech każdy sługa Chrystusowy bierze chleb żywota bezpośrednio od Niego, aby następnie rozdać go innym.

Jak Chrystus oddał siebie, my również powinniśmy oddać siebie ludziom. Możemy to osiągnąć, kiedy powiemy sobie: „Z Chrystusem jestem ukrzyżo-

wany; żyję więc już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus; a obecne życie moje w ciele jest życiem w wierze w Syna Bożego, który mnie umiłował i wydał samego siebie za mnie” (Gal.2,20). Ten, kto nie daje siebie, w rzeczywistości nie daje nic, choćby rozdał tysiące złota i srebra. Ten kto daje siebie (a może to czynić jedynie przez łaskę Chrystusową mieszkającą w nim), daje wszystko czego może potrzebować jakakolwiek dusza, nawet jeśli sama nie ma ani grosza.

Co wtedy nastąpi? Dokładnie ta sama sytuacja, która miała miejsce z Jezusem. Tłumy podążały za Nim, ponieważ On oddawał im siebie. „Tak ty wezwiesz naród, którego nie znasz, a narody, które nie znały ciebie, będą śpiesznie podążać do ciebie przez wzgląd na Pana, twój Boga, i przez wzgląd na Świętego Izraelskiego, gdyż cię wsławił (Iz.55,5). Kiedy Pan cię wywyższy „pójdą narody do twojej światłości, a królowie do blasku, który jaśnieje nad tobą” (Iz.60,3).

Wszyscy dostaną obficie, jednak nic się nie zmarnuje. Bez wątpienia w owym dniu, w którym Chrystus nakarmił tłum, znajdowało się w nim wiele „niegodnych” ludzi. On nakarmił wszystkich, ponieważ był Synem Najwyższego, którego słońce „...wschodzi nad złymi i dobrymi i deszcz pada na sprawiedliwych i niesprawiedliwych” (Mat.5,45). Pan stara się nawet o to, „aby zesłać deszcz na ziemię nie zamieszkaną, na pustynię bezludną” (Job 38,26). Ocean, który w zasadzie tego nie potrzebuje, otrzymuje na równi z pustynią deszczowy prysznic. Tak hojny jest Pan w swoich darach. Nie ma jednak w tym żadnego marnotrawstwa, jako że gromadzi On wszystkie krople z powrotem do siebie. On zbiera resztki, tak aby nic nie zginęło. Wszystko powraca do Niego po to, aby znowu mogło zostać ofiarowane. A jeśli obdarowany jest niegodny? Wiedz, że Bóg nie wzywa cię do pomocy przy rozdawaniu dlatego, że On jej potrzebuje, ale czyni tak dlatego, byś mógł zostać ubłogosławiony przez dawanie. Gdyby chodziło wyłącznie o zaspakajanie potrzeb, Bóg w ogóle nie zawracałby sobie głowy twoją pomocą. Pozwala On jednak tobie uczestniczyć w swoim dziele, abyś mógł dzielić z Nim bogactwo i radość, a to wszystko masz zapewnione, niezależnie od tego, jaki charakter prezentować będzie obdarowany. Temu który daje, będzie dane. To, czego udziela, mianowicie życie Boże, powróci do niego, by ubogacić go w dwójnasób. W ten sposób możemy stać się kanałami tego wielkiego strumienia życia, który wypływa od Boga na cały wszechświat, a powracając na Jego łono, ten strumień wypływa znów i znów, na nowo.

9 stycznia 1899

ŻYJĄC WOLA OJCA

Wtedy Jezus wołał w świątyni, ucząc i mówiąc: I znacie mnie, i wiecie, skąd jestem, a przecież sam od siebie nie przyszedłem, gdyż godzien wiary jest Ten, który mnie posłał, a którego wy nie znacie. Ja go znam, bo od niego jestem i On mnie posłał. I starali się go pojmać, lecz nikt nie podniósł na niego ręki, gdyż jeszcze nie nadeszła jego godzina. A wielu z ludu uwierzyło w niego i mówiło: Czy Chrystus, gdy przyjdzie, uczyni więcej cudów, niż Ten ich uczynił? I usłyszeli faryzeusze, że lud takie rzeczy o nim mówi; wówczas arcykapłani i faryzeusze wystali sługi, aby go pojмали. Wtedy rzekł Jezus: Jeszcze krótki czas będę z wami, potem odejdę do tego, który mnie posłał. Szukać mnie będziecie, lecz nie znajdziecie, a gdzie Ja będę, wy przyjść nie możecie. Wtedy Żydzi mówili między sobą: Dokądże Ten chce się udać, że my go nie znajdziemy? Czy chce się udać do Żydów rozproszonych między Grekami i uczyć Greków? Cóż to za słowa, które wypowiedział: Szukać mnie będziecie, lecz nie znajdziecie, a gdzie Ja będę, wy przyjść nie możecie? A w ostatnim, wielkim dniu święta stanął Jezus i głośno zawołał: Jeśli kto pragnie, niech przyjdzie do mnie i pije (Jan 7:28-37).

Życie Jezusa ukazane w Ewangeliach, nie przedstawia jedynie wzoru postępowania dla każdego człowieka, ale również środki, dzięki którym owo życie może być odtworzone w tych, którzy tego pragną. To prawda, że Zbawiciel żył, pracował i mówił jak żaden z żyjących dotąd ludzi; nie działał się to jednak na mocy szczególnych właściwości, którymi wyłącznie On mógł się pochwalić. Jego ziemskie życie miało objawić jakimi możliwościami dys-

ponuje Bóg w stosunku do każdego człowieka. Jezus był biedny, nie mający gdzie złożyć głowy, wzgardzony i odrzucony przez ludzi, nawet jego rodzeni bracia nie wierzyli w Niego. Był kuszony w każdym aspekcie w jakim i my jesteśmy kuszeni, oraz zaliczony przez tych, którzy sami siebie mieli za sprawiedliwych, w poczet niegodnych życia. Wszelka niemoc czy przeszkoda, jaką odczuwają ludzie, była również i jego udziałem. „...tak zeszepecony, niepodobny do ludzkiego był Jego wygląd, a jego postać nie taka jak synów ludzkich” (Iz.52,14).

Była jednak pewna rzecz, która pozwoliła Jezusowi wznieść się ponad okoliczności, aby żyć życiem, w którym można było dostrzec „...chwałę Jego, chwałę, jaką ma jedyny Syn od Ojca, pełne łaski i prawdy” (Jan 1,14). Doskonale przedstawiał Ojca, dlatego mógł powiedzieć: „Kto mnie widział, widział Ojca” (Jan 14,9), a to, co pozwalało Mu żyć w taki sposób, to fakt, iż Ojciec mieszkał w Nim. Jezus zaparł się siebie, ustąpił miejsca pracującemu w Nim Ojcu, a jako że Bóg udziela swego Ducha bez żadnej miary, siłą rzeczy w Chrystusie zamieszkała pełnia bóstwa cieleśnie.

Bóg pragnie uczynić dla nas to, co uczynił dla swego jednorodzonego Syna. Jezus rzekł swoim uczniom: „...Jak Ojciec mnie posłał, tak i ja was posyłam” (Jan 20,21). Obierając tę samą drogę, którą podążał Jezus, zapewniamy sobie takie same rezultaty w naszym życiu. Jeśli chodzi o Boga, nie ma żadnej różnicy pomiędzy Chrystusem, a nami. Tak, jak wyposażył On i posłał Jezusa, tak i nas wyposaża oraz posyła. Jezus rozpoznawał rolę Ojca w swoim życiu i dlatego nie znajdujemy takiego momentu, w którym myślałby, planował, mówił, zachowywał się czy deklarował coś dla siebie, lecz te wszystkie rzeczy pozostawiał w gestii Ojca. Powiedział: „...sam od siebie nie przyszedłem” (w.28); „Ja przyszedłem w imieniu Ojca mego” (Jan 5,43). Tak, jak Chrystus posłał nas, tak też On został posłany przez Ojca, a my zamiast poddać wszystko pod wolę Bożą, bierzemy sprawy w swoje ręce. Obawiamy się, że gdybyśmy tego nie uczynili, gdybyśmy nie przejęli inicjatywy, nic nie mogłoby zostać wykonane. Ludzie oczekują od nas działania i chociaż nie wiemy co zrobić w danej sytuacji, czujemy, że mimo wszystko coś trzeba zrobić. Saul, kiedy minął czas przeznaczony na przybycie Samuela, uznał, że to na nim ciąży obowiązek złożenia ofiary, lecz prorok oznajmił mu później, że czyniąc tak, postąpił głupio (1Sam.13). Pan każe nam, abyśmy całym sercem pokładali nasze zaufanie w Nim i zaleca, abyśmy nie polegali nawet na własnym rozumie (Przyp.3,5). „Powierz Panu drogę swoją, Zaufaj Mu, a On wszystko dobrze uczyni” (Ps.37,5).

Na każdym kroku swojego życia Chrystus był zależny od swojego Ojca. Gdyby Bóg nie przekazał Mu swojego słowa, Chrystus nie powiedziałby

nic, jako że nie mówił On nic sam od siebie. Gdyby Bóg nie objawił Mu drogi, którą miał podążać, Chrystus nie uczyniłby sam z siebie nic, jako że nie przyszedł On po to, aby wykonywać swoją wolę. Chrystus „wyparł się samego siebie” (Filip.2,7) i gdyby Ojciec nie napełnił Go swoim Duchem, pozostałby opróżnionym. Jeśli wyznamy naszą własną bezsilność oraz próżnię i czekać będziemy na Pana w każdym czasie, czy wtedy zachodzi niebezpieczeństwo, że zapis naszego życia okaże się pustym? Nie! Podobnie było w przypadku Chrystusa. Jeśli znajdziemy się w sytuacji, w której będzie się nam zdawać, że powinniśmy koniecznie coś powiedzieć, a Pan w tym czasie nie podda nam żadnej myśli, nie powinniśmy dochodzić do wniosku, że oto nadszedł czas, by sprawy wziąć w swoje ręce, ale powinniśmy raczej wiedzieć, że Pan nie ma dla nas nic, co mielibyśmy mówić i że jest to właśnie ta chwila, w której milczenie jest złotem. Jezus znalazł się w okolicznościach, które z ludzkiego punktu widzenia wydawały się takimi, w których sytuacja pod każdym względem wymagała szybkiej i energicznej przemowy, ale Ojciec nie objawił Mu żadnych myśli czy słów, dlatego Jezus nie odpowiedział ani słowa. Tak więc, tym, których wysyła, mówi: „A gdy was wydadzą, nie troszczcie się, jak i co macie mówić; albowiem będzie wam dane w tej godzinie, co macie mówić. Bo nie wy jesteście tymi, którzy mówią, lecz Duch Ojca waszego, który mówi w was” (Mat.10,19-20).

Jezus miał takie zaufanie do swojego Ojca, że mógł czekać, aż Bóg pokaże mu właściwą myśl, słowo, lub czyn, a Ojciec nigdy Go nie zawiódł. Bóg nigdy nie zawiódł swojego Syna i nigdy nie zawiedzie tych, którzy powierzają Mu swoje życie, oczekując od Niego, by postępował z nimi wedle swojego upodobania; nie zawiedzie też nigdy tych, którzy gotowi są nie wypowiadać ani jednego słowa, nie dokonywać żadnego czynu, który nie znajduje swojego źródła w Nim. „...nie zawiodą się ci, którzy we mnie pokładają nadzieję” (Iz.49,23). Biblia Gdańska mówi: „... nie bywają zawstydzeni, którzy na Mię oczekują”.

Ludzie zaskoczeni byli nauczaniem, które głosił Jezus. Nie uczył do szkół rabinackich, a mimo to przemawiał z autorytetem; każdy mógł rozpoznać nie dającą się podważyć mądrość Jego wypowiedzi. Wytłumaczeniem tego fenomenu było to, że „Nauka moja nie jest moją, lecz tego, który mnie posłał” (Jan 7,16). Jezus nie miał żadnego ziemskiego nauczyciela. To sam Ojciec nauczał przez Niego i jak to rzekł Elihu: „gdzież jest taki wychowawca jak On?” (Job 36,22).

Dzieła Chrystusa nie wypływały z Niego samego. „Ojciec, który jest we mnie, wykonuje dzieła swoje” (Jan 14,10). Nikt nie mógł zaprzeczyć, że Jego

życie wypełnione było dobrymi uczynkami. Żydzi powiedzieli: „czy Chrystus, gdy przyjdzie, uczyni więcej cudów, niż Ten ich uczynił?” (Jan 7,31). To samo dotyczyło tego, co Chrystus mówił. Powiedział: „Słowa, które do was mówię, nie od siebie mówię” (Jan 14,10), tak że nawet pogańscy żołnierze zmuszeni byli wyznać: „Nigdy jeszcze człowiek tak nie przemawiał, jak ten człowiek mówi” (Jan 7,46).

To, co kwalifikowało Chrystusa do dzieła w objawianiu ludziom Ojca, zawierało się w tym, że nie było w Nim nic, co nie byłoby z Ojca. Jako, że żył On wolą Ojca i w Jego życiu nie było niczego, co nie miałyby źródła w Bogu, każda myśl, wypowiedziane słowo, czy dokonany czyn, były objawieniem Bożego sposobu postępowania i myślenia. Tak samo ma być ze wszystkimi naśladowcami Chrystusa. „Tak więc, jeśli ktoś jest w Chrystusie, nowym jest stworzeniem; stare przeminęło, oto wszystko stało się nowe. A wszystko to jest z Boga, który nas pojednał ze sobą przez Chrystusa i porучzył nam służbę pojednania” (2Kor.5,17-18). Niemożliwą rzeczą dla chrześcijan jest traktowanie tych spraw z obojętnością. Nikt nie może usprawiedliwiać się mówiąc, że standard jest zbyt wysoki, by według niego można żyć, również nikt nie powinien uważać, że wolno mu podążać torami własnych przemyśleń, czy okazjonalnego wypowiedzania własnych idei. Chrystus czyni wyraźną linię podziału pomiędzy tymi, którzy zapierają się siebie, noszą codziennie swój krzyż i podążają za Nim, oraz tymi, którzy umiłowali chwałę ludzką i stawiają cokolwiek ponad Pana. „Kto od siebie samego mówi, ten szuka własnej chwały” (Jan 7,18). Ktokolwiek szuka swojej własnej chwały, nie może przyjąć Chrystusa, ponieważ jest On łagodny i pokornego serca. To właśnie z tej przyczyny Żydzi nie mogli uwierzyć w Chrystusa, a jeśli podobne rzeczy będą miały miejsce i w naszym przypadku, skutki będą również fatalne. „Jakże możecie wierzyć wy, którzy nawzajem od siebie przyjmujecie chwałę?” (Jan 5,44).

W swojej nienawiści do Chrystusa, w chęci zgładzenia Go, Żydzi objawili swoje prawdziwe uczucia względem Ojca. Uznawali siebie za bardzo gorliwych w obronie honoru Jehowy, ponieważ uważali, że jest On dokładnie taki sam jak oni, ale gdy zapoznali się z Jego prawdziwym charakterem, objawionym w Jego Synu, wielu z nich nienawidziło Go bez przyczyny. Wypełnieni byli morderczym duchem szatana i przy pierwszej lepszej sposobności doprowadzili Go do śmierci. Duch szatana nie zmienił się od tamtych czasów i kieruje on tymi, którzy nie pozwalają Bogu, aby działał w nich przez Jego myśli i słowa. W szukaniu własnej chwały, powtarzają to, co było przyczyną upadku szatana w niebie i to, co zepchnęło go z pozycji nakrywającego che-

rubą na pozycję księcia diabelskiego. W czasie gdy nominalny kościół Chrystusa szuka własnej chwały, szatan może wiele zrealizować ze swych planów, przez wykorzystanie tego nieświadomego narzędzia; lecz kiedy członkowie kościoła staną się takimi samymi, jak ich Pan i pozwolą Bogu myśleć i działać w nich, szatańska furia błyskawicznie skieruje się przeciwko nim i wtedy szatan pobudzi swoich naśladowców do zniszczenia członków ciała Chrystusowego. „...wszyscy, którzy chcą żyć pobożnie w Chrystusie Jezusie, prześladowanie znosić będą” (2Tym.3,12). Wszyscy, w których sercach Chrystus mieszka przez ich wiarę, poznają, że Ten, któremu zawdzięczają życie, jest obiektem najbardziej zawziętej szatańskiej nienawiści i że oni również staną się jej celem; okaże się też, że doskonałe zwycięstwo Chrystusa nad wszelkimi mocami wroga stanie się również ich udziałem.

„Nie sądźcie z pozoru, ale sądźcie sprawiedliwie” (Jan 7,24). Jedną z tych rzeczy w Jezusie, które zasługują na szczególną uwagę, jest sposób w jaki oddzielał On dobro od zła. Często zadawano mu skomplikowane, podchwytliwe pytania, lecz odpowiedź na nie zawierała zawsze tyle mądrości, że zadawających pytanie zmuszała do milczenia. Potrzebujemy tej mądrości, ponieważ tradycje ludzkie, fałszywe teorie, kalkulowanie, tak pomieszały i zatarły w ludzkich umysłach podział pomiędzy rzeczami właściwymi i niewłaściwymi, że wielu szczerych ludzi wierzy, że dobro jest złem, a zło dobrem. Cóż może pomóc nam rozwikłać tę kwestię? Ten sam stan rzeczy istniał w czasach, kiedy Chrystus chodził po ziemi, ale powszechne pomieszanie pojęć nie przytłumiło Jego osądu, ponieważ sam Bóg był dla Niego osądem. Nie sądził wedle pozorów, bo choć ludzkości czas upływa właśnie na takim załatwianiu sprawy, to jednak pozory są często mylące. Jezus powiedział: „Nie mogę sam z siebie nic uczynić. Jak słyszę, tak sądzę, a sąd mój jest sprawiedliwy, bo staram się pełnić nie moją wolę, lecz wolę Tego, który mnie posłał” (Jan 5,30). Samolubne interesy zawsze wypaczają osąd i zmieniają decyzję, ale żadna z tych rzeczy nie miała wpływu na Chrystusa. Ponieważ szukał jedynie woli Bożej i zawsze słuchał Jego głosu, Ojciec był „natchnieniem dla siedzącego na stolicy sędziowskiej” (Iz.28,6). O Chrystusie tak prorokowano: „I spocznie na Nim Duch Pana; Duch mądrości i rozumu, Duch rady i mocy, Duch poznania i bojaźni Pana. I będzie miał upodobanie w bojaźni Pana. Nie według widzenia swoich oczu będzie sądził ani według słyszenia swoich uszu rozstrzygał, lecz według sprawiedliwości będzie sądził biednych i według słuszności rozstrzygał sprawy ubogich na ziemi” (Iz.11,2-4). Ten sam Duch, udzielany jest każdemu z łaski i zostanie udzielony tym, którzy Go przyjmą tak, jak przyjął Go Jezus z Nazaretu.

Nigdy nie miało być tak, że doświadczenie Jezusa w tych kwestiach miało być jakimś wyjątkowym doświadczeniem. Bóg jest daleki od tego. Uczynił On przymierze przypieczętowane krwią Chrystusa, że włoży On swoje prawo w nasze wnętrza i zapisze je w naszych sercach. Wola Ojcowska była obecna w sercu Syna; a On się tym weselił, jak mówi 9 wiersz 19-go Psalmu. Bóg czyni wszystko w doskonałej sprawiedliwości, ponieważ takie jest prawo Jego jestestwa i właśnie to samo prawo wkłada On w nasze serca. Naturalną rzeczą dla Niego jest czynienie dobra i tak samo będzie w przypadku tych, którzy pozwolą Mu na zapisanie Jego prawa w swoich sercach. Będą czynić sprawiedliwy sąd, będą wypowiadać słowa we właściwym czasie i będą zawsze czynić właściwe rzeczy we właściwy sposób, ponieważ Boży sposób postępowania będzie miał miejsce w ich sercach. Sam Bóg osobiście jest ich życiem. Nie potrzebują oni – podobnie jak Chrystus – by ktokolwiek z ludzi pouczał ich, ponieważ Zakon mówi, że: „I już nie będą siebie nawzajem pouczać mówiąc: Poznajcie Pana! Gdyż wszyscy oni znać mnie będą, od najmłodszego do najstarszego z nich” (Jer.31,34). Tego prawa nie można zapewnić sobie przez ludzkie zasługi. To jest przymierze, ustanowione na podstawie obietnic poczynionych wobec grzeszników; a Duch Święty stosuje je wobec każdego, komu odpuszczone są jego winy (Heb.10,15-17). Kiedy zdamy sobie sprawę z tego, że nie należymy sami do siebie, aby czynić to, co nam się podoba, ale że nasze ciała są świątyniami Ducha Świętego i że każdy członek ma za zadanie poddać się Bogu niczym instrument sprawiedliwości, wtedy weźmie On nas w całkowite posiadanie i zostaniemy „napełnieni znajomością woli Jego we wszelkiej mądrości i w wyrozumieniu duchownem” (Kol.1,9 BG).

Czegokolwiek pożądalibyśmy z życia Chrystusa, jesteśmy wzywani, by mieć w tym udział. Jego zaproszenie wypowiedziane na dziedzińcu świątynnym jest wciąż aktualne. „Jeśli kto pragnie, niech przyjdzie do mnie i pije” (Jan 7,37). Niczego nie rezerwuje On wyłącznie dla siebie, ale czyni współdziedzicem każdego, kto Go przyjął. Niech nikt teraz nie ociąga się z pićciem. Jezus powiedział: „Jeszcze krótki czas będę z wami, potem odejdę do tego, który mnie posłał. Szukać mnie będziecie, lecz nie znajdziecie, a gdzie Ja będę, wy przyjść nie możecie” (Jan 14,33-34). „Szukajcie Pana, dopóki można Go znaleźć, wzywajcie Go dopóki jest blisko! Niech bezbożny porzuci swoją drogę, a przestępca swoje zamysły” (Iz.55,6-7). To nasze własne pomysły trzymają nas z dala od Pana. Jego myśli tak dalece przewyższają nasze, jak niebiosa przewyższają ziemię. W Bożych planach człowiek ma zostać wywyższony aż do samych niebios, nawet na sam tron Chrystusowy

(Obj.3,21). Ci, którzy wciąż będą rozkoszować się swoimi własnymi ideami, na próżno szukać będą Chrystusa, ponieważ tam, gdzie On jest, nie mogą przyjść. Za tych, którzy przyjmują Jego Słowo, Pan modli się tymi słowami: „Ojcze! Chcę aby ci, których mi dałeś, byli ze mną, gdzie ja jestem, aby oglądali chwałę moją, którą mi dałeś” (Jan 17,24). Poznając Pana w chwili obecnej, przez terazniejsze doświadczenie, ucząc się Jego dróg przez pozwolenie Mu na objawienie ich w sobie, ludzie przygotowują sobie drogę przyjęcia jeszcze doskonalszego poznania, kiedy ujrzemy Go takim, jakim jest. „Teraz bowiem widzimy jakby przez zwierciadło i niby w zagadce, ale wówczas twarzą w twarz. Teraz poznanie moje jest częściowe, ale wówczas poznam tak, jak jestem poznany” (1Kor.13,12).

16 lutego 1899

KRYTERIUM PRAWDY

A Jezus znowu przemówił do nich tymi słowy: Ja jestem światłością świata; kto idzie za mną, nie będzie chodził w ciemności, ale będzie miał światłość życia. Mówił więc Jezus do Żydów, którzy uwierzyli w niego: Jeżeli wytrwacie w słowie moim, prawdziwie uczniakami moimi będziecie i poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi. Odpowiedzieli mu: Jesteśmy potomstwem Abrahama i nigdy nie byliśmy u nikogo w niewoli. Jakże możesz mówić: Wyswobodzeni będziecie? Jezus im odpowiedział: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, każdy, kto grzeszy, jest niewolnikiem grzechu. A niewolnik nie pozostaje w domu na zawsze, lecz syn pozostaje na zawsze. Jeśli więc Syn was wyswobodzi, prawdziwie wolnymi będziecie (Jan 8,12, 31-36).

W Ewangelii Chrystusa nie ma nic niejasnego. Niejasności, które według niektórych ludzi ma zawierać Biblia, w rzeczywistości znajdują się w nich samych, a znikną wtedy, kiedy ludzie ci przyjmą bez zastrzeżeń treść Słowa. Zapewnienie Chrystusa jest prawdą: „Ja jestem światłością świata; kto idzie za mną, nie będzie chodził w ciemności, ale będzie miał światłość życia” (Jan 8,12). Światło życia jest samą jego istotą, doskonałością światła; znajduje się ono w człowieku, który je posiada dokładnie tak, jak posiada on życie, dlatego że ono jest jego życiem.

Życie, światło, miłość – te trzy rzeczy łączą się w jedno. „Kto mówi, że jest w światłości, a brata swojego nienawidzi, w ciemności jest nadal. Kto miłuje brata swego, w światłości mieszka; nie ma w nim zgorzenia. Kto zaś nienawidzi brata swego, jest w ciemności i w ciemności chodzi, i nie

wie, dokąd idzie, gdyż ciemność zaślepiła jego oczy” (1Jan 2,9-11). Nikt jednak nie musi w tej ciemności chodzić, „gdyż ciemność ustępuje, a światłość prawdziwa już świeci” (1Jan 2,8). Ktokolwiek chodzi w ciemności, kroczy jedynie w ciemności, która jest w nim samym. „Bo oto ciemność okrywa ziemię i mrok narody, lecz nad tobą zabłyśnie Pan, a Jego chwała ukaże się nad tobą” (Iz.60,2). Ciemności nocy nie są głębsze, niż te, w których znajdują się ludzie; a że gęstszy mrok spowija ludzkość, dowodzi to tego, że jego siedlisko znajduje się wewnątrz ludzi. „A ponieważ bezprawie się rozmnoży, przeto miłość wielu oziębnie” (Mat.24,12). W momencie, w którym oziębia się miłość, odchodzi światło i przychodzi śmierć.

„...miłość jest z Boga” (1Jan 4,7), jako że Bóg jest miłością. On jest miłością ponieważ jest życiem i światłem. „Bóg jest światłością, a nie ma w Nim żadnej ciemności” (1Jan 1,5). Jezus Chrystus jest „odblaskiem chwały” Jego (Hebr.1,3). On jest tą prawdziwą światłością, która oświeca każdego człowieka przychodzącego na świat, ponieważ Jego światłość jest Jego własnym życiem i każdy kto żyje, żyje dzięki Niemu; to właśnie życie jest światłością ludzi (Jan 1,4,9). On jest Słowem, a przyjście Słowa Bożego daje światło. To światło jest światłem żywota oraz miłości, jako że Jego przykazanie jest żywotem wiecznym (Jan 12,50); „Na tym bowiem polega miłość ku Bogu, że się przestrzega przykazań Jego” (1Jan 5,3).

Zwróć uwagę na to, jak przedstawione zostały słowa Jezusa: „A Jezus znowu przemówił do nich tymi słowy: Ja jestem światłością świata” (Jan 8,12). Czy już wcześniej wypowiedział On te słowa? Nie mamy takiego zapisu, z którego wynikałoby, że Pan dosłownie wypowiedział takie słowa, ale dzień wcześniej rzekł: „Kto wierzy we mnie, jak powiada Pismo, z wnętrza jego popłyną rzeki wody żywej” (Jan 7,38). Wierzenie w Niego jest równoznaczne z Jego przyjęciem (Jan 1:12); zatem woda żywa, która wypływa z tego, który wierzy w Niego, ma swoje źródło w mieszkającym wewnątrz Chrystusie, który jest źródłem wód żywych. Widzimy stąd, że skoro życie jest światłością, woda żywota jest źródłem światła dla tych, którzy naśladowują Chrystusa. Jakże często mówimy o musującej wodzie. Właśnie to jest prawdą dotyczącą rzeki żywota, ponieważ jest ona „potokiem światła”.

Krew to życie. Jesteśmy zbawieni dzięki życiu Chrystusa, to znaczy, że dostąpiliśmy odkupienia przez Jego krew. Wszystko zatem, co dla nas jest życiem, jest niczym innym, jak manifestacją krwi Chrystusa. Nie możemy uważać, że krew Chrystusa jest jedynie tym, co spływając z ran Pana wiszącego na krzyżu zrosiło ziemię, która tę krew wypila i że w związku z tym wszelka mowa o obmyciu we krwi i picciu krwi jest jedynie czymś

figuracywnym. W żadnym razie. Jego krew nie ulega zepsuciu i jest czymś rzeczywistym. Jest ona życiem każdego człowieka na tej ziemi. Możemy ją znaleźć w jedzeniu które spożywamy, w wodzie którą pijemy, w powietrzu którym oddychamy i w świetle, które nas ogrzewa oraz rozwesela nasze dusze. Musimy wypełnić nasze ciasne i pospolite wyobrażenia o tym, czym jest życie Chrystusa. A jest ono Duchem, jako, że Duch mieszkający wewnątrz człowieka jest Chrystusem, przybyłym by zamieszkać w sercu. Bóg objawia się na nieskończenie różne sposoby. W naszych własnych ciałach posiadamy dowód na to, że krew Chrystusa – nasze życie – jest zawarta we wszystkich rzeczach, które to życie podtrzymują, jako że nasza krew składa się z tego, co jemy, wody, którą pijemy, powietrza, którym oddychamy oraz światła słonecznego. Kiedy dostrzeżemy to i uznamy Chrystusa w tych błogosławieństwach życia, będziemy chodzić w światłości, jak i On jest w światłości, a krew Chrystusa oczyści nas od wszystkich grzechów. Czy Ewangelia nie jest doprawdy Dobrą Nowiną? Dobrą nowiną jest i to, że do każdego człowieka zbawienie przyszło w życiu Chrystusa, dzięki któremu między innymi korzystamy ze światła słonecznego i powietrza. Zaprawdę, ten kto nie będzie zbawiony nie będzie miał żadnego powodu, aby robić Bogu wymówki.

„Mówił więc Jezus do Żydów, którzy uwierzyli w Niego: Jeżeli wytrwacie w słowie moim, prawdziwie uczniami moimi będziecie i poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi” (Jan 8,31-32). Powtórzmy ponownie, że Ewangelii Chrystusowej towarzyszy pewność. Ktokolwiek chce pełnić wolę Bożą, będzie wiedział co nią jest. Wiarą rozumiemy. Nie mamy zgadywać i domyślać się tego, co jest prawdą; nie mamy spekulować na jej temat; nie mamy być takimi jak ci, którzy „zawsze się uczą, a nigdy do poznania prawdy przyjść nie mogą” (2Tym.3,7); mamy znać ją w całej rozciągłości. Czy dla człowieka jest zbyt trudną rzeczą pojąć, że żyje? Czy strofowalibyśmy kogoś za to, że powiedział: „Jestem żywy”? To jest ten rodzaj wiedzy, którego nie trzeba się uczyć; człowiek nie musi wyjść z siebie, by się tego dowiedzieć, nie musi nikogo pytać o zdanie w tej kwestii.

Ale Jezus Chrystus to jest ta „droga i prawda i żywot” (Jan 14,6); żywot to prawda, a prawda to prawdziwa światłość, która oświeca każdego człowieka. Tak więc każdy człowiek powinien być w stanie poznać prawdę tak pewnie, jak z całą pewnością wie to, że żyje! Jak można poznać, że w człowieku jest życie? Przez zaobserwowanie w nim ruchu. Jeśli serce bije, jeśli możemy wyczuć najdelikatniejszy ruch w którejkolwiek z żył, zdradzają nam fakt przepływu krwi, możemy poznać, że człowiek żyje. Nawet umierający człowiek

może ruchem palca, czy oka zademonstrować nam fakt, że życie jeszcze w nim nie wygasło. O ileż bardziej ten, w którym jest pełnia życia, może być pewnym tego, że żyje. Może swobodnie poruszać ramionami, może podskakiwać i krzyczeć; każdy jego mięsień zdradza żywotność. Taki człowiek doskonale wie, że jest żywy i jeśli jakiś gderliwy sceptyk ofuknie go mówiąc: „Nie powinieneś wyrażać się z taką pewnością siebie, możesz powiedzieć, że uważasz, iż jesteś żywy, czy też, że masz nadzieję, że jesteś żywy, ale arogancją jest mówienie, że wiesz, że żyjesz, przynajmniej dopóki nie zwołasz konsylium lekarskiego”, to indagowany w ten sposób człowiek roześmieje się mu w twarz. Tę samą radosną pewnością może posiadać każdy, na podstawie pełnej znajomości Prawdy!

Dokładnie tak samo jak wiemy, że jesteśmy żywi, dzięki działaniu życia w nas samych, tak też możemy poznać prawdę przez to, co ona nam daje. A ona daje wolność. „Każdy, kto grzeszy, jest niewolnikiem grzechu. A niewolnik nie pozostaje w domu na zawsze, lecz Syn pozostaje na zawsze. Jeśli więc Syn was wyswobodzi, prawdziwie wolnymi będziecie” (Jan 8,34-36). Nie ma innej niewoli poza tą, która jest w grzechu, skoro sam grzech jest śmiercią. Jednak prawda jest życiem, a prawda żywota czyni z świadomego jej posiadacza, człowieka wolnego od grzechu. Prawda nie jest teorią, dogmatem, jakimś credo, ale jest życiem – Bożym życiem. Czegokolwiek człowiek nie trzymałby się w swoim życiu, co nie powoduje w nim konkretnych zmian – to nie jest Prawdą. Ale wszystko, co daje człowiekowi wolność od tego, co go trzyma na uwięzi, jest Prawdą.

Deklaracja Prawdy nie jest prawdą samą w sobie, podobnie jak przepis na chleb nie nadaje się sam w sobie do spożycia. Człowiek może mieć doskonałą wiedzę na temat składników potrzebnych do odżywiania ciała, może znać najlepszy sposób ich połączenia, może opowiadać jak powinno się przyrządzać każde z dań i jednocześnie w tym wszystkim może umrzeć z głodu. Na tej samej zasadzie, człowiek może doskonale znać teorię Prawdy i jednocześnie nie znać jej samej z powodu nie poddania siebie jej ożywcemu wpływowi; może umrzeć, mówiąc o życiu. Człowiek zna tylko to, czego doświadcza, a doświadczenie jest życiem. Tylko ten zna Prawdę, w którym ta Prawda jest życiem.

W powyższym wywodzie nie ma nawet cienia próby zdyskredytowania Prawdy oraz jej twierdzeń i zasad. Bardzo dobrą rzeczą jest posiadanie doskonałej postaci, jednak pamiętać należy, że postać człowieka, w którym nie ma życia, jest niczym. Człowiek może wyznać: „Wierzę” i recytować credo, w którym dociekliwy teolog, czy student Biblii nie mógłby dopatrzeć się

żadnego słabego punktu, a mimo to wciąż może pozostawać w niewiedzy, co do samej Pawdy. Żadne credo, czy formułka, jakkolwiek prawdziwa, nie jest prawdą samą w sobie, ponieważ Prawda jest życiem. Przykładowo, chemicy mówią nam, że wzorem cukru jest zapis: $C_6H_{12}O_6$. Oznacza to, że skład chem. cukru składa się z sześciu molekuł węgla, dwunastu wodoru i sześciu tlenu. Zauważmy, że ktoś może wiedzieć o tym wszystkim, może powtarzać ten wzór tysiącokrotnie, a mimo to ani razu nie poczuć słodkiego smaku w swoich ustach. Sam wzór nie jest cukrem, jest po prostu w oczach chemika „słowem”, które określa tę rzecz; jest opisem, ale nie jest rzeczą samą w sobie.

Nie ma takiej duszy, która nigdy nie uświadomiłaby sobie, choć przez chwilę, że znajduje się w niewoli. „Gdyż ciało pożąda przeciwko Duchowi, a Duch przeciwko ciału, a te są sobie przeciwne, abyście nie czynili tego co chcecie” (Gal.5,17). Jest to coś rzeczywistego; nie jest to teoria. Kiedy człowiek chce coś uczynić i zdaje sobie sprawę, że coś go krępuje, bądź jest przymuszony do zrobienia czegoś, czego w istocie wcale nie pragnie, boleśnie uświadamia sobie wtedy tę rzeczywistość. Jeśli zatem to, co człowiek uważa za prawdę, daje mu siłę do czynienia dobra wedle jego woli i powstrzymuje go od złego, którego nie chce czynić, co więcej – jeśli to coś wzbudza w nim pragnienie czynienia dobrych rzeczy, przed którymi wcześniej się wzbraniał i zrodzi w nim odrazę do rzeczy, które wcześniej miłował, wtedy zna Prawdę. Prawda wyswobadza. „gdzie zaś Duch Pański, tam wolność” (2Kor.3,17), „gdyż Duch jest prawdą” (1Jan 5,6).

Niechaj nikt nie spoczywa w zadowoleniu, że posiada już całą Prawdę tylko dlatego, że doświadczył nieco tej wolności. Wielu krótkowidzów uważało, że widzi tak dobrze jak inni, dopóki nie założyli okularów. Dla osoby przebywającej w niewygodnej pozycji, możliwą rzeczą jest przyzwyczaić się do niej tak, że będzie jej całkiem wygodnie. Wyzwolenie się z tego stanu może spowodować chwilowy ból, ale kiedy osoba ta wyprostuje się całkowicie, wtedy zda sobie sprawę z wygody oraz wolności, których wcześniej nie zaznała. Ignorant może uważać, że wie wszystko, ale kiedy wiedza dociera do niego i on rozpoznaje ją, wtedy dochodzi do wniosku, że wcześniej żył w niewiedzy. Człowiek może mylić się w swoich ideach o wiedzy i wolności, w czasie kiedy żyje w nieświadomości i niewoli, ale gdy dociera do niego światło i wolność, to nie ma w nich błędnych ścieżek. „Przyszłość niesie z sobą jeszcze więcej” – ta myśl jest prawdą, mówiącą także o Bożych darach. Niechaj zatem każda dusza wie, że przed nią leży jeszcze większa miara poznania wolności i życia.

Jezus Chrystus jest Prawdą. Zauważ jak wymiennie używa On Słowa „Syn” w stosunku do słowa „Prawda”. Powiedział: „Jeżeli wytrwacie w słowie moim, prawdziwie uczniami moimi będziecie i poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi... Jeśli więc Syn was wyswobodzi, prawdziwie wolnymi będziecie” (Jan 8,31-32,36). Tak więc, jak ktoś może znać Prawdę, tak i my możemy poznać Chrystusa. Możemy zawrzeć z Nim osobistą znajomość i znać Go lepiej, niż kogokolwiek innego na świecie. „Wiemy też, że Syn Boży przyszedł i dał nam rozum, abyśmy poznali tego... który jest prawdziwy, w Synu Jego, Jezusie Chrystusie. On jest tym prawdziwym Bogiem i życiem wiecznym” (1Jan 5,20). Ten kto tego nie wie – nie wie nic, a ten kto zna Prawdę, posiada klucz do miejsca, gdzie ukryte są „wszystkie skarby mądrości i poznania” (Kol.2,3).

23 lutego 1899

JAK NIE POWINNO SIĘ WIERZYĆ

W dziewiątym rozdziale Ewangelii Jana ukazany jest zdumiewający kontrast pomiędzy prostotą wiary, a oszałamiającymi meandrami niedowiarstwa. Człowiek, który był niewidomy od urodzenia, został uleczoney przez Jezusa, a krótkie, rzeczowe wypowiedzi, których ów mężczyzna udzielił w odpowiedzi na pytania i sofistykę Faryzeuszów, świadczą o tym, że cud, którego dokonał Chrystus, oprócz fizycznego wzroku, dał mu również bystrość umysłu. Duch, który spoczął na Jezusie, czyniąc Go „czułym w Bojaźni Pańskiej” (Iz.11,3 BG), był tym samym Duchem, który namaścił Go, aby ogłosił „ślepych przejrzenie” (Łuk.4,18). W dziele Chrystusa, które wykonuje On dla człowieka, nie ma półśrodków. Wszelki przejaw ślepoty jest dziełem szatana, a „Syn Boży na to się objawił, aby zniweczyć dzieła diabelskie” (1Jan 3,8).

Gdy Jezus wraz z uczniami mijają ślepego człowieka, uczniowie spytali: „Mistrzu, kto zgrzeszył, on czy rodzice jego, że się ślepy urodził? Odpowiedział Jezus: Ani on nie zgrzeszył, ani rodzice jego, lecz aby się na nim objawiły dzieła Boże. Musimy wykonywać dzieła Tego, który mnie posłał, póki dzień jest; nadchodzi noc, gdy nikt nie będzie mógł działać. Póki jestem na świecie, jestem światłością świata” (Jan 9,2-5).

Z tych słów możemy dowiedzieć się, dlaczego jakakolwiek choroba czy niemoc zaistniała na tym świecie. Wszystko to przyszło na ludzi z powodu grzechu, lecz nie w duchu zemsty czy odwetu. Nie chodzi tu o karę, lecz o możliwość zmanifestowania w nas Bożych dzieł. W przypadku uzdrowienia ślepego widać to bardzo wyraźnie. Dzieła Boże dokonane są od założenia świata (Hebr.4,3-4), a jednym z tych dzieł jest wywołanie światła z ciemności. Co sprawiło, że na początku światło zaczęło świecić? W zapisie Jana mamy odpowiedź na to pytanie: „Póki jestem na świecie, jestem światłością świata” (Jan 9,5). Ale będąc światłością świata, Jezus czynił dzieła

Tego, który Go posłał; stąd też wiemy, że kiedy Bóg rzekł: „Niech stanie się światłość” (1Moj.1,3), światło zajaśniało dlatego, że Bóg sam w sobie jest światłością.

To samo światło, które przeznaczone jest dla oczu, świeci również dla duchowego wzroku. Ten sam „Bóg, który rzekł: Z ciemności niech światło zaświeci, rozświecił serca nasze, aby zajaśniało poznanie chwały Bożej, która jest na obliczu Chrystusowym” (2Kor.4,6). W obu przypadkach proces ten zachodzi dokładnie w ten sam sposób. Bóg osobiście jest światłem, dlatego też rozjaśnia. Ktokolwiek widzi światło słoneczne, widzi światło, które świeci z ciemności i tym samym widzi światłość Bożą. „Niebiosa opowiadają chwałę Boga” (Ps.19,2). Ktokolwiek rozpoznaje światłość Bożą w światłości jako takiej, otwiera swoje serce na tę światłość, a ona, jako światło duchowe, oświeca jego serce. Ale Bóg jest Duchem, dlatego Jego dzieła rozsądzane muszą być duchowo. Dlatego ktokolwiek czci Go w duchu i w prawdzie, widzi o tyle więcej w światłości, o ile duch przewyższa ciało w zdolności rozpoznawania Boga. W czasie gdy fizyczne oko jest w stanie dostrzec jedynie jasność, duchowe oświecenie serca sprawia, by „zajaśniało poznanie chwały Bożej, która jest na obliczu Chrystusowym”. W ten sposób możemy zdać sobie sprawę z tej błogosławionej prawdy, że Jezus Chrystus jest Tym, który jest światłością świata. „Jeśli mówimy, że z Nim społeczność mamy, a chodzimy w ciemności, kłamiemy i nie trzymamy się prawdy. Jeśli zaś chodzimy w światłości, jak On sam jest w światłości, społeczność mamy z sobą, i krew Jezusa Chrystusa, Syna Jego, oczyszcza nas od wszelkiego grzechu” (1Jan 1,6-7).

Wszystko to zostało dane już na początku ludziom, gdy światło zajaśniało z ciemności, jako że dzieła zostały dokonane od założenia świata. Lecz z powodu niewiary ludzie nie byli w stanie wejść do odpocznienia, które zostało im zapewnione w pełni Bożego dzieła; stąd też było konieczne by wciąż i wciąż „objawiały się dzieła Boże” (Jan 9,3). Dokładnie tak, jak Bóg rozkazał światłu zajaśnieć w ciemnościach przez pojawienie się światłości Jego własnego życia, tak samo objawia On po prostu siebie samego w każdym swoim dziele. Dzieło stworzenia było po prostu dla stworzonych istot pełniejszą manifestacją Jego własnego istnienia. Dlatego też wszystko, co miał czynić Chrystus, by wykonywać dzieła Boże, to było żyć życiem Bożym.

Wszystkie Jego cudowne dzieła były po prostu objawieniem tego właśnie życia. Dając więc wzrok ślepemu człowiekowi, pokazał w tym dziele Kim jest – a jest On światłością świata. Jedynie w ten sposób możemy czynić dzieła Tego, który nas posłał na świat tak, jak Ojciec posłał Jezusa Chrystu-

sa. Żydzi spytali Jezusa: „Cóż mamy czynić, aby wykonywać dzieła Boże? Odpowiedział Jezus i rzekł im: To jest dzieło Boże: wierzyć w tego, którego On posłał” (Jan 6,28-29). Wierzyć znaczy przyjąć. Pozwól Jezusowi zamieszkać w Tobie, a będziesz, tak jak On, wykonywał dzieła Boże. Bądź pewien, że mieszka On w twoim sercu przez wiarę (a tego możesz być pewien, ponieważ stoi On u drzwi każdego serca i puka czekając, by pozwolono Mu wejść), a dzieła Boże z całą pewnością pojawią się w twoim życiu. „Tym zaś, którzy Go przyjęli, dał prawo stać się dziećmi Bożymi...” (Jan 1,12).

Dając światu światło, Bóg udziela samego siebie, jednak ludzie nie zwracają uwagi na ten dar, dlatego konieczną rzeczą dla Boga jest ukazanie tego z większym naciskiem. Nie wycofuje On swojego daru z tego powodu, że jego dobroć jest wzdornie lekceważona, lecz stara się szukać innego sposobu, by wyrzucić wrażenie na człowieku wartością daru, którego udziela. Tak więc zezwolono na to, by ludzie doświadczali okropieństwa ciemności po to, aby w końcu mogli bardziej docenić wartość niezmiernych błogosławieństw, zawartych w światłości. Człowiek z dziewiątego rozdziału urodził się niewidomy po to, by pewnego dnia móc widzieć i cieszyć się światłością, na którą jego rodacy byli ślepi. Przez wiele lat trwania w ciemności, człowiek ten, podobnie jak jego ziomkowie, miał szansę wzgardzić światłością świata – tak się jednak nie stało. A Bóg, swoim zdumiewającym czynem, objawił się w ślepcu.

Zauważ, jak uparta niewiara Żydów ukryła się pod osłoną pytania, na które nie można uzyskać odpowiedzi: „JAK Jezus sprawił, że ślepy przejrzał?” Nie mogli zaprzeczyć temu faktowi, jakkolwiek starali się to czynić; lecz stale podkreślali ów rzekomy argument – tę samą trudność, która wcale nią nie była, a mianowicie: „JAK to się stało?” Zobacz wiersze 10,15,19,26! Ta sama sytuacja miała miejsce, kiedy Nikodem rozmawiał z Panem: „JAK-ŻE się człowiek może narodzić, gdy jest stary?” (Jan 3.4). Nikt z ludzi nie może pojąć tego, w jaki sposób pracuje Bóg. Gdybyśmy posiadali nieskończoną mądrość Boga, wiedzielibyśmy w jaki sposób świat został stworzony, jak Syn Boży stał się dzieckiem, jak powstał z martwych, ale nie mając tej mądrości, nie możemy wytłumaczyć tego, jak dokonują się dzieła Boże. Nie możemy nawet wytłumaczyć, jak to się dzieje, że trawa rośnie, że Bóg może mieszkać w ludzkim sercu, ale wiemy przez wiarę, że tak jest! Nasza postawa może być podobna do postawy uleczonego ślepego: „...to jedno wiem, że byłem ślepy, a teraz widzę” (Jan 9,25). Nie możemy pojąć tego, jak Bóg rozświeca serca nasze, aby zajaśniało poznanie chwały Bożej, która jest na obliczu Chrystusowym, ale jako że Bóg oświecił wszystkich – a tylko umysł

tych, którzy nie wierzą są zaślepione (2Kor.4,3-4) – każdy może wiedzieć z całą pewnością, że to Bóg oświeca i że tam, gdzie byliśmy ślepyi na to cudowne światło, tam teraz możemy je widzieć!

Wiara, której Bóg wymaga od ludzi, jest wiarą rozumną, ponieważ ma ona do czynienia z faktami. Bóg nie wymaga od nas, abyśmy doświadczyli tego, co jacyś ludzie rozumieją pod pojęciem wiary, jakies tajemnicze formy intelektualnego ćwiczenia, po których spodziewają się wywieść coś z niczego. Bóg wymaga, abyśmy po prostu przyjęli do wiadomości fakty i znaleźli odpocznienie w Jego dziełach, które zostały dokonane od założenia świata. To właśnie niewiara jest czymś niedorzecznym. Gdyby jakiś mądry satyryk próbował opisać głupotę, do której doprowadza niewiara, nie mógłby prawdopodobnie wymyślić nic bardziej ośmieszającego, niż zachowanie uczonych w Piśmie, opisanych w dziewiątym rozdziale Ewangelii Jana, którzy skompromitowali się na wieki, próbując obalić ten prosty fakt, iż Chrystus obdarował ślepego wzrokiem. W lekcji dotyczącej tego, jak nie powinno się wierzyć, przykład ten nie ma sobie równych. Jeśli ktokolwiek usiłuje uciec przed najoczywistszymi dowodami Prawdy, może z powodzeniem zostać odesłany do tego przykładu i do argumentów, które przy tej okazji zostały użyte.

Zauważ, jak dokładnie przygotowany został grunt pod niewiarę. Po pierwsze, Faryzeusze pytali uzdrowionego, w jaki sposób dokonany został ten cud. Kiedy usłyszeli o środkach użytych w czasie tego czynu, oświadczyli, że cud w tym przypadku jest rzeczą niemożliwą, ponieważ osoba Uzdrowiciela nie zgadzała się z ich wyobrażeniem Boga, a jej działanie wydawało się pozostawać w sprzeczności z właściwym obchodzeniem Sabatu. Potem, kiedy uleczony człowiek wyznał swą wiarę w to, że Jezus jest prorokiem, wzbudziło to w nich wątpliwości, czy mogą uznać tego uzdrowionego człowieka za osobę prawdomówną, w związku z czym nie dali oni wiary temu, że on rzeczywiście był ślepy od urodzenia. Postanawiając wcześniej ekskomunikować każdego, kto by wyznał, że Jezus jest Mesjaszem, przepytali następnie rodziców uzdrowionego człowieka. Lecz ci, jakkolwiek niechętni by świadczyć o tym, że to uczynił Chrystus, wyraźnie potwierdzili jednak fakt, że ich syn był ślepy, a teraz widzi.

Faryzeusze, przybierając pozór pobożności i wiedząc, że nie ma żadnych wątpliwości co do tego, iż został dokonany cud, ponownie wezwali uzdrowionego człowieka i usiłowali wzbudzić w nim „święte oburzenie” w stosunku do „grzesznika”, który przywrócił mu wzrok. Jednak mężczyzna ów nie wnikał w to, czy jego uzdrowiciel był grzesznikiem czy też nie, miał

jednak wiele wdzięczności dla swego dobroczyńcy, zatem postawił pytanie: dlaczego tak się niepokoją, czy może chcą zostać uczniami jego uzdrowiciela? „Złorzeczyli mu więc” (Jan 9,28). Światłem, które zajaśniało w życiu tego człowieka był sam Chrystus, a fakt ten został objawiony w tym, że mężczyzna ów przemawiał z taką samą wyrazistością i mądrością, jakie cechowały samego Chrystusa. Wtedy faryzeusze użyli ostatniego koronnego argumentu w postaci ekskomuniki. Światło objawiło się w nim, zaś oni, nienawidząc tego światła, odpędzili je od siebie.

Jeśli jakiś człowiek wybiera ciemność zamiast światłości i pragnie dowiedzieć się jak wzbudzić i wzmocnić swoją niewiarę, będzie z nim tak, jak z owymi faryzeuszami. Będzie odmawiał uznania jakiegokolwiek faktu, niezależnie od jego niepodważalności i to tak długo, aż usatysfakcjonują go objaśnienia zasad takiego działania. Będzie nie wierzył w nic, czego nie może zrozumieć. Podczas gdy inni w swojej prostocie wierzą Słowu Bożemu i znajdują w nim uzdrowienie i moc, ten niedowiarek odmówi przyjęcia świadectwa Słowa, dopóki Ono nie wyjaśni mu wszystkiego. Jeśli jednak to nie zachwieje jego pewnością, będzie złorzeczył wierzącym. Jest bardzo prawdopodobne, że nie wyrze to na wierzących większego wrażenia, zatem jeśli tylko jego władza pozwala mu na to – będzie ich ekskomunikował. Zawsze znajdzie się wielu, by stanąć u boku tak czyniącego niedowiarka; zaiste – zawsze będzie mógł liczyć on na poparcie większości dyskutantów czy mędrców tego świata, a gdy w efekcie znajdzie się już wraz z tymi niewierzącymi (Obj.21,8; 22,15) po niewłaściwej stronie potężnego i wysokiego muru (Obj.21,12), który otacza miasto Boże, będzie mógł znaleźć ostatnią pociechę, że zbawieni znajdujący się wewnątrz murów – w mieście – nie będą potrafili wytłumaczyć mu, JAK się to stało, że się tam znaleźli.

2 marca 1899

DOBRY PASTERZ

Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, kto nie wchodzi przez drzwi do owczarni, lecz w inny sposób się tam dostaje, ten jest złodziejem i zbójcą. Kto zaś wchodzi przez drzwi, jest pasterzem owiec. Temu odźwierny otwiera i owce słuchają jego głosu, i po imieniu woła owce swoje, i wyprowadza je. Gdy wszystkie swoje wypuści, idzie przed nimi, owce zaś idą za nim, gdyż znają jego głos. Za obcym natomiast nie pójdą, lecz uciekną od niego, ponieważ nie znają głosu obcych. Tę przypowieść powiedział im Jezus, lecz oni nie zrozumieli tego, co im mówił. Wtedy Jezus znowu powiedział: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, Ja jestem drzwiami dla owiec. Wszyscy, ilu przede mną przyszło, to złodzieje i zbójcy, lecz owce nie słuchały ich. Ja jestem drzwiami; jeśli kto przeze mnie wejdzie, zbawiony będzie i wejdzie, i wyjdzie, i pastwisko znajdzie. Złodziej przychodzi tylko po to, by kraść, zarzynać i wytracać. Ja przyszedłem, aby miały życie i obfitowały. Ja jestem dobry pasterz. Dobry pasterz życie swoje kładzie za owce. Najemnik, który nie jest pasterzem, do którego owce nie należą, widząc wilka nadchodzącego, porzuca owce i ucieka, a wilk porywa je i rozprasza ponieważ jest najemnikiem i nie zależy mu na owcach. Ja jestem dobry pasterz i znam swoje owce, i moje mnie znają. Jak Ojciec mnie zna i Ja znam Ojca, i życie swoje kładę za owce. Mam i inne owce, które nie są z tej owczarni; również i te muszę przyprowadzić, i głosu mojego słuchać będą, i będzie jedna owczarnia i jeden pasterz (Jan 10,1-16).

Ekskomunikując człowieka uzdrowionego przez Chrystusa, faryzeusze pokazali, że ich jedyną motywacją była zazdrosna obrona własnego honoru i godności, a nie czuła troska o realne dobro ludzi, którzy szukali w nich duchowego przewodnictwa. Pismo Święte często porównuje ludzi do owiec, a oni swoimi zwyczajami i usposobieniem potwierdzają trafność tego porównania. Pan osobiście uznaje tę metaforę i sam pragnie być dla nas tym, kim jest wierny pasterz dla swojej trzody. „On bowiem jest Bogiem naszym, a my ludem pastwiska Jego i trzodą ręki Jego” (Ps.95,7). „Pan jest pasterzem moim, niczego mi nie braknie. Na niwach zielonych pasie mnie. Nad wody spokojne prowadzi mnie” (Ps.23,1-2). „Moimi owcami jesteście, owcami mojego pastwiska, a Ja waszym Bogiem – mówi Wszechmogący Pan” (Ez.34,31). Ten Pasterz osobiście przyszedł teraz znaleźć i zachować to, co zginęło. Ci, którym powierzono opiekę nad trzodą, zbyt często okazywali się złodziejami i rozbójnikami, a owce bywały rozproszone. „I błękały się moje owce po wszystkich górach i po wszystkich pagórkach; po całym kraju rozproszyły się moje owce, a nie było nikogo, kto by się o nie zatroszczył lub ich szukał” (Ef.34,6); „Biada pasterzom Izraela, którzy sami siebie paśli! Czy pasterze nie powinni raczej paść trzody? Mleko wy zjadacie, w wełnę wy się ubieracie, tuczne zarzynacie, lecz owiec nie pasiecie. Słabej nie wzmacnialiście, chorej nie leczyliście, skaleczonej nie opatrywaliście, zbłąkanej nie sprowadzaliście z powrotem, zagubionej nie szukaliście, a nawet silną rządzyliście gwałtem i surowo. Tak rozproszyły się moje owce, gdyż nie było pasterza i były żerem dla wszelkiego zwierzęcia polnego. Rozproszyły się” (Ez.34,2-5). Z powodu tych wszystkich rzeczy Pan mówi: „Oto Ja sam zatroszczę się o moje owce i będę ich doglądał” (Ez.34,11).

W czasie dokonywania dzieła obdarowania ślepego człowieka wzrokiem, Dobry Pasterz wszedł w konflikt z fałszywymi pasterzami. Ci ludzie pragnęli utrzymać kontrolę nad trzodą, nie po to, by owcom dobrze się powodziło, ale chodziło im o wpływ, który zapewniała im ta pozycja. Byli oni jedynie najemnikami, dbającymi tylko o zysk, jaki zapewniał im sprawowany urząd, a ignorującymi własne obowiązki i odpowiedzialność. Chrystus przyszedł, aby ukazać przed wszystkimi charakter prawdziwego pasterza. Chociaż każdy z nas niczym owca zbłądził, by chodzić własnymi ścieżkami, to jednak nadal pozostał owcą i Pasterz przyszedł, by go uratować, a nie potępić. Jednak jest tak, że nikt nie może zostać zbawiony, dopóki nie odwróci się od zła oraz własnych ścieżek i własnego sposobu życia.

Jezus ogłosił, że jest On jedynymi drzwiami, przez które owce mogą znaleźć wejście do owczarni. On jest drogą, prawdą i życiem; żywą drogą oraz

żywym drzwiami. Nikt nie może wejść do owczarni, jeśli nie żyje życiem Chrystusa. Zatem każdy może powiedzieć tak, jak Paweł: „żyję więc już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus” (Gal.2,20), wtedy będzie na właściwej drodze i może przejść przez drzwi i „zbawiony będzie i wejdzie, i wyjdzie, i pastwisko znajdzie” (Jan 10,9).

Ale na tym nie koniec. Jeśli jesteśmy trzodą Chrystusową, kiedy Jego życie jest w nas, mamy również obowiązek być pasterzami dla innych po to, aby i oni mogli przejść przez drzwi. „Kto zaś wchodzi przez drzwi, jest pasterzem owiec” (Jan 10,2). Zatem odpowiedzialność spoczywa na każdej duszy. Nie możemy powtarzać za Kainem – chyba że podziałamy jego ducha i jego los – „Czyż jestem stróżem brata mego?” (1Moj.4,9). Tak Chrystus odpowiedział na pytanie każdego z tych, którzy usprawiedliwiają się pytając: „A kto jest bliźnim moim?” (Łuk.10,29). Albo będziemy gromadzić z Chrystusem, albo będziemy rozpraszać. Albo będziemy prawdziwymi pasterzami, albo fałszywymi.

Jest tylko jedna droga na której można stać się prawdziwym pasterzem, a polega ona na przyjęciu życia Chrystusa. Nie polega to jednak jedynie na przyznaniu racji temu, co mówi Pan. Życie Chrystusa jest tak samo realne, jak nasze fizyczne życie – w rzeczywistości to jedynie dzięki Jego życiu my w ogóle żyjemy. Nasze życie nie jest tym, co wyrażamy słowem, uczynkiem i myślą. Życie Chrystusa jest po prostu tym, kim On sam jest w każdym szczególe. Ktokolwiek otrzymał życie Jezusa, będzie żył tak jak On – w myśli, słowie i uczynku. Komukolwiek brakuje czegoś z tego życia, popełnia grzech, który sam w sobie jest brakiem chwały Bożej (Rzym.3,23). Komukolwiek brakuje chwały Bożej, niezależnie od tego jakie zajmuje stanowisko, tym samym żyje grzesznym życiem. Lecz Jezus przyszedł by wybawić swój lud z grzechów ich, czyli przyszedł, abyśmy mogli w naszym życiu być napełnieni całą pełnią Bożą i by nie brakowało nam Jego chwały. Zatem nasze własne myśli, słowa i czyny nie mają prawa się objawiać. „Bo jeśli wrośliśmy w podobieństwo Jego śmierci, wrośniemy również w podobieństwo Jego zmartwychwstania... oddawajcie siebie Bogu jako ożywionych z martwych, a członki swoje Bogu na oręż sprawiedliwości” (Rzym.6,5,13). „Jeśli jednak Chrystus jest w was, to chociaż ciało jest martwe z powodu grzechu, jednak duch jest żywy przez usprawiedliwienie” (Rzym.8,10).

Jezus wyraził się bardzo jasno. Pasterz, który żyje sam dla siebie, w żadnym przypadku nie będzie mógł rozwinąć się tak, aby być prawdziwym pasterzem. Coś takiego nigdy w nim nie zaistnieje. Polecenie dane ludziom, zawarte w Iz.55,7, nie mówi o tym, aby ćwiczyć i dyscyplinować swoje wła-

sne myśli, ale o tym, by je porzucić. Niech bezbożny porzuci swoją drogę. Chrystus jest drogą żywą i nikt nie wchodzi do owczarni inaczej jak przez tę drogę. Chrystus nie przyszedł po to, aby zjednoczyć się z ludźmi w ich dążeniach, ale przyszedł, by wybawić ich od nich samych. Światłość nie brata się z ciemnością. Wszędzie widać pasterzy karmiących trzodę swoimi własnymi słowami. Nie utożsamiają się oni we właściwy sposób z Chrystusem, ale forsują własne „ja”. Chrystus mówi o nich: „złodzieje i zbrojcy” (w.8). Tylko ten, kto pozbył się własnych dążeń i pozwala w całej rozciągłości prowadzić się „zamyśłem Pańskim” (1Kor.2,16 BT), może sycić trzodę niesamolubną, podobną do Chrystusowej, tkliwością.

Zwróć uwagę na niektóre z cech, charakteryzujących prawdziwych pasterzy i zapamiętaj, że zarówno te, jak i inne przejawy życia Chrystusa, muszą być odtworzone u podpasterzy, jako że jedyną drogą wyznaczoną dla nich jest przykład i życie Chrystusa.

Owce słuchają Jego głosu. Prawdziwy pasterz nie będzie mówił od siebie, ale jako wyrocznia Pana. Życie Jezusa było po prostu Słowem, które stało się ciałem, a Jego naśladowcy mają żyć każdym Słowem, które pochodzi z ust Pańskich. Tym sposobem słowo to będzie motorem wszystkich ich poczynań – nie niektórych, lecz wszystkich. Słowa Boga nie są jedynie wyartykułowanym dźwiękiem, ale mając w sobie życie, są konkretnymi rzeczami. Pożywienie, którym się sycimy, a które rośnie dzięki stwórczej mocy słowa, jest pożywieniem uczynionym słowem; także w naszym życiu słowo pojawia się jako rzecz żywa i choć przez nas wypowiedane, to jednak moc życia jest w nim – a nie w nas. Mamy być słowem, które stało się ciałem, a słowo to przemówi przez nas do rozproszonych i błąkających się owiec, w czynach i zdaniach pełnych czułej miłości i chęci pomocy. Wówczas owce poznają ten głos, gdyż on jest głosem Pasterza i pójdą za tym umiłowaniem wezwaniem. Niechaj Słowo Boże mieszka w nas obficie we wszelkiej mądrości tak, by nie pozostało w naszym życiu nic, co nie jest wynikiem działania tego słowa, a wtedy Chrystus, będąc wywyższonym, pociągnie wszystkich ku sobie.

Pasterz „po imieniu woła owce swoje” (Jan 10,3). Sukces w dziele nie polega na obcowaniu z mnóstwem ludzi, ale z jednostkami. Praca nie została złożona w ręce kilku wybrańców. Bóg „każdemu wyznaczył jego zadanie” (Mar.13,34). Miłość własna i szukanie własnych korzyści budzi pragnienie zajmowania jak najbardziej eksponowanego stanowiska, na którym można być podziwianym i oglądanym przez wszystkich. Prawdziwy pasterz zostawia dziewięćdziesiąt dziewięć owiec i wraca po tę, która zaginęła i nie spo-

cznie póki jej nie znajdzie. Tak będzie z każdym, kto posiada ducha prawdziwego Pasterza – ducha, którego przyjmują wszyscy, którzy wchodzą do owczarni drogą życia Chrystusa. Pasterz „...wyprowadza je. Gdy wszystkie swoje wypuści, idzie przed nimi, owce zaś idą za nim, gdyż znają Jego głos” (Jan 10,3-4). Prawdziwy pasterz nie składa na innych trudnych i przykrych elementów pracy. On idzie przed innymi. Chrystus nie jest jedynie zestawem zarządzeń danym ludziom, lecz samym życiem. Tak więc, skoro ludzie mogą być dla innych tym, czym Chrystus był dla nich, Jego naśladowcy powinni być dla tych, którym usługują, nie jedynie słowami instrukcji, ale raczej żywym przykładem. Prawdziwy pasterz żyje w obliczu swojej trzody prawdami, które głosi. Przoduje w każdym dobrym słowie i czynie. Nie naucza, aby oczekiwać od innych praktykowania tych nauk, ale naucza głównie swoją życiową postawą i przykładem.

Podobieństwo zachodzące pomiędzy Głównym Pasterzem a podpasterzami nie powinno uwzględniać żadnych wyjątków. Dobry pasterz życie swoje daje za owce, a ci, którzy dzielą Jego życie, chętnie oddadzą swoje. Pan obiecuje wszystkim, którzy mają udział w Jego cierpieniach, że będą dzielić Jego radość. Przez nich właśnie objawi się On doskonale swojej trzodzie. „Ja jestem dobry pasterz i znam swoje owce, i moje mnie znają. Jak Ojciec mnie zna i Ja znam Ojca...” (Jan 10,14-15). Bliskość pomiędzy Chrystusem a Ojcem, przedstawia obraz zażyłych związków, które Chrystus ustanowi pomiędzy sobą a swoją trzodą. Tak, jak Oni dwaj są jedno, tak jego owce będą jedno, zarówno z Nim, jak i same ze sobą. Kiedy to stanie się rzeczywistością, wtedy odniosą sukces w zdobywaniu dusz. Pan będzie mógł objawić się przez nich, jako prawdziwy Pasterz i będzie mógł dzięki ich pracy sprowadzić z powrotem owce, które są poza owczarnią tak, że w końcu będzie jedna owczarnia i jeden pasterz!

9 marca 1899

ZBAWIENI I ZACHOWANI

Całkowita bezradność człowieka jest bardzo często podkreślana w Piśmie Świętym, jednak nigdy w celu wywołania w ludziach zniechęcenia. Zbawiciel oznajmił swoim uczniom, że posyła ich jak owieczki wpośród wilki; nie mieli być oni jednak tym faktem zatrwożeni, jako że Pan zapewnił ich o tym, iż: „Owce moje głosu mego słuchają: Ja znam je, a one idą za mną. I ja daję im żywot wieczny, i nie giną na wieki, i nikt nie wydrze ich z ręki mojej. Ojciec mój, który mi je dał, jest większy nad wszystkich i nikt nie może wydrzeć ich z ręki Ojca. Ja i Ojciec jedno jesteśmy” (Jan 10,27-30). Miarą bezpieczeństwa, którym cieszą się owce, nie jest ich słabość, lecz siła Ojca i Syna.

Co powoduje, że człowiek może być zaliczony w poczet owiec? Jest to relacja, którą utrzymuje on z Pasterzem. Człowiek może być wzorem owcy, niezbyt mądry z urodzenia, łatwo dający się wprowadzić w niebezpieczeństwo, całkowicie niezdolny, aby dbać o swój byt podczas nieobecności pasterza, jeśli jednak z całym tym bagażem słabości zaufa bez zastrzeżeń przewodnictwu i ochronie Prawdziwego Pasterza, zostanie wybawiony z wszelkiego zła, w które mógłby popaść w czasie, kiedy byłby pozostawiony sam sobie. „Owce moje głosu mego słuchają... idą za mną”. Tak długo, jak owce podtrzymują tę relację, tak długo dotyczy ich obietnica: „...i nie giną na wieki, i nikt nie wydrze ich z ręki mojej”. Kiedy owce słuchają głosu Pasterza i idą za Nim, fakt ten całkowicie wyklucza możliwość ich zgubienia się. Będąc zatem częścią Jego trzody, doświadczają tego – o czym mówił Chrystus: „Ja jestem dobry pasterz i znam swoje owce, i moje mnie znają. Jak Ojciec mnie zna i Ja znam Ojca” (Jan 10,14-15). Niewymownie bliska i czuła jest więź łącząca Zbawiciela z tymi, którzy podążają za Nim. Niczego nie można z nią porównać za wyjątkiem cudownej miłości, która łączy Ojca i Jego jednorodzonego Syna.

Większość ludzi, przyznająca się do obietnicy, iż „nie giną na wieki” (Jan 10,28) pokazuje w istocie, że nie docenia znaczenia tego zapewnienia, oraz

że nie rozumie tych słów tak, jak one jedynie powinny być rozumiane, a mianowicie przez ich praktyczne zastosowanie w życiu. Tym samym, ludzie ci często twierdzą, że znaleźli się na takim poziomie duchowego życia, który dalece przewyższa przeciętne chrześcijańskie doświadczenie; a kiedy ich uwaga zostanie skierowana na prawdziwy Sabat Pański, często odmawiają usłuchania głosu, który wypowiedział z niebios dziesięć przykazań, twierdząc jednocześnie, że są Jego owcami. Jeśli wykaże się im, że nieposłuszeństwo w stosunku do Bożego przykazania jest grzechem (1Jan 3,4), a zapłatą za grzech jest śmierć (Rzym 6,23), odpowiadają, że w ich przypadku tak się nie stanie, ponieważ narodzili się na nowo, a Chrystus dał obietnicę, że „nie giną na wieki”. W tym wszystkim używają oni obietnic Chrystusa do utwierdzenia się w stałym przekraczaniu Jego przykazania, mimo, że uświadomiono im, iż jest to grzechem.

Ludzie, którzy używają tego rodzaju argumentów, prawie zawsze pielęgnują też pogląd, że ktoś, kto raz został zbawiony, nigdy już nie zginie, a swoją ideę opierają na słowach Chrystusa, że „...nie giną na wieki, i nikt nie wydrze ich z ręki mojej” (Jan 10,28). Pewna młoda kobieta, która wyrażała taki właśnie pogląd, powiedziała ostatnio, że odebrałoby jej to wszelki spokój umysłu, gdyby nie wierzyła, że niezależnie od tego co czyni, w końcu i tak nie będzie zgubiona.

Wszystko to obrazuje żaloszny i ciasny pogląd tych ludzi na Boży charakter oraz na wielki plan zbawienia. Plan ten nie zawiera takiej idei, że skoro występuje w nim fakt uratowania człowieka, to Bóg musi go zbawić i to bez względu na jego postępowanie, mimo, że nie taka byłaby Boża wola. Wystarczającym zapewnieniem, wpływającym z Bożej miłości jest to, które mówi o zbawieniu każdego, kto tylko może zostać uratowany. Teoria, o której wspomnieliśmy powyżej, jest wymysłem szatana powstałym po to, by trzymać ludzi w samolubnym zadowoleniu, wynikającym z braku poznania głębi Bożej miłości. Miłość ta nie ogranicza się jedynie do wysiłku włożonego w zbawienie człowieka, ale eksponuje Bożą radość obdarowywania ludzi wszelkimi darami obficie, niż sami mogliby o nie poprosić czy nawet o nich pomyśleć. Jak zwykle, kiedy ma miejsce wypaczanie Słowa Bożego przez własną interpretację, za pomocą której ludzie spodziewają się osiągnąć dobre samopoczucie, okazuje się ono wcale nie być dobrym. Nikt nie może zaprzeczyć, że zarówno w Piśmie Świętym jak i codziennym życiu, ludzie, którzy niegdyś służyli Bogu, odwracają się od Niego i umierają bez żalu za popełnione zło. Kiedy spytasz wierzącego człowieka o teorię „raz zbawiony, na zawsze zbawiony” i o to, jak może pogodzić on swoje poglądy

z tymi powszechnie zdarzającymi się faktami, zapewne odpowie: „Och, oni tak naprawdę nie narodzili się na nowo, w przeciwnym razie nigdy by nie odpadli”.

Jednakże w czasie, kiedy ludzie ci byli nominalnymi chrześcijanami – zarówno oni, jak i ci, którzy ich otaczali – wierzyli, że ludzie ci jednak narodzili się na nowo. Jak zatem dalej możesz być pewien, że ci, o których myślisz że są nowonarodzeni, lub nawet ty sam, nie odpadniecie? Ci którzy odpadli, byli tak samo pewni jak ty, że narodzili się na nowo. Boże ostrzeżenie brzmi: „A tak, kto mniema, że stoi, niech baczy, aby nie upadł”(1Kor.10,12). Jasną rzeczą jest zatem, że tego rodzaju pewność, nie jest w ogóle żadną pewnością i jako taka nie może zapewnić prawdziwie dobrego samopoczucia.

Ludzie, którzy przyjmują taki punkt widzenia, dają dowód na to, że nie narodzili się z Ducha, jako że ich własne nastawienie wypływa z cielesnego przekonania. Dokładnie tego samego ducha objawiają ci, którzy chcą być zbawieni, lecz w świecie lub w cielesności znajdują atrakcje, które w ich pojęciu przewyższają przyciągającą moc Chrystusa, oddziaływującą na ich serca. Pragnęliby, aby Pan ich zmusił i uratował siłą, wszystkich za jednym zamachem, w taki sposób, by nie mieli siły w przyszłości ulec pokusom. Wszystko oddaliby za to, by tak właśnie się stało. Oddaliby w ręce Pańskie swoją przyszłość, gdyby dokonał On tego za jednym zamachem. Nie podoba się im proces stałego zbawiania od grzechu, ponieważ ich własne ciągoty zajmują najwyższe miejsce w ich życiu; a wielkim wysiłkiem byłoby dla nich zezwolenie Panu na to, by zbawił ich od grzechu, który chcą popełniać.

Ale u Zbawiciela istnieje doskonała wolność. „... gdzie zaś Duch Pański, tam wolność” (2Kor.3,17). Syn Boży czyni ludzi wolnymi; tam gdzie On panuje, nie istnieje niewola żadnego rodzaju, jako że gdzie On rządzi, panuje dzięki miłości – w innym przypadku nie rządzi wcale. Pan nigdy nie wykorzystuje wiedzy o przeszłości. Nie mówi chrześcijanom: „Nie, nie mogę pozwolić ci na popełnienie tego grzechu; zbyt wiele wycierpiałem z tobą, zbyt wiele poniosłem trudu, by nawet pomyśleć o tym lub zezwolić ci na czynienie tego, na co masz teraz ochotę, dopóki nie będziesz czynił tego, co Mnie się podoba. Obiecałeś mnie naśladować, a ja mam zamiar wziąć Cię teraz za słowo, czy to Ci się podoba, czy nie”. Jeśli jakiś chrześcijanin powiedziałby: „Kiedy obiecywałem, że będę Cię naśladował, nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak atrakcyjnym może być świat. W takim razie wolę podążyć swoją własną drogą” – wówczas Pan nie zniewoli tego człowieka do niechcianego przez niego posłuszeństwa. W służbie Pańskiej, każda dusza jest absolutnie wolna w decyzji czy trwać w swoim postanowieniu, czy raczej zawrócić. Je-

zus cieszy się z tego, że każda dusza, która Go naśladowuje, czyni tak po prostu jedynie dlatego, że woli Jego towarzystwo i przedkłada je nad wszystko inne. Nie mają znaczenia żadne przysięgi, mogące wiązać tych, w których oziębla miłość. Jedyną więzią, jaka łączy Chrystusa z Jego ludem, jest prawdziwa miłość. W tej wolności zawiera się radość z tego związku. Najradośniejszą myślą zbawionych jest ta, że są oni wybrańcami Chrystusowymi, a kiedy On spogląda na zastępy odkupionych, Jego nieskończona miłość znajduje zadowolenie w tym, że pośród nich nie ma ani jednego, który nie poświęciłby DOBROWOLNIE wszystkiego dla Niego.

O ileż większą otuchę dodaje obietnica, którą swoim owcom złożył Chrystus. To, co powyżej, nie zostało zapisane by zminimalizować zaufanie, które chrześcijanin może pokładać w nadziei, że ostatecznie będzie zbawiony, lecz raczej miało na celu ukazanie, o ileż lepszym zabezpieczeniem są Boże obietnice od ludzkich idei. Nie istnieje brak pewności, który dotyczy przyszłości. Apostoł Paweł oświadcza, że ani śmierć, ani życie, ani terażniejszość, ani przyszłość, nie będą w stanie odłączyć nas od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie (Rzym.8,38-39). „Wszystko bowiem jest wasze. Czy Paweł, czy Apollo, czy Kefas, czy świat, czy życie, czy śmierć, czy terażniejszość, czy przyszłość, wszystko jest wasze. Wyście zaś Chrystusowi, a Chrystus Boży” (1Kor.3,21-23). Lecz Pismo Święte oznajmia również, że nadzieja powyższych słów, jest nadzieją żywą. Dlatego życie zawarte w tych słowach jest przeznaczone dla nas, abyśmy mogli się nim cieszyć. Zatem wszelka moc, którą Bóg w przyszłości objawi tym, którzy Go miłują, jest przeznaczona dla nas, jeśli uchwycimy się tej nadziei. Tym sposobem, wśród rzeczy, o których wiemy, że składają się na wachlarz chrześcijańskich przywilejów, czytamy też o cudownych mocach „...wieku przyszłego” (Hebr.6,5).

O owcach Chrystusa czytamy, „I Ja daję im żywot wieczny, i nie giną na wieki” (Jan 10,28). Zginąć, oznacza całkowite przeciwieństwo tego, czym jest życie wieczne. Bóg dał swego Syna, by wierzący nie ZGINĘLI ale mieli ŻYWOT WIECZNY (Jan 3,16). Jak Chrystus udziela żywota wiecznego? „Słowa, które powiedziałem do was, są duchem i żywotem” (Jan 6,63). „Owce moje głosu mego słuchają” (Jan 10,27). Przemawiając do nas, Chrystus udziela nam życia wiecznego i ci, którzy w ten sposób otrzymują wieczny żywot, nigdy go nie tracą – „nie giną na wieki”. Właśnie w ten sposób możemy być pewni, że posiadamy żywot wieczny, jako że możemy poznać czy przyjmujemy Jego Słowo, czy też nie. O ile nie będziemy ustannie słuchać Jego głosu, możemy być pewni, że właśnie dzięki temu zachowamy życie wieczne.

Ludzie nie doceniają wartości Słowa Bożego tak jak powinni, ponieważ niedostatecznie dostrzegają różnicę pomiędzy tym Słowem a słowem człowieka. W przeciwieństwie do słów wypowiedzianych przez ludzi, Słowo Boże wypełnione jest żywotem wiecznym oraz mocą. To właśnie jest powód, dzięki któremu Ono jest w stanie nas zbudować i udzielić nam dziedzictwa wśród uświęconych (Dz.Ap.20,32). Ci, którzy przyjmują je takim, jakie Ono jest – nie ludzkie, lecz pełne mocy Słowo Boże – poznają, że czyni Ono w nich potężne dzieła. Ci ludzie, przyjmując Słowo Boże, przyjmują do swego wnętrza moc Bożą, tak wielką, że nikt nie jest w stanie wydrzeć ich z Jego ręki. Jedynie odwrotny proces od tego, który wprowadził ich w ramiona Ojcowskie, może wyrwać ich spod Jego ochrony. Niewiara skryje przed nimi moc Bożą i pozostawi ich bezradnymi ofiarami szatana, a to stanie się wyłącznie z ich winy.

W Bożych rękach ludzie bezpieczni są od wszelkich krzywd. Ręce te prowadzą ich i utrzymują w bezpieczeństwie i sprawiedliwości. Choć są one dostatecznie silne, to jednak nie trzymają ludzi w uścisku niczym imadło, aby uchronić ich od zła. Ich uścisk jest nieskończenie czuły i pełen miłości. „On kocha swój lud. Wszyscy Jego święci są w Jego rękę. U nóg Twoich oni usiedli, słowa Twoje przyjmują” (5Moj.33,3 BT).

16 marca 1899

CHWAŁA BOŻA

Lecz gdy Maria przyszła tam, gdzie był Jezus i ujrzała go, padła mu do nóg, mówiąc do niego: Panie, gdybyś tu był, nie byłby umarł mój brat. Jezus tedy, widząc ją płaczącą i płaczących Żydów, którzy z nią przyszli, rozrzewnił się w duchu i wzruszył się, i rzekł: Gdzie go położyliście? Rzekli do niego: Panie, pójdz i zobacz. I zapłakał Jezus. Rzekli więc Żydzi: Patrz, jak go miłował. A niektórzy z nich mówili: Nie mógł ten, który ślepemu otworzył oczy, uczynić, aby i ten nie umarł? Jezus znowu rozrzewniwszy się w sobie, poszedł do grobu; była tam pieczara, u której wejścia leżał kamień. Rzekł Jezus: Usuńcie ten kamień. Rzekła mu Marta, siostra umarłego: Panie! Już cuchnie, bo już jest czwarty dzień w grobie. Rzekł jej Jezus: Czyż ci nie powiedziałem, że, jeśli uwierzysz, oglądać będziesz chwałę Bożą? Usunęli więc kamień, gdzie leżał umarły. A Jezus, wzniosłszy oczy w górę, rzekł: Ojcze, dziękuję ci, żeś mnie wysłuchał. A Ja wiedziałem, że mnie zawsze wysłuchujesz, ale powiedziałem to ze względu na lud stojący wkoło, aby uwierzyli, żeś Ty mnie posłał. A gdy to rzekł, zawołał donośnym głosem: Łazarzu, wyjdź! I wyszedł umarły, mając nogi i ręce powiązane opaskami, a twarz jego była owinięta chustą. Rzekł do nich Jezus: Rozwiążcie go i pozwólcie mu odejść. Wielu więc z Żydów, którzy przyszli do Marii i ujrzeli to, czego dokonał Jezus, uwierzyło w niego (Jan 11,32-45).

Jezus przebywał w ustronnym miejscu za rzeką Jordan, dokąd uszedł przed nieustannym prześladowaniem ze strony żydowskich przywódców. Tam w spokoju nauczał lud – „i wielu tam w Niego uwierzyło” (Jan 10,42).

W czasie, gdy tam przebywał, jeden z Jego najukochańszych przyjaciół zachorował, w związku z czym jego siostry posłały wiadomość do Jezusa następującej treści: „Panie, oto choruje ten, którego miłujesz” (Jan 11,3). „A usłyszawszy to Jezus, rzekł: Ta choroba nie jest na śmierć, lecz na chwałę Bożą, aby Syn Boży był przez nią uwielbiony” (w. 4). Jednak Łazarz umarł. Cóż zatem powiemy? Co powiedzielibyśmy, gdyby to było terażniejsze wydarzenie, a nie historia? Gdybyśmy otrzymali zapewnienie, że choroba naszego umiłowanego nie jest na śmierć, lecz na chwałę Bożą, a on leżałby teraz zimny, bez życia? Czy powiedzielibyśmy, że Słowo Boże zawiodło? Że albo Bóg się pomylił, albo źle zrozumieliśmy Jego słowa. Tak prawdopodobnie byśmy powiedzieli, jednak wiedzmy, że nigdy w ten sposób nie powinniśmy mówić. „Słowo Pana trwa na wieki” (1Piotr 1,25). Jakkolwiek Łazarz od kilku dni był martwy, jego choroba nie była na śmierć, lecz na chwałę Bożą. Czy wierzysz słowu Bożemu nawet wtedy, kiedy wszystko wskazuje na to, że ono zawiodło? Tym jest wiara, którą nic nie jest w stanie wstrząsnąć i która zamieni porażkę w zwycięstwo, a śmierć w życie!

W końcu Mistrz przybył do domu, w którym spędził wiele przyjemnych chwil wśród niezmaconej, spokojnej, chrześcijańskiej wspólnoty. Natychmiast zarzucono Mu: „Gdybyś tu był, nie byłby umarł brat mój” (w.21,32). Tak przywitały go siostry. Wydawało się, że ich Przyjaciel pozostał obojętny. Odkąd usłyszał o chorobie Łazarza upłynęły dwa dni, zanim zdecydował pójść, by się z nimi zobaczyć. Och, chwalebna obojętności! Była to obojętność wynikająca z Wszechmocy, a nie obojętność na ludzkie cierpienie czy potrzebę; ale obojętność na groźby przeciwnika, który w swej największej mocy nic nie mógł tu zdziałać. Był to niezmacony spokój, który wynika ze świadomości wszechmocy. W żadnym przypadku NIKT nie może wydrzeć ani jednej duszy z ręki wielkiego Pasterza. Bramy piekielne nie mogą przemóc tych, których nosi On w swoim sercu.

Po co się śpieszyć? „Kto wierzy, ten się nie zachwieje” (Iz.28,16). Przypuśćmy przez moment, że grób zamknął się na chwilę nad tym, kogo diabeł uważał za swą zdobycz; samo to, niczego jeszcze nie dowodzi. Kiedy pewnego generała poinformowano w gorączce bitwy, że dzień przyniósł klęskę, spokojnie odpowiedział: „Bardzo dobrze, przypuśćmy szturm jeszcze raz” i tak właśnie zrobił. Klęska była krokiem prowadzącym do zwycięstwa. Śmierć zatem nie psuje szyków Temu, który mógł powiedzieć: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot; kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. A kto żyje i wierzy we mnie, nie umrze na wieki” (Jan 11,25-26). Cóż za cudowne zaufanie do mocy Ojca objawiło się w POZORNEJ obojętności

Jezusa! Nie żądał niczego dla siebie, uznał, że sam w sobie nie posiada mocy, ale wiedział komu zawierzył, a w cichości i zaufaniu leżała Jego siła. Cóż za lekcja ufności zawarta jest w historii o Jezusie i Łazarzu! „Ufajcie po wsze czasy Panu, gdyż Pan jest skałą wieczną” (Iz.26,4).

„I zapłakał Jezus” (w.35). Tak jak Marta, Maria i jak pozostali Żydzi, którzy przyszedli pocieszać siostry – wszyscy płakali. Ktokolwiek by jednak przypuszczał, że Jezus płakał z tej samej przyczyny co reszta zebranych, bardzo by się pomylił. Jest wielce niefortunną rzeczą, że żadne z polskich tłumaczeń nie oddaje różnicy w tym miejscu, chociaż ona się tam znajduje. W języku greckim użyto dwóch różnych słów określających słowo „płakać” i niektóre z tłumaczeń wiernie oddają ową różnicę. Słowo użyte w przypadku płaczu Marii, Marty, czy innych ludzi, oznacza właściwe „płakać” i wskazuje na jakąś głośną lamentację czy zawodzenie; ale Jezus po prostu „ronił łzy” ze współczucia. Źródło Boskiej miłości i współczucia jest tak pełne, że aż się przelewa. Jezus ronił łzy na widok ludzkiej udręki nawet wtedy, kiedy zdawał sobie sprawę z tego, że w Jego rękach spoczywa moc, dzięki której owo cierpienie może być zlikwidowane; w istocie, Jezus stał wobec chwili, kiedy właśnie miał to uczynić. Oto przykład dla nas, abyśmy się „nie smucili, jak drudzy, którzy nie mają nadziei. Albowiem jak wierzymy, że Jezus umarł i zmartwychwstał, tak też wierzymy, że Bóg przez Jezusa przywiedzie z Nim tych, którzy zasnęli” (1 Tes.4,13-14). Ten, kto smuci się z Jezusem, ten jedynie jak Jezus, posiada w sobie radość, o której świat nie ma pojęcia.

„Jezus znowu rozrzewniwszy się w sobie, poszedł do grobu; była tam pieczara, u której wejścia leżał kamień. Rzekł Jezus, Usuńcie ten kamień. Rzekła mu Marta, siostra umarłego: Panie! Już cuchnie, bo już jest czwarty dzień w grobie. Rzekł jej Jezus: Czyż ci nie powiedziałem, że, jeśli uwierzysz, oglądać będziesz chwałę Bożą? Usunęli więc kamień, gdzie leżał umarły. A Jezus, wzniosłszy oczy w górę, rzekł: Ojcze, dziękuję Ci, żeś mnie wysłuchał. A Ja wiedziałem, że mnie zawsze wysłuchujesz, ale powiedziałem to ze względu na lud stojący wkoło, aby uwierzyli, żeś Ty mnie posłał. A gdy to rzekł, zawołał donośnym głosem: Łazarzu, wyjdź! I wyszedł umarły, mając nogi i ręce powiązane opaskami, a twarz jego była owinięta chustą. Rzekł do nich Jezus: Rozwiążcie go i pozwólcie mu odejść” (Jan 11,38-44). „...oglądać będziesz chwałę Bożą” (w.40) – czy jakieś oślepiające światło chwały Bożej rozbłysło nad zebranymi w tym czasie? Nie ma dowodu, by coś takiego miało miejsce. Wszystko odbyło się w ciszy, żadne inne światło, poza zwykłym dziennym, nie pojawiło się w owej chwili, lecz jednak wszyscy obecni ujrzeli chwałę Bożą. Jak? W mocy, która została objawiona we wskrzeszeniu Łazarza. Kie-

dy Jezus przemienił wodę w wino, na weselu w Kanie „objawił chwałę swoją” (Jan 2,11). Bożą chwałą jest Jego moc i jest nią także Jego sprawiedliwość. „Bóg jest światłością” (1Jan 1,5); tak więc Jego chwała jest Jego własną Osobowością – jego charakterem – a ponieważ Jego chwałą jest Jego moc, stąd wiemy, że jest On pełen chwały i mocy dlatego, że jest sprawiedliwy.

O tym, że chwała i moc Boża są tym samym, możemy przekonać się porównując Rzym.6,4 z Ef.1,17-20. W pierwszym z tych tekstów czytamy, że „Chrystus został wskrzeszony z martwych przez chwałę Ojca”, w drugim natomiast dowiadujemy się, że powstanie Chrystusa z martwych, oraz Jego wywyższenie, by posadzić Go po prawicy Bożej w niebie, były rezultatem dzieła z „mocy siły Jego” (Ef.1,19 BG). Tę moc Bóg „okazał w Chrystusie” (w.20); co więcej Duch Boży szczerze pragnie byśmy poznali „jak nadzwyczajna jest wielkość mocy jego wobec nas, którzy wierzymy” (w.19). Czegokolwiek Duch Święty pragnie dla nas, otrzymamy to, jeśli zezwolimy Mu na to, by nas prowadził. Zastanówmy się nad tym, co to dla nas oznacza.

Chwałą Bożą jest także moc zmartwychwstania, a tę moc możemy poznać i to jest dla nas absolutnie konieczne (Fil.3,10). Do tego jesteśmy napominani: „Wysławiajcie tedy Boga w ciele waszym” (1Kor 6,20). Zdanie to nie może oznaczać nic innego, jak to, że moc zmartwychwstania Chrystusa objawi się w ciałach chrześcijan. Ta moc jednak jest mocą, dzięki której z grobu wstał Łazarz – mocą, dzięki której zmartwychwstał Chrystus. Oznacza to, że moc, która będzie w człowieku, czyli życie Chrystusa, będzie tą, która wyniesie go ponad moc śmierci. „Zawsze śmierć Jezusa na ciele swoim noszący, aby i życie Jezusa na ciele naszym się ujawniło” (2Kor.4,11).

To samo zagadnienie przedstawione jest również w Rzym.8,10-11: „Jeśli jednak Chrystus jest w was, to chociaż ciało jest martwe z powodu grzechu, jednak Duch jest żywy przez usprawiedliwienie. A jeśli Duch tego, który Jezusa wzbudził z martwych, mieszka w was, tedy Ten, który Jezusa Chrystusa z martwych wzbudził, ożywi i wasze śmiertelne ciała przez Ducha swego, który mieszka w was”. Duch jest życiem, dlatego nie mieszkałby On w pełni w człowieku, nie udzielając mu jednocześnie życia. Życie Ducha czyni człowieka żywym, mimo jego śmiertelności. To, że owo udzielanie życia odbywa się teraz, w obecnym świecie, a nie jest czymś, czego spodziewamy się w przyszłości, wynika jasno z kolejnych wersów: „Tak więc, bracia, jesteście dłużnikami nie ciału, aby żyć według ciała. Jeśli bowiem według ciała żyjecie, umrzecie; ale jeśli Duchem sprawy ciała umartwiacie, żyć będziecie” (Rzym.8,12-13). Przyjmując Ducha Świętego, jesteście dłużnikami życia, które jest z Ducha, a nie z ciała. Trzeba powiedzieć, że Duch Święty udziela nam całej swojej pełni, wobec tego

Jemu zawdzięczamy wszystko; a w tym stanie ciało nie udziela nam niczego ze swojego zepsucia, tak że ciału nie zawdzięczamy nic. Jednakże kiedy ciało nie udziela nam niczego ze swego zepsucia, wtedy jesteśmy wybawieni z niewoli zepsucia, ku chwale wolności synów Bożych.

Ta sama prawda nauczana jest przez Izajasza: „Głos wołającego na puszczy: Gotujcie drogę Pańską, prostą czyńcie na pustyni ścieżkę Boga naszego. Każda dolina niech podniesiona będzie, a każda góra i pagórek niech poniżony będzie; co jest krzywego, niech się wyprostuje, a miejsca nierówne niech będą równiną. Bo się objawi chwała Pańska, a ujrzy wszelkie ciało społem, iż usta Pańskie mówiły” (Iz.40,3-5 BG). Gdzie ta droga powinna być przygotowana? W ludziach. Przygotowanie drogi Pańskiej polega na przygotowaniu ludzi dla Pana. „A ty, dziecię, prorokiem Najwyższego nazwane będziesz, bo poprzedzać będziesz Pana, aby przygotować drogi Jego, aby dać ludowi Jego poznanie zbawienia przez odpuszczenie grzechów ich” (Łuk.1,76-77). Droga Pańska znajduje się w sercach i życiu Jego ludu. Kiedy droga zostanie zgotowana, wtedy chwała Pańska będzie musiała objawić się w Jego ludzie; a Jego chwałą jest Jego życie. Dzieje się to na drodze wiary w to, że przyjmujemy Pana i że stajemy się synami Bożymi. Tym sposobem stanie się to dla nas tym samym, czym stały się słowa wypowiedziane do sióstr Łazarza: „Jeśli uwierzysz, oglądać będziesz zbawienie Boże”. Cóż za chwalebne rzeczy przygotował Bóg dla tych, którzy Go miłują!

„Rozwiążcie go i pozwólcie mu odejść” (Jan 11,44). Jezus przyszedł, aby dać wolność pojmanym. „Ja, Pan, wezwałem cię w sprawiedliwości, i ująłem cię za rękę twą; przetoż strzec cię będę, i dam cię za przymierze ludowi, i za światłość narodom. Aby otwierał oczy ślepych, a wywodził więźniów z ciemnicy, i z domu więzienia siedzących w ciemnościach” (Iz.42,6-7 BG). Jednak słowo pojednania przyszło do nas; zostało ono złożone do wnętrza tych, którzy są pojednani. Ludziom powierzono dzieło, które rozpoczął Jezus z Nazaretu: „Tak mówi Pan: czasu przyjemnego wysłucham cię, a w dzień zbawienia poratuję cię, i nadto strzec cię będę, i dam cię za przymierze ludowi, abyś utwierdził ziemię, a podał w osiadłość dziedzictwa spustoszałe; abyś mówił więźniom, wnijdźcie; a tym co są w ciemnościach, okażcie się” (Iz.49,8-9 BG). Porównanie powyższego tekstu z 2Kor.6,1-2 pokazuje, że adresatami tych obietnic są wierzący w Chrystusa. Ludowi Bożemu nie dano jedynie objawiać w ich śmiertelnych ciałach niezwykłego życia Chrystusowego, lecz mają oni za zadanie służyć tym życiem innym.

23 marca 1899

NAMASZCZENIE W BETANII

A na sześć dni przed Paschą poszedł Jezus do Betanii, gdzie był Łazarz, który umarł, a którego Jezus wzbudził z martwych. Tam więc przygotowali mu wieczerzę, a Marta posługiwała, Łazarz zaś był jednym z tych, którzy z nim siedzieli przy stole; A Maria wzięła funt czystej, bardzo drogiej maści nardowej, namaściła nogi Jezusa i otarła je swoimi włosami, a dom nappełnił się wonią maści. A Judasz Iskariot, jeden z uczniów jego, syn Szymona, który miał go wydać, rzekł: Czemu nie sprzedano tej wonnej maści za trzysta denarów i nie rozdano ubogim? A to rzekł nie dlatego, iż się troszczył o ubogich, lecz ponieważ był złodziejem, i mając sakiewkę, sprzeniewierzał to, co wkładano. Tedy rzekł Jezus: Zostaw ją; chowała to na dzień mojego pogrzebu. Albowiem ubogich zawsze u siebie mieć będziecie, lecz mnie nie zawsze mieć będziecie. A wielu z ludu żydowskiego dowiedziało się, że tam jest, i przyszli nie tylko dla Jezusa, ale także, by zobaczyć Łazarza, którego wzbudził z martwych. A arcykapłani naradzali się, aby i Łazarza zabić, gdyż wielu Żydów z powodu niego odeszło i uwierzyło w Jezusa (Jan 12,1-11).

Sześć dni przed Paschą oznacza sześć dni przed ukrzyżowaniem na Golgocie. Nikt z siedzących z Jezusem przy stole nie wiedział o tym, jednak Jezus doskonale zdawał sobie z tego sprawę. W rzeczy samej, Jezus od początku swej misji kroczył przez życie zawsze w cieniu krzyża, bowiem wiedział, jaki będzie jej koniec, kiedy zostanie zdradzony i ukrzyżowany. O tym wszystkim sam opowiadał swoim uczniom w czasie ich wędrówki do Jerozalemu. Pomimo tego był spokojny, jak zresztą w każdym innym czasie.

W Jego wyglądzie, czy zachowaniu nie było widać niczego, co świadczyłoby o tym, że Jego pokój i radość w czasie uczty, miałyby zostać zmaćcone.

Jakąż lekcję ta historia zawiera dla nas. Każdego dnia Jezus żył doskonale, bez względu na to, czy to był jego pierwszy czy ostatni dzień, dlatego też jakaś wielka zmiana w Jego zachowaniu nie była konieczna. Większość ludzi takie zachowanie uznałaby za przejaw lekkomyślności, brawury, czy też nonszalancji cechującej człowieka, który uctował sześć dni przed dniem, o którym wiedział, że będzie czasem Jego śmierci; wiemy jednak, że żadna z powyższych cech nie charakteryzowała Jezusa. Dlaczegoż w czasie ostatniego tygodnia Jego ziemskiego życia miałyby zmienić zachowanie, które zawsze Go cechowało? Jaki byłby cel poświęcenia czasu na ponure „przygotowania na śmierć”? Takie zachowanie zawsze oznacza, że ktoś, kto się mu poddaje, jest świadom tego, że źle spędził życie. Do śmierci nie potrzeba się przygotowywać, a wszystko, co ma człowiek zrobić, to przygotować się do życia i naprawdę żyć, a wtedy, jeśli śmierć przyjdzie, będzie on na nią przygotowany niezależnie od tego, jak i kiedy to się stanie.

Jeśli postawimy się na miejscu uczniów, nie będzie nas dziwić ich oburzenie z powodu pozornego marnotrawstwa kosztownej maści. Kiedy odnieśliśmy się do zapisu 26 rozdziału Ew. Mateusza zobaczymy, że Pismo Święte ukazuje, iż pozostali uczniowie, podobnie jak Judasz, byli oburzeni. Jakże często i my przejawialiśmy to, co w naszym pojęciu było „świętym oburzeniem” skierowanym przeciwko jakiejś przypuszczalnej ekstrawagancji, lub czemuś, co zostało uczynione w naszym mniemaniu, bez powodu. Jesteśmy bardzo skłonni do wydawania pochopnych sądów. Czy nie powinniśmy nauczyć się czegoś z tej lekcji? W przypadku historii, która wydarzyła się w Betanii, widzimy jasno niewłaściwość takiej postawy; jednak owo przytoczone oburzenie było bardziej oczywiste i słuszne, niż wiele z przypadków, które spotkały się z naszą natychmiastową reakcją. Gdyby uczniowie znali wszystkie okoliczności w takim świetle, w jakim teraz my je znamy i w jakim oni poznali je później, nikt z nich, nie wyłączając Judasza, by nie szemrał.

Jedenastu spośród uczniów, w swoich sercach było szczerymi jeśli chodzi o troskę o ubogich, podczas gdy Judasz był obłudnym złodziejem; lecz ich gorliwość w tym konkretnym momencie była nie na miejscu. W rzeczy samej, wszyscy stali się uczestnikami grzechu Judasza, jako że on był przywódcą w potępieniu czynu Marii; a wiemy to stąd, że jedynie on jest wspomniany z imienia spośród tych, którzy czynili wymówki. Gdyby pozostali wiedzieli, jaki duch nim kierował, nigdy nie przyszłoby im do głowy, by dołączyć do jego oburzenia. Tutaj znowu możemy wyciągnąć naukę, by

być czujnym w zbyt pochopnym solidaryzowaniu się z czyjś użalaniem i w gotowości przyłączania się do czyjegoś potępienia kierunku, który wydaje się być niewłaściwy. Jeśli nie będziemy ostrożni, może stać się tak, że wzmocnimy jakiegoś zdrajcę w jego nikczemnych planach, zamiast pomóc cierpiącemu.

Kiedy uczniowie zobaczyli, że cała zawartość słoika została wylana na głowę Jezusa, powiedzieli: „Na cóż ta strata?” (Mat.26,7-8). Zastanów się nad podarkiem, mającym wartość zapłaty za całoroczną pracę, a zużytego całkowicie za jednym razem. Trzysta groszy (denarów) było równowartością pracy przez trzysta dni (zob. Mat.20,1-2). Dar został dany dobrowolnie i Jezus nie zganił ofiarodawcy, wręcz przeciwnie – pochwalił Marię. Nic nie marnuje się z tego, co dajemy Panu w szczerości serca. W dawnych czasach lud Boży miał w zwyczaju spalać na ołtarzu całe zwierzę, lub ofiarować równie kosztowne kadzidło, a Bóg przyjmował takie ofiary i miał w nich upodobanie. Lecz w tym wszystkim, radość Boża zależała od stanu serca ofiarodawcy. Kiedy serce przepełnione było złem, kadzidło było Panu obrzydliwością, jak też cała masa różnych ofiar całopalnych mijała się z celem (zob. Iz.1,10-13). Ale kiedy serce oczyszczone było przez wiarę, a ofiara była składana w radości z otrzymanej sprawiedliwości, wtedy taka ofiara była Bogu przyjemna, jako że: „Ofiarą Bogu miłą jest duch skruszony” (Ps.51,19-21).

Z pośród wszystkich ofiar, jakie kiedykolwiek były składane, jest tylko jedna szczególna ofiara, która była lub może być składana, a jest nią ofiara Jezusa Chrystusa. Żaden człowiek nie złożył dotychczas ofiary Bogu. Wielu składało ofiary i to ofiary, które zostały przyjęte, lecz były one ofiarami, których osobiście dostarczył Bóg! W tej jednej jedynej Ofierze Bóg dał nam wszystko i oczekuje, że z tej pełni, z której wszyscy wzięliśmy, będziemy oddawać Mu hołd – nie po to, by Go ubogacać, lecz aby okazać, że doceniliśmy i zaufaliśmy Jego darowi. „Przez wiarę złożył Abel Bogu wartościowszą ofiarę niż Kain” (Hebr.11,4). To, co objawia czyjaś ofiara – to, co ona oznacza – to oddanie Panu wszystkiego i nieprzerwane otrzymywanie Jego łask. Od Boga otrzymujemy wszystko w Chrystusie. Bóg ma pod dostatkiem wszystkiego i hojnie wszystkiego udziela. Nie tylko posyła deszcz na niesprawiedliwego jak i na sprawiedliwego, ale sprawia, że deszcz pada również na pustyni, gdzie nie ma człowieka (Hiob 38,26). Czy w związku z tym, ten deszcz się marnuje? Ależ skąd – nie wróci do Niego bezowocnie. Żaden z Bożych darów się nie marnuje, nie marnuje się też nic, co bywa Jemu ofiarowywane. Jedynie przez ofiarowanie Panu siebie i wszystkiego co posiadamy, możemy zostać zachowani. Ten, kto będzie chciał zachować swoje życie, straci je,

a ten kto straci swoje życie dla Chrystusa, zachowa je ku żywotowi wiecznemu (zob. Mat.10,39).

Jakiż przykład ślepoty, nikczemności i niewiary zawiera w sobie ta lekcja. Łazarz został wskrzeszony z grobu i co za tym idzie, większe zainteresowanie skupiało się na nim. Cud sprawił, że wielu uwierzyło w Jezusa. Ludzie tłoczyli się, by zobaczyć człowieka, który był martwy i przez cztery dni spoczywał w grobie, a teraz był żywy i wielu odeszło z tego miejsca utwierdzonych w wierze. Teraz przyjrzyjmy się temu, co robią niewierzący kapłani. Są zdecydowani nie uwierzyć, nie pozwolili wierzyć innym na ile się tylko da i postanawiają skazać Łazarza na śmierć, by ten świadek mocy Chrystusa został usunięty. A w tym wszystkim uważali oni, że działają dla dobra ludu. Zastanawiającą rzeczą jest ich ślepotą, w której nie widzieli, że chęć popełnienia tak ohydnych czynu jakim jest morderstwo, w celu utrzymania posiadania, stawia ich w roli bandytów; prawda nigdy nie podpira się gwałtem i przemocą. „Bo gniew człowieka nie czyni tego, co jest sprawiedliwe u Boga” (Jak.1,20).

Wszystko to pokazuje do jakiej nieprawości doprowadza ludzi niewiara. Co do ślepoty takiego postępowania, zwróć uwagę na to, jak [owi przywódcy] planują zabić człowieka, który został wzbudzony z martwych przez i dla chwały Bożej, chcąc tym samym uciszyć Jego świadectwo mówiące o mocy Chrystusa do udzielania życia! Jakżeż oni mogli spodziewać się, że są w stanie go zabić? Przecież tym sposobem walczyliby bezpośrednio z Bogiem. Nawet gdyby zezwolono kapłanom zabić Łazarza, z całą pewnością rezultatem tego byłoby jego zmartwychwstanie i to wśród o wiele bardziej imponujących okoliczności niż za pierwszym razem. Bóg sprawia, że nawet ludzka wściekłość Go wysławia, tak, że nikt nie może uczynić niczego przeciwko Prawdzie, ale zawsze czyni wszystko dla poparcia Prawdy. Któż nie chciałby pozostawać w harmonii z Potęgą, która jest tak pewna zwycięstwa, że dopomagają jej w tym nawet jej przeciwnicy?

30 marca 1899

JEZUS UCZĄCY UNIŻENIA

Przed świętem Paschy, Jezus, wiedząc, iż nadeszła godzina jego odejścia z tego świata do Ojca, umiłował swych, którzy byli na świecie, umiłował ich aż do końca. A podczas wieczerzy, gdy diabeł wzbudził w sercu Judasza, syna Szymona Iskarioty, zamysł wydania go, wiedząc, iż Ojciec wszystko dał mu w ręce i że od Boga wyszedł i do Boga odchodzi, Wstał od wieczerzy, złożył szaty, a wzięwszy prześcieradło, przepasał się. Potem nalał wody do misy i począł umywać nogi uczniów i wycierać prześcieradłem, którym był przepasany. Podeszedł też do Szymona Piotra, który mu rzekł: Panie, Ty miałbyś umywać nogi moje? Odpowiedział Jezus i rzekł mu: Co Ja czynię, ty nie wiesz teraz, ale się potem dowiesz. Rzecze mu Piotr: Przenigdy nie będziesz umywał nóg moich! Odpowiedział mu Jezus: Jeśli cię nie umyję, nie będziesz miał działu ze mną. Rzecze mu Szymon Piotr: Panie, nie tylko nogi moje, lecz i ręce, i głowę. Rzecze mu Jezus: Kto jest umyty, nie ma potrzeby myć się, chyba tylko nogi, bo czysty jest cały. I wy czyści jesteście, lecz nie wszyscy. Wiedział bowiem, kto ma go wydać; dlatego rzekł: Nie wszyscy jesteście czyści. Gdy więc umył nogi ich i przywdział szaty swoje, i znów usiadł, rzekł do nich: Czy wiecie, co wam uczyniłem? Wy nazywacie mnie Nauczycielem i Panem, i słusznie mówicie, bo jestem nim. Jeśli tedy Ja, Pan i Nauczyciel, umyłem nogi wasze, i wy winniście sobie nawzajem umywać nogi. Albowiem dałem wam przykład, byście i wy czynili, jak Ja wam uczyniłem. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Sługa nie jest większy nad pana swego ani poseł nie jest większy od tego, który go posłał. Jeśli to wiecie, błogosławieni jesteście, gdy zgodnie z tym postępować będziecie (Jan 13,1-17).

Przykład

Fragment, służący nam do niniejszego studium jest tak wszechstronny i bogaty w treści, które z sobą niesie, że przytoczymy go w całości z Biblii Warszawskiej. Zwyczajne przeczytanie tego tekstu nie przyniesie czytelnikowi wystarczającej korzyści. Przystudiuj go więc bardzo uważnie i z modlitwą.

Rozważmy zatem część z bogactwa nauk, które ona w sobie zawiera. Oczywiście nie wyczerpiemy tematu. To, co możemy zrobić, to jedynie podanie pod rozwagę niektórych myśli, których możemy się w niej doszukać.

Niezwykłe wydarzenie

Po pierwsze zechciejmy zauważyć, że całe to wydarzenie nie było czymś zwykłym. Niektórzy wyobrażają sobie, że akt umywania nóg był rzeczą konieczną, z uwagi na to, że ludzie w owych czasach nosząc liche sandały, łatwo brudzili sobie nogi, w związku z czym potrzebowali dość często je myć i że był to powszechnie stosowany akt kurtuazji ze strony gospodarza, zapewniający gościom taką obsługę. Jest to absolutnie ludzki wymysł. Nawet gdyby było to prawdą, to cóż to byłby za gospodarz, który zaniedbałby tego obowiązku w czasie gdy goście weszli w jego progi, a nawet jeśli zapomniałby o tym w tamtej chwili, czemu nie zrobił tego zaraz po tym, jak usiedli do wieczerzy? Co pomyślałbyś o tym, gdyby ktoś zaprosił cię na ucztę i dopiero w jej środku poprosił cię o wzięcie kąpieli? Nie! Przepuszczenie, że umywanie nóg było powszechnie stosowanym aktem grzecznościowym, oskarża jedynie Jezusa o niedbałość i już sam ten fakt wystarcza w zupełności, aby owo przepuszczenie obalić.

W istocie, powszechną rzeczą było to, że gospodarz zapewniał swoim gościom wodę do umywania nóg, lecz nie było przyjęte, by nogi im umywał. Każdy robił to sam. Gospodarz nie uważał za stosowne umywać nogi swoim gościom, dokładnie tak, jak my nie uważamy, że naszym obowiązkiem jest umycie rąk i twarzy naszych przyjaciół, którzy nas odwiedzili. Zapewniamy im wodę i sami dokonują niezbędnej toalety. Dokładnie tak było również w dawnych czasach. Abraham był wzorem gościnności, lecz nie umywał nóg trzem wędrowcom, których tak uprzejmie podjął. Wybiegł im na spotkanie i kłaniając się nisko do ziemi, rzekł: „Pozwól, by przyniesiono trochę wody, abyście obmyli nogi wasze – potem odpocznijcie pod drzewem. Przyniosę też kawałek chleba, abyście się posilili” (Gen.18,4-5). Widać

zatem wyraźnie, że goście sami mieli umywać swoje nogi. Dlatego właśnie możemy zaobserwować to bezgraniczne zdziwienie uczniów, gdy spostrzegli, że Jezus zabiera się do umywania im nóg. Nigdy nie słyszeli i nie widzieli czegoś podobnego.

Chrystus jako sługa

Kim był ten, który dokonał rzeczy, której nie spodziewano się nawet po słudze? To Jezus, Syn Boży. Czy zrobił tak dlatego, że stracił z oczu poczucie dostojności własnej pozycji? Wcale nie. Uczynił to w pełnej świadomości tego, że przyszedł od Boga i do Boga odchodzi. Wiedział, że dla uczniów był Panem i Nauczycielem i nic z tego, czego dokonał, nie było sprzeczne z tym faktem. Chrystus nie poniżył siebie tym czynem. Żaden z Jego uczniów nie stracił do Niego szacunku z powodu tego, co zrobił. Był On uosobieniem prawdziwego dostojności, które nie musi się asekurować w celu zachowania autorytetu, ale raczej broni się samo i wywyższa każde przedsięwzięcie, którego się podejmuje.

Była to lekcja służby. Jezus powiedział: „Wiedcie, iż książęta narodów nadużywają władzy nad nimi, a ich możni rządzą nimi samowolnie. Nie tak ma być między wami; ale ktokolwiek by chciał między wami być wielki, niech będzie sługą waszym. I ktokolwiek by chciał być między wami pierwszy, niech będzie sługą waszym. Podobnie jak Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służyło, lecz aby służył i oddał życie swoje na okup za wielu” (Mat.20,25-28). Przy tej samej okazji Pan powiedział: „Któż bowiem jest większy? Czy ten, który u stołu zasiada, czy ten, który usługuje? Czy nie ten, który u stołu zasiada? Lecz Ja jestem wśród was jako ten, który usługuje” (Łuk.22,27). Jezus był największym spośród wszystkich, dlatego, że usłużył innym w najgłębszej pokorze.

„Takiego bądźcie względem siebie usposobienia, jakie było w Chrystusie Jezusie, który chociaż był w postaci Bożej, nie upierał się zachłannie przy tym, aby być równym Bogu, lecz wyparł się samego siebie, przyjął postać sługi i stał się podobny ludziom” (Fil.2,5-7). Zwróć uwagę na to, że Jezus przyjął **POSTAĆ** sługi, a nie jego charakter. Dlaczego przychodząc na świat Jezus nie przyjął na siebie charakteru sługi? Ponieważ już taki charakter posiadał. Pan przyszedł na ziemię by świat zobaczył i poznał jakim On jest, lecz w tym wszystkim musiał przyjść w postaci, którą ludzie mogliby doznać. Ludzkie wyobrażenia były tak wypaczone, że gdyby Jezus przyszedł na

ziemię w królewskim majestacie i niebiańskiej chwale, nikt nigdy nie utożsamilby Jego misji ze służbą ani nie nauczyłby się lekcji, których ludzkość potrzebuje się nauczyć. Dlatego odmienił On swoją POSTAĆ i pozwolił, aby to Jego życie zaświadczyło o Nim. Ci, którzy rozpoznali Go jako Pana i takim Go też uznali, nawet wtedy, gdy przyjął On na siebie postać sługi, będą mieli przywilej pewnego dnia ujrzeć Go usługującego i zostać przez Niego obsłużonym, gdy zostanie On ustanowiony Królem królów i Panem panów; jako że mówi On do nas: „Błogosławieni owi słudzy, których Pan, gdy przyjdzie, zastanie czuwających. Zaprawdę powiadam wam, iż się przepasze i posadzi ich przy stole, i przystąpiwszy, będzie im usługiwał” (Łuk.12,37).

Uniżenie Najwyższego

Jakiż to zaszczyt, gdy służy komuś Król chwały! A przecież taki zaszczyt spotyka nas wszystkich każdego dnia, bo to Bóg wszechświata ustanowił i podtrzymuje cały wszechświat po to, by nam służyć. Dzień i noc wyczerkuje On by zaspokoić wszelaką potrzebę. W każdej chwili bada, czy niczego nam nie brakuje. Obdziela nas życiem, oddechem, wszelką inną rzeczą i służy nam tak, jak żaden ziemski sługa nie byłby w stanie nam służyć, nawet gdyby miał taką moc. Pamiętaj, że Jezus był objawieniem Boga dla ludzkości. Ktokolwiek Go widział, widział Ojca (Jan 14,9). Czyn, którego dokonał Jezus – umycie stóp uczniom – był pomyślany po to, aby ukazać nam, że Najwyższy Bóg jest sługą wszystkich. Jezus Chrystus był „Bogiem objawionym w ciele” (1Tym.3,16 BG). Kiedy Jezus powiedział: „...uczcie się ode mnie, że jestem cichy i pokornego serca” (Mat.11,29), ukazał przez to, jaki jest charakter Boży. Zazwyczaj nikt nie oczekuje pokory i cichości serca w królewskich pałacach, czy u samych władców, ale Król królów jest cichy i pokornego serca. I jakkolwiek jest On „Wysoki i wyniosły”, i mieszka „na wysokim i świętym miejscu”, jest również i z tym, który jest skruszony i pokorny duchem (Iz.57,15). Jego pokora jest budulcem Jego wielkości, a jedyną rzeczą, która czyni nas wielkimi, jest Jego łaskawość (Ps.18,36).

Nazywamy Go Panem i Nauczycielem, lecz czy wypowiadając te słowa uświadamiamy sobie ich znaczenie? Czy rzeczywiście jest On naszym Panem? Jeśli tak się rzecz ma, wtedy jesteśmy sługami i powinniśmy się za takich uważać. „...jaki On jest, tacy i my jesteśmy na tym świecie” (1Jan 4,17). Jest Panem sług, jako że jest On Panem dlatego, że jest sługą. I tak długo nie jest On naszym Panem, jak długo nie staniemy się sługami na Jego po-

dobieństwo. Jest Panem nie po to, aby władczo panować nad swoimi naśladowcami, lecz po to, aby ich prowadzić. Już samo określenie „uczniowie” czy „naśladowcy”, wskazuje na to, że to On jest przywódcą. A to z kolei pokazuje całkowitą jedność w dążeniach i charakterze pomiędzy Nim a Jego ludem. Są takimi, jakim jest On. Różni się On od nich jedynie poziomem, nie rodzajem. Jest Panem nie dlatego, że rządzi w czasie, gdy oni służą, lecz dlatego, że On wykonuje WIĘKSZĄ służbę od nich. Kiedy się nauczymy tej prawdy, będziemy wiedzieć, co należy do naszych obowiązków, niezależnie od tego na jakiej pozycji i w jakim autorytecie zostaniemy umieszczeni w ciele Chrystusa.

Godność, która tkwi w pracy

Przykład Chrystusa umywającego nogi swoim uczniom, uczy nas godności, która tkwi w pracy i pokazuje, że w służbie innym nie ma niczego uwłaczającego. Każdy, kto wstydzi się wykonywać jakikolwiek rodzaj uczciwej pracy, pokazuje, że nie jest naśladowcą Chrystusa, jako że większą część swego życia przepracował On jako cieśla. Jeśli ktoś spogląda na drugiego człowieka, wykonującego którąś z najniższych prac, z cieniem choćby najmniejszej pogardy, lub jeśli uznaje w jakimkolwiek stopniu swą wyższość nad tym, który wykonuje legalną pracę na najniższym stanowisku, tym samym człowiek taki wywyższa się nad Chrystusa, w istocie Nim gardząc. Tak długo, jak długo będzie istniał świat, muszą istnieć w nim ci, których tenże świat ma w zwyczaju nazywać sługami. Oczywistą rzeczą jest, że musi istnieć podział pracy, jako że nikt nie jest w stanie wykonać wszystkiego. Pewni ludzie przeznaczeni są do jednych rzeczy, inni do drugich. Każdy powinien jednak nauczyć się tej prawdy, że wszyscy ludzie wykonujący uczciwą i potrzebną pracę, są sobie równi. Wszyscy, których spotyka koniec życia na tym świecie, są sługami. Przeczytaj Kol.3,22-24 oraz 4,1: „Słudzy, bądźcie posłuszni we wszystkim ziemskim panom, służąc nie tylko pozornie, aby się przypodobać ludziom, lecz w szczerości serca, jako ci, którzy się boją Pana. Cokolwiek czynicie, z duszy czyńcie jako dla Pana, a nie dla ludzi. Wiedząc, że od Pana otrzymacie jako zapłatę dziedzictwo, gdyż Chrystusowi Panu służycie... Panowie obchodźcie się ze sługami waszymi sprawiedliwie i rzetelnie, wiedząc, że i wy macie Pana w niebie”.

Z powyższego wynika jasno, że wszyscy – bogaci i biedni, wielcy i mali – są sługami jednego Mistrza. Fakt, że wielu nie potrafi rozpoznać tej zależ-

ności, nie zmienia tego, że to jest prawdą. Widzimy zatem, że ktokolwiek gardzi kimś nazwanym sługą, bądź noszącym odzienie sługi, to owa postawa pogardy jest wyraźnym znakiem, że gardzący nie uważa siebie za sługę, przez co w istocie okazuje wzgardę swojemu Mistrzowi, który jest sługą zarówno w postaci jak i w charakterze. Nieistotne jest w jakim charakterze ktoś pracuje, ale jakiego ducha objawia w wykonywanej przez siebie pracy; dopiero to ukazuje stopień zaangażowania w służbę. Czyszczenie podłóg czy pastowanie butów jest równie czcigodnym zajęciem, co głoszenie kazań czy pisanie książek. Prowadzenie hodowli stada koni jest samo w sobie czymś równie godnym, jak prowadzenie i zarządzanie państwem, a człowiek, który dba o stado, jest niczym pracownik Chrystusa, bardziej godny czci niż ten, który zarządza państwem i jest pozbawiony pojęcia o swej odpowiedzialności przed Bogiem. Naucz się od Chrystusa, że praca jest Bożym darem dla człowieka i właściwie wykonywana, łączy człowieka z Bogiem.

Lekcja miłości

Powróćmy znowu do sali na górze, gdzie Jezus umył swoim uczniom nogi. Judasz znajdował się wśród nich, chociaż diabeł już włożył w jego serce zamysł zdradzenia Pana. Tak więc targ z arcykapłanami szybko został ubity. Jezus wiedział dobrze, co tkwiło w sercu Judasza, lecz uczniowie nie zdawali sobie z tego sprawy. Przez cały czas Jezus wiedział, że w sercu Judasza zagościła chciwość i że to uczucie doprowadzi Jego ucznia do zdrady. Pan dostrzegł złość, która wypełniła serce Judasza, kiedy jego starania, by wywołać niezadowolone przy wylaniu maści na Mistrza, spełzły na niczym. Widział Judasza, kiedy ten przyszedł do arcykapłanów, aby „ubić” z nimi „interes”, który tak naprawdę oznaczał morderstwo. Pomimo tego wszystkiego, Pan zdecydował się umyć stopy Judaszowi w dokładnie taki sam sposób, w jaki uczynił to pozostałym uczniom. Nie można było dostrzec żadnej różnicy w traktowaniu zdrajcy i reszty. Żaden szczegół w czynie, czy gestach nie dał nawet najmniejszych podstaw do przypuszczenia, że Judasz nie był tak lojalny, jak reszta z dwunastu. Stosunek Pana do Judasza – zdrajcy, był naznaczony taką samą tkliwością jak stosunek względem Jana – umiłowanego ucznia. Niechaj ci, którzy mają w zwyczaju uważać umywanie nóg jako akt grzeczności, dostrzegą aspekt owego czynu, jako przykład grzeczności, jakiej świat nie widział.

Lecz nie był to jedynie akt zwykłej grzeczności. Była to grzeczność, która naturalnie wypływa z doskonałej miłości. W zachowaniu Jezusa nie było nic

z wyrachowania. Jego czyny objawiały Jego wolę. Pan nie zmuszał się do żadnego działania. W świecie, szczytem dobrych manier jest postawa człowieka zewnętrznie zachowującego spokój, podczas kiedy w nim wszystko się gotuje; lecz Jezus posiadał taką doskonałość w dobrych manierach, o której świat nie ma żadnego pojęcia. Były to maniery, charakteryzujące najstarszy z rodów – rodzinę Bożą. Chrystus zachowywał się spokojnie, bo posiadał wewnętrzny spokój. Nie czynił żadnej różnicy w traktowaniu uczniów, ponieważ żadnej nie czuł. Jego charakter był odzwierciedleniem Bożego, który sprawia, że „...słońce jego wschodzi nad złymi i dobrymi i deszcz pada na sprawiedliwych i niesprawiedliwych” (Mat.5,45), oraz „dobrotliwy jest i dla niewdzięcznych, i dla złych” (Łuk.6,35). Jezus potraktował Judasza życzliwie ponieważ odczuwał dla niego życzliwość. W Jego sercu nie było śladu zawziętości, złości, chęci zemsty, czy też tego, co ludzie lubią nazywać „świętym oburzeniem”. Do tego wszystkiego Jezus był kuszony „we wszystkim na podobieństwo nas” (Hebr.4,15 BG). Chrystus posiadał naszą naturę, więc taka niesprawiedliwość mogłaby poruszyć Go w takim samym stopniu jak i nas. Doskonała miłość, którą objawił wobec wszystkich uczniów, jest dowodem na to, że moc mająca swe źródło w Boskości, pochłania i triumfuje nad naturą ludzką. Bóg dał Mu „...władzę nad wszelkim ciałem” (Jan 17,2), tak więc ta sama niesamolubna miłość może zostać zmanifestowana i w nas.

Miłość, którą Jezus okazał umywając nogi Judaszowi, była tą samą miłością, która skłoniła Go do modlitwy za tych, którzy Go krzyżowali: „Ojczy, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią” (Łuk.23,34). Ten, który umył nogi Judaszowi, byłby tak samo gotów umyć nogi Piłatowi, czy arcykapłanom. Gdyby była po temu okazja, nie tylko byłby w stanie umyć im nogi, ale wykonałby dla nich każdy rodzaj służby, jako że umywanie nóg jest symbolem gotowości do podjęcia każdej służby dla innych. Nikt z ludzi nie popełnił bardziej nikczemnego czynu od tego, który popełnił Judasz, i fakt, że Jezus wykonał dla niego najbardziej uniżoną czynność, wiedząc, że człowiek ten w tym czasie znajdował się pod bezpośrednim wpływem szatana, planując najbardziej bezduszną zdradę przeciw swojemu głównemu Dobroczyńcy, jest najlepszym dowodem na to, że Chrystus chętnie i z największą radością usłużyłby swoim najgorszym wrogom. Wszystko to jest solidną podstawą dla naszej pociechy w tym, że możemy przyjść do Niego z ufnością, pomimo grzechów, które popełniliśmy przeciwko Niemu; ale jest coś jeszcze – jest to lekcja o tym, w jaki sposób powinniśmy traktować tych, których uważamy za naszych wrogów.

Przykład

Bardzo niewielu spośród nominalnych naśladowców Chrystusa, naśladuje Go w akcie umywania nóg, choć przykazanie mówiące o tym by to czynić jest tak wyraźne, jak żadne inne z przykazań, które możemy znaleźć w Biblii. Spójrz: „Jeśli tedy Ja, Pan i Nauczyciel, umyłem nogi wasze, i wy winniście sobie nawzajem umywać nogi” (Jan 13,14). WINNIŚCIE umywać sobie nawzajem nogi. To znaczy, że jest to obowiązek. Jesteście winni tę czynność jedni drugim. Gdyby w Biblii można było znaleźć myśl, która w podobnie zdecydowany sposób mówi o świętości niedzieli, można sobie wyobrazić jak skwapliwie wykorzystano by to jako argument. Czegóż by nie dali obrońcy świętości niedzieli za choćby jeden tego typu wers, który takim językiem mówiłby o niedzieli. A gdyby był taki jeden wers, dla owych ludzi byłby on decydującym argumentem. Kiedy Jezus mówi, że powinniśmy coś zrobić i to dotyczy wszystkich Jego uczniów, powinniśmy zrobić to bez żadnych zbędnych komentarzy. Pewne rzeczy, których może na początku nie rozumiemy, zostaną nam wyjaśnione w trakcie, gdy będziemy posłusznie wykonywać wolę Pańską. W zachowywaniu przykazań Pańskich leży wielka nagroda (Ps.19,11) „Jeśli to wiecie, błogosławieni jesteście, gdy zgodnie z tym postępować będziecie” (Jan 13,17).

O jaką wiedzę tutaj chodzi? Jeśli ktoś wie, że „sługa nie jest większy nad pana swego ani poseł nie jest większy od tego, który go posłał” (Jan 13,16) – a jest to tak prosta sprawa, że każdy powinien ją rozumieć – to będzie to jego największą przyjemnością i poczyta sobie za honor, że zezwolono mu czynić to, co czyni jego Pan. Niektórzy przyznali, że mieli o sobie zbyt wysokie mniemanie, by angażować się w tego rodzaju akt, jakim jest umywanie nóg. To przykre, że ktoś może znaleźć się w takim stanie. Dowodzi tym, że uważa siebie za lepszego niż jest w istocie. Dowodzi przez to, że wywyższa siebie nad Tego, który go posłał. (Nikt nie znajdzie żadnej wymówki, która usprawiedliwiałaby to, że nie podąża za przykładem Jezusa, nie byłaby jednocześnie potępieniem Pana chwał).

Ale jakkolwiek słowa Jezusa nie pozostawiają nam cienia wątpliwości co do obowiązku literalnego naśladowania Jego przykładu, to sam akt umycia nóg nie jest jeszcze naśladowaniem tego przykładu. Nie możemy bowiem czynić tego, co On czynił, jeśli nie robimy tego w tym samym Duchu. Jeżeli nie będziemy tej samej myśli, którą kierował się Chrystus, nie możemy wykonywać dzieł, które On czynił. Ten, kto umywa nogi swojemu bratu, pielęgnując w tym czasie najmniejszy cień złej woli w stosunku do niego, czy skrywając najdrobniejsze nieprzyjemne uczucie, nie naśladuje przykładu Chrystusa. Co

więcej, jeśli w jego sercu znajduje się jakiegokolwiek złe uczucie w stosunku do jakiegokolwiek duszy na ziemi, nie naśladuje przykładu Chrystusa, niezależnie od tego, jak często umywałby nogi swoim braciom. Jeśli w jego sercu mieszka jakiś skryty żal, jeśli czuje się pokrzywdzony i zasmucony czymś złym postępowaniem wobec siebie, wtedy nie naśladuje przykładu Nauczyciela, ponieważ w Chrystusie nie było tego typu uczuć. Dopiero taki stan serca jaki posiadał Jezus, może przydać wartości jakimkolwiek działaniu.

Rozumie się samo przez się, że nikt nie może czynić tak jak Chrystus, dopóki nie będzie takim, jakim był Chrystus. Dlatego wszystkim uczestniczącym w obrzędzie umywania nóg musi być wiadome, że czynność ta ma na celu przywieść wszystkich wiernych do całkowitej, doskonałej jedności z Chrystusem, co oznacza również całkowitą harmonię jednych z drugimi oraz doskonałą miłość do wszystkich ludzi, i to taką miłość, która kazała Jezusowi oddać życie za swoich wrogów. Jakież cudowne zarządzenie Chrystus zostawił kościołowi po to, aby Jego dzieci często musiały stawać w obliczu pytania: czy są przesiąknięci Jego Duchem i kroczą Jego śladami, czy też niepostrzeżenie odsunęli się od Niego.

Na jeszcze jedną rzecz warto zwrócić uwagę. Jezus został pomazany Duchem Świętym oraz mocą i „...chodził, czyniąc dobrze i uzdrawiając wszystkich opętanych przez diabła” (Dz.Ap.10,38). Ten, kto kroczy śladami Jezusa musi również chodzić, czyniąc dobrze i służąc pomocą w leczeniu chorób, jakich diabeł przysparza ludzkości. Musi być gotowy, aby każdemu udzielić wszelkiego rodzaju pomocy, jakiej potrzeba. Musi być gotów nieść chrześcijańską pomoc każdemu, kto jej potrzebuje, niezależnie od tego, czy jest to akurat brat w wierze, czy też ktoś, kto odrzuca tę wiarę lub wręcz jej nienawidzi. „Przeto, póki czas mamy, dobrze czynimy wszystkim, a najwięcej domownikom wiary” (Gal.6,10). Polecenie umywania nóg, które zostało ustanowione w kościele osobiście przez Chrystusa, jest naszym wyznaniem i praktyką wiary – wzajemną deklaracją, że oddaliśmy się Chrystusowi, by czynić tak, jak On – deklaracją, że czyniąc to jedni drugim, jesteśmy gotowi służyć tak każdemu. Bo jeśli ta ceremonia nie znaczy właśnie tego, to jest ona tylko pustą formą. Ale Pan nie posiada w swoim kościele czegoś takiego, co miałyby być jedynie ceremonią. Kościół jest Jego ciałem i tym samym musi być napełniony Jego życiem. Jakże to błogosławiony dar, którego Pan udzielił swym naśladowcom, by mogli poznać, że są z Nim jedno. Właśnie w tym miejscu możemy dostrzec to, czego nie może dostrzec turysta, który odwiedza Jerozolimę – że kroczymy śladami Jezusa i że On jest z nami w trakcie naszej wędrówki.

6 kwietnia 1899

SŁOWA POCIECHY

Niechaj się nie trwoży serce wasze; wierzcie w Boga i we mnie wierzcie! W domu Ojca mego wiele jest mieszkań; gdyby było inaczej, byłbym wam powiedział. Idę przygotować wam miejsce. A jeśli pójdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę znowu i wezmę was do siebie, abyście, gdzie Ja jestem, i wy byli. I dokąd Ja idę, wiecie, i drogę znacie (Jan 14, 1-4).

„przyjdę znowu”

W chwili gdy wypowiadał te słowa, Jezus przebywał osobiście ze swoimi uczniami. Był z nimi, w cielesnej postaci przez kilka ostatnich lat, a oni patrzyli na Niego, dotykali Go, chodzili i rozmawiali z Nim, a wszystko to czynili miłując się nawzajem. Jego obecność była dokładnie tak samo realna jak ich wiara i uczniowie rozkoszowali się nią. Lecz teraz właśnie powiedział im wyraźnie, że musi odejść i że oni nie mogą pójść za Nim. Ta wiadomość napełniła ich serca smutkiem, jako że poddali się potędze uroku Jezusa i odkąd powiedział do nich: „Pójdźcie za Mną”, przebywanie u Jego boku było ich stałą radością. Teraz czuli się trochę jak dzieci, którym odebrano kochaną i kochającą mamę. Uczniom ciężko było na sercu i z tego powodu Jezus wypowiedział słowa pociechy, które powyżej mogliśmy przeczytać.

Błogosławioną nadzieją wszystkich Jego prawdziwych uczniów jest oczekiwanie „objawienia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa” (Tyt.2,13). Ta nadzieja jest pociechą dla tych wszystkich, którzy opłakują ukochanych bliskich zabranych przez śmierć. Słowa Apostoła skierowane bezpośrednio i osobiście od Pana, brzmią: „A nie chcemy, bracia, abyście byli w niepewności co do tych, którzy zasnęli, abyście się nie smucili, jak drudzy, którzy nie mają nadziei. Albowiem jak wierzymy,

że Jezus umarł i zmartwychwstał, tak też wierzymy, że Bóg przez Jezusa przywiedzie z nim tych, którzy zasnęli. A to wam mówimy na podstawie Słowa Pana, że my, którzy pozostaniemy przy życiu aż do przyjścia Pana, nie wyprzedzimy tych, którzy zasnęli. Gdyż sam Pan na dany rozkaz, na głos archanioła i trąby Bożej zstąpi z nieba; wtedy najpierw powstaną ci, którzy umarli w Chrystusie, potem my, którzy pozostaniemy przy życiu, razem z nimi porwani będziemy w obłokach w powietrze, na spotkanie Pana; i tak zawsze będziemy z Panem. Przeto pocieszajcie się nawzajem tymi słowy” (1 Tes.4,13-18).

Należy przytoczyć jeszcze jeden tekst mówiący o obietnicy Jego przyjścia. Czterdzieści dni po swym zmartwychwstaniu, Jezus poprowadził swych uczniów z Jerozolimy „aż do Betanii” (Łuk.24,50), opowiadając im o mocy, dzięki której mieli stać się Jego świadkami. „I gdy to powiedział, a oni patrzyli, został uniesiony w górę i obłok wziął Go sprzed ich oczu. I gdy tak patrzyli uważnie, jak On się oddalał ku niebu, oto dwaj mężowie w białych szatach stanęli przy nich i rzekli, „Mężowie galilejscy, czemu stoicie, patrząc w niebo? Ten Jezus, który od was został wzięty w górę do nieba, tak przyjdzie, jak Go widzieliście idącego do nieba” (Dz.Ap.1,9-11).

Studiując te dwa fragmenty Pisma Świętego, widzimy jasno, że Jezus przyjdzie ponownie i że Jego przyjście będzie tak prawdziwe i widoczne, jak Jego pierwsze przyjście. „Ten Jezus” ma powrócić znowu. Nie będzie to przyjście sekretne, w którym Jego uczniowie będą porwani ukradkiem. Absolutnie nie. Przecież to „głos archanioła i trąby Bożej” obwieści powtórne przyjście Chrystusa i ujrzy Go każde oko, niezależnie od tego czy będzie chciało czy nie (Obj.1,7). „Gdyż jak błyskawica pojawia się od wschodu i jaśnieje aż na zachód, tak będzie z przyjściem Syna Człowieczego” (Mat.24,27).

Cel przyjścia Chrystusa

Zadajmy pytanie najwyższej wagi. Dlaczego Chrystus przyjdzie? Jaka zachodzi tu konieczność? Jasną rzeczą jest to, że Jego przyjście jest niezbędne, jako że Pan niczego nie czyni na próżno. Nie bez powodu zjawi się z całym przepychem i świetnością nieba, ze wszystkimi swoimi aniołami, wśród poruszającego ziemię huku trąb. A przecież cel jest wyraźnie ukazany w tekście: „...przygotuję wam miejsce, przyjdę znowu i wezmę was do siebie, abycie, gdzie Ja jestem, i wy byli”. Połączmy to teraz ze słowami, które Jezus wypowiedział do uczniów, zapisanymi w poprzednim rozdziale (wiersz 36): „Dokąd idę, ty teraz ze mną iść nie możesz, ale potem

pójdiesz”, a zobaczymy, iż żadne inne słowa nie mogłyby wyrazić jaśniej myśli, że jedynie dzięki drugiemu, chwalebniemu przyjsciu Chrystusa, Jego uczniowie znów będą mogli być razem z Nim. Nie dotyczy to jedynie tych ludzi, którzy będą akurat żyć w czasie drugiego przyjscia Chrystusa, lecz również owych jedenastu, do których zostały wypowiedziane te słowa. Ci ludzie będą mogli przebywać razem ze swym Mistrzem tylko dzięki Jego powtórnemu przyjsciu, kiedy ich wzbudzi z martwych. Dopóki nie przyjdzie, przebywają z dala od Niego.

I oto z tego faktu płynie dla nas pociecha. Jeśli wiemy, że żadnym sposobem nikt nie może być z Chrystusem jak tylko poprzez Jego drugie przyjscie, wtedy wszyscy, którzy miłują Pana, umiłują również Jego pojawienie się. To, że nikt, w żaden inny sposób nie może być z Chrystusem, wynika jasno z całej Biblii. Umarli nie są z Chrystusem, ponieważ „Umarli nie będą chwalili Pana, ani ci, którzy zstępują do krainy milczenia” (Ps.115,17). „Bo po śmierci nie pamięta się o Tobie, a w krainie umarłych któż Cię wysławiać będzie?” (Ps.6,6). „Wiedzą bowiem żywi, że muszą umrzeć, lecz umarli nic nie widzą i już nie ma dla nich żadnej zapłaty, gdyż ich imię idzie w zapomnienie. Zarówno ich miłość, jak ich nienawiść, a także ich gorliwość dawno minęły” (Kazn.9,5-6). Słowa pewnej starej pieśni mówią nam, „Śmierć to wrota do radości bez końca”, ale Biblia mówi nam, że śmierć jest wrogiem (1Kor.15,26). A skoro jest wrogiem, możemy być pewni, że śmierć nie jest przedsiönkiem nieba, wobec tego owa stara pieśń głosi nieprawdę.

Co więcej, to „...przez grzech (przyszła) śmierć” (Rzym.5,12). Gdyby prawdą było to, że śmierć to wrota do radości bez końca, wynikałoby z tego, że skoro śmierć przyszła przez grzech, to grzech jest elementem niezbędnym do osiągnięcia radości nieba. Lecz to jest tak oczywisty fałsz, tak bardzo niezgodny z Biblią, że nikt, kto posiada jakikolwiek szacunek do Pisma Świętego, nie może podtrzymywać tego poglądu. Idąc jeszcze dalej, diabeł jest tym, który ma władzę nad śmiercią (Hebr.2,14). Jeśli zatem śmierć byłaby drogą, która prowadzi do przebywania z Chrystusem i byłaby wrotami do niebios, wtedy stanęlibyśmy w obliczu sytuacji, w której diabeł jest strażnikiem niebios! Lecz jest to przecież zbyt potworne, by nawet o tym myśleć. Musimy zatem przyjąć zdrowy, biblijny fakt, który mówi o tym, że śmierć jest wrogiem ludzkości i że Chrystus przyszedł, aby wyzwolić nas spod jej panowania. Przyszedł po to, by zniszczyć śmierć i tego, który ma nad nią władzę. Przez ukrzyżowanie i zmartwychwstanie Jezusa, władza śmierci, a nawet śmierć sama w sobie została zniszczona, a drugie przyjscie Chrystu-

sa jest po prostu skonsumowaniem zwycięstwa odniesionego na Golgocie. Pan przychodzi, aby wybawić swój lud (zob. Iz.35,4).

Widzimy jak chorują i umierają nasi przyjaciele. Widzimy jak niosą ich zimnych i milczących, i składają do grobu, a każda przelana łza, każdy kondukt pogrzebowy i procesja żałobników zadają kłam twierdzeniu, że śmierć jest przyjaciółką. Ktoś mógłby powiedzieć, że wszystko zależy od zapatrywań teologicznych, ale kiedy stanie w obliczu śmierci, sam mimo woli daje dowód na to, że uważa śmierć za zawziętego, okrutnego wroga. Przy takich okazjach poganie nie reagują inaczej, jak dzikim wybuchem płaczu i lamentu, ponieważ w śmierci nie ma nadziei. Ale chrześcijanin, jakkolwiek przepełniony smutkiem z powodu utraty umiłowanego towarzysza, nie może smuć się w taki sposób, w jaki czynią to ci, którzy nie mają żadnej nadziei, bo przyście Chrystusa daje nadzieję nawet w śmierci. On przyjdzie. Oto jest pociecha dla tych, którzy są pogrążeni w żałobie. Kochający się bliscy, których rozłączyła śmierć, zostaną znów połączeni, bo na głos trąby umarli zostaną wskrzeszeni bez żadnej skazy, a żyjący, którzy również zostaną unieśmiertelnieni, będą pochyceni razem z nimi na spotkanie z Panem i tak zawsze z Nim będziemy. Tylko tak się to może stać i jest tym, co czyni obietnicę przyjścia Chrystusa tak wielce błogosławioną nadzieją.

A tak zawsze z Panem będziemy! Tak, tak właśnie brzmią słowa pociechy. Przyjaciele znowu padną sobie w objęcia w czasie przyjścia Pańskiego, ale jedynie Jego obecność uczyni to spotkanie radosnym. Wyglądamy przyjścia Pańskiego po to, byśmy mogli z Nim być. Przychodzi On po to, by przyjąć nas do siebie. Nie trać tego z oczu. Tylko Chrystus może uświęcić wszelkie ziemskie przyjaźnie. „...miłość jest z Boga” (1Jan 4,7). Dlatego tak istotne jest to, że już na zawsze będziemy z Panem, bo właśnie ten fakt uczyni spotkanie z naszymi przyjaciółmi rajem. Jego obecność PRZYĆMIEWA wszystko inne. Bez Jego obecności nasi przyjaciele staliby się naszymi wrogami.

Przygotowanie miejsca

„Idę przygotować wam miejsce. A jeśli pójdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę znowu i wezmę was do siebie, abyście, gdzie Ja jestem, i wy byli” (Jan 14,2-3). On wie kiedy to miejsce będzie już gotowe dla Jego ludu, my natomiast nie. A powiedział, że kiedy to miejsce będzie przygotowane, On przyjdzie po nas; zaś my musimy wierzyć, że Pan dotrzymuje słowa. Przypuśćmy na chwilę, że posiadalibyśmy taką moc, by uczynić to, czego każdy z nas chciałby doświadczyć i znaleźlibyśmy się w niebie przed drugim przyj-

ściem Chrystusa; co wtedy? Nie znaleźlibyśmy tam miejsca, które byłoby dla nas przygotowane. Znaleźlibyśmy się w kłopotliwym położeniu, niczym goście, którzy przybyli przed umówionym czasem. Nie istnieje jednak niebezpieczeństwo, abyśmy mieli znaleźć się w takim położeniu, ponieważ mamy zapewnienie w słowach Chrystusa, że jedynym sposobem żeby być razem z Nim, jest zabranie nas przez Niego, w czasie Jego powtórnego przyjścia. Wiedząc o tym, wszyscy Jego prawdziwi uczniowie zjednoczą się w modlitwie z umiłowanym uczniem Pańskim: „przyjdź, Panie Jezu!” (Obj.22,20).

Droga

Należy zaznaczyć, że jesteśmy w niebezpieczeństwie zanoszenia powyższej prośby bez właściwego zrozumienia tych słów. Grozi nam niebezpieczeństwo zapomnienia, że Chrystus jest drogą, która prowadzi na niebiańskie pałace. Nikt nie będzie uczestnikiem zmartwychwstania sprawiedliwych, oprócz tych, którzy podczas Jego przyjścia są „znalezieni w Nim” – „nie mając własnej sprawiedliwości... lecz tę, która się wywodzi z wiary w Chrystusa, sprawiedliwość z Boga, na podstawie wiary” (Fil.3,9). Nikt nie może przystąpić do Ojca – do miejsca w którym przebywa Bóg, „... który mieszka w światłości niedostępnej, którego nikt z ludzi nie widział i widzieć nie może” (1Tym.6,16) – inaczej, jak przez Chrystusa, który „raz za grzechy cierpiał, sprawiedliwy za niesprawiedliwych, aby was przywieść do Boga” (1Piotr 3,18). Tak więc, abyśmy mogli w ostatecznym dniu i przez całą wieczność ostać się przed Bogiem i oglądać Jego oblicze, musimy teraz zbliżyć się do Niego. Nawet teraz musimy mieszkać pod ochroną Najwyższego (Ps.91,1), a całkowite zapewnienie tej możliwości zostało zawarte w Słowie Bożym, jako że: „...teraz wy, którzy niegdyś byliście dalecy, staliście się w Chrystusie Jezusie bliscy przez krew Chrystusową” (Ef.2,13). „Albowiem przez Niego mamy dostęp do Ojca, jedni i drudzy w jednym Duchu” (Ef.2,18). Musimy przyjść do Boga i zaznajomić się z Nim, zanim będziemy Go mogli ujrzeć, a Chrystus jest przecież drogą.

Ach, jakaż głęboka pociecha znajduje się w tych słowach Jezusa: „Ja jestem drogą”! Wszyscy zgrzeszyliśmy, „...każdy z nas na własną drogę zбочył” (Iz.53,6) i sam z siebie nikt nie wie jak odnaleźć Boga. A przecież chcielibyśmy wrócić do Ojcowskiego domu, jednak nie znamy drogi. Jezus mówi: „Ja jestem drogą”. A Jego Imię to Emmanuel – Bóg z nami; jest On z nami każdego dnia, aż do skończenia świata. Dlatego nawet jeśli byśmy zawędrowali gdzieś daleko od Boga, oto okazuje się, że droga powrotna do

Niego znajduje się obok nas. Jeśli zaś zboczyliśmy z drogi, to ona podąży z nami tak, że nawet gdybyśmy ześlizgnęli się z właściwego kursu, ta droga będzie nas szukać; „Przyszedł bowiem Syn Człowieczy, aby szukać i zbawić to, co zginęło” (Łuk.19,10). Jakże cudowną jest droga, która sama szuka wędrowca! Jakże łatwo wtedy znaleźć powrotną drogę do Boga!

„Ja jestem drogą” – sposobem. Gdy nie wiesz jak czynić to, co chciałbyś czynić, wówczas Jezus jest drogą – sposobem. Masz nerwowe usposobienie i nie wiesz jak odnieść nad nim zwycięstwo, wtedy: „Ja jestem drogą”. Jesteś przeciążony troskami i nie wiesz jak zrealizować zadania, które MUSZĄ zostać wykonane? Jezus wciąż ci mówi: „Ja jestem drogą”. Chciałbyś nauczyć się, jak w najlepszy sposób wykonać przydzieloną ci pracę, aby okazać się „doświadczonym... Bogu robotnikiem, który by się nie zawstydział” (2Tym.2,15 BG) – Jezus jest drogą, sposobem. On wie jak wykonać to, o czym ty nie masz pojęcia i ma lepszy sposób na to, co chcesz wykonać dobrze. A Pan nie tylko wie jak tego dokonać i nauczyć tego ciebie, ale jest On drogą – sposobem na to, żeby tego dokonać, ponieważ On jest życiem.

Żywot

Chrystus jest drogą jak i sposobem; jest też życiem, dlatego jest On drogą żywą. Nie możemy odnieść korzyści ze znajomości Chrystusa jako drogi, dopóki nie poznamy Go, że jest Życiem. Jest On Słowem żywota, światłością ludzi. „A Słowo ciałem się stało i zamieszkało wśród nas” (Jan 1,14). Innymi słowy: „A żywot objawiony został i widzieliśmy [Go]” (1Jan 1,2). Nie istnieje żadne inne prawdziwe życie poza życiem Jezusa Chrystusa – poza Nim samym. Jego życie – On sam – jest prawdziwym światłem, które oświeca każdego człowieka, przychodzącego na świat. Pan na wieki utożsamiał siebie z ludzkością, by ludzie mogli na wieki stać się jednością z Bogiem. Chrystus wziął na siebie odpowiedzialność za całą ludzkość i poniósł wszelkie brzemiona człowieka. Jego życie, udzielone darmo każdej duszy, jest drogą, która prowadzi od grzechu do sprawiedliwości. To jest droga zwycięstwa.

Trzeba stwierdzić, że ludzie trzymają się z dala od Chrystusa. Za to On znajduje się blisko, lecz ludzie z uporem budują bariery, które Bóg już dawno połamiał. Wewnętrzna zasłona, dzieląca człowieka od Boga, została zburzona i usunięta w ciele Chrystusa tak, aby każdy człowiek mógł stać się – jeśli zechce – takim, jak Chrystus. „Słowo ciałem się stało”, a Chrystus przyszedł, aby zniweczyć cielesne usposobienie – „zburzył w ciele swoim stojącą pośrodku przegrodę z muru nieprzyjaźni” (Ef.2,15). Chrystus stał

się ciałem, które i my posiadamy. „Nie każde ciało jest jednakowe, bo inne jest ciało ludzkie, a inne zwierząt, jeszcze inne ciało ptaków, a inne ryb” (1Kor.15,39). Chrystus przyjął na siebie ciało ludzkie. Było to ciało grzesznego człowieka, a chociaż Chrystus był tym „który się narodził z nasienia Dawidowego według ciała” (Rzym.1,3 BG), to jednak w tym wszystkim „nie znał grzechu” (2Kor.5,21) – nie zgrzeszył. „A wiecie, że On się objawił, aby zgładzić grzechy, a grzechu w Nim nie ma” (1Jan 3,5). Jeśli zatem uwierzmy i przyjmimy do wiadomości oraz będziemy się trzymać tej prawdy, że Chrystus jest naszym życiem, wtedy poznamy tę prawdę, że „jaki On jest, tacy i my jesteśmy na tym świecie” (1Jan 4,17).

„Wszelki duch, który wyznaje, że Jezus Chrystus przeszedł w ciele, z Boga jest” (1Jan 4,2). „Bo jeśli ustami swoimi wyznasz, że Jezus jest Panem, i uwierzysz w sercu swoim, że Bóg wzbudził Go z martwych, zbawiony będziesz” (Rzym.10,9). Jak mamy wyznać, że Jezus jest Panem? Co będziemy mieli o Nim do powiedzenia? Wyznaj prawdę, mianowicie to, że Pan przyszedł w ciele i że przyszedł w naszym grzesznym ciele. Uważajmy się za martwych, a jedynie Jego uważajmy za żyjącego, czyli żywot. Wtedy wszystkie rzeczy, które pojednały nas z Bogiem przez Jezusa Chrystusa, okażą się tymi, które pochodzą od Boga. Wtedy to już nie będziemy my, którzy uważamy się za żyjących i niezdarnie próbujemy poradzić sobie z własnymi kłopotami, lecz Chrystus, który faktycznie żyje i który skutecznie będzie wypełniał w nas wolę Bożą. Nasze złączenie z Chrystusem musi być sprawą najwyższej wagi jeśli chcemy kroczyć właściwą drogą. Nie może to być po prostu chwycenie się za ręce, po to by Pan mógł nas prowadzić, ale raczej jedność serc i życia. Musimy zgubić nasze „ja” w Chrystusie. Pamiętaj, że On jest drogą, dlatego jeśli chcemy kroczyć tą właściwą, musimy żyć w Nim. Musimy się całkowicie z Nim zidentyfikować. Jakież cudowne i chwalebne możliwości mamy w tym, że Chrystus jest drogą i żywotem – żywą drogą. Pozwól Mu tylko nią być dla siebie, a wszystko będzie dobrze.

Prawda

Jezus jest Prawdą. „Jeżeli wytrwacie w słowie moim, prawdziwie uczniami moimi będziecie, i poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi” (Jan 8,31-32). „Jeśli więc Syn was wyswobodzi, prawdziwie wolnymi będziecie” (Jan 8,36). Z powyższych wersetów wynika jasno, że to Syn jest Prawdą, która wyswabdza. Tylko On może dać wolność, bo nic innego jak tylko Prawda może wyswobodzić człowieka. Poza nią jest już tylko zniewolenie.

„Bo gniew Boży objawia się z nieba przeciwko wszelkiej niepobożności i niesprawiedliwości tych ludzi, którzy zatrzymują prawdę Bożą w niesprawiedliwości” (Rzym.1,18 BG). Ten werset mówi o tym, że gniew Boży jest skierowany przeciwko niepobożności tych, którzy powstrzymują Chrystusa i odmawiają Mu tego, aby żył w nich swoim doskonałym życiem. Fakt ten potwierdza, że Chrystus jest obecny w każdym grzeszniku, że jest gotowy i tęsknie wyczekuje momentu, w którym mógłby uczynić życie tego człowieka doskonałym. Fakt, że człowiek żyje i oddycha tchnieniem, którego może użyć również do zaprzeczenia istnienia Boga, jest dowodem na to, że Bóg jest obecny w Jego ciele. A znajduje się tam nie po to, by potępiać czy niszczyć, ale po to by ratować. Już sam fakt, że Pan się tam znajduje i znosi wszelkie obelgi i zniesławienie, dowodzi Jego cierpliwości oraz wielkiej miłości. Jeśli zatem ktoś po prostu Mu się podda, porzuci własne „ja”, wtedy Prawda – żywot Chrystusa – ujawni się w nim i w jego życiu z taką samą pewnością, z jaką wzrasta roślina, kiedy dobre nasienie zostanie zasiane w ziemi. Bóg uczynił drogę Prawdy tak łatwą i prostą, że nie będzie żadnej wymówki dla tych, którzy po niej nie chodzą.

Chrystus jest Prawdą. Nie ma żadnej innej. Nie istnieje jakakolwiek prawda w całym wszechświecie, która nie byłaby autentyczna, ponieważ stanowi ona pewien element manifestacji osoby Chrystusa. A nic nie jest prawdą, co nie jest w Nim. Wynika z tego jasno, że to, co nie jest prawdziwe, tak naprawdę w ogóle nie istnieje. Przyznajemy to mimowolnie gdy mówimy: „tak nie jest”. Kiedy Bóg stworzył wszystkie rzeczy, uczynił je swoim słowem. Rzekł: „Niech stanie się” „i tak się stało”, to znaczy – zaistniało. To, co „nie jest” posiada jedynie fikcyjny rodzaj istnienia. To WYDAJE SIĘ być, ale w końcu okazuje się że tego nie ma. Jeśli ktoś tego szuka, nie może tego znaleźć. W sanskrycie*, z którego wywodzi się nasz język, słowo „prawda” oznacza „to, co jest”. Chrystus jest; Jego Imię brzmi JAM JEST, a zatem On jest Prawdą.

Są ludzie, którzy zaprzeczają istnieniu Chrystusa – Prawdy. W istocie rzeczy, jaką wiedzę posiadają tacy ludzie? Żadnej! Wynika to jasno z tekstu biblijnego. Prawdą jest to, co istnieje. A nikt nie może znać tego i wiedzieć o tym, czego nie ma. Nikt nie może wiedzieć jak się rzecz ma, jeśli jej w istocie nie ma. Przypuśćmy, że człowiek spędził wiele lat na pilnym pogłębianiu swej wiedzy, co często ma miejsce i rozmyślając nad swymi studiami oraz dochodząc do końcowych i wyczerpujących wyników, zdaje sobie sprawę

* »sanskrytologia« nauka zajmująca się badaniem »sanskrytu« i literatury w tym języku napisanej; »sanskryt« opracowany i uporządkowany język starożytny

z tego, że w tym co studiował, nie ma ani jednego słowa prawdy. Rzeczy, o których mniemał, że były faktami okazały się mrzonkami. Cóż ten człowiek osiągnął? Jaka wiedza jest rezultatem jego studiów? Po prostu żadna. Tak więc widzimy, że jedynie w Chrystusie możemy znaleźć „wszystkie skarby mądrości i poznania” (Kol.2,3).

On jest autorem i dokończycielem wiary, a my możemy rozumować jedynie przez wiarę. To, co jest, jest tym co było i tym co będzie. Chrystus jest Tym, „który był, i który ma przyjść” (Obj.1,4). Prawda trwa na wieki z tego prostego powodu, że JEST, a z tego wynika fakt, że ten kto stosuje się do prawdy, czy też pozostaje w mocy prawdy, pozostaje takim samym na wieki. Ludzie mogą uważać, że są w stanie osiągnąć największe zasoby mądrości, zapierając się jednocześnie Chrystusa, to znaczy, zapierając się Go swoim życiem, przez co odbierają Mu prawo do bycia ich życiem; ale cała ich pozorna wiedza zginie wraz z nimi, ukazując, że zarówno ta ich „prawda”, jak i oni, byli w rzeczywistości niczym. Wtedy okaże się, że jedynie w Chrystusie – w poznaniu Jezusa – ludzie mogą zdobyć wiedzę o wszystkim. W ten sposób poznają się z Nim osobiście.

Słowo i dzieło

„Czy nie wierzysz, że jestem w Ojcu, a Ojciec we mnie? Słowa, które do was mówię, nie od siebie mówię, ale Ojciec, który jest we mnie, wykonuje dzieła swoje” (Jan 14,10). Zauważ tę zmianę zawartą w powyższym wyrażeniu, ukazującą, że Słowa to dzieło. Spodziewalibyśmy się raczej, że zdanie to powinno brzmieć mniej więcej tak: „Słowa, które do was mówię, nie od siebie mówię, ale Ojciec, który jest we mnie; On je mówi”. To jest to, co Chrystus tak naprawdę powiedział, ponieważ za każdym razem, gdy Bóg przemawia, coś zostaje dokonane. „Słowem Pana uczynione zostały niebios...” (Ps.33,6).

Teraz przeczytaj proszę Ew. Jana 8,28: „Gdy wywyższycie Syna Człowieczego, wtedy poznacie, że Ja jestem i że nic nie czynię sam z siebie, lecz tak mówię, jak mnie mój Ojciec nauczył”. W pierwszym z przytoczonych tekstów, czytaliśmy, że Jezus nie mówi nic od siebie, ale że to Ojciec wykonuje dzieła; w drugim z kolei, że Jezus nie czyni nic sam z siebie, ale że to Ojciec mówi przez Niego. Widać z tego, że Słowo i dzieło Boże są jedną i tą samą rzeczą. Jeśli słowo Boże mieszka w nas, wtedy ukażą się w nas również dzieła Boże. „To jest dzieło Boże, wierzyć w Tego, którego On posłał” (Jan 6,29).

Wielkie i Większe uczynki

Oto jedno z niezaprzeczalnych zapewnień Chrystusa, które Jan szczególnie akcentuje: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Kto wierzy we mnie, ten także dokonywać będzie uczynków, które Ja czynię, i większe nad te czynić będzie; bo Ja idę do Ojca” (Jan 14,12). Jak to w ogóle jest możliwe? Nie pytaj o to, bo jak człowiek przez własne poszukiwania nie może odnaleźć Boga, tak i nie może oczekiwać, że pojmie sposób, w jaki Bóg dokonuje swoich dzieł, a co za tym idzie – żaden człowiek nie może mieć nadziei na to, że zrozumie, w jaki sposób Bóg dokonuje swoich dzieł w nim. To powinno nam wystarczyć. „Albowiem Bóg to według upodobania sprawia w was i chcenie, i wykonanie” (Fil.2,13). Chrystus nie był jakimś monstrum, wybrykiem natury, unikatowym rodzajem człowieka, z którym nikogo nie można porównać. Nie. On jest człowiekiem. Został zesłany na ziemię po to, aby wszyscy mogli mieć przed oczami przykład doskonałego Człowieka, jako dowód na to, że Bóg może każdego człowieka takim właśnie uczynić. Jedynie poprzez dorosnięcie do „wymiarów pełni Chrystusowej” dojdziemy do „męskiej doskonałości” (Ef.4,13).

Bóg powierzył nam to słowo pojednania, które było w Chrystusie (2Kor.5,19); a ponieważ jest to słowo, które działa, wynika z tego, że te same dzieła dokonane zostaną przez tych, w których mieszka to słowo i to dokładnie tak samo, jak miało to miejsce w przypadku Chrystusa. Nam została przekazana Chrystusowa służba pojednania. Mamy pojawić się przed światem „w miejsce Chrystusa” (2Kor.5,20) jako Jego świadkowie tak, aby dzięki nam świat mógł uwierzyć w istnienie Chrystusa. A ponieważ tak się rzecz ma, wynika z tego wyraźnie, że te same dzieła, których On dokonywał, mogą być również udziałem Jego naśladowców.

„Ale przecież nie widzimy ich teraz!”. Nie zmienia to prawidłowości słów Chrystusa. Ten stan rzeczy pokazuje jedynie, jak mało jest wiary, nawet w kościele. Ludzie zbyt ociążają się w pojmowaniu cudownych możliwości, jakie zawiera w sobie wiara w Jezusa. Kiedy otrzymujemy „Ducha mądrości i objawienia ku poznaniu Jego”, wtedy poznajemy „jaka jest nadzieja do której nas powołał”, oraz jakie jest działanie „przemóżnej siły Jego, jaką okazał w Chrystusie, gdy wzbudził Go z martwych” (Ef.1,17-20). Czemu by nie przyjąć tego Ducha już teraz?

Ale co z tymi „większymi uczynkami” od tych, które czynił Chrystus? Co to za uczynki i jak to możliwe, abyśmy je wykonywali? Na oba te pytania może-

my odpowiedzieć tylko tyle, że nie wiemy. Co więcej – nie zapowiada się na to, że kiedykolwiek będziemy wiedzieć. Z całą pewnością nigdy nie będziemy wiedzieć, w jaki sposób można ich dokonać, ponieważ one są wykonywane jedynie przez Bożą wszechmoc. Jeśli nie możemy wiedzieć jak te najmniejsze dzieła są dokonywane, tym bardziej nie będziemy wiedzieć jak dokonywane są te największe. Wiemy, że sprawiedliwi przyjdą na dzień sądu kompletnie nieświadomi wielu dobrych czynów, których dokonali (zob. Mat.25,37-38). Kto spośród śmiertelników mógłby znieść myśl o tym, że dokonał większych dzieł niż sam Chrystus? Jesliby rozmyślał nad tym, mógłby w tym myśleniu wynieść się nad swego Pana i Nauczyciela i tym przypieczętować swój upadek. Tak więc musimy zadowolić się tym, że nie będziemy wiedzieć „jak” oraz „co” konkretnie Bóg czyni w nas i przez nas. Korzeń zanurzony w glebie nie ogląda chwalebego owocu, który zrodził się dzięki jego wiernej służbie, ale tkwi na swoim posterunku w zadowoleniu, że Bóg wyznaczył mu jego miejsce. Tak powinno być też z nami. Naszym zadaniem jest ufać, a wtedy to Bóg jest odpowiedzialny za wyniki naszej wiary.

W imieniu Jego

„I o cokolwiek prosić będziecie w imieniu moim, to uczynię... Jeśli o co prosić będziecie w imieniu moim, spełnię to” (Jan 14,13-14). Ta obietnica będzie dla nas najcudowniejszą i jednocześnie najbardziej naturalną, kiedy zwrócimy uwagę i zastanowimy się nad tym, co znaczy modlić się w imię Jezusa.

Po pierwsze: nie oznacza to po prostu wymieniania słowa „Jezus”. Byłoby to niepoważne. W 19 rozdziale Dziejów Apostolskich, w wierszach 13-16 widzimy bezsensowność takiej filozofii. Imię Jezusa nie ma być używane jako zaklęcie. Jest w nim moc, ale nie ma ono charakteru magicznego.

Mamy modlić się w imieniu Jego. To znaczy, że mamy stać w tym imieniu, a tym imieniem jest On sam. Mamy stanąć nie w naszym własnym imieniu, ale w imieniu i Osobie Jezusa z Nazaretu. Nie chodzi oczywiście o to, abyśmy mieli podawać się za Niego. Takie oszustwo stosunkowo szybko zostało by wykryte. Nie! Nasza własna osoba nie ma w tym aspekcie żadnego znaczenia. Nie jesteśmy godni, by stanąć przed tronem Bożym. Ludzie mówią: „Jestem tak bardzo upadłym człowiekiem, że nie jestem godzien stawić się przed Bożym obliczem”. Dobrze! Dla każdego takiego przypadku Bóg przewidział rozwiązanie, ponieważ wiemy, iż Chrystus jest godzien. „Za dni

swego życia w ciele zanosił On z wielkim wołaniem i ze łzami modlitwy i błagania do tego, który Go mógł wybawić od śmierci, i dla bogobojności został wysłuchany” (Hebr.5,7). Ojciec nigdy nie wzgardził modlitwą swojego jednorodzonego Syna, nawet gdy Jezus był „w ciele”, kiedy był odziany w nasze grzeszne ciało. Zaprzyjmy się samych siebie, zaprzyjmy się naszego życia i uznajmy Chrystusa jako Jedyne, który żyje. Wtedy stanie się to, że „już nie ja, ale... Chrystus” (Gal.2,20) będzie Tym, który staje przed tronem Bożym. Wtedy jest rzeczą pewną, że odpowiedź na naszą prośbę przyjdzie zanim zdążymy ją wypowiedzieć, bo On modlił się o to, abyśmy mogli zostać wybawieni od naszych grzechów. A modląc się w Jego imieniu, mamy dokładnie tę samą pewność otrzymania tego, o co prosimy, jaką On miał.

Nasze grzechy spoczęły na Nim i spoczywają na Nim nadal, jako że ciągle jest On „w ciele” i wciąż wstawia się za nami. Brzemię grzechów całego świata zostało włożone na Niego i właśnie od tego pragnął On być uwolniony. Tak więc zostawmy na boku naszą własną osobę i zatraćmy się we współczuciu dla Chrystusa, obserwując jak zмага się z tym ciężarem grzechu. To współczucie sprawi, że wypowiemy niesamolubną modlitwę „w imieniu Jezusa”. Ach, oby On został uwolniony od tego uciążliwego brzemienia i zaspokoił pragnienie swego serca. Tak więc Jego sprawa staje się naszą sprawą. Modlitwa jest wysłuchana. On uwolniony. To nasz grzech był tym, który On nosił, a gdy „w imieniu Jezusa” modliliśmy się o wyzwolenie, dzięki któremu On byłby uwolniony od tego brzemienia, które nas przytłaczało, to wtedy nasz grzech został usunięty i uwolnienie stało się naszym udziałem. W ten sposób Jego zwycięstwo jest naszą radością. Modliliśmy się w Jego imieniu, a Ojciec nie może nie spełnić takiej prośby. Rozumie się samo przez się, że żadna modlitwa „w imieniu Chrystusa” nie może być modlitwą samolubną.

Imię Boże jest w Chrystusie (2Moj.23,21). Dlatego jeśli modlimy się w imieniu Jezusa, odwołujemy się do Imienia Boga, bo Ono jest gwarantem. Z jakimż upodobaniem przeczytamy wtedy zapewnienie: „Nie bierz imienia Pana Boga Twego nadaremno” (2Moj.20,7 BG). Powiadasz, że jest to przykazanie? To prawda, ale musisz wiedzieć, że w Chrystusie wszystkie przykazania są błogosławionymi obietnicami. Zaiste „przykazania Jego nie są uciążliwe” (1Jan 5,3). „Wielka jest nagroda dla tych, którzy ich strzegą” (Ps.19,12).

13 kwietnia 1899

POCIESZYCIEL

Jeśli mnie miłujecie, przykazań moich przestrzegać będziecie. Ja prosić będę Ojca i da wam innego Poczieszyciela, aby był z wami na wieki Ducha prawdy, którego świat przyjąć nie może, bo go nie widzi i nie zna; wy go znacie, bo przebywa wśród was i w was będzie. Nie zostawię was sierotami, przyjdę do was. Jeszcze tylko krótki czas i świat mnie oglądać nie będzie; lecz wy oglądać mnie będziecie, bo Ja żyję i wy żyć będziecie. Owego dnia poznacie, że jestem w Ojcu moim i wy we mnie, a Ja w was. Kto ma przykazania moje i przestrzeżga ich, ten mnie miłuje; a kto mnie miłuje, tego też będzie miłował Ojciec i Ja miłować go będę, i objawię mu samego siebie. Rzekł mu Judasz, nie Iskariota: Panie, cóż się stało, że masz się nam objawić, a nie światu? Odpowiedział Jezus i rzekł mu: Jeśli kto mnie miłuje, słowa mojego przestrzegać będzie, i Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy, i u niego zamieszkamy. Kto mnie nie miłuje, ten słów moich nie przestrzeżga, a przecież słowo, które słyszycie, nie jest moim słowem, lecz Ojca, który mnie poślął. To wam powiedziałem z wami przebywając. Lecz Poczieszyciel Duch Święty, którego Ojciec pośle w imieniu moim, nauczy was wszystkiego i przypomni wam wszystko, co wam powiedziałem. Pokój zostawiam wam, mój pokój daję wam; nie jak świat daje, Ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze i niech się nie lęka (Jan 14,15-27).

„Jeżeli mnie miłujecie, przykazania moje zachowajcie”

Czy jest ktoś, kto tę prośbę uznałby za wymaganie zbyt arbitralne i srogie? Jeśli ktoś taki by się znalazł, to tylko z tego powodu, że nie zna on charakteru Bożego. Przypuśćmy, że twój umiłowany przyjaciel wybiera się do dalekiego kraju i nie będzie go przez kilka lat. Jest ci smutno z powodu nadchodzącej rozłąki, ale przyjaciel pociesza cię zapewnieniem, że wróci i że będziecie razem; mówiąc to wkłada w twoją rękę swoją podobiznę i prosi, „jeżeli mnie miłujesz, zachowaj to”. Czy użalałbyś się wtedy nad swoim ciężkim losem? Czy rzekłbyś, że nie można od ciebie tyle wymagać? Z całą pewnością nie postąpiłbyś w ten sposób. Wprost przeciwnie, bardzo ucieszyłbyś się z tej pamiątki, mówiącej o miłości i zaufaniu przyjaciela. Dokładnie tak powinniśmy traktować również pamiątkę, którą zostawił nam nasz Pan.

Przykazania Jezusa są przykazaniami Boga Ojca, jako, że Bóg powiedział o Nim do Mojżesza: „Wzbudzę im proroka spośród ich braci, takiego jak ty. Włożę moje słowa w jego usta i będzie mówił do nich wszystko, co mu rozkażę. Jeśli więc kto nie usłucha moich słów, które On mówić będzie w moim imieniu, to Ja będę tego dochodził na nim” (5Moj.18,18-19). Jezus powiedział następująco: „Bo ja nie z siebie samego mówiłem, ale Ojciec, który mnie posłał, On mi rozkazał, co mam powiedzieć i co mam mówić” (Jan 12,49-50). Był On po prostu objawieniem Boga ludzkości, objawieniem Bożym w ciele, a więc Tym, który przemawiał przez Niego, był Bóg. Prawo Boże było w Jego sercu (Ps.40,9), był On uosobieniem prawa.

Jezus jest tym, który daje wolność (Jan 8,34-36). Prawo Ducha, który daje życie w Jezusie Chrystusie, uwalnia od grzechu i śmierci (Rzym.8,2). On zatem jest tym „doskonałym zakonem wolności”, w który mamy się wpatrywać niczym w lustro, nie doszukując się w nim naszego grzesznego „ja”, ale raczej „obrazu Boga niewidzialnego”, w który to obraz zostajemy przemieniani, dzięki wpatrywaniu się w chwałę Pana (Jak.1,25; Kol.1,15; 2Kor.3,18). Tak więc wymagając od nas, byśmy zachowywali Jego przykazania, prosi On nas po prostu o zachowywanie pamięci o Nim. Prawdziwa miłość uczyni to z radością. „Na tym bowiem polega miłość ku Bogu, że się przestrzega przykazań Jego, a przykazania Jego nie są uciążliwe” (1Jan 5,3).

„Kto ma przykazania moje i przestrzega ich, ten mnie miłuje” (Jan 14,21).

Kiedy Bóg uczynił człowieka, koronę i pana stworzenia, na wschodzie, w Edenie, zasadził ogród; „I wziął Pan Bóg człowieka i osadził go w ogro-

dzie Eden, aby go uprawiał i strzegł” (1Moj.2,8,15). Człowiek nie musiał sam zasadzać sobie ogrodu; nikt tego od niego nie wymagał; miał tylko uprawiać go i strzec. Bóg uczynił doskonały ogród, a do obowiązków człowieka należało jedynie pielęgnowanie tego, co Bóg mu powierzył. Tak samo Bóg daje nam swoje przykazania, swoją własną doskonałą sprawiedliwość i prosi nas, abyśmy je zachowywali. Przez wiarę w Boga zachowujemy przykazania, tak więc, aby ich przestrzegać potrzebujemy jedynie zachowywać wiarę. Do wszystkich nas, na równi z Tymoteuszem, skierowane jest napomnienie: „Strzeż tego, co ci powierzono” (1Tym.6,20). Tego, co nam powierzono, nie powinniśmy uważać za coś uciążliwego, skoro jest to najwyższym dobrem.

Zauważ, że wypowiedź o zachowywaniu przykazań następuje natychmiast po daniu obietnicy o tym, że o cokolwiek uczniowie będą prosić w Jego imieniu, On spełni to. „I otrzymamy od Niego, o cokolwiek prosić będziemy, gdyż przykazań Jego przestrzegamy i czynimy to, co miłe jest przed obliczem Jego. A to jest przykazanie Jego, abyśmy wierzyli w Imię Syna Jego, Jezusa Chrystusa, i miłowali się wzajemnie, jak nam przykazał” (1Jan 3,22-23) oraz „...wypełnieniem więc zakonu jest miłość” (Rzym.13,10), a miłość wlewana jest darmo i obficie w nasze serca przez Ducha Świętego. Sprawia On, że warunek otrzymania odpowiedzi na modlitwę staje się łatwy do spełnienia; w istocie czyni nas zdolnymi do wypełnienia tych warunków.

„Ja prosić będę Ojca i da wam innego Pocieszyciela, aby był z wami na wieki. Ducha prawdy, którego świat przyjąć nie może, bo Go nie widzi i nie zna; wy Go znacie, bo przebywa wśród was i w was będzie. Nie zostawię was sierotami, przyjdę do was” (Jan 14,16-18).

Pocieszycielem jest osobiście Jezus. Jego obecność jest pociechą. Serca uczniów wypełnione były smutkiem właśnie z tego powodu, że odchodził, ale Jezus pocieszył ich zapewnieniem, że odchodzi do Ojca, by przygotować im miejsce. Stąd wiemy, że „jeśliby kto zgrzeszył, mamy Orędownika u Ojca, Jezusa Chrystusa, który jest sprawiedliwy” (1Jan 2,1). Słowo, które przetłumaczono tu jako „Orędownik” jest dokładnie tym samym słowem, które w Jan 14,16 przetłumaczono jako „Pocieszyciel”. Mamy zatem Pocieszyciela u Ojca, oraz „innego Pocieszyciela” tu z nami, na ziemi. Z całą pewnością nie brakuje nam źródeł pociechy.

Pocieszyciel, Duch prawdy, jest osobistym przedstawicielem Chrystusa, osobistą obecnością Jezusa z nami, w czasie gdy nie może być On obecny z nami w ciele. Możemy wnioskować to z tekstu na dwa sposoby. Po pierwsze, Jezus mówi, że pošle nam innego Pocieszyciela i zaraz dodaje, że nie zostawi nas sierotami, przyjdzie do nas. Tak więc przez Ducha Świętego

Chrystus jest osobiście obecny, nawet wtedy kiedy [cieleśnie] jest nieobecny. Jeśli rozmawiając z Nikodemem, mógł mówić o sobie jako o Synu Człowieczym „który jest w niebie” (Jan 3,13 BG), zatem teraz, gdy przebywa po prawicy Ojca, w niebiosach, może równie dobrze powiedzieć o sobie, że jest z nami.

Po drugie, wiemy, że Duch – by tak rzec – jest nikim innym jak pełniejszą obecnością Chrystusa, ponieważ o Pocieszycielu powiedziane jest, że jest to „Duch prawdy”. Jezus Chrystus jest prawdą (Jan 14,6). Duch prawdy jest zatem samą istotą Chrystusa. Mając tego Ducha, mamy w sobie Chrystusa wraz z tym wszystkim, co On posiada.

„Nie zostawię was sierotami”. Chrystus jest „Ojcem Odwiecznym” (Iz.9,5), jest żywym odbiciem istoty Ojca i odblaskiem Jego chwały (Hebr.1,3). Tak więc Duch Święty, przedstawiciel Chrystusa, który przynosi sobą obecność samego Chrystusa, przynosi również obecność Ojca; zatem posiadając Go, nie jesteśmy sierotami. Przez Ducha stajemy się synami Bożymi, członkami Jego rodziny, a Ojciec przebywa w nas osobiście przez cały czas. Nie jesteśmy już więcej marnotrawnymi włóczęgami, którzy opuścili dom ojcowski, ale mamy prawo do udziału w Jego szczodrości.

Świat nie może przyjąć Ducha Świętego, bo Go nie widzi. Świat kieruje się zasadą, „zobaczę, to uwierzę”, podczas gdy prawdziwą regułą jest „uwierzę, to zobaczę”. Świat nie ma wiary, wobec czego nie jest w stanie tak naprawdę zobaczyć i poznać Prawdę, on ją sobie tylko wyobraża. Świat nie zadowala się Bogiem, którego nie może zobaczyć, dlatego sam produkuje sobie bożków. Wytwarza ich według swojego własnego wyobrażenia po to, aby następnie ich czcić. Jednak Ducha można otrzymać jedynie przez wiarę, a ten kto wierzy podobny jest człowiekowi, który ostaje się oglądając Niewidzialnego. Wszyscy, którzy wierzą, mogą odczuć obecność i usłyszeć głos Ducha Świętego dokładnie tak, jak obcują ze swoimi najbliższymi przyjaciółmi – co więcej – nigdy nie mieli oni tak bliskiego przyjaciela, jakim może być Duch Święty. „...wy Go znacie; bo przebywa wśród was i w was będzie” (Jan 14,17). Zapytasz: „w jaki sposób mogę Go rozpoznać?” Uwierz, a będziesz wiedział sam; będziesz wiedział lepiej, niż gdyby ktoś ci o tym powiedział.

„Jeszcze tylko krótki czas i świat mnie oglądać nie będzie; lecz wy oglądać mnie będziecie, bo ja żyję i wy żyć będziecie” (Jan 14,19). Chrystus jest naszym życiem, a sam fakt, że żyjemy, dowodzi Jego obecności. „Ale to grzeszne życie!” powiadasz. Tak, to dowodzi łaski i litości Bożej; pokazuje, że Jego obecność służy ratunkowi – zbawieniu. Duch życia i sprawiedliwości usiłuje zdobyć każde serce, by móc się ofiarować jako mile widziany gość. Chrystus

mówi do swych prawdziwych uczniów, „wy oglądać mnie będziecie”. Faktem jest, że nawet teraz jest On nieobecny tak, że świat nie może Go zobaczyć. A obecny jest w tej chwili tylko przez Ducha Świętego, co dowodzi, że wierzący są naocznymi świadkami obecności Jego Ducha. Zaiste, wiara uzdalnia ludzi do dostrzegania spraw Ducha.

„... nauczycie nas wszystkiego” (Jan 14,26). Nie ma takiego drugiego Nauczyciela, jakim jest Bóg (Job 36,22 BG), jako że „z Jego ust pochodzi poznanie i rozum” (Przyp.2,6). Duch Święty to „Duch mądrości i rozumu, Duch rady i mocy, Duch poznania i bojaźni Pana” (Iz.11,2). Jest On Duchem „mądrości i objawienia ku poznaniu [Boga]” (Ef.1,17). Jego obecność przydaje mądrości. Przez Ducha Świętego można poznać rzeczy, których bez Jego pomocy nie można by było się nauczyć nawet dzięki żmudnym i długim studiom.

Bez Ducha Świętego człowiek nie wie w istocie nic. To jest faktem. Duch jest udzielany po to, abyśmy mogli poznać rzeczy, którymi w swej łaskawości obdarował nas Bóg (1Kor.2,12). Ponieważ Bóg niczego nie czyni bez potrzeby, jest rzeczą oczywistą, że bez Ducha Świętego nie rozpoznamy tych rzeczy, którymi Bóg obdziela nas łaskawie. A co konkretnie dostajemy od Boga? Razem ze swym Synem, Bóg w swej łasce daje nam wszystko (Rzym.8,32). Nie ma niczego, czego by Bóg nam nie dawał, a nic z tego, czym On nas obdarowuje, nie może być poznane bez Ducha Świętego; tak więc wynika z tego, że bez Ducha Świętego nie jesteśmy w stanie poznać niczego. Szkoła Chrystusa – szkoła uniżenia i łagodności – jest szkołą, w której uzyskuje się faktyczną wiedzę nawet o najpospolitszych rzeczach, a przyjęcie Ducha Świętego zapewnia nam najwyższy poziom wykształcenia.

Pomyśl przez chwilę, a zobaczysz, że dosłownie tak jest. Postaw obok siebie dwóch ludzi – jednego, który posiada wszelkie zalety wynikające z ukończenia najlepszych uczelni, oraz drugiego, zmuszonego w swym życiu do wykonywania ciężkiej, fizycznej pracy. Pierwszy będzie posiadał wszelką ogłędę, którą może dać świat, podczas gdy drugi może prezentować bardziej szorstką powierzchowność i może nawet nie byłby w stanie przejść wstępnej selekcji szkół, które ów pierwszy ukończył celująco. Pierwszy jest sceptykiem, podczas gdy drugi zna oraz boi się Pana i zyskał mądrość, która pochodzi z góry (Jak.3,17). Który z nich ma przewagę w wykształceniu? Być może pośpiesznie rzekłbyś, że ten pierwszy. Nie tak szybko. Pamiętaj, że nasz ziemski żywot, nawet jeśli trwa osiemdziesiąt lat, jest zaledwie przedśmionkiem wieczności, czego nigdy nie powinieneś pomijać w ogólnym rozrachunku.

Nadchodzi Sąd i pierwszy człowiek idzie na zatracenie, a wszystkie jego osiągnięcia giną wraz z nim, podczas gdy drugi ma przed sobą niekończącą

się liczbę wieków obcowania z Bogiem i aniołami, z którymi zawarł znajomość już tutaj, na ziemi. Czy nie przyznasz, że już pierwszego dnia rozpoczętego życia wiecznego, ten biedny człowiek będzie wiedział więcej niż ów sceptyk? Gdy po raz pierwszy rozsądziłeś pomiędzy tymi dwoma ludźmi, byłeś jak człowiek, który ocenia ludzi podczas rozpoczęcia ich drogi edukacyjnej. Tymczasem egzamin zdaje się na końcu. Żadne z powyższych zdań nie ma na celu obniżania wartości nauczania, czy pilności w nauce, bynajmniej; jednakże ten, który zna Pana, dzięki tej społeczności będzie zachęcony do zdobywania wiedzy w kwestiach dotyczących spraw wiecznych i zostanie uzdolniony do osiągania większych postępów w procesie zdobywania gruntownej wiedzy, niż ów niewierzący człowiek.

„... nauczy was wszystkiego”. Duch Święty jest jedynym nauczycielem. Czegokolwiek ktoś nauczy się od drugiej osoby, tego w istocie tak naprawdę nie wie. „A wy macie namaszczenie od Świętego i wiecie wszystko” (1Jan 2,20). „Ale to namaszczenie, które od Niego otrzymaliście, pozostaje w was i nie potrzebujecie, aby was ktoś uczył; lecz jak namaszczenie Jego poucza was o wszystkim i jest prawdziwe, a nie jest kłamstwem i jak was nauczyło, tak w nim trwajcie” (1Jan 2,27). Nikt nie powinien uczyć się od człowieka. To prawda, że Bóg ustanowił nauczycieli w kościele i używa ludzi jako przedstawicieli do udzielania pouczeń, lecz jeśli ktoś przyjmuje owe pouczenia, jako pochodzące od człowieka zamiast traktować je jako przychodzące prosto od Boga, w istocie nie zna Prawdy. Nie ma znaczenia kto udziela pouczenia! Dopóki otrzymujący nie przyjmuje ich od Ducha Świętego, wiedząc, że jest to osobiste objawienie od Boga, dopóty nie przyjmuje ich tak, jak powinien to robić.

„Pocieszyciel, Duch Święty... przypomni wam wszystko, co wam powiedziałem” (Jan 14,26). Ponieważ wszystkie rzeczy godne zapamiętania pochodzą jedynie od Chrystusa, a Duch Święty przypomina nam każdą z nich, wynika z tego, że Duch Święty dany nam jest po to, by być naszą pamięcią. Zwróć uwagę na to, że Duch Święty nie zastępuje studium czy zgłębiania wiedzy, nie jest dany po to, by usprawiedliwiać lenistwo, jest natomiast naszym Nauczycielem, naszą zachętą do nauki, Pomocnikiem, który staje się taką jednością z nami, że w końcu opanowuje nas całych tak, iż nie posiadamy już naszego własnego zrozumienia ale tylko to, które pochodzi od Ducha Świętego. Duch Święty jest zrozumieniem oraz pamięcią, uzdalniającym nas do myślenia o właściwych rzeczach we właściwym czasie.

Zapowiedź Pokoju

„Pokój zostawiam wam, mój pokój daję wam; nie jak świat daje. Ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze i niech się nie lęka” (Jan 14,27).

Tak więc rozdział kończy się w miejscu, w którym się zaczął. „Niechaj się nie trwoży serce wasze...” (Jan 14,1). Pokój należy do nas, jakże zatem mielibyśmy się trwożyć? Nie odwracaj proszę jednak kolejności. Nie mamy wierzyć, że jesteśmy spokojni, ponieważ nie ma nas co trwożyć, ale ponieważ Chrystus zostawił nam pokój; nie mamy się lękać, nawet gdyby kłopoty były gigantyczne.

„...mój pokój daję wam” (w. 27). Doskonały pokój oznacza zwycięstwo. Chrystus zostawiając nam pokój, zostawił nam zwycięstwo. Zwyciężył i zmusił przeciwnika do ucieczki, odbierając mu całą broń, w której tenże pokładał zaufanie, dzięki czemu zostawił nam pokój. Lecz nie tylko to – On udzielił nam SWOJEGO pokoju – pokoju, którego nie zmąci najgorętsza nawet walka. Chrystus był prześladowany, był w kłopotach jak nikt inny; na Jego drodze nieustannie pojawiali się szpiegzy, przekręcając jego słowa, prowokując Go, szepcząc o Nim, przyprowadzając fałszywych świadków, którzy zniesławiali Jego charakter, budząc wątpliwości, sprzecając się i obarczając obelgami; jednak ani razu Chrystus nie okazał w tym wszystkim zdenerwowania. Cóż to za doskonały pokój! I właśnie ten pokój Pan zostawił nam. Sami z siebie nie jesteśmy w stanie zachować spokoju w obliczu prób, ale pokój Chrystusowy może nas podtrzymać. „Nie troszczcie się o nic, ale we wszystkim w modlitwie i błaganiach z dziękczynieniem powierzcie prosby wasze Bogu. A pokój Boży, który przewyższa wszelki rozum, strzec będzie serc waszych i myśli waszych w Chrystusie Jezusie” (Fil.4,6-7).

20 kwietnia 1899

KRZEW WINNY I LATOROŚLE

Ja jestem prawdziwym krzewem winnym, a Ojciec mój jest winogrodnikiem. Każdą latorośl, która we mnie nie wydaje owocu, odcina, a każdą, która wydaje owoc, oczyszcza, aby wydawała obfitszy owoc. Wy jesteście już czyści dla słowa, które wam głosiłem; Trwajcie we mnie, a Ja w was. Jak latorośl sama z siebie nie może wydawać owocu, jeśli nie trwa w krzewie winnym, tak i wy, jeśli we mnie trwać nie będziecie. Ja jestem krzewem winnym, wy jesteście latoroślami. Kto trwa we mnie, a Ja w nim, ten wydaje wiele owocu; bo beze mnie nic uczynić nie możecie. Kto nie trwa we mnie, ten zostaje wyrzucony precz jak zeschnięta latorośl; takie zbierają i wrzucają w ogień, gdzie spłoną. Jeśli we mnie trwać będziecie i słowa moje w was trwać będą, proście o cokolwiek będziecie chcieli, stanie się wam. Przez to uwielbiony będzie Ojciec mój, jeśli obfity owoc wydacie i staniecie się uczniami moimi. Jak mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowałem; trwajcie w miłości mojej. Jeśli przykazań moich przestrzegać będziecie, trwać będziecie w miłości mojej, jak i Ja przestrzegałem przykazań Ojca mego i trwam w miłości jego. To wam powiedziałem, aby radość moja była w was i aby radość wasza była zupełna. Takie jest przykazanie moje, abyście się wzajemnie miłowali, jak Ja was umiłowałem. Większej miłości nikt nie ma nad tę, jak gdy kto życie swoje kładzie za przyjaciół swoich. Jesteście przyjaciółmi moimi, jeśli czynić będziecie, co wam przykazuję (Jan 15,1-14).

Wieczera paschalna została spożyta. Jezus w swojej miłości dokonał ostatniego aktu pokornej służby wobec swoich uczniów, odśpiewano ostatnią pieśń, a potem wszyscy poszli do ogrodu, który miał okazać się areną największej walki Zbawiciela z siłami ciemności. W owych czasach dość po-

wszednim widokiem było wino oplatające altanę, a Jezus, który zawsze był gotów do udzielenia lekcji na podstawie natury, skorzystał z okazji i kiedy mijali winny krzew, zapragnął nauczyć swych uczniów ważnej lekcji dotyczącej rzeczywistości. Chciał im uświadomić, że te rzeczy, które co prawda mogą oglądać swoimi oczami – są doczesne, ale rzeczy, które są niewidzialne, są rzeczywiste i wieczne (2Kor.4,18), a mieli dowiedzieć się o tym, by móc ostać się wobec Niewidzialnego (zob. Hebr.11,17).

Jezus jest PRAWDZIWYM krzewem winnym. Wszelkie winne krzewy, które możemy oglądać jak wyrastają z ziemi i przynoszą owoc, są jedynie widzialnymi dowodami na obecność niewidzialnego Krzewu – rzeczywistości. Ziarnem wszystkiego co rośnie, jest Słowo Boże (Łuk.8,11). Na początku, gdy stwarzana była ziemia i jeszcze nic na niej nie rosło, Bóg rzekł: „Niech się zazieleni ziemia zieloną trawą, wydającą nasienie i drzewem owocowym, rodzącym według rodzaju swego owoc... I tak się stało” (1Moj.1,11). Słowo Boże było tym ziarnem, z którego rozkwitła każda roślina, wszelkiego rodzaju. Dokładnie tak, jak posłał On swoje słowo w ciemność i rozbłysła światłość, tak posłał swoje słowo na pustą ziemię i pojawiła się wegetacja. Lecz to Jezus jest „Słowem Bożym”. „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo... Wszystko przez Nie powstało” (Jan 1,1-3). Widać stąd, że Chrystus jest Nasieniem. To jest prawdą w najgłębszym sensie. Zaufanie, które pokładamy w Tym, który jest sprawiedliwym nasieniem rodzącym w nas sprawiedliwość, jest coraz doskonalsze, w miarę jak widzimy jego skuteczną pracę we wszelkim stwarzaniu. „Słowo ciałem się stało i zamieszkało wśród nas... pełne łaski i prawdy” (Jan 1,14); a ta ewentualność została nam ukazana zanim mogliśmy jej doświadczyć na sobie przez fakt, który możemy wszędzie zaobserwować, mianowicie, że Słowo uczyniło trawę, ziele i drzewa. Żywotna siła, która jest w stanie doprowadzić do doskonałego rozrostu roślin, jest również w stanie udoskonalić nasze życie, kiedy nada się jej właściwy kierunek.

Dowód na autentyczność stwierdzenia Jezusa, że jest On prawdziwym krzewem winnym, został przedstawiony na samym początku Jego służby. Na weselu w Kanie, Jezus zamienił wodę w wino. Do stągwi nalano wodę, a czerpano z nich wino. Ten sam cud ma miejsce co roku. Woda spadająca z niebios zrasza ziemię, pobierana jest przez krzew winny po to, by w efekcie zamienić ją w wino. Cud w Kanie miał na celu pokazać nam, że każda cząsteczka wody, która zamieniona jest w wino we wszelkich krzewach winnych na ziemi, zamieniana jest jedynie dzięki życiu i mocy Chrystusa, prawdziwego krzewu winnego. Woda, która czyni ziemię żyzną, jest wodą

płynącą ze strumienia Bożego (Ps.65,10-12). Ma ona swe źródło tam, gdzie pośród tronu znajduje się jakoby zabity Baranek (Obj.5,6; 7,17), czyli dokładnie tam, skąd czerpali ją Izraelici tułający się po pustyni – od Chrystusa (1Kor.10,4). Duch Boży jest wodą żywą (Jan 7,37-39), a Duch, woda i krew są zgodne w jedności (1Jan 5,8). To zostało ukazane w wodzie i krwi, które popłynęły z przebitego boku Jezusa, w czasie gdy wisiał na krzyżu (Jan 19,34-35). Krew to życie. Widzimy więc, że Jezus dając uczniom „owoc winorośli” (Mat.26,29) podczas ostatniej wieczerzy, powiedział prawdę, mówiąc: „To jest krew moja”. Owoc krzewu winnego, który odnawia człowieka, udzielając mu życia, jest krwią Chrystusa – prawdziwym winem!

Ale to nie wszystko. To, że Chrystus jest prawdziwym krzewem winnym jest niewyczerpanym, cudownym tematem do rozmyślań, ale jeszcze cudowniejszy dla naszego zrozumienia jest fakt, że my jesteśmy latoroślami, które przynoszą owoc. Nie jest to powód do żadnej chwały, jako że to krzew nosi latorośle, a one same w sobie niczego nie wytwarzają, ale są raczej całkowicie zależne od macierzystego pnia; jeśli jednak są spojone z krzewem żywotnym złączeniem, wtedy przynoszą owoc. „nie wy mnie wybrałście, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was, abyście szli i owoc wydali i aby owoc wasz był trwały” (Jan 15,16).

Z powyższego widać, że Chrystus spodziewa się, iż wykonamy pracę, jaka jest przeznaczona do wykonania tu na ziemi, czy też raczej oczekuje, że praca zostanie wykonana przez nas. Powiedział bowiem osobiście: „nie mogę sam z siebie nic uczynić” (Jan 5,30), „Ojciec, który jest we mnie, wykonuje dzieła swoje” (Jan 14,10). Tak więc „czyny niezwykle, cuda i znaki” były tym, co „Bóg przez Niego... uczynił” (Dz.Ap.2,22). Zatem, bez Niego nic nie możemy uczynić. On jest siłą napędową, a my tymi, w których widziane mają być jej rezultaty; owoc, który wydamy, będzie nam zaliczony. Bóg umieścił nas tutaj, na tym świecie, w zastępstwie Chrystusa, który jest u Ojca. Ojciec jest nadzorcą winnicy, której korzeń i pień znajduje się w niebie, a gałązki na ziemi.

„Przez to uwielbiony będzie Ojciec mój, jeśli obfity owoc wydadacie” (Jan 15,8). Wydany owoc, jest „owocem światłości” (Ef.5,9). Z tego powodu jesteśmy napominani: „Tak niechaj świeci wasza światłość przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie” (Mat.5,16). Ostatnie poselstwo, ostatnie obwieszczenie Ewangelii, które zapowiada godzinę rozpoczętego już Sądu Bożego, jest poselstwem, napominającym nas do przynoszenia owocu: „Bójcie się Boga i oddajcie Mu chwałę, gdyż nadeszła godzina sądu Jego, i oddajcie pokłon Temu, który stworzył niebo i ziemię, i morze, i źródła wód” (Obj.14,6-7). Oddajemy Bogu chwałę

jedynie wtedy, kiedy przynosimy owoc, a dzieje się to dzięki Jego mocy, która zmanifestowana jest we wszelkim stworzeniu.

Wynika z tego, że ostatecznie poselstwo skierowane do ludzkości, wzywa ją do zwrócenia szczególnej uwagi na Boga jako Stwórcę. Kiedy przyjdzie Pan, Jego chwała przyćmi niebiosy, jednocząc się z chwałą napełniającą ziemię. Chwała Pańska objawi się po to, by wszelkie ciało pospołu mogło ją ujrzeć nim Pan przyjdzie (Iz.40,3-5). Okrzyk „Oto wasz Bóg!” (Iz.40,9), będzie brzmiał w uszach wszystkich, a ich uwaga zostanie zwrócona na te rzeczy, które Pan uczynił po to, by można było Go oglądać (Rzym.1,18-20). Kiedy ludzie dojrzą Jego czyny w pozostałych Bożych dziełach, ci, którzy będą chcieli przynieść owoc na chwałę Panu, będą przekonani, że jest On w stanie pracować równie potężnie i w nich samych po to, by przynieśli owoce; w tym celu bowiem zostali stworzeni.

Lecz pomimo tego, że to, co może być wiadome o Bogu jest objawione każdemu człowiekowi i że Jego niewidzialne sprawy, nawet Jego nieskończona moc i Bóstwo, są objawione w rzeczach, które stworzył, ludzie są skłonni raczej do skupiania się na sobie, a przechadzając się pomiędzy Bożymi dziełami i pomiędzy dowodami Jego potęgi, zachowują się tak jakby byli ślepi. Dlatego Bóg dał nam pamiątkę Swojej [twórczej mocy] tak, by Jego cudowne dzieła, a także On sam nie mógł być zapomniany (Ps.111,2-4). „Nadałem im również moje saby, aby były znakami między mną a nimi, aby wiedzieli, że Ja, Pan, jestem tym, który ich uświęca” (Ez.20,12). Ta pamiątka trwa przez wszystkie pokolenia. Tydzień po tygodniu każdy Sabat ponownie zwraca naszą uwagę na fakt, który mówi o tym, że Bóg jest Stwórcą wszystkich rzeczy i że wszystko co stworzył i tworzy jest bardzo dobre. W ten sposób nieustannie przypomina się nam, byśmy ku naszemu zbawieniu złożyli swoje zaufanie w Nim. On jest Winogrodnikiem i pilnuje swojej winnicy dniem i nocą, nawadniając ją nieustannie (Iz.27,2-3).

Przyjaciele Pana

„Jesteście przyjaciółmi moimi, jeśli czynić będziecie, co wam przykazuję” (Jan 15,14). A co On nam nakazuje? Przynosić owoc. Dziwną rzeczą jest to, że natychmiast po przeczytaniu pierwszej części rozdziału, w której tak wyraźnie podane są warunki przynoszenia owoców i w której pokazane jest, że nic sami z siebie nie czynimy, a tylko przynosimy owoc, który rodzi w nas żywotna siła macierzystego krzewu, ludzie czytają ten czternasty wiersz i uważają, że muszą o własnych siłach uczynić coś, co znajdzie w Pańskich

oczach przychylność i zaskarbi Jego przyjaźń. „To jest dzieło Boże, wierzyć w tego, którego On posłał” (Jan 6,29). Wypełnimy Jego przykazanie pokładając w Nim nadzieję. „Tak Abraham uwierzył Bogu i poczytano mu to ku usprawiedliwieniu” (Gal.3,6).

Bez wiary nie można podobać się Bogu. Abraham, praojciec nasz, został usprawiedliwiony z uczynków, gdy ofiarował na ołtarzu Izaaka, syna swego, ponieważ „wiara współdziałała z uczynkami jego i... przez uczynki stała się doskonała. I wypełniło się Pismo, które mówi, i uwierzył Abraham Bogu i poczytane mu to zostało ku usprawiedliwieniu, i nazwany został przyjacielem Boga” (Jak.2,21-23). Zanim to się stało, Bóg już był przyjacielem Abrahama, ale wtedy, to Abraham stał się przyjacielem Boga. Bóg jest przyjacielem każdego człowieka, przyjacielem grzeszników, lecz smutną rzeczą jest to, że tak niewielu z nich godzi się zostać przyjaciółmi Boga. Ludzie ci nie mają do Niego zaufania.

„Pan przyjaźnie obcuje z tymi, którzy się Go boją, i powierza im swoje przymierze” (Ps.25,14 BT). Jak podaje tłumaczenie Gdańskie, „tajemnica Pańska objawiona jest tym, którzy się Go boją”. Takim ludziom Pan objawia tajemnice dotyczące Jego Osoby, by poznali je tylko tacy, którzy podchodzą do Niego na tyle blisko, by mogli usłyszeć Jego szept.

Przyjaźń, by pozostać przyjaźnią, musi być obustronna. Przyjaciele wymieniają się tajemnicami. Jezus mówi: „nazwałem was przyjaciółmi, bo wszystko, co słyszałem od Ojca mego, oznajmiłem wam” (Jan 15,15). Kto ma przyjaciół, musi zachowywać się po przyjacielsku. Jeśli chcemy podtrzymać przyjaźń z Panem i dzielić się z Nim tajemnicami, nie możemy zatrzymywać dla siebie niczego, co nas dotyczy. Nie możemy mieć przed Nim żadnych tajemnic. Musimy powiedzieć Mu wszystko, wyznać Mu wszystkie nasze grzechy. Nie żeby On ich wcześniej nie znał, ale raczej na dowód naszej przyjaźni. Wtedy objawi On nam tajemnice swojego zbawienia. „Jeśli wyznajemy grzechy swoje, wierny jest Bóg i sprawiedliwy, i odpuści nam grzechy, i oczyści nas od wszelkiej nieprawości” (1Jan 1,9). Pan nie nadużyje naszego zaufania. W żadnym razie. Nie tylko On ukryje nasze grzechy przed publicznym widokiem w ostatecznym dniu, wrzucając je w głębokości morskie tak, że nawet nasz przeciwnik, diabeł, mimo, że będzie ich szukał, nie będzie mógł ich znaleźć (Jer.50,20), ale nawet sam Bóg osobiście zapomni o nich (Hebr.8,12). Cóż za cudowna zachęta do tego, by zaprzyjaźnić się z Bogiem! Nie zwlekaj, bo „Oto teraz czas łaski, oto teraz dzień zbawienia” (2Kor.6,2).

27 kwietnia 1899

CUDOWNE IMIĘ

To powiedziawszy, wyszedł Jezus z uczniami swoimi za potok Cedron, gdzie był ogród, do którego wszedł z uczniami swoimi. Ale i Judasz, który go wydał, znał to miejsce, bo Jezus często się tam schodził z uczniami swoimi. Judasz tedy, wzięwszy oddział i sługi arcykapłanów i faryzeuszów, przyszedł tam z latarniami i z pochodniami, i z orężem. Jezus zaś, wiedząc wszystko, co nań przyjść miało, wyszedł i zapytał ich: Kogo szukacie? Odpowiedzieli mu: Jezusa Nazareńskiego. Rzekł do nich Jezus: Ja jestem. A stał z nimi i Judasz, który go wydał. Gdy więc im rzekł: Ja jestem, cofnęli się i padli na ziemię. Gdy ich znowu zapytał: Kogo szukacie? A oni odpowiedzieli: Jezusa Nazareńskiego. Odpowiedział Jezus: Powiedziałem wam, że Ja jestem; jeśli więc mnie szukacie, pozwólcie tym odejść; Aby się wypełniły słowa, które powiedział: Nie utraciłem żadnego z tych, których mi dałeś. Wówczas Szymon Piotr, mając miecz, dobył go i uderzył sługę arcykapłana, i odciął mu prawe ucho. A słudze temu było na imię Malchus. Na to rzekł Jezus do Piotra: Włóż miecz swój do pochwy; czy nie mam pić kielicha, który mi dał Ojciec? Wtedy oddział żołnierzy i dowódca, i słudzy żydowscy pojmali Jezusa i związali go. I zaprowadzili najpierw do Annasza; był bowiem teściem Kaifasz, który był w tym roku arcykapłanem. A Kaifasz był właśnie tym, który doradził Żydom, że jest lepiej, aby jeden człowiek umarł za lud (Jan 18,1-14).

Chrystus zdradzony i aresztowany

Dwa teksty posłużą nam teraz jako klucz otwierający kolejną część naszych rozważań w tym tygodniu. „... nadchodzi bowiem władca świata, ale nie ma on nic do mnie” (Jan 14,30). „... umiłowawszy swoich, którzy byli na świecie, umiłowal ich aż do końca” (Jan 13,1).

Jezus zakończył właśnie poufną rozmowę ze swoimi uczniami. A była ona poufna jak żadna inna, jako że wśród nich nieobecny był zdrajca. Jezus traktował Judasza dokładnie tak, jak pozostałych uczniów i to do tego stopnia, że żaden z nich nie miał pojęcia o tym, jaki jest jego prawdziwy charakter. Jednak niemożliwą rzeczą było, by pomiędzy Judaszem a Jezusem była tak bliska relacja, jak pomiędzy Chrystusem, a pozostałymi z grupy. Judasz nieustannie odpychał osobę Mistrza oraz Jego pouczenia, podczas gdy pozostali uczniowie, mimo, że pełni wad, chłonęli naukę Pana.

Słowa Jezusa były bardzo tkiwe. Zwracał się do nich: „dzieci” (Jan 13,33) i złożył im najbardziej pocieszające obietnice. Teraz przyprowadził ich na znajome im wszystkim miejsce, gdzie tak często z nimi przebywał.

„Ale Judasz, który Go wydał, znał to miejsce” (Jan 18,2). Chrystus nawet nie próbował się ukrywać. Nie chował się; nie uczynił niczego, co miałyby na celu wesprzeć zdradę i podsycić prześladowania, ale zachował się tak, jak to zawsze miał w zwyczaju. W cieniu krzyża Jego postępowanie było równie spokojne i dostojne jak zawsze. Majestat, dostojność oraz autorytet, wręcz królewskość tego Człowieka biła od Niego nawet mocniej tej nocy, niż kiedykolwiek przedtem.

„Judasz tedy, wzięwszy oddział i sługi arcykapłanów i faryzeuszów przyszedł tam z latarniami i z pochodniami i z orężem. Jezus zaś, wiedząc co nań przyjsć miało, wyszedł i zapytał ich, Kogo szukacie?” (Jan 18,3-4).

Zastanów się nad tym! Oddział uzbrojonych żołnierzy, który wyszedł by schwycić jednego nieuzbrojonego człowieka, który nigdy nie skrzywdził nawet najmniejszego stworzenia i nie walczył we własnej obronie. Sumienie – które ich z całą pewnością obwinało – stawiało ich w roli tchórzów. Lecz mocni ludzką siłą, w rzeczywistości posiadali jej zbyt mało, by móc zrealizować swój zamiar, gdyby rzeczywiście odbyła się konfrontacja siłowa. Jezus był jak jagnię prowadzone na rzeź. Był Barankiem Bożym niosącym grzechy świata, lecz świat nie miał o tym pojęcia. Ludzie nie zbroją się po to, by pochwyć baranka.

A teraz spójrz na Jezusa stojącego przed uzbrojonym tłumem. „Kogo szukacie?” Bardzo trafne pytanie. Kogóż mogli szukać w tym miejscu i w taki sposób? Pytanie to powinno zawstydzić każdego z nich, ale oni się nie zawstydzili-

li. Odparli hardo, „Jezusa Nazareńskiego”. Kim jest Ten, którego ten uzbrojony tłum szukał w taki sposób, jakby był On jakimś zdesperowanym szaleńcem? To Jezus z Nazaretu, szlachetna istota, która przez całe swoje życie czyniła dobro, uzdrawiając chorych, wyzwalając uwięzionych, czy pocieszając pogrążonych w smutku. Jego czuły dotyk nie miał w sobie nic poza ozdrowieńczą mocą; Jezus przyszedł by ratować życie, a nie je odbierać. A teraz oto przyszedli ci i szukali Go zupełnie tak, jakby polowali na niedźwiedzia. W tej głupiej i niepotrzebnej ostrożności, skonstrastowanej z cichą odwagą Jezusa, widzimy wypełnienie proroctwa: „Występny ucieka, chociaż nikt go nie goni, lecz sprawiedliwy jest nieustraszony jak młody lew” (Przyp.28,11).

„Ja jestem”

Na pytanie „Kogo szukacie?” przywódcy tłumy odparli: „Jezusa Nazareńskiego”, na co Jezus odrzekł: „Ja jestem”. „Gdy więc im rzekł, Ja jestem, cofnęli się i upadli na ziemię” (Jan 18,6).

Jaka cudowna moc zawarta była w tych kilku słowach! Być może tajemnica tych słów wyjaśni się, gdy przypatrzymy się bliżej temu, co tak naprawdę powiedział Jezus. „To jest Imię moje na wieki i tak mnie nazywać będą po wszystkie pokolenia” (2Moj.3,14-15). Przekład Gdański oddaje ten fragment w ten sposób: „toć imię moje na wieki, i to pamiętne moje od narodu do narodu” (w.15 BG). Tym imieniem Jezus przedstawił się niewierzącym Żydom (Jan 8,24,28,58). W końcu nadeszła ta chwila, o której Jezus mówił następująco: „Gdy wywyższycie Syna Człowieczego, wtedy poznacie, że Ja jestem” (Jan 8,28). W godzinie, w której został zdradzony, stojąc w obliczu prześladowania, objawił się swym wrogom tym chwalebny Imieniem, przez które wyzwolił z niewoli dzieci Izraela, i w którym wybawia wszystkich ufających w Nim. Okazując się Tym, którego chcieli zabić, Jezus objawił im się jako ich Zbawiciel. Niestety byli zbyt zaślepieni, aby dostrzec owo objawienie. Żaden dowód nie trafiłby wówczas do nich, lecz potem, kilku z tych, którzy uczestniczyli w spisku i stali się Jego mordercami, znalazło pokój w wierze w owo JAM JEST – Autora życia.

Moc Imienia

W tym błogosławionym imieniu drzemie cudowna moc. Kiedy Jezus przyszedł do swoich uczniów w ową burzliwą noc na morzu, w czasie gdy wiosłując zmagali się z odmętami, desperacko usiłując ocalić życie, On przy-

niósł im pokrzepienie i ratunek słowami: „Ufajcie, Ja jestem, nie bójcie się!” (Mat.14,27). Teraz, w godzinie próby, to samo Imię było ochroną dla Jego umiłowanych uczniów. Kiedy tylko je wypowiedział, uzbrojony tłum cofnął się i padł na ziemię, jak gdyby powalony przez jakąś niewidzialną broń. Oto dowód na Boskość Chrystusa, która spowodowała, że oprawcy odstąpili od swoich zamiarów. Moc Chrystusa została przy tej okazji zmanifestowana ku zbawieniu Jego wrogów jak i Jego uczniów.

Imię Chrystus było dla Niego tarczą. Było niczym mur nie do przebicia, skutecznie chroniąc Go od wszelkich wrogów. „Książę tego świata” nie mógł znaleźć do Niego dostępu. Nic nie miał do Niego, a tym samym nie istniał żaden pretekst pozwalający szatanowi wejść. Wypowiadając to imię Jezus pokazał, że żaden człowiek ani grupa ludzi nie mogłaby pozbawić Go życia, lecz On sam, z własnej woli je oddaje.

To samo Imię, posiadające dokładnie tę samą moc ochronną, jest imieniem będącym do naszej dyspozycji. Ten drobny incydent, odnotowany został po to, byśmy wiedzieli, że JAM JEST – jest z nami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata, jest też naszą tarczą chroniącą nas przed wszystkimi atakami wroga naszych dusz. Pan nakłada na nas swoje Imię. W to Imię jesteście chrzczeni. Kiedy wyznajemy to Imię wiedząc, że Chrystus mieszka w nas i że już dłużej to nie my żyjemy i nie my stawiamy czoła napaściom szatańskim, ale Chrystus żyjący w nas, możemy tak pewnie stawić czoła ryczącemu lwu, jak Jezus stawił rozwścieczonemu tłumowi. Cóż za błogosławiona lekcja zawarta jest w tej prostej opowieści!

*„Zawsze bierz Jezusa Imię
Jako tarczę przeciw złu
Gdy pokusy cię ogarną
Święte Imię módl co tchu” **

Zbawienie ponad wszystko

„Nie utraciłem żadnego z tych, których mi dałeś” (Jan 18,9). Dzięki manifestacji swojej mocy, która objawiła się w wypowiedzianych słowach: „Jam Jest”, Jezus zapewnił swoim uczniom bezpieczeństwo. „...umiłował ich aż do końca” (Jan 13,1). Oto mamy dowód na to, że Imię „Jezus” jest ochroną. Nie jest nią jednak dla tych, którzy posługują się nim, jak jakimś zaklęciem. „Imię

*(fragment pieśni 239: „Jak brzmi słodko imię Jezus”; inaczej przetłumaczona zwrotka).

Pana jest mocną wieżą; chroni się do niej sprawiedliwy i jest bezpieczny” (Przyp.18,10). Jeśli ktoś chce, by to Imię było dla niego ochroną, musi poznać je jako rzeczywistość, w której żyje jego dusza. Pewni ludzie, którzy nie znali Pana, spróbowali użyć Jego Imienia do własnych, samolubnych celów, lecz w rezultacie przyniosło im to katastrofalne skutki (Dz.Ap.19,13-16).

Przez cały czas swojej godziny próby, Jezus nigdy nie stracił z oczu swoich uczniów. Dbał o nich, nie o siebie. Wiedział o wszystkim, co miało na Niego przyjść, lecz nawet przez chwilę się nie bał. Przyszedł, by dzięki swojej ofercie zbawić innych i nawet na chwilę nie zapomniał o swojej misji. Dusza mniej utwierdzona niż ta „Skala Wieczna” mogłaby być zaniepokojona i wytrącona z równowagi, ale Jezus był tak spokojny, jak w czasie, gdy przebywał w domu Łazarza. W godzinie najcięższej próby zademonstrował swoją moc do podtrzymania wszystkich tych, którzy szukają w Nim ucieczki.

Protest przeciw wojnie

„Wówczas Szymon Piotr, mając miecz, dobył go i uderzył sługę arcykapłana, i odciął mu prawe ucho. A słudze temu było na imię Malchus. Na to rzekł Jezus do Piotra: Włóż miecz swój do pochwy; czy nie mam pić kielicha, który mi dał Ojciec? (Jan 18,10-11).

Jezus powiedział do swoich uczniów, a tym samym do nas: „Nie sprzeciwiajcie się złemu” (Mat.5,39), a w zachowaniu ukazany w powyższym fragmencie zademonstrował, że Jego słowa powinny być przyjmowane w dosłownym ich brzmieniu. Jeśli kiedykolwiek w świecie zaistniała sytuacja, w której prawości siłą zadano gwałt, to właśnie była to ta chwila. Jeśli kiedykolwiek na tym świecie miecz został dobyty w słusznej sprawie, to właśnie w tym momencie, mimo to Jezus skarcił ucznia. Z tej lekcji nie można wyciągnąć innych wniosków jak te, że nie istnieją żadne okoliczności, które usprawiedliwiałyby używanie narzędzi przemocy. Podobne skłonności, jakie objawił Piotr, pojawiają się nader często i z reguły na pierwszych stronach religijnych periodyków:

„W ostateczności, kiedy bezpodstawnie została rzucona zniewaga, kiedy wszystkie wymagania, które stawia honor zostały rozmyślnie zdeptane i kiedy wyczerpane zostały wszelkie środki dyplomatyczne, żaden szanujący się naród nie okaże się nieprzygotowany do utrzymania swojej godności i będzie wymuszała prawa przez odwołanie się do siły” (autor nie podaje źródła cytatu).

Niech ta idea służy tym narodom i ludziom, które nie mają innego sposobu utrzymywania swojej godności jak tylko ten, który charakteryzuje zwie-

rzęta. Jezus pokazał, że istnieje lepszy sposób, by zachować swoją godność. Był znieważany i lżony, lecz nigdy wrodzone dostojęstwo Jego charakteru nie przejawiało się w tak jaskrawo rzucający się w oczy sposób, nigdy nie wyglądało tak zwycięsko, jak w czasie, kiedy Pan zganił Piotra za użycie miecza. Nieuzbrojony, stojąc w obliczu zbrojnego tłumu, objawił się im jako ich Pan. Każdy chrześcijanin, który rzeczywiście nim jest, posiada dokładnie tę samą broń, którą posiadał Jego Pan (zob. Ef.6,13). A zatem dla wyznawców Chrystusa, dobytecie miecza w obronie własnej lub z jakiegokolwiek innego powodu, oznacza przyznanie się do tego, że nie wiedzą oni nic o „Mocy Imienia Jezusowego” (Tytuł dawnej pieśni „All hail the power of Jesus’ Name”).

Miłujcie waszych nieprzyjaciół

W poleceniach danych uczniom, Jezus zawarł również taką myśl: „Miłujcie nieprzyjaciół waszych i módlcie się za tych, którzy was prześladują” (Mat 5,44). W Getsemane Jezus pokazał obraz swojej nauki w praktyce. Nie tylko zganił Piotra za dokonany przez niego akt przemocy wobec sługi najwyższego kapłana, ale po raz kolejny pokazał, że nie przyszedł, by niszczyć, ale by ratować. Już dostał się w ręce tłumu (zob. Mar.14,46-47), kiedy gorliwy Piotr zadał ranę jednemu z napastników; wtedy Jezus delikatnie wyswobodził jedną rękę, jednocześnie uprzejmie mówiąc, jak gdyby przepraszając, że musi im przeszkodzić po to, by wyświadczyć dobro: „Zaniechajcie tego!” (Łuk.22,51), po czym dotknął ucha sługi i uleczył go. Czy Boża dobroć mogłaby zostać zmanifestowana w bardziej uderzający sposób? Prawdziwie, ten Człowiek był Zbawicielem świata.

Tutaj możemy przerwać i porozmyślać. Studiowaliśmy dość krótki fragment Pisma Świętego, ale jaśniej on Boskim światłem. Wypada powiedzieć o jeszcze jednej rzeczy: „Przeto pomyślcie o tym, który od grzeszników zniósł wszelkie sprzeciwy wobec siebie; abyście nie upadli na duchu, utrudzeni” (Hebr.12,3).

4 maja 1899

ZAPARCIE SIĘ PANA

A szedł za Jezusem Szymon Piotr i drugi uczeń. A uczeń ten był znany arcykapłanowi i wszedł z Jezusem na dziedziniec pałacu arcykapłana; Piotr zaś stał na zewnątrz przed bramą. Wyszedł więc ten drugi uczeń, który był znany arcykapłanowi, i porozmawiał z odźwierną, i wprowadził Piotra. A służąca odźwierna rzekła Piotrowi: Czy i ty nie jesteś z uczniów tego człowieka? On odpowiedział: Nie jestem. A czeladź i służba stali przy roznieconym ognisku i grzali się, bo było zimno; a stał też z nimi Piotr i grzał się. Wtedy arcykapłan zapytał Jezusa o jego uczniów i o naukę jego. Odpowiedział mu Jezus: Ja jawnie mówiłem światu; ja zawsze uczyłem w synagodze i w świątyni, gdzie się wszyscy Żydzi schodzą, a potajemnie nic nie mówiłem. Dlaczego mnie pytasz? Pytaj tych, którzy słuchali, co im mówiłem; oto oni wiedzą, co Ja mówiłem. A gdy On to powiedział, jeden ze sług, który tam stał, wymierzył Jezusowi policzek, mówiąc: Tak odpowiadasz arcykapłanowi? Odrzekł mu Jezus: Jeżeli źle powiedziałem, udowodnij, że źle, a jeśli dobrze, czemu mnie bijesz? I odesłał go Annasz związanego do arcykapłana Kaifasza. A Szymon Piotr stał i grzał się. Rzekli mu więc: Czy i ty nie jesteś z uczniów jego? A on się zaparł, mówiąc: Nie jestem. Rzekł mu jeden ze sług arcykapłana, krewny sługi, któremu Piotr odciął ucho: Czyż nie widziałem cię z nim w ogrodzie? Lecz Piotr znowu się zaparł i zaraz kurzapiał (Jan 18,15-27).

Jezus zezwolił na to, by uzbrojony tłum sprowadzony przez Judasza, pojmał Go, związał i zaprowadził na miejsce parodii procesu. Uczniowie zarzekali się, że nic nie będzie w stanie skłonić ich do opuszczenia Go, ale mówili tak dlatego, że nie wiedzieli, co miało na nich przyjsć. Byli pewni, że

nie zaprą się Tego, który się tak troskliwie o nich troszczył i który okazał się już wcześniej tak potężnym Wybawicielem. Nie mogli postrzegać Go inaczej jak Tego, który tak obficie rozsiewał wszędzie błogosławieństwa, a poza tym oczyma duszy widzieli Go, jak przejmuje Królestwo dla siebie, wypędzając Rzymian, likwidując nadużycia, które wkradły się do żydowskiego kapłaństwa i będzie rządził w majestacie i przepychu. Ale teraz widzieli Go związanego i prowadzonego, bez żadnych oznak sprzeciwu z Jego strony; i chociaż byli świadkami mocy tych prostych słów: „Ja Jestem”, które Pan wypowiedział, nie wytrzymali widoku i pod wpływem ogarniającego ich szoku, spowodowanego pojmaniem Jezusa, „...wszyscy Go opuścili i uciekli” (Mar.14,50).

Nawet Piotr, który był najbardziej gorliwy w zapewnieniach o lojalności wobec Mistrza i na tyle odważny, że dobył miecza, nie wytrwał w męstwie w obliczu pozornej porażki swojego Pana i uciekł tak samo jak reszta uczniów; kiedy spostrzegł, że tłum zadowolili się pojmaniem Jezusa ponieważ On był pasterzem, a oprawców nie interesowały owce, Piotr zawrócił i „szedł za nimi z daleka” (Łuk.22,54).

Możemy być pewni, że zwykła ciekawość nie była tym, co skłoniło Piotra do pójścia za tłumem i pojmanym Jezusem. Bardzo mocno, podobnie jak reszta uczniów, miłował on Jezusa. To prawda, że nie osiągnęli jeszcze tej doskonałej miłości, która usuwa wszelką bojaźń, ale pomimo wszystko kochali Go, chociaż uciekli w przerażeniu.

Jan był znany arcykapłanowi i dlatego dostał się na dziedziniec pałacu. Piotr został zatrzymany przy bramie, lecz dzięki interwencji Jana pozwolono mu wejść. Kiedy wchodził, służąca odźwierna rozpoznała go, lub może tak jej się zdawało i powiedziała: „Czy i ty nie jesteś z uczniów tego człowieka?” Piotr odpowiedział: „Nie jestem”.

Miłość Piotra do Jezusa skłoniła go do pragnienia znalezienia się tak blisko Niego jak to tylko było możliwe; Piotr był pełen niepokoju o to, jak potoczą się wypadki. Jednak był to niebezpieczny moment, a uczeń nie chciał narażać się na niebezpieczeństwo przez okazanie zbyt dużego zainteresowania przebiegiem zdarzenia. Tak więc dołączył do grona sług i oficerów, którzy zgromadzeni byli wokół ognia i grzali się przy nim, „a stał też za nimi Piotr, i grzał się” (Jan 18,18).

Nie trudno wyobrazić sobie, co działo się w jego umyśle. Mocno zaniepokojony o swe własne bezpieczeństwo, lecz pełen trwogi o los Jezusa, pchnięty strachem, udawał kogoś z obojętnego tłumu zgromadzonego wokół ogniska, słuchając ich szorstkich żartów i luźnych gadek, do których nie mógł

dołączyć nawet gdyby jego umysł nie był zaprzątnięty troską o Mistrza; dodatkowo pozostając w sytuacji wymuszającej niejako udział w rozmowie, która go nie interesowała i w której w końcu nie brał udziału – jednocześnie nadstawiał uszu na to, co się działo pomiędzy Jezusem, a Jego bezwzględnyimi prześladowcami. Sytuacja, w której się znalazł, nie była szczególnie wygodna. Nigdy nie jest łatwo grać podwójną rolę, a w tym konkretnym przypadku okoliczności uczyniły sprawę podwójnie trudną. Poza tym, z natury swojej Piotr nie był hipokrytą, był raczej otwarty i szczerzy. W tamtej chwili kierował nim strach.

Ale Piotrowi nie udało się ukryć swojej tożsamości. W istocie, jego wysiłki, by tak właśnie było, jedynie to utrudniły. Nie pasował do nieczułego tłumu, a to nie mogło zostać niezauważone. Piotr czuł się nieswojo. Nie potrafił ukryć głębokich uczuć, które nim targały i jego zakłopotanie nie mogło nie przyciągnąć uwagi reszty, w czasie gdy „stał i grzał się. Rzekli mu więc: Czy i ty nie jesteś z uczniów Jego? A on się zaparł, mówiąc: Nie jestem” (w.25).

Nie był to jednak koniec. Słowa, które wypowiedział Piotr, zapierając się Pana, już same w sobie posłużyły za dowód na to, że był on jednym z Jego uczniów. Jezus był znany jako prorok z Galilei, a Jego uczniowie również pochodzili z tych stron i mówili z akcentem wyraźnie odmiennym od tego, którym charakteryzowali się mieszkańcy Judei i Jerozolimy. „... przystąpili ci, co tam stali, i rzekli Piotrowi: Prawdziwie, ty też jesteś z nich; wszak zdradza cię twoja mowa” (Mat.26,73). Lecz im bardziej się zapierał, tym bardziej skupiał na sobie uwagę ludzi. „Rzekł mu jeden ze sług arcykapłana, krewny sługi, któremu Piotr odciął ucho: Czyż nie widziałem cię z Nim w ogrodzie?” (Jan 18,26).

To pytanie postawiło Piotra w bardzo niezręcznej sytuacji. Znalazł się w niebezpieczeństwie nie tylko z powodu swoich powiązań z Jezusem, ale wydawało się, że ucierpi teraz z powodu swej nieroztropnej gorliwości, okazywanej w ogrodzie. Krewny ranionego mężczyzny mógłby pokusić się o zemstę, gdyby okazało się, że to Piotr był tym, który dobył miecza. W ten właśnie sposób podwójnie przestraszony Piotr począł zaklinać się i przysięgać, mówiąc: „Nie znam tego człowieka, o którym mówicie” (Mar.14,71). Niestety, jakaż to zmiana dokonała się od czasu, gdy Piotr przyrzekał swą lojalność Jezusowi kilka godzin wcześniej w wieczerniku, gdzie przebywali w kochającej się społeczności.

Wszystko to zapisano dla naszej nauki, ale niestety, zbyt często nie zwracamy na nią w ogóle uwagi. O wiele łatwiej potępić tchórzostwo Piotra,

niż go uniknąć we własnym życiu. Piotr nie jest jedynym uczniem, który zaparł się swego Pana. W rzeczy samej, ucieczka wszystkich jedenastu, w czasie gdy pojmano Jezusa, już sama w sobie była milczącym zaparciem się Go. Przypadek Piotra został wyraźniej podkreślony, ale nie było to nic innego, jak naturalny kontrast w stosunku do jego chełpliwego wyznania wierności: „Choćby się wszyscy zgorszyli z ciebie, ja się nigdy nie zgorzę” (Mat.26,33).

Co więcej, dobyte miecza przyczyniło się do klęski Piotra. Gdyby nie użył przemocy, nie miałby jakichś specjalnych powodów do obaw. Ludzie bywają często podziwiani za odwagę, którą okazują przy okazji obrony jakiejś słusznej sprawy, lub sprawy, którą uważają za słuszną, używając narzędzi wojennych. Ale ten rodzaj obrony, nieistotne jak bardzo gorliwie dokonywanej, w rzeczywistości może być tylko oznaką tchórzostwa. Cierpienie w milczeniu wymaga o wiele więcej odwagi niż gwałtowne odparcie ataku. Ciche znoszenie krzywdy jest o wiele lepszym wyrażeniem prawdziwej gorliwości dla Chrystusa niż gromkie wyznania i ostre ciosy.

Jest w tej myśli zawarta pewna prawda, która w obecnym czasie wymaga specjalnego podkreślenia. Gdybyż tylko każde chrześcijańskie zgromadzenie mogło rozważyć sobie tę naukę. Niemalże nie ma takich zgromadzeń, na których nie demaskowano by tego czy tamtego zła. Przywódcy religijni w niemal szaleńczej pasji demaskują ludzi lub siły, o których sądzą, że są one, a które rzeczywiście mogą być wrogie Chrystusowi i chrześcijaństwu. Rywalizują ze sobą w tym, kto użyje silniejszego określenia na wierność wobec chrześcijaństwa i nienawiści do zła, ale gdy nadchodzi czas próby i kiedy przyjdzie im osobiście cierpieć w samotności, anonimowo dla prawdy, zbyt często godzą się na kompromis. Dobrze jest mówić stanowczo o prawdzie, ale o wiele lepiej jest trzymać się prawdy i milczeć, niż używać mocnego języka i nie żyć w zgodzie z deklaracjami.

W Liście do Tytusa 1,16 czytamy o tych, którzy „Utrzymują, że znają Boga, ale uczynkami swymi zapierają się Go”. Dzieje się tak za każdym razem, kiedy wyznawca Chrystusa czyni coś, co pozostaje w niezgodzie z Jego charakterem. „Bo wszyscy, którzy zostaliście w Chrystusa ochrzczeni, przyoblekliście się w Chrystusa” (Gal.3,27). Niezależnie od tego, czy chrzczący się człowiek poczuł realność tego doświadczenia czy nie, chrzest wskazuje na to, że chrzczona osoba poddała się Chrystusowi; co więcej – że oddała swoje życie i otrzymała życie Chrystusa tak, że już dłużej to nie ona, ale Chrystus jest Tym, który funkcjonuje w człowieku. Oświadczone, że stary człowiek jest martwy, a nowym człowiekiem, który zajmuje jego miejsce,

jest Jezus Chrystus. W ten sposób taka osoba przyjmuje Imię Chrystusa i nazywa się chrześcijaninem. Tak długo, jak wyznaje, że tym chrześcijaninem jest we wszystkim co czyni, świadczy: „Tak postępuje Chrystus, to jest Jego charakter”. Jeśli zatem ów chrześcijanin czyni to, co stoi w sprzeczności z charakterem Jezusa z Nazaretu, tym samym zapiera się Go z taką samą pewnością, jak uczynił to Piotr, a jego wina może być nawet większa niż Piotrowa.

Chrystusa można zaprzeć się również przez społeczność z pewnymi ludźmi, nie wypowiadając nawet ani słowa. To, że Piotr wmieszał się w prymitywny, nieczuły tłum przebywający na dziedzińcu, już samo w sobie było zaparciem się Chrystusa. Nie dlatego, żeby przebywanie wśród grzeszników było czymś złym – wszak sam Jezus tak czynił; odwiedzał celników i grzeszników, jadał z nimi. Pamiętać musimy jednak, że kiedy Jezus przebywał wśród grzesznych ludzi, nigdy nie starał się zachowywać tak, by sprawić wrażenie, że jest jednym z nich. Przebywał wśród nich po to, by zdobyć ich serca swoją grzecznością i przykładem na to, jak można prowadzić lepsze życie. I jakkolwiek Jego postawa umożliwia Mu poznawanie się z tymi ludźmi, to jednak kiedy wydawało się, jakby był jednym z nich, zawsze wtedy jasnym stawał się ten fakt, że dalece się od nich różnił. Stanie wśród tłumu czy siedzenie w zgromadzeniu, gdzie mają miejsce sprośne żarty, prostacka rozmowa a i zapewne urąganie temu co jest dobre i czyste, pokazuje, że zgromadzeni są wrogami Bożymi, oznacza to w istocie zaparcie się Chrystusa, nawet gdyby ktoś, kto w tej społeczności przebywa, nie powiedział ani słowa. Dopóki czyjaś obecność nie służy zganieniu grzechu, dopóty jest jego poparciem, a tym samym jest zaparciem się Chrystusa. „Szczęśliwy mąż, który nie idzie za radą bezbożnych, ani nie stoi na drodze grzeszników, ani nie zasiada w gronie szyderców, lecz ma upodobanie w zakonie Pana i zakon Jego rozważa dniem i nocą” (Ps.1,1-2).

Krzyż stał się kamieniem obrażenia dla uczniów i to on przyczynił się do ich ucieczki, jak i do tego, że Piotr zaparł się swego Pana. To nie to, że kochali teraz mniej Chrystusa, ale stało się tak dlatego, że stanęli twarzą w twarz z okolicznościami, których wcześniej nie przewidzieli. Kiedy poszli za Jezusem nie wzięli pod uwagę tego, że krzyż przyniesie im wstyd. Jezus co jakiś czas powtarzał im słowa, które mówiły o tej hańbie po to, aby mogli przygotować się do tej chwili, która ich zaskoczyła. Jednak uczniowie nie przyjęli do wiadomości Jego słów. Nie wzięli pod uwagę ceny, którą przyjdzie im zapłacić. Pragnęli przyjąć Chrystusa jako Króla, nawet pomimo Jego ubóstwa, pomimo tego, że kapłani i starsi nienawidzili Go, ponieważ Jego

moc zmanifestowała się wyraźnie przed nimi. Ale uczniowie nie nauczyli się jeszcze tego, że Bóg zezwala na pozorny brak czegoś, co w gruncie rzeczy wcale nie udaremnia Jego zamiarów. Dlatego kiedy wydawało się, że Jezusa opuściła wszelka moc, gdy dostał się w ręce motłochu, a następnie na krzyż – upadli.

Jeśli nie chcemy upaść w ten sam sposób, musimy zabezpieczyć się na wypadek krzyża w naszym życiu. Nie powinniśmy oczekiwać, że skoro jesteśmy chrześcijanami i w związku z tym posiadamy imię wspanialsze od królów tej ziemi, tym samym zawsze będziemy obdarzani szacunkiem z powodu naszego wyznania. Musimy pamiętać o tym, że świat stoi w zacieklej opozycji do Chrystusa i że tenże świat nigdy się na nawróci. „Jeśli więc kto chce być przyjacielem świata, staje się nieprzyjacielem Boga” (Jak.4,4). Nie istnieje zatem bardziej czytelne zaparcie się Chrystusa, jak upodobnienie się do świata lub chociażby sprawianie takiego wrażenia. „A nie upodobniajcie się do tego świata, ale się przemieńcie przez odnowienie umysłu swego” (Rzym.12,2). Wiedz, że to co jest wielce cenione przez świat, jest dla Boga obrzydliwością, oraz, że „to, co jest niskiego rodzaju u świata i co wzgardzone, wybrał Bóg” (1Kor.1,28). Krzyż Chrystusa, na który świat patrzy z pogardą, jest mocą Bożą. A zatem, „Najmilsi! Nie dziwcie się, jakby was coś niezwykłego spotkało, gdy was pali ogień, który służy doświadczeniu waszemu, ale w tej mierze, jak jesteście uczestnikami cierpień Chrystusowych, radujcie się” (1Piotr4,12-13). Wyznawanie Chrystusa oznacza brak zgody ze światem, a ci, którzy wyznają Go w Jego poniżeniu, będą z Nim już zaznajomieni wtedy, kiedy przyjdzie w Swej chwale. Niech zatem naszą szczerą modlitwą będzie: „...niech mnie Bóg uchowa, abym miał się chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez którego dla mnie świat jest ukrzyżowany, a ja dla świata” (Gal.6,14).

11 maja 1899

KRÓL STOJĄCY PRZED SĄDEM

Prowadzili więc Jezusa od Kaifasza na zamek; a było rano; ale sami nie weszli na zamek, aby się nie skalać, by móc spożyć wieczerzę paschalną. Wtedy wyszedł do nich Piłat i rzekł: Jaką skargę wnosicie przeciwko temu człowiekowi? Odpowiedzieli mu, mówiąc: Gdyby ten nie był złoczyńcą, nie wydalibyśmy go tobie. I rzekł im Piłat: Weźcie go i osądźcie go według waszego zakonu. Rzekli mu Żydzi: Nam nie wolno nikogo zabijać; Aby się wypełniło słowo Jezusa, które wypowiedział, zaznaczając, jaką śmiercią miał umrzeć. Wtedy znowu wszedł Piłat do zamku i zawołał Jezusa, mówiąc do niego: Czy Ty jesteś królem żydowskim? Odpowiedział Jezus: Czy sam od siebie to mówisz, czy inni powiedzieli ci o mnie? Odpowiedział Piłat: Czy ja jestem Żydem? Naród twój i arcykapłani wydali mi ciebie; co uczyniłeś? Odpowiedział Jezus: Królestwo moje nie jest z tego świata; gdyby z tego świata było Królestwo moje, słudzy moi walczyliby, abym nie był wydany Żydom; bo właśnie Królestwo moje nie jest stąd. Rzekł mu tedy Piłat: A więc jesteś królem? Odpowiedział mu Jezus: Sam mówisz, że jestem królem. Ja się narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie; każdy, kto z prawdy jest, słucha głosu mego. Rzekł do niego Piłat: Co to jest prawda? A to rzekłszy, wyszedł znowu do Żydów i powiedział do nich: Ja w nim żadnej winy nie znajduję. Lecz utarł się u was zwyczaj, aby wam wypuszczać na Paschę jednego; chcecie więc, abym wam wypuścił króla żydowskiego? Zawołali znowu wszyscy: Nie tego, ale Barabasa. A ten Barabasz był zbójcą (Jan 18,28-40).

Skrupulatne studium wszystkich nauk, które zawarte są w tym fragmencie Ewangelii, wymagałoby rozszerzenia go na wiele rozdziałów. Musimy zatem poprosić czytelnika, by sam zechciał przestudiować uważnie podany fragment, a w niniejszym odcinku zajmiemy się kilkoma myślami przewodnimi. W trakcie swego życia, tu na ziemi, w Jezusie Chrystusie objawił się autorytet iście królewski, a On sam zaprezentował się jako Król. W kilku przypadkach był witany jako Król, jak na przykład przez Natanaela (Jan 1,49), czy przez rzesze ludzi, podczas wjazdu do Jeruzalemu (Jan 12,13). Ale jedynie w rozmowie z Piłatem, Chrystus sam przyznał wprost, że jest Królem. Kiedy Piłat spytał: „A więc jesteś królem? Chrystus odpowiedział: „Ty powiadasz, że ja jest królem” (w. 37 BG). Uwaga marginesowa angielskiego tłumaczenia podpowiada nam, że w zasadzie Chrystus powiedział: „Ty powiadasz tak, ponieważ ja jest Królem”. Mówiąc zaś: „Królestwo moje nie jest z tego świata” (w. 36), Chrystus jednoznacznie obwieścił swoją królewskość.

Jezus został oskarżony jako spiskujący przeciwko rządowi Rzymu i jako człowiek zagrażający jego porządkowi. Kiedy Piłat zamierzał wypuścić Chrystusa, „Żydzi krzyczeli głośno, jeśli tego wypuścisz, nie jesteś przyjacielem cesarza” (Jan 19,12). Lecz Jezus zniszczył siłę tego oskarżenia mówiąc, że Jego Królestwo nie jest z tego świata i twierdząc, że gdyby było z tego świata, jego słudzy walczyliby, żeby nie był wydany Żydom.

Doprowadzając Jezusa przed Piłata, przywódcy żydowscy udowodnili, że nie mają przeciw Niemu żadnych realnych zarzutów. Kiedy Piłat powiedział: „Jaką skargę wnosicie przeciwko temu człowiekowi?” (Jan 18,29), Żydzi odpowiedzieli: „Gdyby ten nie był złoczyńcą, nie wydalibyśmy Go tobie” (w.30). To tak, jakby postawić człowieka przed sądem i kiedy sędzia zada pytanie, jakie zarzuty są mu przedstawione, jego oskarżyciele powiedzieliby, że „to jest zły człowiek”. Mówiąc tak, Żydzi mimowolnie przyznali, że nie wiedzą o niczym, co mogłoby być użyte jako argument przeciwko temu Człowiekowi i że Piłat musi osobiście przekonać się o Jego charakterze, przepytując Go. Lecz Piłat po rozmowie z Chrystusem, mógł powiedzieć tylko: „Ja w Nim żadnej winy nie znajduję” (w.38). Jezus nie wyrzekł niczego, na podstawie czego można by było przekonać się o Jego rzekomym spisku przeciwko władzy Rzymu.

Wersy 36-ty i 37-my definiują charakter Królestwa Chrystusa, oraz charakter Jego poddanych. On jest Królem, ale Jego królestwo nie jest z tego świata. Oznajmiając Piłatowi, że jest Królem, powiedział: „Ja się narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie” (w.37). Pan jest Królem prawdy, ponieważ On sam jest Prawdą, a zatem jest on prawdziwie

Królem. Jeśli zatem Król jest Tym, który jest nad wszystkim, to Ten, który jest Prawdą, musi być królem. Jest tak dlatego, że prawda jest czymś najwyższym, czymś, co wszystko przewyższa, niezależnie od tego jak bardzo jest deptana.

„Prawda wdeptana w ziemię powstanie na nowo, do niej należą nieskończone Boże wieki” (autor nie podaje źródła cytatu).

Prawda, to jest to, co istnieje, to jest to, co trwa na wieki. Bóg jest prawdą. Prawdy nie można zniszczyć. „I świat przemija wraz z pożądlivością swoją; ale kto pełni wolę Bożą trwa na wieki” (1Jan 2,17). Podane powyżej fakty zestawione z wypowiedzią Chrystusa dowodzą, że prawda i świat są w opozycji w stosunku do siebie; a objawiło się to już w tym, że Chrystus znalazł się na rozprawie sądowej – był to obraz świata, występującego przeciwko prawdzie. Ale świat przemija, podczas gdy prawda przetrwać nie może. Widzimy zatem, że świat zawsze stoi w opozycji do prawdy, a tym samym zawsze stoi w opozycji do Chrystusa. Świat krzyżuje Chrystusa również dzisiaj, dokładnie tak, jak był On krzyżowany od założenia świata. Krzyż Chrystusa jest tym, przez którego jesteśmy ukrzyżowani dla świata, a świat dla nas (Gal.6,14).

Chrystus jest Księciem Pokoju (Iz.9,6); On sam jest Pokojem (Ef.2,14); Chrystus przyszedł i zwiastował pokój (Ef.2,17). W swoich rządach posługuje się pokojem (Kol.3,15-16). „... pokój Boży, który przewyższa wszelki rozum” (Fil.4,7) jest tym, dzięki czemu Chrystus strzeże swoich poddanych. Pan w nocy, kiedy został zdradzony, powiedział do swoich uczniów: „To powiedziałem wam, abyście we mnie pokój mieli. Na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie, ja zwyciężyłem świat” (Jan 16,33). Zatem wszyscy naśladowcy Chrystusa mają w sercach ten pokój i zatrzymają go nawet wtedy, kiedy dotkną ich kłopoty czy wojny, mające miejsce na tym świecie. Jezus zwyciężył świat, nie dzięki wojnie ale dzięki pokojowi i tylko ci, którzy kategorycznie odmawiają walki, mogą zwyciężyć świat. Kiedy nominalni naśladowcy Chrystusa biorą do rąk broń, mogą być zmuszeni do ucieczki, a w rzeczy samej, już samo sięgnięcie po narzędzia przemocy jest ich porażką. Lecz rzeczą absolutnie niemożliwą jest pokonanie człowieka, który niezachwianie i konsekwentnie odmawia walki w imię Chrystusowej sprawy. Tak długo jak wytrwa w postanowieniu, tak długo będzie zwyciężącą.

Chrystus powiedział, że gdyby Jego Królestwo było z tego świata, Jego słudzy walczyliby, dlatego też kilka godzin wcześniej, Pan osobiście i to w ostrych słowach zganił Piotra za dobyte miecza; ponadto wtedy też uleczył owego zranionego człowieka. Kiedokolwiek i ktokolwiek czyni użytek

z narzędzi wojennych, pokazuje tym samym, że nie rozumie natury Królestwa Chrystusowego i że sam nie zalicza się w poczet naśladowców Chrystusa. Ktokolwiek podejmuje cielesną walkę, okazuje się sługą innego pana niż Chrystus, a przecież nikt nie może dwom panom służyć.

Królestwo Chrystusa nie jest z tego świata. Posiada całkowicie odmienny charakter niż świat, który stoi w opozycji do niego, do Chrystusa oraz Jego naśladowców. Jezus rzekł: „Jeśli świat was nienawidzi, wiedźcie, że mnie wpierv niż was znienawidził. Gdybyście byli ze świata, świat miłowałby to, co jest jego; że jednak ze świata nie jesteście, ale Ja was wybrałem ze świata, dlatego was świat nienawidzi” (Jan 15,18-19). To pokazuje wyraźnie, że świat jest przeciwny Chrystusowemu Królestwu i nienawidzi go, ponieważ ono nie jest z tego świata. Zatem wynika z tego, że dla ludzi niemożliwą rzeczą jest być poddanymi ziemskich królestw, będąc jednocześnie poddanymi Królestwa Chrystusa. Naśladowcy Chrystusa oraz poddani Jego Królestwa nie mają więc większego prawa do zajmowania się sprawami rządów tego świata, niż poddani rosyjskiego cara do zajmowania się sprawami rządu Wielkiej Brytanii.

Ktoś bezrozumny mógłby powiedzieć, że to prowadzi do anarchii, ale rozumowałby tak z tego powodu, że nie wziął pod uwagę natury Królestwa Chrystusa. Sam Chrystus przecież został oskarżony o sianie anarchii, ponieważ możni tego świata nie mieli właściwego zrozumienia; lecz gdyby poznali Pana chwały, nigdy by Go nie ukrzyżowali (1Kor.2,8). Naśladowcy Chrystusa nigdy nie będą anarchistami, ponieważ Prawo Boże mieszka w ich sercach. Przedstawiają sobą najlepszy przykład posłuszeństwa wobec prawa. Doskonale przestrzegają doskonałego prawa. Co więcej, dopóki nie postrzegają siebie jako poddanych tego świata, są w istocie jego najlepszymi poddanymi, ponieważ nie sprawiają żadnego kłopotu, ani też żadnych niepokojów. Są tak pełni pokoju, że zamiast sprzeciwiać się niesprawiedliwemu prawu, poddadzą się nawet najbardziej niesprawiedliwym zarządzeniom bez najmniejszego oporu. Sprawiedliwi bywają potępiani i zabijani, ale nie opierają się (Jak.5,6). Tak więc najlepszym poddanym, jakiego może mieć jakikolwiek ziemski władca jest ten, kto wyznaje i jest naprawdę wyłącznie poddanym Królestwa Chrystusa, a nie tego świata. Niemniej jednak ziemskie rządy generalnie nie wiedzą tego, w związku z czym ci, którzy sprzyjają sile i stabilności rządów, są dyskryminowani i prześladowani.

Królestwo Jezusa nie jest z tego świata, ale ono przetrwa ten świat. Mając swoje źródło w prawdzie, jest wiecznym Królestwem. Chrystus zasiada po prawicy Bożej w niebie ponad wszelką władzę i zwierzchność, mocą i pa-

nowaniem (Ef.1,20-21). Ale do tego miejsca miał On już prawo będąc tutaj na ziemi. W rozmowie z Nikodemem Chrystus oświadczył, że jest „w niebie” (Jan 3,13 BG). Król Wszechświata stał przed ziemskim sądem i ziemskim sędzią, a osądzono Jego prawo do panowania. Pan zmanifestował tam swoje prawo do panowania dokładnie tak, jak manifestował to wszędzie – dając świadectwo prawdzie.

Lecz tak, jak Jezus zasiadł po prawicy Bożej w niebie, ponad wszelką władzę, zwierzchnością, mocą i panowaniem, tak Bóg wzbudził z martwych wszystkich tych, którzy w Niego wierzą, i posadził ich razem z Chrystusem w niebiesiach (Ef.2,1-6). Jezus Chrystus „miłuje nas i... wyzwolił nas z grzechów naszych przez krew swoją i uczynił nas rodem królewskim, kapłanami Boga i Ojca swojego” (Obj.1,5-6). Tym samym wszyscy poddani Chrystusa są królami i to o wiele wyższej rangi niż którykolwiek z królów ziemi. Dano im moc nad narodami, dokładnie tę samą, którą otrzymał sam Chrystus (zob. Ps.2,8-9; Obj.2,26-27). Wszyscy wezwani są do tego, by być świadkami razem z Chrystusem. Bóg mówi: „Wyście świadkowie moi... i Sługa Mój, któregom obrał” (Iz.43,10 BG). „Ale wy jesteście rodem wybranym, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem nabytym, abyście rozgłaszali cnoty tego, który was powołał z ciemności do cudownej swojej światłości” (1Piotr 2,9).

I tak jak Chrystus został postawiony przed sądem, tak i Jego naśladowcy znajdują się tutaj na ziemi przed sądem. Rozprawa trwa nieprzerwanie, sędziowie siedzą niezmiennie, świadkowie nieustannie zobowiązani są przysięgą. Jeśli są wiernymi i prawdziwymi świadkami jak ich Mistrz (zob. Obj.3,14), wtedy prawdziwie są królami i nigdy nie bywają pokonani, nawet jeśli zapadnie na nich wyrok. Dzięki łagodnej mocy prostego trwania w Prawdzie, naśladowcy Chrystusa będą rozpoznani nawet przez świat jako posiadający moc, która przewyższa moc całego tego świata.

Jednak zostaną oni, podobnie jak Jezus, zaliczeni w poczet przestępców, jako że smutną prawdą jest to, iż „...prawo zostało usunięte na bok, a sprawiedliwość pozostaje daleko, gdyż prawda potyka się na rynku, a dla uczciwości miejsca nie ma. Prawda się zapodziała, a ten, który unika złego, bywa płańdowany” (Iz.59,14-15). Niemniej jednak, jakkolwiek prawda jest wyszydzana jako niepraktyczna, a jej zwolennicy wykpiwani i prześladowani, czy nawet skazywani na śmierć i zdawać by się mogło, że błąd i fałsz zatriumfują, to mimo wszystko prawda odrodzi się i zostanie wywyższona ponad wszystko tak, jak Chrystus został wykpiony, skazany na śmierć jako złoczyńca, niegodny niczego, a powstał i zajął swoje miejsce na tronie Bo-

żym. I w żadnym innym czasie nie był On większy niż wtedy, kiedy Jego życie przehandlowano za życie mordercy, a Jego poniżenie i wstyd były Jego chwałą; Jego słabość była Jego siłą, a przekleństwo krzyża stało się powodem, dzięki któremu został podniesiony aż do niebios, dla błogosławienia wszechświata.

18 maja 1899

DOKONANE DZIEŁO

A On dźwigając krzyż swój, szedł na miejsce, zwane Trupią Czaszką, co po hebrajsku zwie się Golgota, Gdzie go ukrzyżowali, a z nim innych dwóch, z jednej i z drugiej strony, a pośrodku Jezusa. A Piłat sporządził też napis i umieścił go nad krzyżem; a było napisane: Jezus Nazareński, król żydowski. A napis ten czytało wielu Żydów, bo blisko miasta było to miejsce, gdzie Jezus został ukrzyżowany; a było napisane po hebrajsku, po łacinie i po grecku. Mówili tedy arcykapłani żydowscy Piłatowi: Nie pisz: król żydowski, ale ze On powiedział: Jestem królem żydowskim. Odpowiedział Piłat: Com napisał, tom napisał. A gdy żołnierze ukrzyżowali Jezusa, wzięli szaty jego i podzielili na cztery części, każdemu żołnierzowi część, i zwierzchnią suknię. A ta suknia nie była szyta, ale od góry cała tkana. Tedy rzekli jedni do drugich: Nie krajmy jej, rzućmy losy o nią, czyja ma być; aby się wypełniło Pismo, które mówi: Rozdzielili między siebie szaty moje A o suknię moją losy rzucali. To właśnie uczynili żołnierze. A stały pod krzyżem Jezusa matka jego i siostra matki jego, Maria, żona Kleofasa, i Maria Magdalena. A gdy Jezus ujrzał matkę i ucznia, którego miłował, stojącego przy niej, rzekł do matki: Niewiasto, oto syn twój! Potem rzekł do ucznia: Oto matka twoja! I od owej godziny wziął ją ów uczeń do siebie. Potem Jezus, wiedząc, że się już wszystko wykonało, aby się wypełniło Pismo, powiedział: Pragnę. A stało tam naczynie pełne octu; włożywszy więc na pręt hizopu gąbkę nasiąkniętą octem, podali mu do ust. A gdy Jezus skosztował octu, rzekł: Wykonało się! I skłoniwszy głowę, oddał ducha (Jan 19,17-30).

Jezus został przesłuchany; stwierdzono, że jest niewinny, a mimo to został skazany na śmierć. Skazany został za to, że był Synem Bożym; wszak Żydzi krzyczeli: „My mamy zakon, a według zakonu winien umrzeć, bo się czynił Synem Bożym” (Jan 19,7); natomiast Zakon podaje wiele zapewnień o Bożej trosce wobec ludu jako synów Bożych, o Bożej woli do bycia ich Ojcem, oraz Bożej zachęcie do tego, aby ludzie zachowywali się w stosunku do Boga jak synowie. Zatem Jezus został skazany za bycie Tym, kim powinien być [według Zakonu] każdy z nich – a nie był!

Świat nie poznał Jezusa jako Syna Bożego. Narodził się z nasienia Dawidowego według ciała, został ustanowiony jednak Synem Bożym według mocy Ducha uświęcenia przez powstanie z martwych (zob. Rzym.1,3-4). Pan nie stał się Synem Bożym dopiero dzięki zmartwychwstaniu, lecz ono było dowodem i demonstracją tego, że w istocie Nim był. Przez okres całego swojego życia przed ukrzyżowaniem, Chrystus był jak najbardziej Synem Bożym, dokładnie tak, jak jest nim obecnie, a zmartwychwstanie było tego dowodem. Dokładnie tak samo jest w przypadku wszystkich Jego prawdziwych naśladowców. „Patrzcie jaką miłość okazał nam Ojciec, że zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi i nimi jesteśmy. Dlatego świat nas nie zna, że Jego nie poznał. Umiłowani, teraz dziećmi Bożymi jesteśmy, ale jeszcze się nie objawiło, czym będziemy. Lecz wiemy, że gdy się objawi, będziemy do niego podobni, gdyż ujrzemy Go takim jakim jest” (1Jan 3,1-2). Skoro tak jest, nie powinniśmy być zaskoczeni, jeśli doświadczymy nieco z tego rodzaju traktowania, którego Jezus doświadczył od świata.

Dźwiganie krzyża

„A On dźwigając krzyż swój, szedł na miejsce, zwane Trupią Czaszką, co po hebrajsku zwie się Golgota, gdzie Go ukrzyżowali, a z Nim innych dwóch, z jednej i z drugiej strony, a pośrodku Jezusa” (Jan 19,17-18). Chrystus mógł odmówić niesienia krzyża, gdyby tylko zechciał, a nikt nie mógłby Go zmusić. Tymczasem On „...wycierpiał krzyż, nie bacząc na jego hańbę” (Hebr.12,2). Jeśli naprawdę jesteśmy Jego naśladowcami, równie łagodnie zniesiemy wszystko, co zostanie na nas nałożone. Z drugiej strony, jakże często zdarza się tak, że nie tylko odmawiamy znoszenia czegokolwiek, czego możemy uniknąć, to jeszcze trapiemy się i narzekamy z powodu brzemion i prób, których uniknąć nie możemy. Tym samym nie tylko pokazujemy, że nie jesteśmy Jego uczniami, ale w zasadzie wyznajemy, że wcale nimi być nie chcemy.

Jezus mógł uniknąć krzyża jedynie na drodze wyrzeczenia się swojej misji. Tak więc i my możemy odmówić niesienia krzyża jedynie przez wyrzeczenie się Chrystusa. Są tysiące sposobów, na które świat może nas ukrzyżować, jeśli zdecydowanie będziemy trwać przy tym, aby być naśladowcami Chrystusa, wśród których to sposobów są między innymi: szyderstwa, łagodne politowanie nad tymi „nieżyciowymi fanatykami”, czy zaskoczenie, że jesteśmy zadowoleni z „zaprzepaszczenia naszych talentów”, lub kuszenie perspektywą „polepszenia standardów życia”. Pojawi się wiele zwodniczych pokus, abyśmy zaangażowali się w coś, co świat przedstawia nam jako doskonale zgodne z naszym sumieniem, a o czym nasze serca przekonują, że jest to niewłaściwe. Zapieramy się Chrystusowego krzyża i zapieramy się Go osobiście, zarówno przez wzgardzenie prawdą w ogóle, jak i przez działanie sprzeczne z jej czystością i prostotą.

Król Żydowski

„A Piłat sporządził też napis i umieścił go nad krzyżem; a było napisane, JEZUS NAZAREŃSKI, KRÓL ŻYDOWSKI. A napis ten czytało wielu Żydów, bo blisko miasta było to miejsce, gdzie Jezus został ukrzyżowany, a było napisane po hebrajsku, po łacinie, i po grecku. Mówili tedy arcykapłani żydowscy Piłatowi: Nie pisz, król żydowski, ale że On powiedział, Jestem królem żydowskim. Odpowiedział Piłat: Com napisał, tom napisał” (Jan 19,19-22). Był to poważny cios zadany dumie kapłanów, oraz marna satysfakcja Piłata z całej tej sprawy.

Czy ów tytuł słusznie zawisnął na krzyżu, czy było to jedynie szyderstwo, które Piłat wymyślił by dopiec Żydom? Chwila zastanowienia się nad ową kwestią przekona wszystkich, że była to absolutna prawda. Jezus był i jest Królem Żydowskim. Kiedy Natanael powitał Go słowami: „Mistrzu! Ty jesteś Synem Bożym, Ty jesteś Królem Izraela” (Jan 1,49), Jezus przyjął tę wypowiedź bez żadnego protestu czy komentarza. Nie było nic niestosownego w owym podwójnym tytule. Jako Syn Boży, Jezus był również Królem Izraela, ponieważ Bóg Ojciec objawia się nawet nam, żyjącym w obecnym czasie, jako Bóg Abrahama, Izaaka i Jakuba; jedynie w ich potomstwie miały być błogosławione wszystkie rodziny ziemi. Pan zawsze mówił o sobie jako o Synu Dawida, a anioł, który zapowiedział Marii Jego narodziny, powiedział tak: „Ten będzie wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego. I da Mu Pan Bóg tron Jego ojca Dawida. I będzie królował nad domem Jakuba na wieki, a Jego królestwu nie będzie końca” (Łuk.1,32-33).

Wynika z tego zatem, że wszyscy poddani królestwa Chrystusowego muszą być Żydami. Wszyscy prawdziwi chrześcijanie są Żydami. Chrystus nigdzie nie jest nazwany królem pogan. Wszyscy poganie są „...bez Chrystusa, dalecy od społeczności izraelskiej i obcy przymierzom zawierającym obietnicę, nie mający nadziei i bez Boga na świecie (Ef.2,11-12). Wszyscy chrześcijanie muszą przestać być poganami a stać się Żydami. Wtedy Chrystus naprawdę będzie ich Królem. „...zbawienie pochodzi od Żydów” (Jan 4,22). Niechaj tedy nikt nie gardzi tymi fragmentami Pisma Świętego, które skierowane były szczególnie do Żydów. Znajdujemy w nich zbawienie i żywot wieczny.

Dzielenie tpu

„A gdy żołnierze ukrzyżowali Jezusa, wzięli szaty Jego i podzielili na cztery części, każdemu żołnierzowi część, i zwierzchnią suknię. A ta suknia nie była szyta, ale od góry cała tkana. Tedy rzekli jedni do drugich, Nie krajmy jej, rzucmy losy o nią, czyja ma być; aby się wypełniło Pismo, które mówi, rozdzielili między siebie szaty moje, a o suknię moją losy rzucali” (Jan 19,23-24).

Tak samo musi też być i z naśladowcami Chrystusa, kiedy staną się Jego doskonałymi przedstawicielami. Przyczyną, z powodu której nie dzieje się tak w obecnych czasach jest to, że tych, którzy są prawdziwymi naśladowcami Chrystusa i w których doskonale odtworzone jest Jego życie jest tak mało, że nie zwracają oni niczyjej uwagi. W kościele, jako całości, życie Jezusa w ogóle nie jest objawiane. Pośród ogromnej większości nominalnych naśladowców Chrystusa, każdy, kto byłby takim, jakim był On na tym świecie, uznany zostałby za głupca i fanatyka. W ten sposób potępia się samego Chrystusa. Ludzie uważają się za Jego naśladowców, choć wiedzą, że nie postępują tak jak On; tłumaczą tę niezgodność i uspokajają swoje sumienia mówiąc, że czasy są inne od tych, w których żył Jezus i że okoliczności są tak odmienne, że chrześcijaństwo zobligowane jest niejako do przystosowania się do nich, choć podstawy pozostawiają nienaruszone. Nie jest to nic innego, jak diabelska ułuda. Świat jest dokładnie taki sam teraz, jaki był i wtedy, a Jezus Chrystus jest również taki sam. Tak więc, kiedy życie Jezusa będzie doskonale odtworzone w Jego naśladowcach, podzielą Jego cierpienia i poniżania. „Nie jest uczeń nad mistrza, ani sługa nad swego pana; wystarczy uczniowi, aby był jak jego mistrz, a sługa jak jego pan; jeśli Gospodarza Belzebubem nazwali, tym bardziej Jego domowników!” (Mat.10,24-25).

Zatem skoro żyjemy w dniach ostatecznych, gdy oczekujemy powrotu Syna Człowieczego i kiedy dzieło Ewangelii będzie zakończone, ci wszyscy, którzy oddali się w służbę Panu, aby zachowywać Jego przykazania, muszą czynić to ze świadomością, że to będzie kosztować całą ich ziemską własność. Byli tacy, którzy z radością przyjmowali grabież swojego mienia (Hebr.10,34) i tak samo stanie się znowu! Z tego wynika, że naśladowcy Chrystusa nie mają gromadzić sobie dóbr. Ktokolwiek stanie się prawdziwie rzeczywistym uczniem Chrystusa, zdając sobie sprawę z tego, że musi stać się tak ubogim w światowe dobra człowiekiem, jakim był jego Mistrz, wówczas nigdy nie pozwoli troskom o mienie stanąć na drodze własnemu posłuszeństwu jakiegokolwiek prawdziwemu Bożemu.

Każdy zarządcą swoich dóbr

Człowiekowi zawsze łatwiej i przyjemniej jest zarządzać swoją własnością niż gdyby miał to czynić ktoś inny za niego. Zatem dzielenie szat Chrystusa powinno nas nauczyć, że lepszą rzeczą dla chrześcijan jest pozbawienie się własnych dóbr, oddając je wcześniej na dzieło Boże, niż gdyby mieli je utracić przemocą. Gdy przyszli, aby rozchwytać własność Chrystusa, nie znaleźli niczego, oprócz skromnych szat, które miał na sobie. Szczęśliwi będą ci, którzy znajdą się w podobnej sytuacji, kiedy wyjdzie dekret o tym, że nikt nie może kupować ani sprzedawać, jeśli nie ma piętna czy imienia bestii, lub liczby jej imienia (zob. Obj.13,17). Chrześcijanie powinni nauczyć się swojego własnego modelu zarządzania. Nie powinni przetrzymywać swych dóbr na potrzeby dzieła Bożego aż do czasu swojej śmierci. Nie jest żadną cnotą dać coś, co już nie jest potrzebne i czego z konieczności się ktoś pozbywa. To tak jakby dać Panu stare, zużyte odzienie.

Dzieło stworzenia ukończone na krzyżu

Kiedy spełniło się wszystko to, o czym mówi Pismo Święte, że miało być uczynione Jezusowi, rzekł On: „Wykonało się! I skłoniwszy głowę, oddał ducha” (Jan 19,30). W słowach „Wykonało się!” zawartych jest wiele znaczeń. Nie było to po prostu stwierdzenie, że cierpienia Chrystusa się skończyły, nie znaczyło to, że teraz był wolny – nie – w okrzyku tym nie było myśli o sobie samym. W Nim dokonało się Boże dzieło służące zbawieniu świata. Nowostworzenie stało się rzeczywistością i zostało przygotowane dla wszystkich; nic nie mogłoby ich pozbawić go. Krzyż Chrystusa jest mocą

Bożą (1Kor.1,18), a ta moc jest mocą stwórczą (Rzym.1,20). Krzyż stwarza. W Chrystusie odtworzone będą wszystkie rzeczy tak, jak były one na początku, kiedy wszystko, co stworzył Bóg, było „bardzo dobre” a człowiek – doskonały człowiek – panował nad wszystkim. Dzieło Boże dokonane jest od początku stworzenia (zob. Hebr.4,3) i dlatego zgotowane zostało również odpocznienie. Dowodem na to jest fakt, że „odpoczął Bóg dnia siódmego od wszystkich dzieł swoich” (Hebr.4,4). Zakończony dzieło koniecznie musi przynieść odpoczynek. W Chrystusie odnowione zostało stworzenie tak, że proponuje On każdemu, kto do Niego przyjdzie, odpocznienie (Mat.11,28 BG). Pan daje taki sam odpoczynek, jaki Bóg dał człowiekowi na początku, a znakiem tego jest dokładnie to samo, czyli Sabat Pański; on jest znakiem i pieczęcią krzyża Chrystusowego.

Ustanowione Prawo

Chrystus przyszedł, aby wypełnić Zakon Boży (zob. Ps.40,8-9). Powiedział do Ojca: „...dokończyłem sprawę, którąś mi dał, abym ją czynił” (Jan 17,4 BG). Tak więc słowa: „Wykonało się!” pokazały, że prawo znalazło w Nim swe doskonałe wypełnienie. Ukazuje to wieczność i niezmienność Zakonu Bożego. Bóg nie jest mniej mądry niż człowiek; przecież żaden z ludzi nie traci czasu i sił, nie znosi cierpień, aby dokonać jakiegoś dzieła, a potem je natychmiast zniszczyć. Im większej wymaga ono pracy, tym bardziej oczekuje się, że będzie dłużej trwać. By doskonale wypełnić Zakon, Syn Boży oddał swoje życie, a ponieważ życie to ma nieskończoną wartość, zatem prawo będzie trwać przez całą wieczność.

Przyjęcie prawa w Chrystusie

Skoro dzieło zostało wykonane doskonale, znaczy to, że wszyscy, którzy przyjmują Chrystusa, muszą przyjąć Zakon Boży, aby on mógł objawić się w ich życiu. Niech nikt nie mówi, że skoro Chrystus doskonale wypełnił Zakon, to już nie ma potrzeby, abyśmy my go wypełniali. On wykonał dzieło po to, abyśmy my mogli je wypełniać. W Nim ten Zakon istnieje w swej doskonałości, a w związku z tym każdy, kto przyjmuje Chrystusa, musi przyjąć również doskonale przestrzeganie tego Zakonu. „Czy więc zakon unieważniamy przez wiarę? Wręcz przeciwnie, zakon utwierdzamy” (Rzym.3,31). Zakon jest doskonałością charakteru Chrystusa. Ktokolwiek uważa, że trudno jest zachowywać Zakon, głosi tym samym swoje niezadowolenie, a kto-

kolwiek urąga i odrzuca ów Zakon, tym samym odrzuca Chrystusa i urąga Mu. Dlaczegoż ktokolwiek miałby tak czynić? Gdybyśmy o własnych siłach mieli przedstawiać w naszym życiu wszelkie zalety tego Zakonu, słusznie moglibyśmy narzekać, jako że są one nie tylko przeciwne naturalnym pragnieniom człowieka, ale w ogóle są dla niego niemożliwe do wypełnienia (Rzym.8,7). Ale „Bóg to według upodobania sprawia w was i chcenie i wykonanie” (Fil.2,13). Dzięki błogosławionej woli i mocy Chrystusa, możemy otrzymać zarówno chęć do wypełnienia Zakonu, jak i siłę do jego przestrzegania. Pan nie tylko uzdalnia nas do czynienia woli Bożej, ale wzbudza w nas miłość do niej. Słowa: „Wykonało się!” zawierają dla nas błogosławieństwo, radość i moc nowego stworzenia.

Rodzina Chrystusa

Nie powinniśmy zakończyć tego studium, nie zwracając uwagi na naukę, jaką zawiera ona o bliskich Chrystusa i naszych z nimi relacjach. Kiedy wisiał na krzyżu, widział swoją matkę stojącą nieopodal, widział również swojego umiłowanego ucznia Jana i powiedział do matki: „Niewiasto, oto syn twój! Potem rzekł do ucznia: Oto matka twoja!” Jan błyskawicznie wychwycił sens owej relacji, biorąc niewiastę do swojego domu. Jest to coś więcej niż zwykły fragment historii. Zapisano to po to, by nauczyć nas, że jesteśmy w najbliższym związku z wszystkimi tymi, którzy są bliskimi Chrystusa. Jezus powiedział: „ktokolwiek czyni wolę Ojca mego, który jest w niebie, ten jest moim bratem i siostrą i matką” (Mat.12,50). Zatem, skoro jesteśmy z tymi ludźmi więzami krwi i to krwi Chrystusowej, powinniśmy uważać ich za członków naszej rodziny i traktować na równi z z nimi. Ta więź łączy nas również z tymi wszystkimi, za których umarł Chrystus, ale oczywiście bliższymi są ci, którzy przyjęli ofiarę Jezusa. „Przeto, póki czas mamy, dobrze czyńmy wszystkim, a najwięcej domownikom wiary” (Gal.6,10).

25 maja 1899

ZMARTWYCHWSTAŁY CHRYSZTUS

Ale Maria stała zewnątrz grobu i płakała. A płacząc nachyliła się do grobu i ujrzała dwóch aniołów w bieli siedzących, jednego u głowy, a drugiego u nóg, gdzie leżało ciało Jezusa. A ci rzekli do niej: Niewiasto! Czemu płaczesz? Rzecze im: Wzięli Pana mego, a nie wiem, gdzie go położyli. A gdy to powiedziała, obróciła się za siebie i ujrzała Jezusa stojącego, a nie wiedziała, że to Jezus. Rzekł jej Jezus: Niewiasto! Czemu płaczesz? Kogo szukasz? Ona, mniemając, że to jest ogrodnik, rzekła mu: Panie! Jeśli ty go wzięłeś, powiedz mi, gdzie go położyłeś, a ja go wezmę. Rzekł jej Jezus: Mario! Ona obróciwszy się, rzekła mu po hebrajsku: Rabbuni! Co znaczy: Nauczycielu! Rzekł jej Jezus: Nie dotykaj mnie, bo jeszcze nie wstąpiłem do Ojca; ale idź do braci moich i powiedz im: Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego, do Boga mego i Boga waszego. I przyszła Maria Magdalena, oznajmiając uczniom, że widziała Pana i że jej to powiedział. A gdy nastął wieczór owego pierwszego dnia po sabacie i drzwi były zamknięte tam, gdzie uczniowie z bojaźni przed Żydami byli zebrani, przyszedł Jezus, stanął pośrodku i rzekł do nich: Pokój wam! A to powiedziawszy, ukazał im ręce i bok. Uradowali się tedy uczniowie, ujrawszy Pana (Jan 20,11-20).

Gdyby Maria i uczniowie uwierzyli temu, co Jezus im powiedział, nie byłoby zaskoczeni widokiem pustego grobu owego poranka; ani jedna łza nie byłaby wylana. Wszak powiedział im, że „...musi pójść do Jerozolimy, wiele wycierpieć od starszych arcykapłanów i uczonych w Piśmie, że musi być

zabity i trzeciego dnia wzbudzony z martwych” (Mat.16,21). Jednak inne plany, które mieli zarówno w stosunku do Niego, jak i do siebie, tak zajęły ich umysły, że stali się zamknięci na Jego słowa. Tak samo dzieje się dzisiaj. Wiele niepotrzebnych łez przelewa się tylko dlatego, że nie wierzy się słowu Pańskiemu. Jednak miłość Boża ku nam jest tak tkliwa, że współczuje On nawet tym, którzy smucą się całkiem niepotrzebnie, posyłając im słowa pociechy i pomocy. Tak więc dwaj aniołowie, współtowarzysze tych aniołów, którzy pilnowali Marii oraz dbali o bezpieczeństwo innych ludzi, ukazali się jej i rzekli: „Niewiasto czemu płaczesz?” Odpowiedź Marii była wyrazem szczerego pragnienia, by dowiedzieć się, gdzie jest jej Pan; za chwilę okazało się, że nie był On daleko od niej. „... obróciła się za siebie i ujrzała Jezusa stojącego, a nie wiedziała, że to Jezus” (Jan 20,14).

Jakaż szkoda widzieć Jezusa, nie wiedząc jednocześnie, że to On; słyszeć Jego głos i nie rozpoznawać Go. Jezus zadał Marii to samo pytanie, co aniołowie, a ona ciągle chciała znaleźć ciało swojego Pana, w ogóle nie myśląc o tym, że anioł odwalił kamień i że Chrystus był już żywy na wieki. Wystarczyło jedno słowo, by objawić jej prawdę, jedno słowo wypowiedziane znajomym tonem pełnym miłości, a tym słowem było jej imię – „Maria”. Wystarczyło jedno słowo, by pokazać, że jej serce było wciąż szczerze w stosunku do Tego, który wybaczył jej i oczyścił ją, a tym słowem było – „Nauczycielu!” A objawiając się jej, Pan obdarował ją poselstwem skierowanym do uczniów; poselstwem zawartym również w słowach, które świadczyły o tym, że nadal identyfikuje się On z nimi. Choć „wszyscy uczniowie Go opuścili i uciekli” (Mat.26,56), On mówi o nich jako o swoich braciach i o tym, że Jego Ojciec jest ich Ojcem, a Jego Bóg jest ich Bogiem. Z Ewangelii Marka dowiadujemy się, że niesłusznie byłoby nazwać uczniów jedną grupą, jako że Piotra wymieniono po imieniu (zob. Mar.16,7). Dlaczego Jezus wymienił go po imieniu? Ach, ponieważ zaparł się on swego Pana wśród zaklinania się i przysiąg, i dlatego potrzebował specjalnego zapewnienia o tym, że Pan cały czas uważa go za jednego ze swoich uczniów.

Istnieje tylko jeden cel, dla którego Pan wstępuje do swego Ojca natychmiast po swym zmartwychwstaniu. Osobiście otrzyma tam zapewnienie, że Jego ofiara została przyjęta i że w Nim – w Człowieku Jezusie Chrystusie, drugim Adamie – ludzka rodzina została przyprowadzona z powrotem przed Boże oblicze. Ścieżka ku chwale wiodła przez krzyż i grób, ale wędrówka została ukończona. W czasie swojej ziemskiej pielgrzymki, Pan był oddzielony od Bożego oblicza, nie z powodu swych własnych grzechów, ale z powodu nieprawości braci, lecz teraz oto dzięki swojej ofierze usunął

grzech i jako ich Przedstawiciel, uwolniony od grzechu, wstępuje do Ojca.

Cóż to było za spotkanie! Kiedy syn [marnotrawny] „był jeszcze daleko, ujrzał go jego ojciec, użalił się i pobiegłszy rzucił mu się na szyję, i pocałował go”, zatem jak przywitają Tego, który kosztem życia pełnego cierpień, śmierci i hańby, przyniósł poselstwo miłości i przebaczenia Ojca dla tego marnotrawnego świata! Jeśli „...będzie radość w niebie z jednego grzesznika, który się upamięta” (Łuk.15,7), to któż mógłby zmierzyć radość ze zwycięskiego wypełnienia dzieła, w którym WSZYSCY grzesznicy mogą znaleźć zbawienie? Owa radość pozwoliła Chrystusowi przetrwać mękę ukrzyżowania, bez względu na poniesioną hańbę. Ale tą samą radością dzieli się On z każdym, kto dzieli z Nim trud pozyskiwania utraconych dusz. Zatem Apostoł Paweł miał powód, aby powiedzieć: „Lecz o moim życiu mówić nie warto i nie przywiązuję do niego wagi, bylebym tylko dokonał biegu mego i służby, którą przyjąłem od Pana Jezusa, żeby składać świadectwo o Ewangelii łaski Bożej” (Dz.Ap.20,24).

Maria przyniosła wieść o zmartwychwstaniu. „Lecz oni, gdy usłyszeli, że żyje i że się jej ukazał, nie uwierzyli” (Mar.16,11). Jest to typowy rodzaj doświadczenia, którego często doświadczają posłańcy niosący dobre wieści. My również słyszeliśmy Jego głos i poznaliśmy, że Jezus żyje, ale często ci, którzy słyszą Jego poselstwo skierowane do siebie – nie wierzą w nie. Och, świadectwo o wielkiej mocy, ty przynosisz wielu sercom głębsze przekonanie!

Jezus chciał zdecydowanie zapewnić uczniów, że nikt nie zabrał Jego ciała, ale że naprawdę to On powstał z martwych, zgodnie ze swym własnym słowem. Dokładnie tej nocy, w którą zgromadzili się uczniowie, pomimo drzwi zamkniętych z obawy przed Żydami, Jezus przyszedł i „stanął pośrodku i rzekł do nich, Pokój wam!” (Jan 20,19). Wtedy „...pokazał im ręce i nogi” (Łuk.24,40). Nikt inny nie mógł posiadać takich dowodów, że jest ukrzyżowanym Panem. Rany te były wtedy, jak i będą po wsze czasy świadectwem miłości, która na Golgocie dała z siebie wszystko. „Uradowali się tedy uczniowie, ujrawszy Pana” (Jan 20,20).

Wieść o zmartwychwstaniu Pańskim dotarła do uczniów za pośrednictwem Marii Magdaleny w czasie, kiedy się smucili i płakali (Mar.16,10) lecz nie dali wiary jej słowom; potem dwaj uczniowie, którym Pan objawił się podczas ich drogi do Emmaus, „powrócili do Jerozolimy i znaleźli zgromadzonych jedenastu, i tych, którzy z nimi byli, mówiących: wstał Pan prawdziwie” (Łuk.24,33-34), ale uczniowie „i tym nie uwierzyli” (Mar.16,13). Z tego wszystkiego wynika jasno, że uczniowie nie zgromadzili się po to, by celebrować Pańskie zmartwychwstanie, ale raczej uparczywie odmawiali

uznania tego, że Pan wstał z martwych, dopóki Jezus osobiście nie zganił ich niewiary i zatwardziałości serca, „...że nie uwierzyli tym, którzy Go widzieli z martwych wskrzeszonego” (Mar.16,14). Sam Pan nigdy nie uczcił specjalnie dnia, w którym powstał z martwych. Fakt Jego wzbudzenia z grobu jest fundamentem nadziei każdego chrześcijanina i przewidziano również pamiątkę, stosowną do tego doświadczenia. „Pogrzebani tedy jesteście wraz z nim przez chrzest w śmierć, abyśmy jak Chrystus wskrzeszony został z martwych przez chwałę Ojca, tak i my nowe życie prowadzili” (Rzym.6,4). Chrzest, jeśli jest przeprowadzony w odpowiedni sposób, symbolizuje śmierć i zmartwychwstanie Pana oraz nasze złączenie się z Nim w tym doświadczeniu. Nigdy jednak nie polecono nam, byśmy jakoś szczególnie wyróżniali dzień, w którym Pan wstał z martwych.

Radość ponownie wypełniła serca uczniów, kiedy przekonali się, że oglądają oblicze swojego Pana. Dzieje się tak zawsze, kiedy człowiek pozna je Pana. „I oglądać będą Jego oblicze, a imię Jego będzie na ich czołach” (Obj.22,4). „...obfitość radości w obliczu Twoim, rozkosz po prawicy Twojej na wieki” (Ps.16,11). „I będą mówić w owym dniu: Oto nasz Bóg, któremu zaufaliśmy, że nas wybawi; to Pan, któremu zaufaliśmy. Weselmy i radujmy się z Jego zbawienia!” (Iz.25,9).

Nie jest jednak konieczną rzeczą czekać, aż Pan objawi się na obłokach niebiańskich, aby wtedy ujrzeć Go i rozradować się tym przyjściem. „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą” (Mat.5,8). „Mam zawsze Pana przed sobą, gdy On jest po prawicy mojej, nie zachwieję się. Dlatego weseli się serce moje i raduje się dusza moja, nawet ciało moje spoczywać będzie bezpiecznie” (Ps.16,8-9). Mowa jest tu o teraźniejszym doświadczeniu. To ma przygotować nas na ten czas, kiedy Pan przyjdzie z mocą i w wielkiej chwale. To ci, których serca nie zostały oczyszczone i którzy nie rozpoznali Pana w tym, jak ich doświadczał, będą przepełnieni trwogą, „uciśki i trapienia ogarną ich” (Iz.13,8 BG). Doświadczenie tych ludzi opisane jest w następującym fragmencie: „I wszyscy królowie ziemi i możnowładcy, i wodzowie, i bogacze, i mocarze, i wszyscy niewolnicy, i wolni ukryli się w jaskiniach i w skałach górskich, i mówili do skał: Padnijcie na nas i zakryjcie nas przed obliczem tego, który siedzi na tronie, i przed gniewem Baranka” (Obj.6,15-17). Dla tych, którzy nie są zaznajomieni i przyzwyczajeni do światłości, „...chwały Bożej w obliczu Jezusa Chrystusa” (2Kor.4,6 BG), Pan jest ogniem trawiącym. Raczej będą chcieli, aby spadły na nich skały i góry, niż żeby miał być skierowany wprost na nich niczym nie osłonięty wzrok Tego, którego oczy są „jako płomień ognisty” (Obj.1,14). Teraz jest czas,

w którym trzeba zwrócić uwagę na słowa: „Do mnie się zwróćcie, wszystkie krańce ziemi, abyście były zbawione” (Iz.45,22).

„Uradowali się tedy uczniowie, ujrawszy Pana”. Czy wyczekujemy tego czasu, kiedy zjawi się On pośród nas i czy będziemy się radować w tym dniu? Żyjemy już w przededniu tej chwili. „...Wyprostujcie się i podnieście głowy swoje, gdyż zbliża się odkupienie wasze” (Łuk.21,28).

1 czerwca 1899

Notatki

Notatki

KOMENTARZ DO EWANGELII JANA

E. J. WAGGONER

„...Pójdź za Mną!”

(Ew. Jana 1:43, BT)



ISBN 978-83-943519-2-2